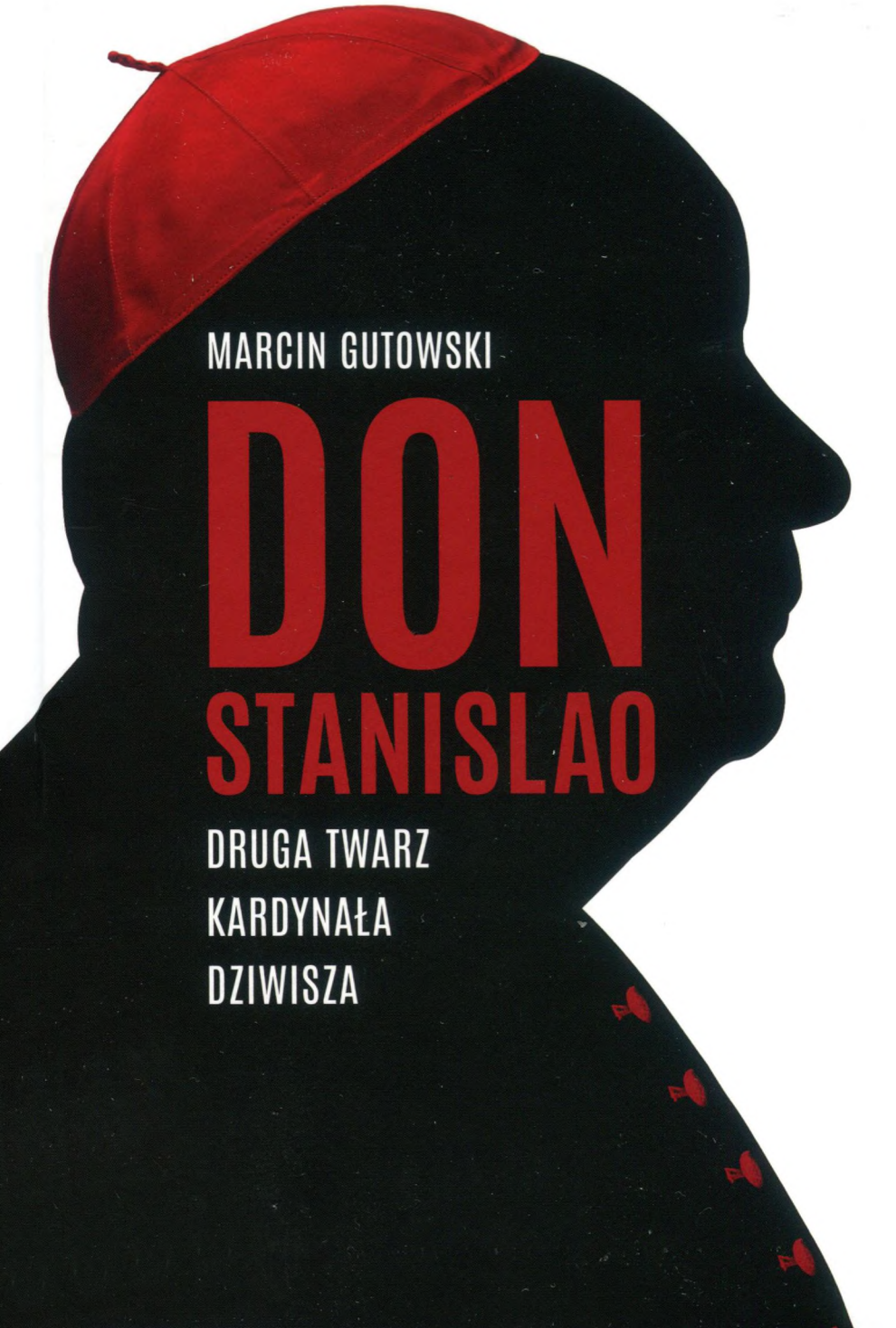

MARCIN GUTOWSKI

DON STANISLAO

DRUGA TWARZ KARDYNAŁA DZIWISZA

MARCIN GUTOWSKI

DON STANISLAO

DRUGA TWARZ KARDYNAŁA DZIWISZA

OTWARTE
KRAKÓW 2021

Spis treści

Ingres 11
Początki 17
Don Stanislao 31
Powiernik 61
Szkielety w szafie 101
Sprawa arcybiskupa Paetza 101
Tylawa 113
Omerta 119
Legioniści Chrystusa 131
Theodore McCarrick 169
Orchard Lake 197
W Krakowie 225
„Junak" 240
„Rektor" 243
Sprawa Janusza Szymika 249
Oblężona twierdza 273
„Gdyby pan wiedział..." 293
Czas ochrony się kończy? 305
Przypisy 339

„W kapłaństwie i życiu zakonnym nie ma miejsca dla kogoś, kto mógłby krzywdzić młodych. Ludzie muszą wiedzieć, że biskupi i kapłani są bez reszty zaangażowani na rzecz całej prawdy dotyczącej moralności seksualnej".

Kardynał Stanisław Dziwisz,
20 czerwca 2014 roku

Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.

Mt 25, 40[1]

To nie będzie reportaż pisany w pierwszej osobie. Nie będzie tu osobistych przemyśleń czy ocen – pozostawiam je Czytelnikom. Nie będzie dokładnych opisów okoliczności przeprowadzonych rozmów czy procesu zbierania materiału, chociaż był on pełen przejmujących, a czasem wstrząsających wydarzeń i spotkań.

Najważniejszy jest głos bohaterów tej książki. Poza tytułowym Don Stanislao są to przede wszystkim zranieni w Kościele, ofiary wykorzystania seksualnego ze strony duchownych, które znalazły w sobie odwagę, by podzielić się swoimi historiami, a także ci sprawiedliwi – w Kościele i poza nim – którzy nie obawiają się zadawać trudnych pytań i niestrudzenie, uczciwie szukają na nie odpowiedzi. To dzięki ich świadectwom i nieustępliwości możliwe jest, mimo milczenia tytułowego bohatera, podjęcie próby rekonstrukcji „drugiej twarzy" kardynała Stanisława Dziwisza.

Każdemu z nich, dzielnym zranionym oraz ich sprzymierzeńcom, dedykuję tę książkę i dziękuję za zaufanie.

Ingres

Sobota, 27 sierpnia 2005 roku

Nad Krakowem błękitne niebo, ciepły, słoneczny dzień. Tylko ten rozkopany w połowie Rynek – irytująca niedogodność. Mimo to na płycie „największego placu średniowiecznej Europy" zgromadziło się 80 tysięcy ludzi, oczekując na – jakże wpisujące się w klimat i tradycje tego miasta – wydarzenie. Uroczyste przysięgi publiczne, triumfalne wjazdy (cóż, że Najjaśniejszego Pana), spektakularne jubileusze, monumentalne pogrzeby zamieniające się w patriotyczne manifestacje, i symbole, symbole... Wawel, Katedra, Skałka, Bazylika. Żywa jest pamięć o pielgrzymkach do Polski Jana Pawła II i tłumach na Rynku, Błoniach czy pod Kurią. Błogosławiący wiernym papież. A za jego plecami niepozorny ksiądz w czarnej sutannie. Sekretarz, uczeń, przyjaciel, powiernik?

Tego sierpniowego dnia było wystawnie. Miasto przystrojone w herby Benedykta XVI, arcybiskupa Dziwisza

i Jana Pawła II, powiewały flagi polskie i watykańskie. Ingres do katedry wawelskiej arcybiskupa Stanisława Dziwisza – z niejasnych powodów opóźniony o trzy miesiące – miał charakter iście monarszy.

Najpierw katedra na Wawelu. Nad Krakowem rozbrzmiewa dzwon Zygmunt wieszczący najważniejsze wydarzenia w historii Polski i Kościoła. Powitanie przez kardynałów, biskupów i arcybiskupów, kapitułę katedralną, reprezentację Papieskiej Akademii Teologicznej (obecnie Uniwersytet Papieski Jana Pawła II), przedstawicieli zakonów oraz świeckich, nuncjusza apostolskiego w Polsce arcybiskupa Józefa Kowalczyka. Ucałowanie relikwii Świętego Stanisława, Świętego Wacława i Świętej Jadwigi. Odczytanie bulli Benedykta XVI. Papież zapewnia, że arcybiskup Dziwisz będzie na stolicy metropolitarnej w Krakowie godnym następcą Karola Wojtyły. Podkreśla też zasługi arcybiskupa dla Kościoła powszechnego i jego dobre przygotowanie do obecnej posługi. Z rąk swojego poprzednika kardynała Franciszka Macharskiego nowy metropolita odbiera pastorał, którym niegdyś posługiwał się Karol Wojtyła. Otrzymał go w 1958 roku z okazji swych święceń biskupich od mieszkańców Wadowic.

Uroczystość na Wawelu trwa krótko, zaledwie kilkanaście minut, ponieważ w odróżnieniu od poprzednich ingresów – kardynałów Karola Wojtyły i Franciszka Macharskiego – msza zostanie odprawiona nie w katedrze, lecz na Rynku Głównym, przed kościołem Mariackim, gdzie zbudowano ołtarz polowy.

Mnóstwo symboli i odniesień do Jana Pawła II. Poza wspomnianym pastorałem także ornat, w który został ubrany arcybiskup Dziwisz, związany jest z papieżem Polakiem, Jan Paweł II nosił go sześć lat temu podczas mszy właśnie w katedrze wawelskiej. Kardynałowie i biskupi włożyli ornaty, które nosili w czasie ostatniej wizyty papieża w Krakowie. Przy ołtarzu głównym nałożono arcybiskupowi Dziwiszowi XIV-wieczny racjonał Świętej Jadwigi, wyhaftowany osobiście przez królową. Właśnie ten racjonał miał na sobie Jan Paweł II podczas trzeciej pielgrzymki do Polski. Jego używanie jest od wieków przywilejem biskupów krakowskich.

Triumfalny pochód z katedry na Rynek Główny drogą królewską na długo pozostał w pamięci krakowian. Po drodze transparenty: „Królewskie Miasto Kraków gorąco wita księdza Arcybiskupa!" i „Szczęść Boże, Arcypasterzu!".

Nowego metropolitę na Rynku przywitały krakowskie kwiaciarki oraz hejnał z wieży mariackiej. Wśród zaproszonych gości był ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wielu innych polityków pełniących pierwszoplanowe role w państwie, delegacja Stolicy Apostolskiej oraz kilkudziesięciu kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Wokół ołtarza górale, także z Raby Wyżnej, skąd pochodzi Stanisław Dziwisz. Mszę na krakowskim Rynku koncelebrowało blisko ośmiuset kapłanów. W muzyczną oprawę liturgii zaangażowany był połączony 200-osobowy chór:

Mariański, Organum i Psalmodia, a także chóry Polskiego Radia, Akademii Muzycznej i Filharmonii Krakowskiej. Na Rynku zagrała Capella Cracoviensis, a po mszy kapele góralskie.

Scenografia mszy na Rynku również wykorzystywała wszelkie elementy i przedmioty związane z osobą Jana Pawła II. Na ołtarzu polowym umieszczono krzyż z opactwa Cystersów w Mogile oraz obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej, które były na krakowskich Błoniach podczas papieskiej mszy w sierpniu 2002 roku. Arcybiskup Dziwisz, sprawując Eucharystię, posługiwał się kielichem z postaciami polskich świętych kanonizowanych przez Jana Pawła II oraz z postacią samego papieża.

> Wyjechałem do Rzymu prawie 27 lat temu z kardynałem Karolem Wojtyłą. Dziś jestem głęboko przekonany, że On z wysokości nieba przyprowadził mnie z powrotem do Krakowa. Ufam, że będzie z nami, weźmie mnie za rękę i będzie prowadził. On mówi dziś do mnie i każdemu z was *Sursum corda* – w górę serca! Nie lękajcie się!

– powiedział w homilii nowy metropolita.

Zwieńczeniem ingresu był wystawny obiad dla 1500 gości, w tym polityków wszystkich opcji, zorganizowany na terenie ogrodów dawnego klasztoru, a obecnie Muzeum Archeologicznego. Przyjęcie sfinansowało zgromadzenie Legionistów Chrystusa, które z rekomendacji

Stanisława Dziwisza przybyło do Polski, za siedzibę obierając Kraków.

Poczta Polska wydała okolicznościowe karty pocztowe oraz stempel upamiętniający ingres.

27 sierpnia 2015 roku

Dziesiąta rocznica ingresu. Skromna msza, nie ma tłumów, chórów, transparentów, powiewających flag. Dzwon Zygmunt milczy.

Jesień 2020 roku

Frédéric Martel, francuski prawnik, politolog i socjolog, nauczyciel akademicki, autor książki *Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie*, kieruje dramatyczny apel do kardynała Dziwisza:

> Jeśli popełniłeś błędy (...), przemów. (...) W przeciwnym bowiem razie przez twoje milczenie i własną pomyłkę dziedzictwo Jana Pawła II będzie w niewiarygodnie dużych kłopotach. Pojawią się głosy o dekanonizacji i być może Jan Paweł II będzie dekanonizowany[2].

O. Paweł Gużyński, dominikanin:

> Kardynał Dziwisz jest jedną z takich osób, które mogłyby odegrać rolę (...) skruszonego gangstera, który by nam opowiedział o paru rzeczach. Tylko w ten sposób można

coś z tego uratować. Z tej całej sytuacji, tego bałaganu, tego potężnego skandalu. (...) Kardynale Dziwiszu, powiedz prawdę, przestań kombinować. (...) To przyniesie ci wiele dobra, więcej zrozumienia i dzięki temu masz szansę na lepszą pamięć niż taka, na którą w tej chwili zasługujesz[3].

Jason Berry, amerykański dziennikarz śledczy, współautor książki *Śluby milczenia. Nadużywanie władzy za pontyfikatu Jana Pawła II*, który jako pierwszy w latach osiemdziesiątych pisał o aferach seksualnych w amerykańskim Kościele, o byłym sekretarzu Jana Pawła II:

Był zaangażowany w jeden z największych skandali współczesnego Kościoła[4].

Początki

Życiorys kardynała Dziwisza można podzielić na trzy etapy: przed poznaniem Karola Wojtyły, kiedy pełnił funkcję jego sekretarza zarówno w Krakowie, jak i w Watykanie, oraz po śmierci Jana Pawła II.

Urodził się we wsi Raba Wyżna, w Beskidzie Zachodnim. Jego ojciec, kolejarz, zginął w wieku 40 lat – wpadł pod pociąg podczas naprawiania trakcji kolejowej, uszkodzonej przez zamieć śnieżną. Mały Stanisław, piąty z siódemki dzieci, miał wtedy osiem lat. Starsze rodzeństwo było wówczas w szkole średniej. Matka wychowywała ich odtąd samodzielnie i utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym.

Do matury życie przyszłego metropolity krakowskiego ogniskowało się w promieniu dwudziestu pięciu kilometrów: dom rodzinny, szkoła podstawowa w Rabie Wyżnej, liceum w Nowym Targu. Maturę zdał w 1957 roku.

Dziwisz, podczas pobytu w nowotarskim liceum na którymś jubileuszu, przyznał, że miał wspaniałego szkolnego katechetę. To zapewne jeden z powodów, że aż jedenastu chłopców z jego rocznika poszło po maturze do seminarium duchownego. Trzeba też jednak wiedzieć, że w tym czasie kapłaństwo – szczególnie w tej części kraju, w ubogich podkarpackich wioskach, było dla takich jak on właściwie jedyną drogą społecznego awansu poza systemem komunistycznej hierarchii. Stanisław Dziwisz wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, a jednym z jego wykładowców był biskup Karol Wojtyła. I właśnie z rąk wikariusza kapitulnego, biskupa Karola Wojtyły otrzymał 23 czerwca 1963 roku w katedrze na Wawelu święcenia kapłańskie.

Kolegami z seminarium Stanisława Dziwisza byli klerycy, którzy później znacząco zapisali się jako hierarchowie polskiego Kościoła.

To był zresztą ciekawy rocznik – poza Stanisławem Dziwiszem biskupami zostało jeszcze dwóch absolwentów seminarium, wyświęconych wspólnie z nim przez biskupa Karola Wojtyłę: Jan Zając, późniejszy rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej (1984–1993) i kustosz sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach (2002–2014), oraz Tadeusz Rakoczy, góral spod Żywca, znany z niekończących się kazań oraz zamiłowania do nart, dobrego jedzenia i trunków.

W marcu 1992 roku papież Jan Paweł II bullą *Totus Tuus Poloniae Populus* z wydzielonego terenu archidiecezji

krakowskiej utworzył diecezję bielsko-żywiecką i biskupem ordynariuszem mianował właśnie księdza prałata Rakoczego. Dziś biskup jest na emeryturze. Latem 2020 roku Watykan zlecił dochodzenie w jego sprawie w związku z tuszowaniem pedofilii. Po trwającym niespełna rok kościelnym postępowaniu, w maju 2021 roku Rakoczy został ukarany za zaniedbania, jakich dopuścił się w sprawach nadużyć seksualnych popełnionych przez duchownych wobec osób małoletnich. Biskup otrzymał zakaz uczestniczenia w jakichkolwiek celebracjach lub spotkaniach publicznych, nakaz prowadzenia życia w duchu pokuty i modlitwy, zakaz uczestniczenia w zebraniach plenarnych Konferencji Episkopatu Polski, wpłacenie z prywatnych środków odpowiedniej sumy na rzecz Fundacji Świętego Józefa powołanej przez Konferencję Episkopatu Polski z przeznaczeniem na działalność prewencyjną i pomoc ofiarom nadużyć.

Dziwisz, Rakoczy i Zając – trzej biskupi, trzej muszkieterowie, jak nazwała ich krakowska prasa[5], towarzysze górskich wędrówek, udzielający sobie bezwarunkowego wsparcia, ich przyjaźń zrodziła się przed blisko sześćdziesięciu laty, gdy wyświęcał ich Karol Wojtyła.

*

Lata 60. XX wieku to w Polsce okres wygaszania entuzjazmu po Październiku '56 i ponownego przykręcania śruby po krótkim okresie tak zwanej małej stabilizacji.

W partii trwała rywalizacja między reformatorską grupą określaną jako puławianie a zwolennikami rządów „konserwy" partyjnej, zwanych partyzantami, których twarzą był Mieczysław Moczar. Z czasem ta druga opcja osiągnęła przewagę, przejmując kluczowe stanowiska w państwie i aparacie partyjnym. Apogeum znaczenia „partyzantów" stanowiły czystki antysemickie w partii i instytucjach państwowych następujące po marcu 1968 roku. Pierwszy sekretarz PZPR Władysław Gomułka, nie mając zbyt mocnej pozycji, szukał zbliżenia zarówno z jednymi, jak i z drugimi, co siłą rzeczy musiało prowadzić do ustępstw i powrotu rządów dyktatorskich. Poprawne jeszcze w 1957 roku stosunki państwo–Kościół (prymas Wyszyński ogłosił rozpoczęcie przygotowań do obchodów milenium chrztu Polski) już w 1958 roku uległy ochłodzeniu. Na przełom lat 50. i 60. przypadła wzmożona nagonka na Kościół i duchownych. Władze rozpoczęły przejmowanie majątków instytucji kościelnych, niechętnie wydawały pozwolenia na budowę kościołów (najbardziej dramatyczne wydarzenie z tego okresu to rozruchy w Nowej Hucie po odmowie wydania pozwolenia na budowę kościoła). Ze szkół usunięte zostały lekcje religii.

Przez lata najpierw kleryków, później kapłanów z otoczenia księdza Stanisława Dziwisza nękali oficerowie SB. Szantażowali, grozili. Kościół to była jedyna grupa społeczna rozpracowywana metodycznie. Jak twierdzi były milicjant i antyterrorysta, a po transformacji polityk

i współtwórca sejmowej komisji do spraw służb specjalnych Jerzy Dziewulski[6], żaden ksiądz nie przyszedł do SB z własnej woli, wszystkie werbunki były oparte na szantażu. Chodziło przede wszystkim o kwestie obyczajowe: dowody na skłonności homoseksualne, czynności pedofilskie, posiadanie dzieci czy kochanki. Zdaniem Dziewulskiego z komunistycznymi służbami współpracowało nawet trzydzieści procent polskich księży.

Wielu spośród seminaryjnych kolegów kardynała Dziwisza ma w aktach Służby Bezpieczeństwa status tajnych współpracowników. Kolegą licealnym, z którym wspólnie przyszły sekretarz Jana Pawła II wstąpił do seminarium, był ksiądz infułat Janusz Bielański, w latach 1983–2007 proboszcz parafii katedralnej na Wawelu, z której to funkcji zrezygnował po powtarzających się oskarżeniach o współpracę z PRL-owską Służbą Bezpieczeństwa. Jako tajni współpracownicy SB figurują w aktach ksiądz Mieczysław Łukaszczyk (honorowy kapelan papieża i były wieloletni proboszcz parafii św. Katarzyny w Nowym Targu), ksiądz Jan Łasut (emerytowany proboszcz parafii w Poroninie), ksiądz Michał Jagosz (kanonik rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore oraz przewodniczący komisji historycznej w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II), a także młodszy od nich o kilka lat ksiądz Mirosław Drozdek (duszpasterz „Solidarności" i kustosz sanktuarium na Krzeptówkach w Zakopanem).

W podobny sposób władza działała zresztą przez cały okres PRL-u. Warto wspomnieć o przeprowadzonej przez

Służbę Bezpieczeństwa w latach osiemdziesiątych ogólnopolskiej akcji „Hiacynt". Pod pretekstem walki z AIDS milicja – często w brutalny sposób – zbierała materiały o homoseksualnych mężczyznach i ich środowisku. Opracowano kilkanaście tysięcy teczek, wśród nich *dossier* wielu duchownych. Znacznej liczby teczek w archiwach brakuje, w gruncie rzeczy nie wiadomo, kto obecnie nimi dysponuje i rozporządza.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość tym księżom, którzy pozostali nieugięci i nie podjęli – mimo intensywnych zabiegów oficerów Służby Bezpieczeństwa i stosowania różnych form „perswazji" – współpracy w jakiejkolwiek formie. Teczki mieli jednak w zasadzie założone wszyscy. Jeżeli główne akta zostały zniszczone, możliwe było zrekonstruowanie ich – przynajmniej szczątkowo – w sposób pośredni. Jako jednych z nielicznych nie udało się odnaleźć akt księdza Stanisława Dziwisza. Wiadomo tylko, że – podobnie jak Karol Wojtyła – był intensywnie „rozpracowywany" przez komunistyczną tajną policję.

Sugestie agenturalności księdza Dziwisza zawarli Ferdinando Imposimato i Sandro Provvisionato we włoskim wydaniu książki *Zamach na papieża* (2011), jednakże szczegółowa kwerenda przeprowadzona przez pracowników Instytutu Pamięci Narodowej wykazała, że w dostępnych aktach nie ma śladu, jakoby – takie plotki krążyły w archidiecezji krakowskiej – Stanisław Dziwisz jako młody ksiądz został zwerbowany przez Służbę Bezpieczeństwa i działał

pod pseudonimem „Adiutant". Marek Lasota, szef IPN w latach 2007–2017, autor książki *Donos na Wojtyłę* (2006), mówił, że źródłem plotki był dokument z tym pseudonimem z tak zwanych akt administracyjnych z połowy lat siedemdziesiątych, w którym zapisano, że planuje się werbunek osoby z bliskiego otoczenia Karola Wojtyły. Z akt IPN wynika, że ksiądz Dziwisz tak jak wszyscy duchowni katoliccy był inwigilowany w ramach tak zwanej TEOK, czyli Teczki Ewidencji Operacyjnej Księdza. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, duchowny katolicki obrządków ormiańskiego i łacińskiego, w PRL działacz opozycji antykomunistycznej, duszpasterz podziemnej „Solidarności", opiekun niepełnosprawnych – prezes Fundacji im. Brata Alberta, historyk Kościoła, publicysta, autor książki *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, potwierdza, że w archiwach nie znalazł żadnej teczki dotyczącej księdza Dziwisza, są jedynie materiały z teczek tajnych współpracowników, którzy byli wypytywani o niego również w czasach rzymskich. Służba Bezpieczeństwa była zainteresowana jego pobytami w kraju i zabezpieczała je operacyjnie[7].

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

> To zadziwiające, że w archiwach IPN nie ma teczki tak ważnej osoby, która dla komunistycznych służb mogła być podstawowym dojściem do papieża. Być może jakieś dokumenty są, ale nie wiadomo w czyich rękach. Chcę wierzyć, że są pozytywne dla kardynała Dziwisza.

Po ujawnieniu w 2005 i 2007 roku jako wieloletnich tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa osób tak bliskich Janowi Pawłowi II jak ojciec Konrad Hejmo, pełniący funkcję dyrektora Ośrodka dla Pielgrzymów Polskich *Corda Cordi* i oficjalnego duszpasterza pielgrzymów, nominowanego na asystenta audiencji generalnych i specjalnych papieża, oraz ksiądz Mieczysław Maliński, wielokrotny towarzysz Jana Pawła II podczas jego pielgrzymek, autor tekstu do albumowego wydania *Pielgrzymki do świata*, uważany za przyjaciela Karola Wojtyły, a także podawaniu do wiadomości publicznej przez księdza Isakowicza-Zaleskiego nazwisk kolejnych polskich biskupów i hierarchów, uwikłanych w działalność agenturalną, trudno się dziwić atmosferze podejrzliwości oraz rosnącemu przekonaniu, że intensywnie infiltrowane środowisko polskiego Kościoła niekoniecznie wyszło z tej próby z tarczą.

*

Po święceniach ksiądz Stanisław Dziwisz został wikariuszem w parafii Przemienienia Pańskiego w Makowie Podhalańskim. Była to placówka wymagająca sporego zaangażowania ze strony księży, choćby dlatego, że jest dość rozległa. Aby dojechać do niektórych punktów katechetycznych, młody wikary musiał przebyć czasem kilkanaście kilometrów w jedną stronę. Wielu ludzi z tamtych okolic do dziś pamięta młodego wikarego, bardzo

zaangażowanego w pracę duszpasterską. Relacje świadków tamtych czasów – księdza Jana Dyducha, biskupa Tadeusza Pieronka, księdza Mieczysława Malińskiego, księdza Janusza Bielańskiego i innych – albo trącają tanią hagiografią i dydaktyzmem, albo są bezbarwnie oficjalnie, albo skupiają się na anegdotach – powtarzanych i przetwarzanych, krążących w różnych wersjach: pilny student, życzliwy, uczynny, dobry kolega, ciepły człowiek, konsekwentny i niezłomnej wiary, lubił grać w piłkę, zakochany w górach turysta i narciarz... Wszyscy podkreślają – i to niewątpliwie ważna dla późniejszej kariery Stanisława Dziwisza cecha – fenomenalną pamięć do spraw, którymi się zajmował, i ludzi, z którymi rozmawiał.

*

Dzisiaj w Rabie Wyżnej stoi pomnik: klęczącego Stanisława Dziwisza błogosławi papież Jan Paweł II. Arcybiskup osobiście poświęcił ten monument. Na pomnikach papieskich w nieodległych Rokicinach Podhalańskich i Zakopanem-Krzeptówkach Janowi Pawłowi II również towarzyszy kamienna figura Stanisława Dziwisza.

Innym materialnym świadectwem obecności emerytowanego metropolity krakowskiego w Rabie jest kosztowny budynek dawnego zakładu opiekuńczo-leczniczego, obecnie Domu Pomocy Społecznej. Na stronie gminy, której wójtem jest zresztą bratanek kardynała Dziwisza, można

przeczytać: „Wśród wielu życzliwych ludzi na szczególne wyróżnienie zasługuje Ks. Arcybiskup Stanisław Dziwisz, który od samego początku wspierał to dzieło finansowo i moralnie oraz pozyskiwał grono przyjaciół z zagranicy"[8].

Pracownik DPS-u:

> To budował ksiądz kardynał. Szukał środków. Wiem, że jakieś tam fundacje miał, kontakty, bo wrócił z Rzymu. Więc miał kontakty. To jego dzieło. Co ufundował jeszcze? Na pewno dużo pomagał, przecież tam szkołę i gimnazjum budowano.

Takich inwestycji w rodzinnych stronach kardynała Dziwisza było więcej. Mieszkańcy Raby mówią o sfinansowaniu wzniesienia kościoła we wspomnianych Rokicinach Podhalańskich. Pieniądze były pozyskiwane od tajemniczych sponsorów i donatorów. Miejscowy proboszcz, pytany o zaangażowanie kardynała, mówił:

> On mi powiedział, że na temat spraw ofiar mam z nikim nie rozmawiać. Proszę nie dotykać tego problemu. Tu trzeba wyważyć każde słowo. Na dzień dzisiejszy proszę mnie nie rozpytywać. Można napisać, że wszelkie inwestycje ksiądz kardynał tutaj wspomagał. Nieoficjalnie. On nigdy nie chciał mówić na ten temat.

*

W gruncie rzeczy niewiele wiadomo, co spowodowało, że zaledwie po dwóch latach od zakończenia seminarium i otrzymania święceń kapłańskich, w 1966 roku Karol Wojtyła – już jako metropolita krakowski – zaproponował swojemu byłemu studentowi, by został jego kapelanem oraz sekretarzem. Tak opisuje to Gian Franco Svidercoschi, włoski dziennikarz, pisarz, watykanista, były zastępca redaktora naczelnego watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano", w rozmowie ze Stanisławem Dziwiszem w książce *Świadectwo*:

> Po upływie dwóch lat ksiądz Dziwisz opuścił parafię, wezwany do kontynuowania nauki. Z rektorem seminarium rozważał kierunek studiów (...) okazało się, że potrzebny jest liturgista. I tak rozpoczął pracę naukową: przygotowanie do licencjatu, a następnie do doktoratu poświęconego zagadnieniu kultu świętego Stanisława na terenie diecezji krakowskiej do czasów soboru trydenckiego. Dwanaście miesięcy później, niespodziewanie, biskup Wojtyła wezwał go do kurii metropolitalnej. Był 8 października 1966 roku. Ten dzień zasadniczo odmienił jego życie. Stanisław Dziwisz miał wtedy dwadzieścia siedem lat. „Kiedy przyszedłem, arcybiskup spojrzał na mnie uważnie i powiedział: »Przeniesiesz się tutaj – będziesz mógł kontynuować studia i będziesz mi pomagał«. Zapytałem: »Kiedy?«. Odpowiedział: »Nawet dzisiaj«. Odwrócił się do okna

i widząc, że zapada wieczór, polecił: »Pójdź do kanclerza, to pokaże ci mieszkanie«. Odparłem: »Przyjdę jutro«. Byłem przejęty. Kiedy wychodziłem, patrzył na mnie z uśmiechem"[9].

Z Karolem Wojtyłą łączyło Dziwisza nie tylko miejsce pochodzenia (Raba Wyżna, gdzie się urodził, oddalona jest od Wadowic tylko nieco ponad sześćdziesiąt kilometrów), ale również niekłamana miłość do gór. Właściwie wszyscy, którzy wspominają tamte czasy, mówią o wspólnych wyprawach w góry księdza Stanisława Dziwisza i arcybiskupa Karola Wojtyły: pasma Beskidów, Gorce, szczyty Tatr... Górskie szlaki, które przemierzali, dziś nazywane są „papieskimi". Obaj z równą przyjemnością oddawali się jeździe na nartach. Ważną koincydencją jest również to, że Dziwisz stracił ojca w podobnym wieku jak Karol Wojtyła matkę. Być może osierocenie w dzieciństwie przyczyniło się do zbliżenia – mimo znacznej różnicy wieku – obu późniejszych duchownych.

Przez dwanaście lat młody ksiądz uczył się przy Wojtyle wszystkiego – począwszy od tego, jak się zarządza diecezją, skończywszy na tym, jak zarządzać kalendarzem metropolity. Pełnił też inne funkcje w kurii. Był sekretarzem rady kapłańskiej, uczestniczył w Duszpasterskim Synodzie Archidiecezji Krakowskiej (1972–1979). W latach 1966–1978 pracę sekretarza metropolity krakowskiego łączył z pracą wykładowcy liturgiki w Wyższym Instytucie

Katechetycznym w Krakowie i funkcją redaktora „Notificationes", pisma wewnętrznego kurii metropolitalnej. Był członkiem i sekretarzem Archidiecezjalnej Komisji Liturgicznej. Brał udział w przygotowaniu obchodów Roku Świętego 1974–1975, a także w pracach Synodu Duszpasterskiego Archidiecezji Krakowskiej, w Komisji Głównej do spraw Kultu Bożego oraz w zespole redakcyjnym *Ceremoniału diecezjalnego* i *Podręcznika parafialnego*.

Przede wszystkim jednak pełnił funkcję osobistego sekretarza arcybiskupa, później kardynała Karola Wojtyły, zdobywając w tej dziedzinie coraz większe doświadczenie, które miało procentować, gdy Wojtyła zasiadł na tronie biskupa Rzymu. W tamtych latach – jak opowiadał Dziwisz w książce *Świadectwo* – Wojtyła wiele podróżował, odbywał pielgrzymki do Ziemi Świętej, często był zapraszany do udziału w konferencjach i kongresach na całym świecie, był członkiem wielu rzymskich dykasterii. Watykan, Stany Zjednoczone, Australia, kraje Azji. To wówczas, w 1976 roku, przyszły papież, a także jego sekretarz Stanisław Dziwisz poznali Theodore'a McCarricka, młodego, świetnie wykształconego księdza, pełniącego w tamtym czasie funkcję sekretarza arcybiskupa Nowego Jorku, kardynała Terence'a Cooke'a. McCarrick został ściągnięty z wakacji, by zaopiekować się odwiedzającym Stany Zjednoczone kardynałem z Krakowa[10].

Blisko trzydziestoletni sekretarz, który w innej sytuacji musiałby się troszczyć o wiązanie końca z końcem na

jakiejś prowincjonalnej parafii, zajmowałby się remontem kościoła, chodziłby po kolędzie i ślęczałby nad pisaniem cotygodniowego kazania, a o uzyskaniu paszportu i wyjeździe z kraju mógłby tylko pomarzyć, miał możliwość poznać świat, inne kultury, innych ludzi. Nawiązać owocujące w przyszłości relacje.

Don Stanislao

Życie księdza Stanisława Dziwisza nabrało gwałtownego przyspieszenia 16 października 1978 roku, gdy Karol Wojtyła został wybrany papieżem i stał się Janem Pawłem II. Tak Dziwisz wspomina w *Świadectwie*:

> Byłem na placu świętego Piotra, przy wejściu do bazyliki i słyszałem, jak kardynał Pericle Felici ogłosił imię nowego papieża: to był mój biskup! (...) cieszyłem się, ale byłem jak skamieniały. Myślałem sobie: „Stało się!"[11].

Stanisław Dziwisz miał wówczas trzydzieści dziewięć lat. Karol Wojtyła zabrał swojego sekretarza do Watykanu. Nawał, zakres, prestiż i waga obowiązków sekretarza papieża były nieporównywalne z wcześniejszą pracą u boku krakowskiego kardynała.

Stanisław Dziwisz w wywiadzie dla „Vivy!" w 2008 roku:

> Ludzie nie uświadamiają sobie, jak funkcjonują instytucje stolicy apostolskiej. Tyle dokumentów. Przychodzą dwa razy dziennie w wielkich tekach. To wszystko szło przez sekretarzy. Ale Papież musi być we wszystkim zorientowany, więc trzeba było przeczytać, przedstawić Mu, niczego nie zapomnieć. Zacząłem pracować i wchodzić w to wszystko[12].

Ksiądz z Podhala nieoczekiwanie znalazł się w świecie diametralnie odmiennym od dotychczasowego. Intensywna nauka języka włoskiego, rozpoznawanie skomplikowanych struktur administracji watykańskiej, pozyskiwanie niezbędnej wiedzy dotyczącej hierarchii władzy i znaczenia watykańskich dostojników, poruszanie się w labiryncie rzymskich dykasterii, a przede wszystkim organizowanie najbliższego otoczenia Jana Pawła II, prywatnych apartamentów papieskich i panowanie nad pęczniejącym papieskim kalendarzem. Apartamenty papieża w Pałacu Apostolskim to był właśnie ksiądz Dziwisz, od 1995 roku drugi sekretarz ksiądz Mieczysław Mokrzycki, pięć sióstr sercanek: Eufrozyna, Tobiana, Germana, Fernanda i Melania, oraz siostry, które zajmowały się garderobą, kuchnią czy sprzątaniem. Najbliższe Janowi Pawłowi II były siostra Tobiana, która podczas choroby papieża pełniła funkcję jego pielęgniarki i rehabilitantki, a gdy stan Ojca Świętego pogarszał się, przez

całą dobę czuwała przy jego łóżku, oraz siostra Eufrozyna, która przepisywała na maszynie, później na komputerze rękopisy papieskie, w ostatnim okresie pontyfikatu czytała też papieżowi książki i czasopisma, świetnie wykształcona pomagała Janowi Pawłowi II w prowadzeniu korespondencji. „Apartament" był – co ważne – w gruncie rzeczy *stricte* polski.

Tak to widzi David Yallop, autor książki *The Power and the Glory: Inside the Dark Heart of Pope John Paul II's Vatican*[13]:

> Każdy papież nieuchronnie zabiera ze sobą co najmniej kilka elementów swojego dotychczasowego życia. Służą jako nieustanne żywe przypomnienia czasów minionych, ale wciąż pamiętanych. Paweł VI otoczył się tym, co Kuria Rzymska złośliwie nazywała „mediolańską mafią"; Jan Paweł I zabrał z Wenecji tylko dwa „ludzkie przypomnienia": siostrę Vincezę, która była jego gosposią przez 20 lat, i młodego niedoświadczonego księdza Diego Lorenziego, który przybył jako młodszy sekretarz. Jan Paweł II był pod opieką zaciekle opiekuńczej świty: pięć zakonnic ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie miało gotować mu posiłki i robić pranie; siostra Emilia Ehrlich, która wieki wcześniej uczyła Wojtyłę angielskiego; ksiądz Magee [irlandzki ksiądz John Magee był przez ponad trzy lata drugim sekretarzem Jana Pawła II, a później mistrzem papieskich ceremonii liturgicznych, w 1987 roku objął, jako biskup, irlandzką diecezję Cloyne, gdzie był ordynariuszem

do 2010 roku – przyp. red.], który wyjątkowo służył trzeciemu papieżowi; a nad wszystkimi „Monsignior Stanislaw".

Dziwisz pracował przy papieżu od połowy lat sześćdziesiątych. Oficjalnie był głównym prywatnym sekretarzem, ale to zupełnie nieadekwatny opis jego stanowiska. Przez lata zrodziła się ojcowsko-synowska relacja. Papież ufał Dziwiszowi bardziej niż jakiejkolwiek żyjącej osobie, a w zamian wierzył, że jego rolą jest upewniać się, że papieskie rozkazy, instrukcje i życzenia stają się rzeczywistością. Nie zawsze mu się udawało, ale nie działo się tak z powodu braku zaangażowania. Nikt nie trafiał do papieża, jeśli nie przeszedł przez Dziwisza, co było kolejnym powodem dla Kurii Rzymskiej, by uruchomić jej wrodzoną złośliwość. „Ten drugi papież" było jednym z najmilszych określeń używanych wobec papieskiego strażnika.

Od 1976 roku w Wiecznym Mieście przebywał jako duszpasterz jednej z rzymskich parafii ksiądz Tadeusz Rakoczy, przyjaciel Stanisława Dziwisza. To między innymi jemu zaraz po swoim wyborze w 1978 roku Jan Paweł II powierzył zadanie stworzenia sekcji polskiej Sekretariatu Stanu. W tym czasie był także delegatem metropolity krakowskiego w Radzie Administracyjnej Fundacji Jana Pawła I, w 1979 roku został mianowany kapelanem honorowym, a w 1987 prałatem Jego Świątobliwości. Na czele sekcji

stanął Józef Kowalczyk, późniejszy nuncjusz apostolski, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski. Ksiądz Rakoczy był jego zastępcą.

Obecnie pod adresem arcybiskupa Kowalczyka kierowane są zarzuty o bezczynność w sprawie nadużyć seksualnych ówczesnego arcybiskupa metropolity poznańskiego Juliusza Paetza, wspieranie biskupów tuszujących przypadki pedofilii wśród księży, na przykład biskupa tarnowskiego Wiktora Skworca, oraz o współpracę z wywiadem PRL.

Katoliccy publicyści i znawcy hierarchicznego Kościoła w Polsce są niemal całkowicie zgodni, że arcybiskup Józef Kowalczyk w znacznym stopniu (przy udziale kardynała Stanisława Dziwisza) odpowiada za obecny skład personalny Episkopatu Polski.

Ksiądz Stanisław Dziwisz wziął udział we wszystkich stu czterech papieskich pielgrzymkach. Stale obecny, podczas nieoficjalnych posiłków i oficjalnych spotkań, poprawiający piuskę czy elementy szat liturgicznych podczas mszy, załatwiający mnóstwo spraw drobnych i ważnych, chroniący prywatność papieża i regulujący strumień ludzi, którzy z papieżem pragnęli mieć bezpośredni kontakt, przez jego ręce – za przyzwoleniem Jana Pawła II – przechodziła cała prywatna korespondencja papieża. Z biegiem czasu stawał się niezastąpiony. I w coraz większym stopniu zdawał sobie z tego sprawę.

Zdaniem księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego ksiądz Stanisław Dziwisz stopniowo przejmował te cechy Watykanu, których istotą są różne działania zakulisowe:

Nasiąknął tymi działaniami i jemu się zawsze wydawało, że to się da jakoś załatwić zakulisowo, żeby nie ujrzało to światła dziennego, że można tam w różny sposób naciskać, żeby wymusić pewne rzeczy.

Jason Berry:

Watykan to nie demokracja, tylko monarchia.

Ksiądz Andrzej Kobyliński, filozof, etyk, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie:

Kościół katolicki jest monarchią absolutną. Każda monarchia absolutna niesie ze sobą to ryzyko władzy, która nie podlega kontroli, i jest też ryzyko, że tworzy się pewien dwór, pewna nieformalna struktura.

Z biegiem czasu ksiądz Stanisław Dziwisz zaczął być postrzegany jako ktoś, z kim warto być w dobrych stosunkach. Ktoś, kto nie zamknie drzwi, przekaże list, umożliwi udział w prywatnej audiencji czy zaprosi na wspólny posiłek z papieżem, szepnie do właściwego ucha życzliwe słowo. I odwrotnie: drzwi pozostaną zamknięte, list wrzucony do głębokiej szuflady.

Renato Boccardo, były szef protokołu Jana Pawła II, w książce Frédérika Martela *Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie* mówi:

Był niezastąpiony. Bardzo aktywny podczas wszystkich papieskich podróży, a w czasie wyjazdów do Polski tym bardziej brał wszystko w swoje ręce[14].

Boccardo daje do zrozumienia, że Dziwisz, długo pozostający w cieniu, pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II objawił się jako prawdziwy pan na Watykanie.

Anna Karoń-Ostrowska, doktor filozofii, wykładowca akademicki, od 1993 roku w redakcji „Więzi", współzałożycielka Instytutu Myśli Józefa Tischnera, współtwórczyni krytycznego wydania pism literackich i teatralnych Karola Wojtyły – Jana Pawła II, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych prowadziła prywatną korespondencję z Janem Pawłem II, który był niejako jej przewodnikiem duchowym, twierdzi, że był to proces, który postępował latami:

Na początku, jeszcze w Krakowie, ksiądz Dziwisz był bardzo młodym człowiekiem, właściwie wziętym z seminarium, który stał się idealnym sekretarzem – młody, prosty góral, wierny, pracowity, skrupulatny, wypełniał powierzone zadania i był w tym znakomity. (...) myślał o wszystkich sprawach praktycznych (...) pamiętał o masie rzeczy. Myślę, że był sekretarzem doskonałym. W Watykanie na początku było podobnie. Z czasem stawał się coraz bardziej niezastąpiony[15].

Ciekawe jest spojrzenie Stanisława Obirka, byłego jezuity, teologa, historyka, antropologa kultury:

> Kościół katolicki należy do takich organizacji, które socjolog Erving Goffman nazwał organizacjami totalnymi porównywalnymi do więzienia, do wojska, do klasztorów. Watykan jest podobną organizacją, w której podstawową zasadą, wartością naczelną, główną jest lojalność wobec przełożonych, i niewątpliwie Watykan funkcjonuje na zasadzie pełnej lojalności. Dla Jana Pawła II ktoś, kto przyjechał razem z nim z Krakowa, kto wcześniej był jego sekretarzem, rozumiał w lot myśli swojego przełożonego, był osobą absolutnie oddaną papieżowi i papiestwu, z upływem lat stawał się po prostu człowiekiem niezbędnym. Myślę, że to jest naturalny bieg rzeczy, że taki człowiek staje się niezbędny zwłaszcza dla kogoś, kto ma rozliczne obowiązki, kto spędza swoje życie na walizkach i potrzebuje kogoś, komu może bezgranicznie zaufać. Zresztą Karol Wojtyła o tym wielokrotnie mówił, na przykład w wywiadzie z Jasiem Gawrońskim – włoskim dziennikarzem polskiego pochodzenia. Tam pojawia się takie zdanie właśnie, że „jest przecież ksiądz Stanisław, który nad wszystkim czuwa i dzięki niemu czuję się bezpiecznie". Zatem to nie jest jakaś nadzwyczajna rzecz. Na przykład papież Pius XII miał zaufaną zakonnicę, słynną siostrę Pascalinę, której bezgranicznie ufał. Ta symbioza właśnie Karola Wojtyły i Stanisława Dziwisza

jest bardziej niż psychologicznie wytłumaczalna, po prostu był wygodny i na każde wezwanie gotowy nieść pomoc.

Podobne są spostrzeżenia profesora Karola Tarnowskiego, filozofa, wykładowcy akademickiego, współzałożyciela w 1978 roku Towarzystwa Kursów Naukowych, towarzysza wypraw kajakowych Karola Wojtyły, który podkreśla jednak wyraźne rysy w idealnym wizerunku perfekcyjnego papieskiego sekretarza:

Typowy przykład – który się powtarza, jak mi się wydaje, w wielu różnych wydaniach – wybitnej osoby, bardzo wybitnej osoby i ważnej w życiu publicznym, mającej swojego sekretarza, to znaczy kogoś, kto pełni funkcję takiego zaufanego totumfackiego, w pewnym sensie także doradcy, i który tę sytuację wykorzystuje. To znaczy chce ściągnąć jak najwięcej benefitów, nie zawsze zresztą z powodów czysto interesownych, ale w każdym razie wykorzystuje to i w ten sposób zaciemnia obraz patrona. (...) Myślę na przykład o przypadku Paderewskiego i Strakacza – sekretarza Strakacza, który był zdaje się draniem strasznym, ale nie chcę tu robić żadnych analogii do Dziwisza, który oczywiście draniem nie jest, lecz to podobna sytuacja. Po prostu powierzenie się sekretarzowi, tak rozumianemu sekretarzowi, który jest rzeczywiście bardzo użyteczny, bo Dziwisz był niesłychanie użyteczny,

on był niesłychanie sprawny w organizowaniu właściwie życia papieża.

Anna Karoń-Ostrowska:

Patrząc na kalendarz Ojca Świętego, ustalał możliwy termin wizyty, a potem już po przyjeździe do Rzymu czekało się na jego telefon i on zawsze dzwonił. Czasami dzwonił pierwszego dnia po przyjeździe, a czasami potrafił zadzwonić do kogoś piątego dnia, kiedy już wiadomo było, że następnego dnia ten ktoś wyjeżdża lub ma już wykupiony bilet na samolot i żyje w strasznym napięciu, że może już się w ogóle z papieżem nie spotka. Zależało to, myślę, od ważności osób czy też od jakiejś chęci pokazania komuś, gdzie jego miejsce, kto jest ważniejszy, kto jest mniej ważny, dla kogo papież ma czas, dla kogo nie ma.

Reglamentacja dostępu do papieża przyjmowała różne formy. Stanisław Obirek twierdzi, że tej roli – przynajmniej w pewnych aspektach – nie należy przesadnie demonizować:

On był tak naprawdę człowiekiem do spraw mniej czy bardziej prywatnych. Natomiast trzeba sobie jasno uzmysłowić, że Watykan, kuria rzymska funkcjonuje wedle sprawdzonych przez wiekową tradycję schematów

i człowiekiem bardzo bliskim Jana Pawła II był kardynał Joseph Ratzinger, któremu z kolei Jan Paweł II bezgranicznie ufał w sprawach dogmatycznych, więc przy całym szacunku dla Stanisława Dziwisza nie upatrywałbym w nim jakiegoś partnera do rozmów na tematy dogmatyczne, bo po prostu to nie jest jego kompetencja. W tych sprawach papież konsultował się właśnie ze swoją prawą ręką, prefektem Kongregacji Nauki Wiary Josephem Ratzingerem. Podobnie w innych sprawach, tych kongregacji jest bardzo dużo i na czele każdej z nich stoi ekspert, zwykle w funkcji kardynała. Stanisław Dziwisz został kardynałem dość późno, więc wcześniej był po prostu takim księdzem na posyłki – załatwiał różne rzeczy, harmonogramy spotkań i tak dalej – więc nie sądzę, żeby w sprawach naprawdę istotnych jego rola była większa niż osobistego sekretarza. (...) w sprawach dogmatycznych, teologicznych i polityki Watykanu nie był Stanisław Dziwisz żadnym punktem odniesienia.

Znaczącą cezurą – jak się wydaje – był zamach na Jana Pawła II 13 maja 1981 roku. Ksiądz Dziwisz był w papamobile, gdy papieża dosięgła kula zamachowca i – jak twierdzi wielu świadków – jego błyskawiczna decyzja, aby ciężko rannego Jana Pawła II jak najszybciej zawieźć do kliniki Gemelli, co umożliwiło natychmiastowe przeprowadzenie operacji, przyczyniła się do uratowania papieżowi życia.

Obraz krwawiącego, osuwającego się w ramiona Dziwisza papieża obiegł cały świat. Takie zdarzenia budują autorytet i działają na wyobraźnię: powściągliwy, niewyróżniający się, unikający pierwszego planu, będący w cieniu sekretarz trafia na czołówki gazet.

Mimo że Jan Paweł II stosunkowo szybko powrócił do zdrowia, w późniejszych latach cierpiał na różne dolegliwości będące następstwem odniesionych ran, a coraz bardziej sędziwy wiek nie był jego sojusznikiem. W 1992 roku niezbędne okazało się usunięcie guza nowotworowego, niedługo potem doszło do złamania biodra, w 1995 roku u Karola Wojtyły zdiagnozowano chorobę Parkinsona. Zdaniem Anny Karoń-Ostrowskiej znacznemu przekształceniu uległa też rola księdza Dziwisza:

> Był na pewno doskonałym sekretarzem. Z czasem stawał się jego opiekunem, w coraz większym stopniu im papież był starszy, im coraz bardziej był chory, coraz bardziej niedołężny, kardynał Dziwisz pełnił rolę wręcz pielęgniarza, który zajmował się wszystkim: laską, jedzeniem, podsunięciem fotela, pomocą we wstawaniu, we wszystkim.
>
> (...) Choroba Parkinsona zaczęła postępować, jak obliczam, około 1995 roku (...) pamiętam, jak mówił do mnie, a także do pani Michałowskiej [Danuta Michałowska była przedwojenną koleżanką Karola Wojtyły z Teatru Rapsodycznego – przyp. red.]: „Może się jeszcze

zobaczymy". Było to wstrząsające, bo właściwie nie wiedziałyśmy, o co chodzi, no bo „jak to? dlaczego?", ale on już wiedział. Nie chciał tego powiedzieć, natomiast już to wiedział. W 1994 roku złamał nogę w biodrze i z silnego, potężnego, niezwykle sprawnego mężczyzny stał się inwalidą. Pomoc księdza Dziwisza była coraz bardziej niezbędna – to znaczy pilnowanie kalendarza, jego pamięć, jego kontakty i, jak sądzę, chęć zdejmowania z papieża problemów, różnych trudnych spraw. Myślę, że im bardziej papież był chory, tym bardziej kardynał Dziwisz stwarzał sytuacje, że „on to załatwi". Stawał się niezastąpiony. Potrafił zadbać o to, żeby się takim stać. Wiedział o wszystkim, pamiętał o wszystkim, podejmował decyzje. Oczywiście, pewnie jakoś tam pytał papieża o zdanie, ale im dalej, tym mniej pytał.

Artur Nowak, adwokat, autor książek o pedofilii w polskim Kościele:

Kardynał Dziwisz nie jest osobą jakiegoś wielkiego formatu. On po prostu korzystał z tego blasku bycia przy papieżu, odbijał się w jego świetle. I nagle ten człowiek, kiedy papież jest już poważnie chory, a to się zaczynało w latach dziewięćdziesiątych, staje się kimś naprawdę ważnym.

Nominalnie rola sekretarza jest pomocnicza, organizacyjna, „techniczna", ale przy papieżu Polaku, szczególnie

pod koniec jego pontyfikatu, kiedy sędziwy i schorowany Ojciec Święty nie był w stanie udźwignąć trudów swego urzędu – ksiądz Dziwisz stał się w opinii wielu uczestników życia w Pałacu Apostolskim osobą, której znaczenie zdecydowanie przekraczało jej oficjalny status. Według wielu relacji był ostatnim ogniwem w dostępie do papieża, to on decydował, czy do spotkania z papieżem w ogóle dojdzie, czy sprawa zostanie papieżowi przedstawiona i ma szansę na pozytywne załatwienie. Stanisław Dziwisz stał się wpływową osobą w dużej mierze dzięki sprzyjającym okolicznościom – nie ze względu na swoje walory przywódcze czy intelektualne, lecz, jak się wydaje, ten status zaczął postrzegać jako wart szczególnej i starannej pielęgnacji. Lata spędzone w Rzymie od 1978 do 2005 roku sprawiły, że oddany sekretarz, przez niektórych nazywany złośliwie „kapciowym", w Watykanie stał się znany jako Don Stanislao.

Przywoływany już profesor Tarnowski twierdzi, że:

> to od niego zależało, czy zaprosi na obiad, na kolację, śniadanie (...) w Castel Gandolfo tak samo. On się tym zajmował, więc miał kolosalne uprawnienia i rzeczywiście to robił skutecznie (...). Natomiast trzeba otwarcie powiedzieć, że Jan Paweł II był kompletnym beztalenciem w kwestii dobierania sobie ludzi. Miał tutaj jakiś rodzaj braku słuchu, jak to się mówi, że ktoś jest niemuzykalny, to on był niemuzykalny kompletnie

właśnie na jakość, wartość w jakimś sensie, może to za dużo powiedziane, ale na jakość ludzi, którzy mieli odgrywać ważne role w Kościele. Miał szalone zaufanie do ludzi, którymi się otaczał, do episkopatu, który pod wpływem, z całą pewnością nuncjusza Kowalczyka i Dziwisza, jakoś kreował. No i ufał tym biskupom, nie był skłonny do krytykowania ich. Raczej był skłonny do krytyki w stosunku do – z jednej strony – pewnego prądu obyczajowości, który się pojawił razem z wejściem do Unii Europejskiej i całą tą zmianą, która nastąpiła po 89 roku. Obawiał się niewątpliwie bardzo, żeby demoralizacja Zachodu na nas nie wpływała, demoralizacja oczywiście w sferze seksualnej przede wszystkim, i tutaj był szalenie surowy. (...) Z drugiej strony papież nie miał zaufania do krytyki Kościoła jako instytucji, zwłaszcza ze strony świeckich.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

Oczywiście możemy pytać, dlaczego Jan Paweł II dobierał sobie takich, a nie innych współpracowników, natomiast już później, jak zaczął chorować, no to niestety, ale ponosił konsekwencje być może swych wcześniejszych niewłaściwych decyzji.

Sebastian Duda, filozof i publicysta, członek redakcji „Więzi":

Jeśli nawet jednak uznać, że ci, którzy zostali biskupami za pontyfikatu Jana Pawła II, w większości nie byli ludźmi tak niegodziwymi jak były kardynał McCarrick, można mieć zasadne podejrzenia, iż godność tę przyjmowali często ludzie deklarujący co prawda publicznie wierność „papieskiej linii" (w sprawach antykomunizmu, aborcji, antykoncepcji i tak dalej), ale niereprezentujący duszpastersko czy intelektualnie zbyt wysokiego poziomu. Jan Paweł II nie mógł sprawdzić każdego nominowanego przez siebie kandydata. Nawet w Polsce – choć pewnie w przypadku ojczystego kraju proces rozeznawania mógł być lepszy bądź bardziej kompletny. Czy taki był w istocie?[16]

Jacek Prusak, jezuita, psycholog, członek komisji bioetycznej UJ:

Zastanawiam się, czy największą pomyłką polskiego papieża nie było zrobienie biskupem – po raz pierwszy w historii Kościoła katolickiego – swojego osobistego sekretarza[17].

Dominika Kozłowska, redaktor naczelna miesięcznika „Znak":

Polityka personalna zdecydowanie nie była jego mocną stroną. Koronnym na to dowodem zdaje się trzymanie

przy sobie przez wszystkie lata pontyfikatu Stanisława Dziwisza[18].

Wypowiedź pragnącego zachować anonimowość amerykańskiego urzędnika Kurii Rzymskiej[19]:

Kiedy Ojciec Święty mianował Dziwisza biskupem w 1998 roku, co jest rzeczą niespotykaną wśród sekretarzy, potwierdziło to jedynie istniejącą wcześniej rzeczywistość. Specjalna prośba? Potrzeba podjęcia „trudnej" decyzji? Zatem nie korzystaj z normalnych kanałów dostępu do papieża. Zapewne utknąłbyś już na początku drogi. Ale jest Dziwisz. Jak sądzicie, w jaki sposób Opus Dei zyskało status prałatury personalnej, a Escrivá [założyciel Opus Dei ksiądz Josemaria Escrivá de Balaguer – przyp. red.] został beatyfikowany? Jak Legioniści Chrystusa zostali uznani na tak błyskawicznej ścieżce? A, co więcej, kto ocalił głowę Degollado?

Artur Nowak:

To był człowiek po prostu, do którego pewną specyficzną, i to nie mówię jakoś pejoratywnie, słabość miał Jan Paweł II. I tak się stało, że był on, w tym momencie kiedy doszło do kryzysu związanego z postępującą chorobą Parkinsona, głównym obrotowym i to obrotowym w takim sensie dosłownym, że on otwierał albo zamykał drzwi.

Anna Karoń-Ostrowska:

Myślę, że to już się zaczęło w Krakowie, zwłaszcza że miał do tego wszelkie narzędzia, (...) kardynał Wojtyła, jeszcze nie jako papież, te instrumenty mu dawał – kontakty, możliwości wchodzenia w relacje z ważnymi osobistościami czy umawianie spotkań. (...) To później jest bardzo widoczne na przykład w wyborze gości zapraszanych do Watykanu na różne posiłki. (...) Chodziło o to, żeby w gruncie rzeczy była jedna, spójna narracja. Żeby papież słyszał klarowną opowieść – od biskupów czy też od ludzi świeckich, ale z pewnego kręgu. I żeby nie było tak, że nagle ktoś wyskakuje i mówi: „No, ale tak naprawdę to w polskim Kościele dzieją się straszne rzeczy, bo, Ojcze Święty, jest taki ksiądz z Tylawy, którego broni arcybiskup Michalik...". Ksiądz Dziwisz starał się nie dopuszczać do takich sytuacji, jeśli tylko miał na to wpływ, zdarzali się jednak goście, którzy byli bliskimi, prywatnymi przyjaciółmi papieża i mówili wszystko, o czym uważali, że powinien wiedzieć. To były jednak chyba rzadkie sytuacje i ksiądz Dziwisz z czasem coraz częściej zapraszał do papieskiego stołu tych, których chciał, cenił, który myśleli podobnie jak on. Mógł sobie na to pozwolić, był niekontrolowalny, przecież wszystkie listy i prośby o spotkania z papieżem przechodziły zawsze przez jego ręce.

Stanisław Dziwisz oprócz niewątpliwie zasłużonego wizerunku perfekcyjnego, niebywale przydatnego i oddanego sekretarza Jana Pawła II kreował skutecznie nowy *image*. W powszechnej świadomości zaczął funkcjonować również jako przyjaciel papieża. Roztoczona została aura bliskiej i intymnej zażyłości między papieżem a jego sekretarzem. Niepostrzeżenie ze Stanisławem Dziwiszem zaczęły się wiązać takie określenia jak „uczeń Jana Pawła II", „najbliższa osoba", „przyjaciel", „powiernik". W debacie publicznej, kiedy mówi się „Stanisław Dziwisz", to właściwie przez kilkadziesiąt ostatnich lat jako synonim dodawało się „przyjaciel Jana Pawła II i jego sekretarz". Anna Karoń-Ostrowska twierdzi jednak stanowczo, że Jan Paweł II nigdy nie ośmielał swojego sekretarza do przekroczenia relacji służbowej:

> I nigdy też nie było tak, żeby on był wprowadzony – mówię o księdzu Dziwiszu – w jakieś relacje bardziej prywatne. Oczywiście, on na ogół towarzyszył wszystkim spotkaniom w Watykanie czy Castel Gandolfo. Towarzyszył dlatego, że one się na ogół odbywały w czasie posiłków. Czy to były śniadania, obiady czy kolacje, zawsze przy stole siedział ksiądz Dziwisz i drugi sekretarz. (...) Dom papieski był domem *stricte* polskim. Polkami były siostry, był ksiądz Dziwisz, od lat chyba 1995–96 drugim sekretarzem był ksiądz Mokrzycki, więc ten dom papieski, to otoczenie, poza kamerdynerem

Angelem, który podawał do stołu w bardziej oficjalnych sytuacjach, bo zwykle podawały siostry, było to grono polskie. (...) Drugimi sekretarzami bywali też wcześniej cudzoziemcy, pamiętam Koreańczyka, był Irlandczyk. Oni na ogół w rozmowach przy stole w ogóle nie zabierali głosu, bo właściwie nie przechodzono z polskiego na angielski czy na włoski. Rozmawialiśmy na ogół zawsze po polsku (...) i z czasem, czyli im papież stawał się starszy i bardziej chory, tym coraz bardziej inicjatywę rozmów przy stole przejmował ksiądz Dziwisz. (...) Natomiast sądzę, że nigdy w tej relacji nie została przekroczona granica prywatności między nim a papieżem (...) oni całe dnie spędzali razem, razem spożywali posiłki z gośćmi i ksiądz Dziwisz był zawsze, natomiast jego rola była zawsze rolą służbową. Papież nie wchodził z nim w relacje przyjacielskie, zawsze bardzo precyzyjnie oddzielał świat stosunków „służbowych" od prywatnych, był bardzo dyskretny i chronił swoje osobiste sprawy, a miał naprawdę wiele bardzo bliskich osób pochodzących z różnych światów – naukowego, aktorskiego, literackiego, nawet robotniczego.

Pamiętam sytuację, gdy pod nieobecność Ojca Świętego, który był moim kierownikiem duchowym, zwierzyłam się w pewnej osobistej sprawie księdzu Dziwiszowi. Papież, dowiedziawszy się o tym ode mnie później, bardzo się zdenerwował. Stanowczo zakazał mi

powierzać osobiste sprawy swojemu sekretarzowi. „To nie jest osoba, której powinno się opowiadać tego typu rzeczy".

Przyjacielskie relacje między papieżem a księdzem Stanisławem Dziwiszem kwestionuje również profesor Karol Tarnowski, puentując je dosadnie:

To był zaufany sekretarz i tyle mogę o nim powiedzieć. Przyjacielem na pewno nie był w tym znaczeniu, w jakim przyjaciel jest kimś, komu się mówi o ważnych rzeczach, któremu się przekazuje osobiste przemyślenia. Tego na pewno w stosunku do Dziwisza nie było, z całą pewnością. (...) intelektualnie był jednak o wiele poniżej poziomu Jana Pawła. O wiele poniżej. Nie miał z nim nic do gadania specjalnie.

Anna Karoń-Ostrowska posługuje się określeniami „duże nadużycie", „kreacja" i „narracja" w stosunku do postępowania zarówno księdza Dziwisza, jak i osób blisko z nim związanych. Włącza w ten krąg słynnych biografów Jana Pawła II:

Myślę, że większość osób, które pisały o papieżu, które pisały na przykład jego wielkie biografie, jak Svidercoschi czy Weigel, była w sposób właściwie absolutny zależna od decyzji i dobrej woli księdza

> Dziwisza – od tego, czy umówi spotkanie czy nie umówi, czy przekaże list czy nie przekaże, czy ułatwi kontakt z jakąś dykasterią, z ważnym kardynałem, czy tego nie zrobi. (...) Więc te relacje, nawet z papieskimi biografami, miały charakter zależności. I większość, myślę, patrzyła na Jana Pawła jednak w dużym stopniu oczami kardynała Dziwisza.

Frédéric Martel przytacza w swojej książce wypowiedź jednej z osób bliskich dawnemu watykańskiemu sekretarzowi stanu Agostino Casarolemu, poprzednikowi Angela Sodana, wciąż pracującej w Watykanie, która uważa, że rozliczne żywoty Dziwisza są jedną z największych tajemnic rzymskiego katolicyzmu:

> Dziwiszowi nadano przezwisko „Papież powiedział". Był sekretarzem nie do zastąpienia i każda sprawa kierowana do Jana Pawła II przechodziła przez jego ręce. Oczywiście, często stawał się „filtrem", to znaczy przekazywał papieżowi to, co chciał. Stopniowo, w miarę jak nasilała się choroba Jana Pawła II, zaczął się wypowiadać zamiast niego. W końcu nie bardzo było wiadomo, kto wydaje polecenia – papież czy Dziwisz. Tak było również z *dossier* o pedofilii czy o skandalach finansowych; właśnie na tym tle dochodziło do spięć z kardynałem Ratzingerem. Dziwisz był bardzo ostry. Podobno kilkakrotnie doprowadzał Ratzingera do łez[20].

Tę historię potwierdza spotkany w Rzymie doświadczony watykanista, który opowiada, że osobiście pocieszał zapłakanego Ratzingera opuszczającego Pałac Apostolski po spotkaniu z Dziwiszem. W październiku 2003 roku, gdy kardynał Ratzinger – którego Jan Paweł II określił wyjątkowym mianem „zaufanego przyjaciela" – publicznie wypowiedział się o tym, jak poważnie chory jest papież, miał zostać zwymyślany i doprowadzony do łez przez Dziwisza[21]. To niezwykły przykład rzeczywistej władzy „drugiego papieża", sługi, który stał się panem.

Il papa vuole – „Papież chce": tymi słowami Dziwisz poprzedzał niejedną wypowiedź, gdy wychodził od schorowanego Wojtyły.

Anna Karoń-Ostrowska:

> Cokolwiek mówił i robił ksiądz Dziwisz, mówił nie w swoim imieniu. Nawet jeżeli było to jego zdanie czy jego opinia, mówił to, wypowiadając formułę: „w imieniu Jana Pawła II", podpierając się w ten sposób jego autorytetem. Mówiąc właśnie, że „papież sobie życzy" czy „papież chce", czy „papież nie chce z kimś rozmawiać czy nie chce się z kimś spotkać".

Profesor Karol Tarnowski:

> On był tym sitem, które dopuszczało do papieża. (...) przekonywał go do pewnych ludzi, a do innych

przeciwnie – zniechęcał. Myślę, że jak to często bywa z ludźmi na bardzo wysokich stanowiskach, tym, którymi się otaczają, którzy mają do nich dostęp, po prostu daje się kredyt zaufania, a potem się już nie sprawdza, czy oni mieli rację, czy dobrze postępowali czy nie.

Te informacje potwierdza jeden z księży w kurii rzymskiej:

Dziwisz był na swój sposób schizofreniczny, łagodny i agresywny. Bardzo przy tym przedsiębiorczy. Jako najbliższy współpracownik Ojca Świętego prowadził bez przeszkód swoje interesy. Wiedział, że jest bezpieczny i poza czyimkolwiek zasięgiem[22].

Inaczej to postrzega arcybiskup Renato Boccardo:

Powiedziałbym, że Ojciec Święty wytyczał ogólne kierunki działania, a następnie konkretne ich wykonanie przejmował Sekretariat Stanu. Ksiądz Stanisław pośredniczył w tym procesie od strony bardziej osobistej. Zawsze doceniałem delikatność, z jaką ksiądz Stanisław pełnił obowiązki rzecznika życzeń papieża. Po wielu latach wspólnego życia bardzo dobrze potrafił zinterpretować, czego rzeczywiście życzy sobie papież.

Pytany, jak należy rozumieć tę „delikatność", arcybiskup Boccardo wyjaśnił, że chodzi o delikatność w sensie wielkiego szacunku, wielkiej uwagi:

> Odbierałem tę relację księdza Dziwisza z Ojcem Świętym jako relację syna do ojca. Na przykład, kiedy w 1994 roku papież złamał kość biodrową, po jakimś czasie, latem zapytałem Stanisława: „Kiedy wybierasz się na wakacje do domu?". On zawsze wracał na kilka tygodni. Odpowiedział wtedy, że nigdzie się nie rusza, bo nie zostawi Ojca Świętego w takim stanie. To było prawdziwe synowskie oddanie, wspaniała relacja. Widziałem wiele razy, jak w różnych sytuacjach spotykały się ich spojrzenia i było wiadomo, że już się rozumieją w jakiejś sprawie. Bez słów.

Ciekawą charakterystykę Stanisława Dziwisza podaje jego były współpracownik ksiądz Wojciech Węgrzyniak. Zarysowany portret odbiega od nakreślonych wcześniej wizerunków byłego sekretarza papieża Jana Pawła II:

> Kardynał chciał, żebym przed wyjazdem do Jerozolimy popracował chociaż trochę w jego sekretariacie. Był rok 2006, Benedykt XVI miał przyjechać do Polski, biskup ściągnął mnie z początkiem maja z Rzymu, zacząłem poznawać obowiązki i po paru dniach trochę żartem mówię do jednego ze współpracowników: „Nie rozumiem,

jaki jest sens pisania tekstów dla biskupa. Przecież jak ma coś do powiedzenia, to niech mówi, jak nie ma, to niech nie mówi, a jak uważa, że jednak trzeba coś powiedzieć, to niech kogoś poprosi".

Następnego dnia, po śniadaniu kardynał mówi, że słyszał, że mam jakieś obiekcje do moich nowych zadań i tu cytuje całą moją wypowiedź. Nogi mi się trochę ugięły i pomyślałem sobie: „Ale będzie zrypka". Nie było. Kardynał tylko powiedział: „Nie mówiłem wiele lat kazań i nie jestem zdolny jak Wojtyła, który sam sobie przygotowywał wystąpienia w Krakowie, ale w Rzymie to i jemu pisano, zwłaszcza w ostatnim czasie. Jestem zapraszany do wielu miejsc i czasem potrzeba przygotować 2–3 wystąpienia codziennie. Jeśli mogę Cię prosić, to ze względu na Jana Pawła II, proszę Cię o pomoc".

Bardzo mnie to ujęło. Zostałem.

Kardynał nie ma zbyt wielkiej inteligencji teoretycznej (...). Nie potrafi dokonywać metaanaliz i udzielać błyskotliwych wywiadów. Nie napisze tekstów, zwłaszcza takich, które mają więcej słów niż treści. Ma za to inteligencję praktyczną. Dzięki niej było tyle lat dobrej służby u boku papieża, były ŚDM w Krakowie, powstało Centrum JPII, pomagał w budowie wielu obiektów, za jego kadencji biskupami zostali ks. Grzegorz Ryś i o. Damian Muskus. Tego praktycznego dobra było całkiem sporo. I to ten rodzaj inteligencji zawsze pytał, kiedy przyjeżdżałem

z Jerozolimy do Krakowa: „Nie jesteś głodny? Pieniądze masz? Mama jak się czuje?"

Mnie to przypomina trochę Wałęsę. Płot przeskoczy. Komunę obali. Wypije w Magdalence. Nie napisze traktatu politycznego, ale swoje w historii zrobi. Nie można go tylko zapraszać na debaty, bo nawet z Kwaśniewskim przegra, i trzeba mu pisać ważne teksty, dzięki temu w Kongresie amerykańskim zacznie od słów: „We, the people ...", bo jakby sam pisał, to pewno by zaczął „Ja, Wałęsa ...". Jeden obalił komunizm. Drugi służył Kościołowi, papieżowi i Polsce 39 lat. Obaj zrobili kawał dobrej roboty i przy obydwóch historia próbuje pisać pytajniki[23].

Stanisław Dziwisz choć zbudował w Watykanie swoją nieformalną pozycję osoby, która wiele może, i intensywnie umacniał wizerunek „przyjaciela papieża", to przez długi czas wydawało się, że nie ma rozbudzonych aspiracji dotyczących hierarchicznych awansów. Po raz pierwszy Milczący Stanisław, jak określił go jeden z papieskich fotografów Adam Bujak, staje w świetle reflektorów 19 marca 1998 roku. Papież mianuje go wówczas drugim prefektem Domu Papieskiego i osobiście udziela święceń biskupich. W bazylice św. Piotra otrzymują je tego dnia także dwaj inni bliscy współpracownicy Jana Pawła II, prefekt Domu Papieskiego James Michael Harvey oraz mistrz ceremonii papieskich Piero Marini.

> Mija trzydzieści pięć lat od dnia, kiedy w Katedrze na Wawelu udzieliłem Ci, drogi Księże Stanisławie, święceń kapłańskich. Po trzech latach mianowałem Cię moim kapelanem. Od początku mojego pontyfikatu stoisz wiernie u mego boku jako Sekretarz, dzieląc trudy i radości, niepokoje i nadzieje związane z posługą Piotrową –

powiedział papież podczas kazania[24]. Współkonsekratorami byli sekretarz stanu Angelo Sodano i kardynał Franciszek Macharski.

Po uroczystości odbyło się wystawne przyjęcie w rzymskiej siedzibie Legionistów Chrystusa przy via Aurelia. Obecny był sam Jan Paweł II, kardynałowie, biskupi, przybysze z Polski, przedstawiciele władz samorządowych, seminaryjni koledzy, mieszkańcy rodzinnej Raby Wyżnej i okolicznych wsi. To podczas tej imprezy Stanisław Dziwisz wygłosił swoje pierwsze ważne przemówienie. „Przede wszystkim chciałbym w imieniu wszystkich serdecznie podziękować Ojcu Świętemu za Jego obecność tu między nami – rozpoczął, a zakończył podziękowaniami dla gospodarza. – Drogi i czcigodny ojcze Marcialu Maciel, założycielu wielkiej rodziny Legionistów Chrystusa, jestem zaszczycony i głęboko wdzięczny za obecność ojca tutaj i bardzo dziękuję za serdeczne przyjęcie nas wszystkich"[25].

Od tego momentu Dziwisz na dobre wyszedł z cienia, a u schyłku pontyfikatu Jana Pawła II, w ciągu ośmiu lat

błyskawicznie wspiął się na szczyty w hierarchii kościelnych godności. Gdy przybył do Watykanu był zwykłym księdzem, święcenia biskupie otrzymał dopiero w 1998 roku, lecz do godności arcybiskupa został wyniesiony już w roku 2003 przez schorowanego, z wielkim trudem próbującego udźwignąć urząd Jana Pawła II, kapelusz kardynalski zaś otrzymał z rąk Benedykta XVI w 2006 roku, rok po śmierci papieża Wojtyły.

Oczywiście rosnące znaczenie i karierę księdza Dziwisza można potraktować jako emanację rozbudzonego w sprzyjających okolicznościach *ego*. Oraz materiał dla historyków pontyfikatu Jana Pawła II, badających mechanizmy władzy, podejmowania decyzji, zakulisowych działań. Historia Kościoła obfituje w takie postaci i podobne modele postępowania. Problem w tym, że coraz bardziej szczególna pozycja księdza Dziwisza u boku papieża Polaka u schyłku lat dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych oraz coraz wyższa pozycja w strukturach watykańskiej hierarchii przynosiła skutki trudne do przewidzenia zarówno dla Kościoła w Polsce, jak i Kościoła powszechnego.

Tak o tym mówił pragnący zachować anonimowość amerykański urzędnik Kurii Rzymskiej[26]:

> Jego nominację na biskupa odbieraliśmy jako daleko posunięty nepotyzm, ale wtedy papież jeszcze podniósł stawkę. Arcybiskup? Byli tacy, wśród pracujących dla Ratzingera, którzy byli przekonani, że to część planu

mającego doprowadzić do tego, że „drugi papież" zostanie „kolejnym papieżem", że gdy Ojciec Święty poczuje, że jego czas się kończy, wręczy Dziwiszowi kapelusz kardynalski... Przed siedemdziesiątką, to idealny wiek na papieża i nietrudno o lepszą drogę do tego, by zapewnić całkowitą, absolutną kontynuację. A z całym wsparciem od Opus Dei... Dzięki Bogu, do tego nie doszło.

Powiernik

Gdy 2 kwietnia 2005 roku Jan Paweł II umarł, głęboko ugruntowane było powszechne przekonanie, że to właśnie arcybiskup Stanisław Dziwisz jest właściwym dysponentem dziedzictwa polskiego papieża, co poniekąd potwierdzał zapis testamentowy, czyniący papieskiego sekretarza jednym z depozytariuszy ostatniej woli Ojca Świętego:

> Rzeczy codziennego użytku, którymi się posługiwałem, proszę rozdać wedle uznania. Notatki osobiste spalić. Proszę, aby nad tymi sprawami czuwał ks. Stanisław, któremu dziękuję za tyloletnią wyrozumiałą współpracę i pomoc[27].

Sekretarz Jana Pawła II był na to dobrze przygotowany. Przy via Cassia 1200, w Domu Polskim, który powstał w 1980 roku dzięki funduszom środowisk polonijnych z całego

świata, Stanisław Dziwisz założył Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II, gdzie przez cały czas trwania pontyfikatu gromadził różne dokumenty i pamiątki. Jak twierdzi Anna Karoń-Ostrowska:

> (...) To było właściwie prywatne archiwum księdza Dziwisza, gromadzono w nim dokumenty właściwie od początku pontyfikatu. Potem, po śmierci papieża, ksiądz arcybiskup Dziwisz przeniósł tam ważne materiały z Watykanu. Były tam składowane w okresie, kiedy kardynał Dziwisz był metropolitą krakowskim. (...) Kiedy przeszedł na emeryturę, przeniósł je do Krakowa. W jego rękach spoczywa całe dziedzictwo, łącznie z papieskimi rękopisami, prywatnymi tekstami i tak dalej – to wszystko jest w archiwum kardynała Dziwisza, nad którym on wyłącznie sprawuje pieczę i chyba tylko on wie, co tam jest.

To tutaj przewozi pamiątki po Wojtyle po jego śmierci: notatki, rzeczy osobiste, dyktafon z nagraniem głosu tuż przed zabiegiem tracheotomii.

Wydana w 2007 roku książka *Świadectwo* (a także późniejszy film zrealizowany na podstawie książki, z gwiazdą Hollywoodu Michaelem Yorkiem jako narratorem), opisująca z perspektywy papieskiego sekretarza, rozmawiającego z Gianem Franco Svidercoschim, historię Karola Wojtyły w latach siedemdziesiątych, a przede wszystkim okres pontyfikatu Jana Pawła II, to w zasadzie precyzyjna

wykładnia tego, jaką rolę Stanisław Dziwisz postanowił przyjąć po odejściu swego wielkiego chlebodawcy. A także – jak odnalazł się w nowej rzeczywistości po jego śmierci.

Recenzje i omówienia książki zaraz po wydaniu – zaledwie dwa lata po śmierci papieża – pełne są emocji: „wzruszająca", „świadectwo cierpienia", „piękny portret", „świadectwo człowieka o człowieku". Charakterystyczna jest okładka książki: twarz Jana Pawła II widziana z profilu, papież już w bardzo podeszłym wieku, przygarbiona sylwetka, i górujący nad nim Stanisław Dziwisz, wówczas już biskup, wnioskując po purpurowym kolorze piuski, spoglądający z troską na papieża. Znaczące jest również zakończenie książki:

> Byłem przy nim prawie czterdzieści lat. Najpierw przez dwanaście lat w Krakowie, a potem przez kolejnych dwadzieścia siedem w Rzymie. Zawsze przy nim. Zawsze u jego boku. (...) Po tamtej stronie, kto mu towarzyszy? Zawsze mu towarzyszyłem (...)[28].

Powtarzające się słowa „byłem", „zawsze", podkreślają obecność jako integralny związek, nieustające towarzyszenie. Przez całe lata Stanisław Dziwisz ukryty był w cieniu Jana Pawła II, sam o sobie mówił, że jest „cieniem", że „nie istnieje". Ale w tle opowieści o papieżu wyłożonej w *Świadectwie* nieustannie zaznacza swoją obecność. To jednak obecność szczególna: podkreślana w książce bliskość

znacznie wykracza poza relacje związane z funkcją sekretarza, jaką Stanisław Dziwisz pełnił u boku Jana Pawła II, to rola najbliższego opiekuna w trudnych czasach po zamachu i schyłkowym okresie życia, przyjaciela, powiernika. To moment, kiedy ksiądz Stanisław Dziwisz wyłania się z cienia i nie mówi już, że nie istnieje, że go nie ma. Przeciwnie, zaczyna lśnić, odbijając światło papieża, który wkrótce zostanie uznany za świętego.

Oczywiście warunkiem *sine qua non* jest wyłączność. Światło nie może być rozproszone. Z filmów, książek, wspomnień, audycji, spotkań firmowanych przez papieskiego sekretarza wyłania się narracja jedynego depozytariusza czy kustosza pamięci Jana Pawła II. W opowieści Stanisława Dziwisza nie ma miejsca dla osób, które Karola Wojtyłę znały znacznie wcześniej: przyjaciół z wadowickiej szkoły, towarzyszy trudnych lat okupacji, członków Teatru Rapsodycznego, osób, które przez wiele lat utrzymywały z Karolem Wojtyłą, a później z Janem Pawłem II bliski kontakt osobisty i korespondencyjny w sferze duchowej i formacyjnej, jak Wanda Półtawska czy Anna Karoń-Ostrowska, partnerów (i przyjaciół) w dysputach intelektualnych – jak ksiądz Józef Tischner czy Jerzy Turowicz. Jeden z najważniejszych polskich hierarchów ostatnich dekad, bardzo blisko związany z Janem Pawłem II, w prywatnych rozmowach wprost daje do zrozumienia, że nie zdecydował się na opublikowanie swoich bogatych wspomnień w obawie przed zazdrosną reakcją Stanisława Dziwisza.

Na pytanie, czy kardynał Dziwisz rzeczywiście dzisiaj kreuje się jako kustosz pamięci o Janie Pawle II, którego narracja o papieżu jest jedyna prawdziwa i niepodważalna, profesor Karol Tarnowski odpowiada:

> Myślę, że on po prostu czuje się w prawie być w pewien sposób jego spadkobiercą przez to, że rzeczywiście służył wiernie papieżowi. Nie wiem, czy on sobie uzurpuje prawo do jakiegoś spadkobierstwa naukowego czy teologicznego. Przypuszczam, że nie, ale on chce go bronić za wszelką cenę wszędzie tam, gdzie czuje, że obraz Jana Pawła jest jakoś zagrożony. W tym sensie on się uważa za stróża jego pamięci – dobrej pamięci. Z pewnością rości sobie pretensje do pewnej przewagi przez to, że z nim obcował przez wiele lat. Niemniej on jest daleki od niewinności, tak można powiedzieć, daleki. (...) W ten sposób oczywiście kładzie czapę na spuściźnie Jana Pawła II, co jest dwuznaczne. Na przykład książka *Pamięć i tożsamość*. (...) Miała być śladem spotkań z Tischnerem. On właściwie zmanipulował w pewnym sensie te materiały. Nie dopuścił, żeby były jakieś rzeczy, które mogły podważać czystość doktryny czy coś w tym rodzaju. Ale w każdym razie rzeczywiście tutaj okazał się cenzorem papieża...

Więcej na temat książki *Pamięć i tożsamość* ma do powiedzenia Anna Karoń-Ostrowska. Jest to zresztą jeden

z szerszych wątków dotyczących relacji Stanisława Dziwisza z księdzem Józefem Tischnerem:

> Relacja Tischnera z Dziwiszem i z papieżem to były dwie zupełnie różne relacje. Papież szanował intelekt Tischnera, jego otwartość, jego niezależne myślenie. A jak bardzo go szanował, świadczy chociażby to, że kiedy po inauguracji pontyfikatu stworzył Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, Tischner został dziekanem wydziału filozofii. Tischner był osobą, która na prośbę papieża do końca swojego życia – razem z przyjacielem, filozofem, profesorem Krzysztofem Michalskim – organizowała kolokwia w Castel Gandolfo. Na te spotkania zapraszani byli najwybitniejsi myśliciele europejscy, którzy w większości byli zdecydowanie daleko od Kościoła. Przyjeżdżali Levinas, Ricœur, Metz, Kołakowski, Miłosz. Papież spędzał z nimi tydzień, słuchając ich wykładów, jedząc z nimi posiłki. Bardzo lubił i cenił Tischnera, co zaowocowało również tym, że w 1993 roku Tischner z Krzysztofem Michalskim umówili się z papieżem na cykl rozmów. Te rozmowy w Castel Gandolfo, w 1993 roku, trwały tydzień, zostały nagrane, przepisane, ale na długi czas gdzieś zniknęły. Później powstawały kolejne wersje tych rozmów, na które Tischner z Michalskim, zwłaszcza Tischner, reagowali, próbując włączyć swoje redakcje

i ustawić to tak, jak to naprawdę wyglądało. W końcu do śmierci Tischnera te rozmowy nie zostały wydane, nie zafunkcjonowały jako książka. Ukazały się dopiero kilka tygodni przed śmiercią papieża jako *Pamięć i tożsamość* w formie wyłącznie papieskiej narracji, bez zadających pytania Tischnera i Michalskiego. To jest książka, która pierwotnie zrodziła się z tamtych rozmów, lecz – a miałam to szczęście, żeby poznać ich oryginalny zapis – nie mają nic wspólnego z tym, co się ukazało jako *Pamięć i tożsamość*, w każdym razie niewiele... Wygląda na to, że w najbliższym otoczeniu Jana Pawła II napisano książkę poza nim i poza jej rzeczywistymi autorami. (...) Zachował się nawet list Tischnera do papieża, w którym zwraca uwagę, że – na samym początku książki – jest druzgocząca krytyka Kartezjusza i bardzo prosi, żeby to usunąć. Papież odpisał, że „tak, bardzo księdzu dziękuję, że ksiądz na to zwrócił uwagę, koniecznie trzeba to zmienić". W wersji *Pamięci i tożsamości*, która została wydana, pozostało, jak było. Czyli pomimo obietnicy, którą papież złożył tuż przed śmiercią Tischnerowi, nic nie zostało zmienione.

Jak wspomina Anna Karoń-Ostrowska, Stanisław Dziwisz wielokrotnie – podobnie zresztą jak większość członków polskiego episkopatu i większość duchowieństwa, nie zapominając oczywiście o Radiu Maryja, wypowiadał się z dezaprobatą

o księdzu Tischnerze, który już w latach osiemdziesiątych mówił, że „czeka nas wielki kryzys Kościoła". Dziwisz uważał, że Tischner w sposób nadmierny i nieusprawiedliwiony krytykuje polski Kościół i nie oszczędza przy tym papieża. Anna Karoń-Ostrowska przypomina pewną sytuację:

> Tischnera tuż przed jego chorobą wyrzucono ze Świętej Anny. Kiedy z mężem i z synem przyjechaliśmy zaraz po śmierci księdza Tischnera do papieża, oczywiście rozmawialiśmy o nim, o jego odejściu, o tej śmierci, i wtedy ksiądz Dziwisz pod niebiosa zaczął wychwalać księdza Tischnera jako wielką, wspaniałą, bohaterską postać. Ja się wtedy bardzo zdenerwowałam, byłam straszliwie rozgoryczona i powiedziałam, że „księże biskupie, można popełniać różne błędy, można robić różne złe rzeczy, ale kiedyś trzeba się do tego przyznać, a ksiądz Tischner został wyrzucony z kościoła, w którym od lat sześćdziesiątych miał swoje »trzynastki«, gdzie od kilkudziesięciu lat miał swoją stałą publiczność". Papież zrobił się czerwony, kompletnie go zatkało. Okazało się, że nie wiedział o tym, iż Tischner został wyrzucony, i że to był – jak się wydaje – jeden z powodów jego choroby, w każdym razie jedna z najbardziej bolesnych rzeczy, jakie go spotkały. Nie wiedział o tym kompletnie nic. Popatrzył na mnie wtedy i powiedział: „O mój Boże". No, ale to było wszystko. Nie zadał żadnych pytań. Nie wiem, może zrobił to później.

Stanisław Obirek nie ma złudzeń i wątpliwości:

> Jeśli miałbym sobie życzyć, to wyobrażałbym sobie jakieś centrum badania myśli Jana Pawła, jakąś krytyczną konfrontację z tym dziedzictwem, które – już dzisiaj wiemy – nie jest wcale takie jednoznacznie pozytywne. Papież w dużym stopniu zablokował zmiany, jakie zachodziły w Kościele po Soborze Watykańskim II, więc analizy tego typu byłyby oczywiście bardzo ciekawe, ale, o ile pamięć mnie nie zwodzi, takich intelektualnych przedsięwzięć nie zawdzięczamy emerytowanemu kardynałowi. Jest to kustosz pamięci, powiedziałbym trochę... nawet nie wiem, jak to nazwać – folklorystycznej, anegdotycznej. Natomiast nie jest tak, jak sądzę, jak mógłby sobie życzyć Karol Wojtyła, który się sam w swoich książkach mierzył ze współczesnością, jakimś dziedzictwem intelektualnym. Na ile to było mierzenie udane, na ile mniej udane, to już jest inna sprawa, ale takie pytania warto w stulecie urodzin Karola Wojtyły stawiać. O ile wiem, takich pytań nikt w Polsce nie stawia, a najmniej sam kardynał Dziwisz, któremu, zdaje się, bardziej odpowiada rola kustosza pamiątek niż dziedzictwa intelektualnego.

Autodefiniowanie się od 2005 roku Stanisława Dziwisza jako – jak to ujął Stanisław Obirek – kustosza pamięci (czy pamiątek) Jana Pawła II dla Anny Karoń-Ostrowskiej ma wymiar bardzo poważny:

No i to jest przerażające. Ksiądz Dziwisz na pewno wie niezwykle wiele na temat różnych spotkań, podróży, całej działalności papieża. Natomiast z pewnością nie jest ani specjalistą od teologii Jana Pawła, ani od jego filozofii, ani od jego poezji. Są to rzeczy trudne i wymagają merytorycznego przygotowania. To znaczy wie o nich, ale wie coś tam. Natomiast w jego rękach spoczywa całe dziedzictwo łącznie z papieskimi rękopisami, prywatnymi tekstami – to wszystko jest w archiwum kardynała Dziwisza, nad którym on wyłącznie sprawuje pieczę.

Ponieważ poczuwam się do odpowiedzialności za dziedzictwo Jana Pawła II – intelektualne, duchowe, a przede wszystkim za jego teksty – więc poprosiłam, kiedy mieszkałam w Rzymie w latach 2007–2013, czy mogłabym przejrzeć to archiwum znajdujące się wtedy przy via Cassia i, jeśli trzeba, uporządkować je. Dostałam taką zgodę, bo ksiądz kardynał powiedział, że ma do mnie absolutne zaufanie. No i ja w tym archiwum, gdzieś tam wśród różnych rzeczy, znalazłam plastikową teczkę, w której na przebitkach, jak to się dawniej pisało na maszynie, był po obu stronach spisany rękopis *Osoby i czynu* Karola Wojtyły. Byłam tym porażona, a jednocześnie miałam poczucie, że znalazłam jakiś wielki skarb. *Osobę i czyn* pisał w czasie Soboru Watykańskiego, to była jego ostatnia filozoficzna książka. Natychmiast oczywiście powiedziałam o tym księdzu kardynałowi, że: „Boże! Księże kardynale, znalazłam rękopis *Osoby i czynu*! Nieprawdopodobne!".

Następnego dnia zakazano mi wstępu do archiwum. Jaki los spotkał ten maszynopis – nie wiadomo do tej pory.

Anna Karoń-Ostrowska przez ostatnie pięć lat była członkiem zespołu naukowego, który opracowywał krytyczne wydanie pism literackich Karola Wojtyły. Zespół otrzymał zgodę na kwerendę w krakowskim archiwum, znaleziono sporo rękopisów, tekstów z różnych dziedzin: literackich, filozoficznych, teologicznych. Z czasem okazywało się jednak, że wielu rzeczy nie ma. Zespołowi zależało na tym, by dotrzeć właśnie do rękopisów, bo przy opracowaniu wydań krytycznych kolejny maszynopis czy kopia są bezwartościowe. Okazało, że wielu rękopisów nie ma, zaginął między innymi rękopis najbardziej znanego papieskiego dramatu *Przed sklepem jubilera*.

Kiedy kardynał Dziwisz przestał być metropolitą krakowskim, przeniósł archiwum z rzymskiego via Cassia do Krakowa. Anna Karoń-Ostrowska zaproponowała kardynałowi, że stworzy zespół zaufanych osób, które pomogą mu uporządkować to archiwum. Kardynał odmówił stanowczo, twierdząc, że zajmie się tym we własnym zakresie, korzystając z pomocy najbliższych osób. Okazało się jednak, że te najbliższe osoby, to siostra Tobiana, której sprawność jest już bardzo ograniczona z uwagi na wiek i poważne schorzenie kręgosłupa. Sekretarka papieża, siostra Eufrozyna nie żyje, podobnie jak jego druga asystentka siostra Emilia Ehrlich. Pozostała zatem jedna ponadosiemdziesięcioletnia siostra.

Anna Karoń-Ostrowska:

I na pytanie, czy może – bo oczywiście nie ma mowy, żeby wejść i to zobaczyć – ksiądz kardynał ma jakiś ważny, zagubiony tekst, a my wiemy, że powinno coś tam być, okazuje się, że być może, ale nie wiadomo. Ksiądz kardynał albo nie pamięta, albo nie wie. W gruncie rzeczy nie wiadomo, co tam jest, a co zaginęło bezpowrotnie. Nie ma rękopisów wielu wierszy i dramatów, zostały tylko maszynopisy. Nie wiemy, co się stało z archiwum zmarłego w 2020 roku kardynała Mariana Jaworskiego, wielkiego przyjaciela papieża. Nie mamy dostępu do archiwum kardynała Macharskiego, który podobno miał rękopis ostatniego poematu *Stanisław*, pisanego jeszcze w Krakowie. Ten rękopis również zaginął, ksiądz kardynał Dziwisz nie wie, gdzie jest. Różni ludzie różne rzeczy wypożyczali i zabierali – tak to działało. Bardzo trudno na te pytania odpowiedzieć bez pomocy kardynała Dziwisza. Myślę, że to nie jest problem złej woli. Może to po prostu problem nieogarniania tego, zwłaszcza że ksiądz kardynał nie zna się na tej twórczości, myli na przykład *Promieniowanie ojcostwa* z *Przed sklepem jubilera*. Daje mi jakiś rękopis, mówi: „Wie pani, to jest chyba ten *Przed sklepem jubilera*", ja mówię: „No nie, to jest właśnie *Promieniowanie ojcostwa*". Rękopis *Przed sklepem jubilera* do dziś się nie odnalazł. Tragedia polega na tym, że te

bezcenne dla kultury narodowej rzeczy mogą zostać bezpowrotnie stracone i nigdy nieopracowane.

Zazdrośnie strzegąc prywatnego archiwum i prowadząc własną narrację budującą obraz papieża, a równocześnie kreującą własny wizerunek, Stanisław Dziwisz źle reaguje na wszelkie próby innych, którzy publicznie opowiadają o swoich związkach z papieżem. Charakterystyczny obrazek rysuje Tomasz Krzyżak, dziennikarz „Rzeczpospolitej", publicysta, autor biografii arcybiskupa Józefa Michalika i Wandy Półtawskiej:

– On był zazdrosny o papieża – mówi mi osoba, która przez wiele lat miała okazję obserwować ich wzajemne kontakty. – Nie tylko o Półtawską, ale także o inne osoby, które miały jakąś mniejszą lub większą zażyłość z papieżem – dodaje. Coś w tym jest. Kilka lat temu przy okazji pisania biografii abp. Józefa Michalika opisywałem relacje łączące go na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z Janem Pawłem II. Józef Michalik pracował wówczas jako rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, w którym Karol Wojtyła zatrzymywał się przed tym, jak wybrano go na papieża. Jednocześnie Michalik zatrudniony był w Papieskiej Radzie do spraw Świeckich i za pontyfikatu polskiego papieża stał się jednym ze współtwórców Światowych Dni Młodzieży. Moi rozmówcy w Watykanie zgodnie podkreślali, że

papież traktował księdza Michalika jako kogoś bardzo sobie bliskiego. A prof. Guzmán M. Carriquiry, wówczas pracujący w Papieskiej Radzie ds. Świeckich (dziś sekretarz Papieskiej Rady ds. Ameryki Łacińskiej), mówił wręcz: „Papież traktował go jak syna. Wiele razy byłem świadkiem, jak przytulał go do siebie i targał mu włosy, właśnie jak synowi. Podejrzewam, że Dziwisz był o to trochę zazdrosny"[29].

Szczególnie iskrzyło na linii Stanisław Dziwisz–Wanda Półtawska, która związana była z papieżem blisko 50-letnią głęboką przyjaźnią. U jej podstaw leżało przewodnictwo duchowe Karola Wojtyły, a później Jana Pawła II, i znała papieża znacznie dłużej niż Dziwisz.

Ksiądz Mieczysław Mokrzycki, były drugi sekretarz papieża, zapytany, czy między Półtawską a Dziwiszem istniała rywalizacja o względy Jana Pawła II, odpowie, że Półtawską „łączyła z Ojcem Świętym wielka, czysta przyjaźń", a kardynał Dziwisz był jego sekretarzem i „spełniał jego życzenia". Nie ograniczał spotkań z Wandą Półtawską, ale starał się nie dopuszczać do papieża ludzi niekoniecznie przychylnych Kościołowi. Wanda Półtawska często prosiła papieża, by z kimś się spotkał, a współpracownicy papieża, w tym także Stanisław Dziwisz, „musieli dokonywać selekcji osób proszących o spotkanie. Niektóre spotkania były niepotrzebne"[30].

Po zamachu na Jana Pawła II w maju 1981 roku Wanda Półtawska nie opuszczała kliniki Gemelli, wymogła

powołanie międzynarodowego konsylium, które miało zbadać stan zdrowia papieża, a wiele lat później była obecna przy jego śmierci. Stanisław Dziwisz ze szczegółami opisując dni, które papież spędził w klinice po ranach zadanych przez Alego Agcę, ani razu jednak nie wymienia nazwiska Półtawskiej. Co więcej, jej nazwisko nie pojawia się w żadnej książce wspomnieniowej o Janie Pawle II, które napisał lub opracował i opublikował.

W 2009 roku Wanda Półtawska wydała książkę zatytułowaną *Beskidzkie rekolekcje*, będącą dziennikiem duchowym, opowieścią o tym, jak Karol Wojtyła pomógł jej odnaleźć na powrót siebie, poranioną traumatycznymi przeżyciami w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. W książce opublikowała część obfitej prywatnej korespondencji z Karolem Wojtyłą. Książka przeszła w Polsce początkowo bez echa, ukazanie się jej odnotowały jedynie czasopisma katolickie, lecz bomba wybuchła, gdy jej omówienie zamieścił włoski dziennik „La Stampa", łącząc ją – a raczej ujawnienie przez autorkę ukrytej pod łóżkiem „całej walizki" korespondencji z Karolem Wojtyłą, której nie przekazała kongregacji – z opóźnieniem procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Gazeta odnotowała, że sam kardynał Dziwisz był mocno zaniepokojony „upublicznieniem dawnej zażyłości przyszłego błogosławionego z Wandą Półtawską". Krakowski hierarcha powiedział też, że publikacja prywatnej korespondencji była nie na miejscu. Zarzucił Półtawskiej, że rości sobie prawo do „wyjątkowości relacji i szczególnej

więzi" z Janem Pawłem II, których w rzeczywistości nie było[31]. O konflikcie przyjaciółki papieża z jego wieloletnim sekretarzem napisały niemal wszystkie gazety i portale. Półtawska wspominała później, że księża w archidiecezji krakowskiej dostali zakaz zapraszania jej na spotkania autorskie, bo tak postanowił ksiądz kardynał.

Kiedy późną wiosną 2009 roku we Włoszech, a potem także w Polsce rozpętała się burza wokół *Beskidzkich rekolekcji*, watykanista Andrea Tornielli, obecnie dyrektor programowy mediów watykańskich, napisał na swoim blogu, że korespondencja Jana Pawła II z Wandą Półtawską nie jest dowodem na jakieś niestosowne relacje między nimi, które mogłyby zaszkodzić procesowi beatyfikacyjnemu papieża. Stwierdzał natomiast, że Półtawska może posiadać listy, które stwarzają problem dla otoczenia Jana Pawła II. Tornielli pisał, że przyjaciółka papieża, jako psychiatra i psycholog, zajmowała się przypadkami księży mających problemy z seksualnością i wysyłała do Jana Pawła II listy z prośbami, by nie mianował ich biskupami. „Jednocześnie byli tacy, którzy wysuwając wielokrotnie te same nazwiska, zdołali przeforsować tych kandydatów. Jesteśmy świadkami starcia właśnie na tym tle pomiędzy kardynałem Dziwiszem a Wandą Półtawską" – twierdził Tornielli[32].

Artur Nowak:

> Nie jest tajemnicą, że nigdy między profesor Wandą Półtawską a Stanisławem Dziwiszem nie było chemii.

Tomasz Polak:

Myślę, że stosunkowo bliska relacja pani profesor Półtawskiej z papieżem, i to dawna relacja, dużo wcześniejsza niż relacja księdza Dziwisza, który został sekretarzem biskupa krakowskiego, była dla księdza Dziwisza pewnym emocjonalnym obciążeniem czy pewną trudnością. On uważał, że to nie pani Półtawska powinna mieć cokolwiek do powiedzenia przy papieżu.

Wanda Półtawska starała się jednak bagatelizować kontrowersje, podkreślając wdzięczność dla kardynała, który umożliwił jej spędzenie z Janem Pawłem II ostatnich dni jego życia. W 2009 roku „Tygodnik Powszechny" opublikował rozmowę księdza Adama Bonieckiego z Wandą Półtawską.

Zarzucono mi, że sobie uzurpuję prawo do Papieża. (...) Fakt, że Ksiądz Kardynał wysunął zastrzeżenia co do mojej książki, nie zdziwił mnie: żaden rozsądny autor nie spodziewa się, że jego książka spodoba się wszystkim, zresztą ja sama miałam zastrzeżenia co do książki Kardynała *Świadectwo* – z tym że nie publikowałam tego w prasie. Ksiądz Kardynał zarzuca mi, że napisałam za dużo o Janie Pawle II. A ja jemu, że napisał za mało, i że jego relacja nie ujawnia jakże pełnej osobowości tego świętego – bo że ksiądz Karol Wojtyła, potem Jan Paweł II

był święty, o tym nie miałam nigdy wątpliwości. Ale ocena książki nie jest i nie może być oceną jej autora – zresztą myślę, że mężczyźni zawsze reagują inaczej niż kobiety. Ja chciałam ludziom przybliżyć duchowość Ojca Świętego, Ksiądz Kardynał woli swoje przeżycia schować dla siebie. Konflikt „Duśka – kardynał Stanisław Dziwisz" nie tylko nie istnieje, ale jestem i zawsze będę Księdzu Kardynałowi wdzięczna za to, że w ostatniej chorobie Ojca Świętego umożliwił mi codzienne wizyty w klinice Gemelli, przysyłając po mnie watykański samochód, a w pamiętny czwartek zadzwonił po mnie, mówiąc, że stan Ojca Świętego pogorszył się, i dzięki temu mogłam wejść do apartamentu papieskiego i zostać do końca[33].

Wydawałoby się, że spór został zakończony, lecz kilka dni później kardynał Dziwisz – nie przyjmując pojednawczego tonu Wandy Półtawskiej – oświadczył:

Jest wielu ludzi, których – podobnie jak Wandę Półtawską – łączyły żywe więzi z Janem Pawłem II. Posiadają równie bogatą korespondencję, ale nie publikują osobistych listów[34].

Półtawska nie pozostała mu dłużna:

Jeśli kardynał uważa, że jest coś niestosownego w opublikowanej przeze mnie książce, to znaczy, że jej nie

czytał. I zanim zacznie komentować, powinien to zrobić. (...) Z papieżem przyjaźniliśmy się, gdy kardynała nie było jeszcze w jego otoczeniu. Nigdy zresztą nie zwierzaliśmy mu się z charakteru naszych relacji[35].

Półtawska twierdzi, że wpływ na papieża miała. On na nią także. Kto większy?

Nie da się tego odróżnić, bo to jest właśnie to, co on nazwał *communio personarum*. To jest porozumienie duchowe. To jest coś, co się nazywa przyjaźnią. Przyjaźń to jest wymiana myśli. Nie mierzyłam tego wpływu. Natomiast z całą pewnością miałam na niego wpływ jako kobieta, na zupełnie nową rzeczywistość, bo on nie miał okazji mieć ani siostry, ani mamy – mama wcześnie zmarła – i dla niego świat kobiet był ciekawy, i on był zafascynowany kobiecością" – wyjaśniała w wywiadzie dla TVP[36].

Drugiego tomu *Beskidzkich rekolekcji* Wanda Półtawska jednak nie wydała, o listach „trzymanych pod łóżkiem" coraz częściej mówi, że musi je zniszczyć. Również inne osoby, z którymi Karol Wojtyła się przyjaźnił, towarzysze jego wypraw kajakowych, zarzuciły myśli o opublikowaniu swojej korespondencji z papieżem.

Tomasz Krzyżak przytacza wypowiedź jednego z polskich biskupów, który zastrzegł, by pod żadnym pozorem nie ujawniać jego nazwiska:

> Kiedyś, już po śmierci papieża, odwiedziłem Półtawską w jej mieszkaniu. Byłem razem z moim sekretarzem. Wskazując mi fotel, powiedziała, że tu siadał Wojtyła. Zapytałem, gdzie siadał jego sekretarz. „Jego noga nigdy nie przekroczyła progu tego domu", odparła twardo. Wtedy przekonałem się, że ta „rywalizacja" między sekretarzem a siostrą faktycznie istniała. Nie jest żadnym mitem[37].

Obecnie Wanda Półtawska na temat kardynała Stanisława Dziwisza nie chce się w ogóle wypowiadać. Po kilkugodzinnym spotkaniu w jej krakowskim mieszkaniu kategorycznie stwierdziła, że nie zgadza się na publikację jakichkolwiek fragmentów tej rozmowy.

Ciekawe spojrzenie na te kwestie ma Anna Karoń-Ostrowska:

> Myślę, że to jest roszczenie sobie prawa do wyłączności – że tylko ksiądz kardynał tak naprawdę wie i tylko on ma prawa do wszystkiego, co dotyczy Jana Pawła II. (...) Natomiast ksiądz kardynał ma do niej [Wandy Półtawskiej] jakąś złość, stara się zlekceważyć jej związek z papieżem, twierdząc, że „no cóż ona tam właściwie wie, cóż jej się wydaje" i jakby z poziomu swojego autorytetu twierdzi, że ona wcale nie była taka ważna. Myślę też, że pani Wanda Półtawska ma do niego podobny stosunek, jak on do niej, i też rości sobie prawo do wyłącznej wiedzy na temat Jana Pawła. Obawiam się, że *Beskidzkie*

rekolekcje powstały z powodu pewnego żalu czy złości do kardynała Dziwisza, który nie dopuścił Wandy Półtawskiej, najbliższej przyjaciółki papieża, ani do procesu beatyfikacyjnego, ani kanonizacyjnego, co było skandaliczne.

Jak to możliwe? Zaproszony został generał Jaruzelski, Aleksander Kwaśniewski, Lech Wałęsa, a nie Wanda Półtawska, by zeznawać na temat heroiczności, cnót czy tego, kim jest, kim był Karol Wojtyła, Jan Paweł II. Nie zostali zaproszeni również inni przyjaciele, na przykład profesor Danuta Michałowska czy większość Środowiska [grupy młodzieży skupionej wokół księdza Karola Wojtyły od końca lat 40. – przyp. red.]. Anna Karoń-Ostrowska zamierzała przekazać swoją korespondencję z Janem Pawłem II komisji beatyfikacyjnej:

Taki okólnik wyszedł we wszystkich kościołach, we wszystkich parafiach, że wszyscy, którzy mają jakiekolwiek dokumenty, pamiątki związane z osobą Karola Wojtyły, Jana Pawła II, są zobowiązani do przekazania ich komisji, która będzie je badać. Poszłam z tymi listami do księdza kardynała, mówiąc, że jestem gotowa je przekazać. Ksiądz kardynał mi jednak powiedział, że „to była taka prywatna, intymna relacja, (...) po co to pani, żeby panią później tam ciągali, żeby zadawali pani jakieś dziwne pytania, to była prywatna

relacja, nie ma co tego ujawniać". No i oczywiście nie zrobiłam tego. Teraz myślę, że może głupio, ale przez bardzo długi czas bardzo chciałam być lojalna wobec księdza kardynała właśnie ze względu na pamięć Jana Pawła.

O co chodziło księdzu kardynałowi? Dlaczego nie należało ujawniać listów? Czy o to, żeby nie spowalniać procesu, żeby tych dokumentów nie było za dużo? Czy też był jakiś inny powód. Listy do Wandy Półtawskiej z pewnością były ogromnym materiałem pokazującym rozwój duchowy obu stron korespondencji, historię tej relacji, przyjaźni trwającej kilkadziesiąt lat. Relacja Anny Karoń-Ostrowskiej z papieżem trwała oczywiście krócej i miała inny charakter, natomiast jest również ważnym świadectwem duchowości Karola Wojtyły, jego bycia księdzem, sposobu, w jaki traktował ludzi, jak ich prowadził.

Anna Karoń-Ostrowska:

Uważam, że korespondencje prywatne, relacje ludzi, dla których Wojtyła był kierownikiem duchowym, na przykład całe tak zwane Środowisko – to powinny być przede wszystkim dokumenty procesowe. Natomiast takich dokumentów właściwie nie było. Myślę, że pomysł na tę beatyfikację i później kanonizację był taki, że „robimy wszystko jak najszybciej, bo jest oczywiste, że był święty...". Zaproszono do zeznawania jako

świadków świętości generała Jaruzelskiego, prezydenta Kwaśniewskiego, Lecha Wałęsę i tego typu osoby, to znaczy, że chodziło przede wszystkim o to, żeby pokazać, iż papież walczył z komunizmem. Czyli, że jego głównym osiągnięciem jako papieża było zniszczenie komunizmu, no ale... przecież to jest tylko jakiś element, jak można ograniczać go do tego poziomu? Ale tak się stało.

Wierni, którzy się o tym dowiedzą, mogą poczuć się zwyczajnie oszukani przez Kościół. Tak niekompetentnie, niestarannie i pospiesznie przeprowadzony proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny może się również stać orężem w rękach tych, którzy domagają się dzisiaj dekanonizacji Jana Pawła II.

Anna Karoń-Ostrowska:

Myślę, że wszystko już było jakby zawczasu przygotowane: mamy relikwie, mamy centra różne pamięci i kultu papieża, ksiądz kardynał Dziwisz pojawia się na pomnikach z Ojcem Świętym i na mozaice frontonu bazyliki, jest właściwie jedynym kustoszem pamięci. Zaraz po śmierci papieża w książce *Świadectwo*, a potem w filmie *Świadectwo* występuje jako ten „który był z nim przez czterdzieści lat, jako ten, który jest nierozłącznie związany, jest pierwszym i właściwie jedynym świadkiem, reszta jest pomniejsza.

Nasuwają się pytania, czy procesy kanonizacyjny i beatyfikacyjny były narzędziami do tego, by kardynał Stanisław Dziwisz mógł się zapisać w historii. Choćby przy okazji? Nie da się również ukryć, że znaczenie relikwii, świątyń, pomników, jak też innych materialnych świadectw obecności Jana Pawła II niebywale wzrasta, gdy dotyczy świętego, a nie tylko kolejnego papieża, nawet gdyby był Polakiem. Zdaniem Anny Karoń-Ostrowskiej to jednak teza zbyt daleko posunięta i radykalna:

> Myślę, że kardynał Dziwisz był przekonany o świętości Jana Pawła, traktował go naprawdę jak świętego, był świadkiem – rozumiejąc to bardziej albo mniej – różnych duchowych relacji, spotkań, nawracania ludzi, tego, co się w czasie pielgrzymek wydarzało w różnych sytuacjach, znał treść listów, które pisali. Ja bym tego nie instrumentalizowała i nie sądzę, że to było zrobione dla siebie czy pod siebie. Natomiast myślę, że zostało to zrobione na skróty, i teraz to się mści, przyjmując formę zbanalizowanej, przekłamanej pamięci o papieżu.

Anna Karoń-Ostrowska wspomniała o książce *Świadectwo*. Dawanie świadectwa: do tej roli papieski sekretarz przygotowywał się przez wiele lat. Zapobiegliwie, ponieważ – jak się okazuje – zarówno pamięć o Janie Pawle II, jak i towarzyszące jej materialne artefakty, filmy, książki cieszą

się niesłabnącym zainteresowaniem rzeszy nabywców. Oprócz mającej wielką publiczność ekranizacji *Świadectwa* powstał również film *Apartament*. Anna Karoń-Ostrowska opowiada o szczególnych okolicznościach realizacji tego obrazu:

> W papieskich apartamentach był jeszcze kamerdyner Angelo [Angelo Gugel], który jest autorem zdjęć do filmu *Apartament*, dostępnego na Netflixie, i on cały ten film zrobił z jednej kamery na życzenie księdza Dziwisza, o czym, jak się okazało, papież nie wiedział. (...) mnie to zaskoczyło, bo całkiem niedawno obejrzałam ten film i uderzyła mnie taka maleńka scena, w której podczas wędrówki w górach papież pyta księdza Dziwisza: „A co ten Angelo tak cały czas fotografuje?", a kardynał Dziwisz mówi: „A on góry tak filmuje". Może był to żart, ale niewątpliwie głównym bohaterem tego filmu był papież i chyba wypadało się go spytać, czy życzy sobie, by go filmowano w czasie prywatnych wakacji. Może ksiądz Dziwisz wiedział, że papież zapytany wprost nie udzieliłby na to zgody. Nie wiem, tak czy siak – oszukał go (...). Nie wiem, czy taki był cel tego filmu, żeby później, po latach móc ten film wyprodukować i sprzedawać, żeby również dzięki niemu uzyskać środki na budowę różnych miejsc papieskiego kultu, ale działo się to bez zgody samego bezpośrednio zainteresowanego.

Intencje realizatorów tego filmu prześwietla w swojej recenzji dostępnej na portalu Filmweb krytyk filmowy Bartosz Staszczyszyn[38]:

> W *Apartamencie* idolatria miesza się z cynizmem. Poświęcony papieżowi dokument nie opowiada żadnej historii, nie ma nawet swojego bohatera, bo ten zostaje potraktowany w sposób instrumentalny. Zamiast portretu Jana Pawła II otrzymujemy sentymentalnie przyprawione strzępy z jego przeszłości, fanowską opowieść przeznaczoną dla wiernych wyznawców papieża „z dalekiego kraju". To w gruncie rzeczy dokument pozbawiony dramaturgii i odarty z poezji, dowód uwielbienia dla Jana Pawła II i próba cynicznego spieniężenia jego kultu. Jeśli zapomnimy na chwilę o świętości bohatera, zobaczymy materiał, który nieznacznie różni się od wyszydzanych telewizyjnych reportaży o tym, że „piłkarze zjedli śniadanie".
>
> *Apartament* mógłby być opowieścią o niespełnionej samotności, o człowieku, który z racji pełnionej funkcji, posiadanej władzy i popularności zostaje pozbawiony prawa do bycia samemu ze sobą. Tyle tylko że taka opowieść nie interesowała żadnego z twórców filmu, nie pasowała do pastelowego obrazka o świętym wędrowcu.

Rynek na tego rodzaju filmy, książki i albumy w „papieskiej" Polsce był zawsze. Gromadzone przez wiele lat

zbiory – dokumenty, zapiski, rękopisy – ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz nieustająco publikował. Na okładce każdej książki obok twarzy Jana Pawła II – obowiązkowo – twarz kardynała. Taka forma wizualnej prezentacji – za pomocą odniesień do papieża Polaka i związanych z nim wspomnień – przez lata budowała wizerunek Stanisława Dziwisza.

Przez piętnaście lat takich książek ukazało się dziewięć, wśród nich: *Dotknąłem tajemnicy* (2001), *Pielgrzym miłości* (2006), wspomniane wcześniej *Świadectwo* (2007), *Ale dali szkołę* (2011), *U boku Świętego. Rozmowa z Gian Franco Svidercoschim* (2014). To najczęściej wspomnienia, rozważania, impresje dotyczące życia papieża lub wykłady, katechezy i wywiady dotyczące pracy u boku Jana Pawła II. Żadna nie jest rozprawą teologiczną, a przecież kardynał Stanisław Dziwisz jest doktorem teologii.

W 2004 roku została wydana książka *Jestem bardzo w rękach Bożych. Notatki osobiste 1962–2003*. Przypomnijmy, jak brzmiała ostatnia wola papieża, zapisana w testamencie:

> Notatki osobiste spalić. Proszę, aby nad tymi sprawami czuwał ks. Stanisław. (...)

„Notatki nie zostały zgodnie z wolą zmarłego spalone, lecz »przyjaciel« książkę z nich drukuje! – napisał na blogu o. Paweł Kozacki, ówczesny przeor klasztoru Dominikanów w Krakowie. – Nadziwić się nie mogę”[39].

Czy były sekretarz Jana Pawła II, a wkrótce metropolita krakowski ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz miał prawo nie wypełnić jasno wyrażonej ostatniej woli Ojca Świętego, który polecił w swym testamencie, aby jego notatki osobiste spalić?

Tak swoją decyzję tłumaczył kardynał podczas konferencji prasowej w Kurii Metropolitalnej:

> Wiele pytań powstało na świecie, dlaczego nie spaliłem. To nie była korespondencja. Korespondencja i notatki, które trzeba było spalić, zostały spalone, zostały zniszczone. To są zapiski z rekolekcji. Papież ujawnił tutaj cząstkę swojej duszy, swojego spotkania z Panem Bogiem, kontemplacji, pobożności i w tym zawiera się największa wartość tej publikacji.

Podkreślił, że Jan Paweł II pisząc testament, wiedział, komu zawierza swoje notatki i że zostaną potraktowane w sposób odpowiedzialny.

> Nie miałem wątpliwości. Są to rzeczy tak ważne, świadczące o duchowości, o człowieku, o wielkim papieżu, że byłoby przestępstwem to zniszczyć.

Wagę zapisków papieża i potrzebę ich wydania zakwestionował na swoim blogu[40] Adam Szostkiewicz, dziennikarz, tłumacz i publicysta, członek redakcji „Polityki":

Pytają mnie wciąż, czy to dobrze, że kard. Dziwisz nie spalił prywatnych notatek Karola Wojtyły, o co prosił papież w testamencie. (...) mam coraz mocniejsze wrażenie, że wolę Zmarłego należało jednak uszanować. Mnie nie rozgrzewają duchowo. Dziesiątki stron pełnych zdań po łacinie, skrótów myślowych, podkreśleń. Zalążek, zarys jakiejś opowieści, ale tylko zarys, bo autor zapewne rozwinięcia nie planował. Zaiste, notatki osobiste. Bardzo osobiste, zrozumiałe dla autora, ale czy dla innych, nawet specjalistów? Tak osobiste, że jakoś niezręcznie się w te notatki wczytywać. Mam takie wrażenie, jakbym kogoś podglądał, jak się modli czy rozmyśla. Nieproszony. Mówią, że sprawy ducha są jeszcze bardziej intymne niż seksu. Zgadzam się. A zatem: nie dla mnie takie „podglądactwo". Należało wykonać ostatnią wolę papieża. Nie widzę nic nadzwyczajnego w tym, że pobożny duchowny robi takie notatki z okazji rekolekcji (tak jak dziennikarz robi swoje prywatne notatki do artykułu albo przed panelem dyskusyjnym – to po prostu część zawodu i własnego zawodowego rozwoju). Jeśli to miał być jakiś dowód świętości w procesie kanonizacyjnym Wojtyły, to chyba o drugorzędnym znaczeniu. Nie wszystko nadaje się do publikacji.

Podobną opinię wyraził w tekście opublikowanym na portalu Fronda.pl[41] Tomasz Terlikowski, dziennikarz, filozof, teolog, publicysta, tłumacz, pisarz i działacz katolicki:

(...) nie widać jakichś szczególnie głębokich powodów, by papieski testament złamać. Wbrew opinii części komentatorów, którzy przypominają (nie bez racji), że święty jest dobrem Kościoła i jego wola musi ustąpić przed dobrem wiernych i wspólnoty, nie widać takich elementów zapisków, które byłyby tak wielką nowością, że usprawiedliwiałyby złamanie woli samego Ojca Świętego. *Notatki osobiste* nie wnoszą nowej wiedzy, i nie widać powodów, by te brudnopisy notatkowe upubliczniać. Nie ma w nich nic, czego nie moglibyśmy przeczytać, jeśli nie w dziełach samego Ojca Świętego, to w książkach czy wspomnieniach o nim. A skoro tak, to nie jest jasne, dlaczego kardynał Dziwisz zdecydował się złamać wolę bł. Jana Pawła II i wydać coś, co wydane nie tylko być nie musiało, ale nawet – jak sądzę – nie powinno. (...) *Jestem bardzo w rękach Bożych. Notatki osobiste* nie zawierają w sobie argumentów za tym, by nie wypełnić woli Jana Pawła II i nie spalić dwóch „zeszytów" z jego notatkami.

Bardzo krytyczny wobec edycji *Notatek osobistych* był ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, nazywając na swoim blogu[42] tę decyzję „szkodliwą". Piętnował decyzję kardynała Dziwisza jako świadome złamanie zapisu dokonanego w testamencie, tym bardziej że w kulturze europejskiej ostatnia wola – o ile jej realizacja nie jest sprzeczna z prawem i moralnością – jest zawsze wiążąca. Wymagają tego nie tyle przepisy prawne, ile dobre obyczaje oraz szacunek

do zmarłego. Zdaniem księdza Isakowicza-Zaleskiego publiczne nieposłuszeństwo jest antyświadectwem, a wszelkie tłumaczenia typu „bo to dla dobra Kościoła" niczego nie usprawiedliwiają. Poza tym – pytał ksiądz – czyżby duchowny spełniający rolę zaledwie sekretarza „wiedział" lepiej od następcy św. Piotra? Jeżeli ktokolwiek miałby prawo decydować w sprawie spuścizny po papieżu, to tylko i wyłącznie obecny biskup Rzymu. Ksiądz Isakowicz-Zaleski miał także pretensję do kardynała, że opublikowanie notatek papieskich powierzył komercyjnemu wydawnictwu, podobnie zresztą było z wcześniejszymi wspomnieniami kardynała Dziwisza o papieżu, na których wzbogaciła się nikomu nieznana oficyna.

Co do zysków ze sprzedaży książki, kardynał Dziwisz zadeklarował, że tak jak w innych tego typu przypadkach „zostaną one przeznaczone na cele publiczne", przede wszystkim na budowę Centrum Jana Pawła II: „Chodzi o to, żeby zachować dziedzictwo Jana Pawła II". Wydawca *Zapisków* zadeklarował przekazanie pewnej sumy na Centrum. „My się na tym nie dorabiamy" – zapewniał ksiądz kardynał[43]. Niemniej trudna i hermetyczna książka, reklamowana jako zapiski papieża, które miały ulec – zgodnie z ostatnią jego wolą – zniszczeniu, ukazująca się przed bliską kanonizacją Jana Pawła II, w poczuciu zgorszenia przynajmniej części wiernych sprzedała się bardzo dobrze.

Adam Szostkiewicz na swoim blogu[44] skwitował to następująco:

Te zapiski, ponieważ są osobiste, notowane nie z myślą o publikacji, muszą budzić rozczarowanie u kogoś życzliwie zainteresowanego, ale niebędącego nigdy tak blisko z Wojtyłą jak Dziwisz. Chyba że ktoś kolekcjonuje Wojtyłę i wojtyliana.

*

We wrześniu 2020 roku agencja ANSA podała[45], że z katedry w Spoleto w środkowych Włoszech skradziono relikwię krwi świętego Jana Pawła II. Relikwiarz z kroplą krwi papieża był przechowywany w kaplicy krzyża. Arcybiskup Spoleto Renato Boccardo na wiadomość o kradzieży wyraził zaniepokojenie i smutek z powodu świętokradczego gestu. Hierarcha zaapelował o oddanie relikwii, „tak drogiej wiernym". Relikwia została podarowana we wrześniu 2016 roku przez kardynała Stanisława Dziwisza.

Kilka lat wcześniej we włoskim mieście L'Aquila skradziono skrawek sutanny papieża z kroplą jego krwi z dnia zamachu 13 maja 1981 roku. Do złodzieja – by zwrócił relikwię – zaapelował z Polski metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz.

Relikwia relikwii nierówna. Im „bliżej ciała" świętego, tym relikwia ważniejsza i bardziej cenna. Są relikwie pierwszego stopnia – to fragmenty ciała świętego i części Krzyża, który – z oczywistych względów – ma najwyższą rangę w chrześcijaństwie; relikwie drugiego stopnia – fragmenty

ubiorów świętych czy przedmioty związane z kultem religijnym, na przykład różaniec używany przez świętego, a także inne należące do niego przedmioty, znalezione podczas jego ekshumacji, przykładem najważniejszej relikwii drugiego stopnia jest Całun Turyński; relikwie trzeciego stopnia – różne inne przedmioty należące do świętego, których używał za życia. Nie muszą to być przedmioty związane z kultem, ale istotne jest to, aby święty dotknął ich przynajmniej raz w życiu[46].

Relikwie nie mają znaczenia teologicznego. Dla jednych są ważnym elementem wiary, dla innych powrotem do średniowiecznych praktyk Kościoła. W Polsce kult relikwii jednak rośnie w siłę, a za nim frekwencja w wyróżnionych szczątkami świątyniach.

Autentyczna relikwia powinna mieć certyfikat, tak zwane świadectwo autentyczności relikwii. Takie certyfikaty mogą wydawać tylko władze kościelne. Dokument stwierdzający, że dany przedmiot jest autentykiem, czyli prawdziwą relikwią, musi być podpisany i opieczętowany urzędowo. Taki certyfikat mają na przykład relikwie pierwszego stopnia św. Jana Pawła II. Dokumenty są odpowiednio opieczętowane i podpisane przez kardynała Stanisława Dziwisza, arcybiskupa metropolitę krakowskiego[47].

Od momentu beatyfikacji Karola Wojtyły w maju 2011 roku do parafii w Polsce i za granicą trafiło zarówno wiele relikwiarzy z krwią papieża, czyli relikwii I stopnia, jak i niżej klasyfikowanych „przedmiotów należących do

zmarłego". Katolicka Agencja Informacyjna podawała[48], że krople krwi przyjęło około stu kościołów i kaplic. W parafii w Legionowie przechowywany jest ząb Jana Pawła II (lewa dolna trójka) – również dar kardynała Dziwisza. Krew Wojtyły powędrowała także do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Meksyku i wielu krajów europejskich.

Stanisław Obirek:

Te formy upamiętniania wielkiego Polaka budzą moje wątpliwości. Czy te ampułki legendarne, rozdawane jako relikwie, są rzeczywiście najlepszą formą wspomagania pamięci?

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

Dla mnie jako księdza to jest niewyobrażalne, że papieska krew pobrana podczas zabiegu medycznego staje się czyjąś własnością i ten ktoś rozdaje krople tej krwi po całym świecie. Nie tędy droga! To się rozmija z nauczaniem papieskim. Nie rozumiem, jak człowiek, który tyle lat spędził u boku Jana Pawła II, może robić coś, co jest tak bardzo sprzeczne z duchem jego nauczania.

Marek Zając, były dziennikarz „Tygodnika Powszechnego":

W Kościele różne są zdania i różne wrażliwości. Kult relikwii bliższy jest pobożności ludowej, i ja to szanuję.

Dla wielu ludzi możliwość kontaktu z relikwiami ma duże znaczenie. Problem pojawia się wtedy, gdy stają się fetyszem i gadżetem, który ma przyciągnąć pielgrzymów i nic poza tym. A w wielu przypadkach niestety tak się dzieje...[49]

Wymownie komentuje tę kwestię Anna Karoń-Ostrowska:

Wydaje się, że ksiądz Dziwisz, będąc osobą bardzo praktyczną i zapobiegliwą, o wiele rzeczy w taki sposób dbał w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, między innymi gromadził ścinki jego włosów od fryzjera, gromadził ampułki z krwią, jakieś zęby wyrwane przez dentystę. (...) one służą dziś jako relikwie. Na przykład ząb jako relikwia jest wypożyczany, oczywiście za tak zwaną ofiarę, pobożnym rodzinom, które modlą się przy nim... To, co się dzieje w polskim Kościele od śmierci papieża – o czym ja trąbię na wszystkie możliwe strony, ale oczywiście nie tylko ja – to jest zrobienie z Jana Pawła II jakiegoś ckliwego obrazka, spiżowego posągu niemającego nic wspólnego z żywym człowiekiem, który był jeszcze między nami kilka lat temu. Przecież żyją ludzie, którzy go znali, którzy z nim rozmawiali, którzy go dotykali. Jego już nie ma. Są jakieś ampułki z krwią, jest ząb. To jest na pewno przeciwko pamięci Jana Pawła II, to odebranie mu jego autentycznego życia i duchowości, to jest właściwie uśmiercenie jego kultu.

> Mówiąc szczerze, przerażają mnie te ampułki z krwią. Papież nie żyje od szesnastu lat, a dowiedziałam się niedawno, że jedna z wiejskich parafii ze wschodu w zeszłym tygodniu dostała ampułkę z krwią Jana Pawła II, więc nie wiem, ile można mieć tej krwi, żeby ją w tyle miejsc w Polsce i w świecie rozdawać.

Przed uroczystością beatyfikacji 1 maja 2011 roku Watykan wydał w tej sprawie specjalne oświadczenie: „W ostatnich dniach choroby Ojca Świętego personel medyczny pobierał krew do dyspozycji centrum transfuzji krwi szpitala Dzieciątka Jezus w celu ewentualnej transfuzji. Do transfuzji jednak nie doszło, a pobrana krew została przechowana w czterech małych pojemnikach"[50].

Na temat dalszych losów papieskiej krwi krążą sprzeczne informacje. Jedne źródła mówią, że kardynał Dziwisz miałby dysponować jedną ampułką, inne mówią o dwóch. Zgodnie z prawem kościelnym przed beatyfikacją nie można ich było nazywać relikwiami, ale jedynie pamiątkami po kandydacie na ołtarze.

Pojawiają się pytania o to, czy zanim jeszcze Benedykt XVI beatyfikował polskiego papieża, jego dawny sekretarz i wykonawca testamentu zdążył podzielić krew pobraną przed zabiegiem tracheotomii na relikwiarze. Ile ich jest? Nie wiadomo. Wystarczyło jednak, by swoją kroplę dostał nawet ciężko ranny kierowca rajdowy Robert Kubica, co nastąpiło przed kamerami telewizyjnymi i miało charakter

PR-owego wydarzenia. *Relikwia show* – taki tytuł pojawił się w „Gazecie Wyborczej"[51], o wydarzeniu pisały również inne gazety – od tabloidów po pisma opiniotwórcze – informowały stacje radiowe i portale internetowe. Cel został osiągnięty: Polska dowiedziała się, że kardynał Dziwisz dysponuje krwią papieża, która za chwilę stanie się relikwią pierwszego stopnia. Drogocenną.

Pomniejsze pamiątki, które stały się relikwiami kolejnych stopni, znalazły się w Mobilnym Muzeum Jana Pawła II, które kardynał Dziwisz otworzył 31 marca 2011 roku. Muzeum należące do Centrum Jana Pawła II mieściło się we wnętrzu osiemnastometrowej ciężarówki. Znalazły się tam między innymi udostępnione przez metropolitę krakowskiego, niepokazywane wcześniej pamiątki: sutanna papieska, piuska, buty, narty, sweter, w którym Karol Wojtyła wyruszał w góry, krzyż pektoralny, brewiarz, różaniec, pióro. Wiadomo także, że wśród pamiątek po papieżu, będących w posiadaniu kardynała Dziwisza, znajduje się między innymi napisany, lecz niewysłany list do zamachowca Alego Agcy. W szóstą rocznicę śmierci Karola Wojtyły, Stanisław Dziwisz udzielił wywiadu radiu RFM FM. Na pytanie, co się stało z krzyżem, na którym wspierał się papież w czasie ostatniej drogi krzyżowej w Wielki Piątek 2005 roku, kardynał odparł: „Mam go u siebie. (...) Mam też inne bardzo cenne, bardzo osobiste relikwie"[52].

Wśród krakowskiego kleru krąży zresztą złośliwy i niesmaczny żart, zgodnie z którym sam ksiądz kardynał jest relikwią trzeciej kategorii po Janie Pawle II.

Relikwie są chronione przepisami prawa kanonicznego, które uznaje ich sprzedaż za niegodną oraz zabrania ich przenoszenia na stałe lub rozporządzania ich stanem bez zgody Stolicy Apostolskiej. Jak w tym kontekście rozumieć ich udostępnianie licznym kościołom, parafiom czy osobom prywatnym? Jak traktować biletowane wystawy pamiątek i relikwii po Karolu Wojtyle, na przykład próbę zorganizowania w 2012 roku komercyjnej wystawy w Buenos Aires *Relikwie Jana Pawła II. Droga do świętości*, na którą nie zezwolił ówczesny arcybiskup stolicy Argentyny Jorge Mario Bergoglio, a obecny papież Franciszek, argumentując, że łączenie kultu relikwii z działalnością handlową uważa za skandaliczne i nieprzyzwoite?

Niektórzy wprost zarzucają księdzu kardynałowi Dziwiszowi, że pamięć o Janie Pawle II próbuje zmonetyzować.

Anna Karoń-Ostrowska w kontekście „rozdawania" czy udostępniania relikwiarzy z papieską krwią zauważa:

> Jakie to są kwoty, nie wiemy dokładnie, ale wiadomo, że oczywiście są to tak zwane ofiary, za które taka możliwość otrzymania [relikwii] do kościoła parafialnego czy gdzieś tam istnieje. Za ofiarę. Pewnie składają się na to całe parafie. Czy papieżowi by się to podobało? Jestem przekonana, że byłby tym oburzony!

Nieoficjalnie – tak twierdzą ci, którzy o udostępnienie relikwii się starali – mówi się o kwotach od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Proboszcz polonijnej parafii w Stanach Zjednoczonych wspomina ofiarę, jaką wraz z parafianami złożył w zamian za otrzymanie ampułki z krwią świętego Jana Pawła II. Pokazuje osobliwy wyraz wdzięczności, który otrzymali od kardynała Dziwisza – oprawiony w ramkę portret papieża umieszczony na tle zachmurzonego nieba. Na to wklejony wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i napis *Totus Tuus*, poniżej herb papieski i podziękowanie w czterech językach – po polsku, angielsku, włosku i niemiecku: „Dziękuję za dar serca na budowę Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się". Pod spodem podpis kardynała Dziwisza i... logo przedsiębiorstwa produkującego płytki ceramiczne. Polonijny proboszcz nazywa ten obiekt „rachunkiem" za relikwię, choć nie widnieje na nim żadna kwota. Jego parafia miała otrzymać papieską krew za równowartość kilku tysięcy złotych. Duchowny przyznaje, że to wyjątkowo niewiele, bo zna przypadki, gdy ofiara była kilkakrotnie wyższa.

Pracownik szpitala w jednym z miast powiatowych wspomina, jak wśród personelu zbierano pieniądze, by placówka nosząca imię Jana Pawła II mogła „pozyskać" relikwie patrona „w postaci dwóch kropel krwi". Medyk zeznaje, że w tym przypadku kardynałowi także przekazano sumę kilku tysięcy złotych.

Oczywiście – jak zawsze – celem jest finansowanie Centrum św. Jana Pawła II „Nie lękajcie się". W kryptach grobowych Centrum znajdują się kamienne sarkofagi, w których

spoczywają kardynałowie Andrzej Maria Deskur oraz Stanisław Nagy, bliscy przyjaciele i współpracownicy św. Jana Pawła II. W Krakowie mówi się, że krypty Centrum będą również miejscem pochówku kardynała Stanisława Dziwisza.

Szkielety w szafie

Sprawa arcybiskupa Paetza

W kwietniu 2002 roku „Tygodnik Powszechny" opublikował głośny wywiad[53] z księdzem Tomaszem Węcławskim, byłym rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, w chwili publikacji wywiadu dziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, dotyczący tak zwanej sprawy arcybiskupa Juliusza Paetza.

Pięć lat później Tomasz Węcławski odszedł ze stanu kapłańskiego i w tym samym roku dokonał aktu apostazji z Kościoła katolickiego. W 2008 roku wstąpił w związek małżeński i przyjął nazwisko żony: Polak.

Wywiad z księdzem profesorem Tomaszem Węcławskim, który od 1999 roku usiłował rozwiązać bez nagłośnienia sprawę molestowania poznańskich kleryków przez arcybiskupa Paetza poprzez interwencje w lokalnym środowisku

kościelnym, a gdy to nie przyniosło skutku, poprzez struktury watykańskie, był reakcją osoby najgłębiej zaangażowanej w próby rozwiązania tej bulwersującej sprawy na falę artykułów prasowych, które pojawiły się w tym czasie: pierwszy duży reportaż, zatytułowany *Grzech w Pałacu Arcybiskupim*, opublikowała „Rzeczpospolita"[54], a w ślad za nią poszły inne tytuły. Prasa prześcigała się w ujawnianiu szczegółów skandalicznych zachowań arcybiskupa Paetza wobec kleryków i zadziwiającej odporności kościelnych struktur na próby rozwiązania kryzysu.

Bezpośrednie rozmowy rektora seminarium księdza Tomasza Karkosza z arcybiskupem czy interwencje osób świeckich, między innymi znanego działacza katolickiego profesora Macieja Giertycha nie przynosiły rezultatów, próba zaangażowania w rozwiązanie kryzysu biskupów pomocniczych, a później nuncjusza papieskiego Józefa Kowalczyka skończyła się katastrofą: tak zwany list pięciu (sygnatariusze: dziekan Wydziału Teologicznego UAM ksiądz profesor Tomasz Węcławski, rektor seminarium ksiądz Tadeusz Karkosz, redaktor naczelny tygodnika „Przewodnik Katolicki" ksiądz Jacek Stępczak, proboszcz ksiądz Marcin Węcławski i prezes Ogólnopolskiego Porozumienia Ruchów Obrony Życia Paweł Wosicki) do biskupów-delegatów Episkopatu Polski na sesję synodu w Rzymie został zignorowany, natomiast jego kopię otrzymał nuncjusz Kowalczyk, który przekazał ją... arcybiskupowi Paetzowi. Ten udzielił proboszczowi Węcławskiemu

nagany kanonicznej i zwołał dziekanów, czyli proboszczów reprezentujących kurię w dziesięciu parafiach, których biskupi pomocniczy (wśród nich obecny metropolita krakowski Marek Jędraszewski) nakłaniali do podpisania oświadczenia w obronie arcybiskupa Paetza.

W tej sytuacji ówczesny ksiądz profesor Tomasz Węcławski postanowił, że należy się zwrócić wprost do papieża:

Profesor Tomasz Polak:

> Próbowaliśmy dotrzeć do instancji rzymskich bardziej bezpośrednio. Ja byłem łącznikiem z tego prostego względu, że byłem wówczas członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej i w związku z tym regularnie jeździłem do Rzymu na posiedzenia komisji lub podkomisji. A poza tym przewodniczącym tej komisji był kardynał Ratzinger – wówczas prefekt Kongregacji Nauki Wiary – więc wydawało się, że to jest właściwa droga. Ale nie zacząłem od kardynała Ratzingera. Najpierw (...) skontaktowałem się z biskupem Dziwiszem. Biskup Dziwisz zaprosił mnie na mszę papieską, papież był w Castel Gandolfo. Było jakieś krótkie spotkanie z papieżem po tej mszy, takie charakterystyczne, to znaczy przywitanie, kilka słów. I ta wizyta nic znowu nie dała. Powiedziałem kardynałowi Dziwiszowi, że jest problem i trzeba coś z tym zrobić. Zareagował, że rzeczywiście trzeba coś z tym zrobić, ale wtedy nic więcej mi nie powiedział.

Sprawa skandalu nadal pozostawała nierozwiązana. Nie wiadomo, czy Dziwisz poinformował papieża o kryzysie w poznańskim Kościele.

Tak wspomina to profesor Karol Tarnowski:

> Wiedziałem o całej historii Paetza. I coś na ten temat wspomniałem podczas któregoś z pobytów w Watykanie. I tutaj włączył się oczywiście kardynał Dziwisz, który, myślę, był w ogromnej mierze odpowiedzialny właśnie za krycie pewnych faktów negatywnych. Ale ja mówiłem o Węcławskim bardzo pozytywnie, a Dziwisz robił wszystko, żeby to zdyskredytować. Mówił, że „jakieś sądy na podstawie nie wiadomo czego". Dziwisz to chciał wszystko zminimalizować. W każdym razie Jan Paweł II nie podjął tego tematu, nie chciał też na ten temat mówić. Ja byłem całą tą sprawą Paetza oczywiście zbulwersowany. To niewątpliwie była jakaś tendencja, która wychodziła przede wszystkim od Dziwisza. Przede wszystkim.

Ksiądz Węcławski w drodze powrotnej z Castel Gandolfo i Rzymu spotkał przypadkowo w samolocie kardynała Josefa Ratzingera, z którym znali się z posiedzeń Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Węcławski poinformował kardynała o sprawie arcybiskupa Juliusza Paetza, pytając o radę, co należy zrobić. Kardynał nie był zaskoczony, wyglądało na to, że musiał wiedzieć już o wszystkim. Zaprosił Węcławskiego na spotkanie po weekendzie, lecz z przyczyn

obiektywnych mogło do niego dojść dopiero po kilku miesiącach, podczas których w sprawie Paetza nadal nic się nie działo.

Rozmowa odbyła się w gabinecie Josefa Ratzingera w Watykanie w Kongregacji Nauki Wiary. Kardynał wypytał szczegółowo, jak sytuacja wygląda, i powiedział, żeby razem z pozostałymi – bo nie chodziło tylko o Węcławskiego – księżmi i świeckimi, którzy są zaangażowani w sprawę Paetza, napisać list dość dokładnie nakreślający sedno problemu i wysłać ten list do kilku osób, w tym do niego i do kardynała Sodana. Wyjaśnił, że to wysłanie równoległe służy temu, żeby tego rodzaju korespondencja nie zniknęła z obiegu: to działa w ten sposób, że jak kardynał Sodano wie, że Ratzinger też wie, a Ratzinger wie, że Sodano wie, to żaden z nich nie może tej sprawy wsunąć do szuflady, bo nie może być pewien, że ten drugi jej nie uruchomi. Tajemnicą poliszynela jest, że relacja między tymi dwoma kardynałami nie była najlepsza.

Zdaniem profesora Tomasza Polaka sytuacja ta odzwierciedla watykański układ konkurencji władzy.

> Przy czym w wypadku kardynała Ratzingera to była dosyć specyficzna sytuacja, bo on nie przeszedł typowej drogi kariery kurialnej. Został wezwany do Rzymu na stanowisko prefekta kongregacji jako kardynał, ale też arcybiskup Monachium. Nie robił klasycznej kariery watykańskiej. Działało to, zapewne, na jego niekorzyść,

bo cały ten watykański układ urzędniczy to są ludzie, którzy tam zrobili karierę, znają się, współpracują, mają własne systemy komunikacji, pewną technikę załatwiania spraw, niekoniecznie najuczciwszą, bo polegającą na tym, żeby sprawy trudne, te, które mogłyby rzucić cień na Kościół, jego instytucje czy jakieś osoby kościelne, zamiatać pod dywan.

Czy w ten system wpisał się również papieski sekretarz, ksiądz Stanisław Dziwisz?

Niedługo po spotkaniu z kardynałem Ratzingerem ksiądz Węcławski miał możliwość ponownie spotkać się z – wówczas już biskupem – Dziwiszem.

To był jeden z moich pobytów w Rzymie. Wtedy rozmawiałem z kardynałem Herranzem, prawnikiem, członkiem Opus Dei i jednym z tych mędrców, których papież Benedykt XVI powołał do badania problemów watykańskich. Przy tej okazji również zgłosiłem się do kardynała Dziwisza, że jestem, że chciałbym z nim porozmawiać. Powiedziałem mu, że problem nadal jest i że trzeba coś z tym zrobić. On mi wtedy powiedział, że owszem, trzeba zrobić coś z tym problemem. I zaprosił mnie na kolację do papieża z zastrzeżeniem, że przy papieżu już nie mam nic mówić o sprawach poznańskich. Nie tłumaczył dlaczego. Myślę, że to wynikało z tej rozmowy. To znaczy, jak on powiedział po mojej relacji,

że sprawa zostanie rozwiązana, to uznał, że ja nie mam powodu już teraz dalej drążyć, tym bardziej niepokoić papieża. Tak to sformułował. Ja byłem rzeczywiście na tej kolacji. Papież o wielu rzeczach rozmawiał, głównie o wydziale teologicznym czy o teologii polskiej. Tematu arcybiskupa Paetza zgodnie z życzeniem kardynała Dziwisza nie podjąłem. Ale dopowiem coś z własnych doświadczeń. Trochę to rozumiem, bo byłem sekretarzem metropolity poznańskiego arcybiskupa Stroby. Rolą sekretarza jest między innymi kierowanie sprawami, które mogą załatwić inni, tak by załatwili to bez konieczności, żeby najwyższy – w tym wypadku arcybiskup czy papież – musiał się tą sprawą zajmować. To z jednej strony może być ochrona przed właśnie nadmiarem ciężaru spraw i obowiązków. Myślę, że w wypadku biskupa Dziwisza wtedy była to też próba ochronienia papieża przed przykrą informacją i równocześnie działanie na pewno tej struktury. Ta struktura próbuje załatwiać sprawy tak, żeby one w ogóle nie nabrały przykrego rozgłosu. I dlatego to próbowano gdzieś tam upchnąć między sobą, z tym że niestety nieskutecznie albo skuteczność polegała na tym, żeby tak załatwiać, aby nie załatwić. Z jednej strony rozumiem sposób działania biskupa Dziwisza wówczas. Z drugiej myślę, że popełniał w tej dziedzinie bardzo poważne błędy. Mój szef – arcybiskup Stroba – dosyć dokładnie mi powiedział, jakich spraw mam mu nie przynosić, a jakie mam przynosić. To była

bardzo precyzyjna informacja. Wszystkie sprawy istotne, o których on powinien zdecydować i o których on powinien wiedzieć, byłem zobowiązany mu przedstawić. A sprawy mniej istotne różnych ludzi, którzy czasem się naprzykrzali, mieli rozmaite, niekoniecznie racjonalne życzenia, żeby biskup im tam coś powiedział czy zrobił albo dał czy załatwił – to była rola sekretarza: tak nimi pokierować, żeby nie obciążały biskupa. Więc myślę, że kardynał Dziwisz też działał trochę w podobny sposób, jak każdy sekretarz czy jak każdy asystent swojego szefa, ale, jak powiedziałem, popełniał błędy, bo myślę, że tego rodzaju sprawy, jak arcybiskupa Paetza i Maciela Degollado powinny bezwzględnie trafiać do papieża, i to z pełną informacją o tym, co się dzieje.

Wprawdzie tutaj niejako rodzi się od razu podejrzenie, że przecież to były sprawy dotyczące ludzi, których kardynał Dziwisz był kolegą, przyjacielem, czasami bardzo bezpośrednio był z nimi związany, czasami mniej bezpośrednio, ale myślę, że tu bardziej działało co innego – to znaczy bardziej działał ten system watykański, to znaczy właśnie to, o czym mówiłem już wcześniej, próba unikania jak tylko długo się da zbyt wyraźnego nazwania problemu czy napiętnowania przestępstw. Oczywiście myślę, że miały znaczenie także jakieś relacje przyjacielskie czy pewne interesy – zarówno interesy w sensie instytucjonalnym, jak i, niestety, wiadomo w tym środowisku watykańskim, także interesy materialne,

polegające na tym, że ktoś korzysta z tego, że nie napiętnuje kogoś, kogo powinien napiętnować.

Profesor Karol Tarnowski:

Dziwisz miał interes w tym, żeby o tym nie informować, Dziwisz i jego otoczenie. W ich interesie było o tym nie poinformować z jakichś powodów – trochę z powodów bardzo nieczystych, a trochę czystych, mianowicie... czystawych, jakby powiedział Witkacy, bo z pewnością Dziwisz dbał o to, żeby Jan Paweł II się nie martwił. On go bardzo kochał jednak, zdaje się, i w związku z tym uważał, że nie należy mówić, żeby go nie martwić. Odsuwał po prostu pewne rzeczy z powodów prywatno-psychologicznych.

Do Jana Pawła II sprawa arcybiskupa Paetza miała ostatecznie dotrzeć za sprawą Wandy Półtawskiej, która, by ominąć filtr w dostępie do papieża nakładany przez Stanisława Dziwisza, przemyciła listy z opisem sprawy arcybiskupa pod bluzką. Dlaczego bliska przyjaciółka Jana Pawła II miałaby chować pod bluzką listy do niego? Czy czegoś się obawiała?

Profesor Tomasz Polak:

Ona się nie obawiała... Albo powiedzmy tak: obawiała się tego, że gdyby szła do papieża z listem w ręce, to ksiądz

biskup, wtedy jeszcze nie kardynał, zapytałby, co to za list i spróbowałby uniemożliwić przekazanie go papieżowi. I to niekoniecznie z motywów podtrzymywania zła – on, jak myślę, fałszywie rozumiał ochronę papieża. Jak widać, pani Półtawska była przekonana, że nie może oficjalnie pójść z takim pismem do papieża, i wiedziała, że przeszkodą jest ksiądz Dziwisz. W związku z tym zrobiła to nieoficjalnie. Tak podobno było rzeczywiście, że przyniosła ten list pod bluzką i wręczyła papieżowi w sytuacji, w której ksiądz Dziwisz już nie mógł temu zapobiec. Musiała to zresztą powtórzyć, ponieważ po tym pierwszym jej liście, przekazanym papieżowi, nie wydarzyło się nic w sensie rozwiązania problemu, natomiast zaczęły się kłopoty w Poznaniu. To właśnie wtedy zaczęto zbierać listy poparcia dla arcybiskupa Paetza, co robili biskupi pomocniczy. Zadeklarowali, że list zostanie ogłoszony w kościołach diecezji poznańskiej. Po czym się okazało, że nie został ogłoszony w kościołach, tylko wysłany do Rzymu. Czyli, jak myślę, tam się coś zaczęło dziać. To znaczy po pierwszym liście zaniesionym przez panią Półtawską zaczęto sygnalizować z Rzymu arcybiskupowi Paetzowi, że jest problem i on próbował przeciwdziałać. Miał dobrych przyjaciół, którzy mu powiedzieli: „Uważaj, bo się zaczyna wokół ciebie coś dziać". I wtedy on swoimi technikami, to są skądinąd trochę śmieszne techniki, ale spróbował zorganizować poparcie księży. Proszę zwrócić uwagę, gdy został

skrytykowany arcybiskup Głódź, to natychmiast jeden z biskupów pomocniczych zorganizował poparcie księży. To jest stały schemat.

Stanisław Obirek potwierdza, że jeśli ktoś chciał dotrzeć do papieża z informacją drogą niekoniecznie formalną, to trafiał najpierw do Dziwisza. Przytacza osobistą anegdotę:

To był chyba rok 2003, więc dwa lata przed śmiercią Jana Pawła II. W Bełżcu, obozie zagłady, było przygotowywane otwarcie muzeum. Zaprzyjaźniony z Karolem Wojtyłą Jerzy Kluger, który stracił w tym obozie całą swoją rodzinę, chciał, żeby na to otwarcie papież coś powiedział czy coś napisał. Jan Paweł II już wtedy był mocno chory. Przebywałem wówczas w Rzymie, z Jerzym Klugerem byłem zaprzyjaźniony i zastanawialiśmy się, jak to zrobić. I Jerzy Kluger zapewnił mnie, że taką informację przekaże bezpośrednio do rąk własnych papieża, sugerując jednoznacznie, że ominie pośrednictwo Stanisława Dziwisza. Takich sposobów omijania Dziwisza było zatem więcej – między innymi znany publiczny przykład, czyli ominięcie jego pośrednictwa przez Wandę Półtawską, która bezpośrednio dostarczyła papieżowi raport na temat skandalicznych zachowań arcybiskupa Paetza w Poznaniu. Jeśli więc ktoś znał ludzi zaprzyjaźnionych z Janem Pawłem, mógł skorzystać z ich pośrednictwa,

oni mieli dostęp do Jana Pawła II bez tego filtra „Dziwiszowego".

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

To jest sprawa, która wielokrotnie była kierowana do Watykanu. Mówiono i o nuncjuszu papieskim Józefie Kowalczyku, i o kardynale Dziwiszu, że oni w ogóle blokowali to wszystko. No kto poinformował papieża? Sprawiedliwa kobieta, pani profesor Wanda Półtawska, która przemyciła ten list od księży z Poznania i wręczyła po kolacji Janowi Pawłowi II.

List przekazany przez Wandę Półtawską spowodował, że w listopadzie 2001 roku do Poznania przyleciała dwuosobowa komisja z Watykanu. Przesłuchała kilkudziesięciu świadków, w większości mających przykre doświadczenia z arcybiskupem. Klerycy opowiadali swoje przypadki. Przed komisją zeznawała matka byłego kleryka, który zapadł na chorobę psychiczną. Arcybiskup Juliusz Paetz zaprzeczył sformułowanym przeciwko niemu oskarżeniom, jednakże złożył rezygnację z obowiązków arcybiskupa metropolity poznańskiego, którą Jan Paweł II przyjął w marcu 2002 roku. Równocześnie Stolica Apostolska nałożyła na niego zakaz udzielania sakramentów święceń i bierzmowania, głoszenia kazań, konsekrowania kościołów i ołtarzy, przewodniczenia publicznym uroczystościom, a w 2013 roku także

udziału w nich. Duchowny nie przestrzegał nałożonych przez Watykan zakazów liturgicznych, czym wywoływał falę społecznej krytyki. Nie wytoczono mu procesu, nie poniósł odpowiedzialności karnej za przypisywane mu czyny. Zmarł 15 listopada 2019 roku.

Tylawa

Biedna popegeerowska wieś w Beskidzie Niskim, koło Dukli. Ksiądz Michał M. był tu proboszczem przez ponad trzydzieści lat. Od przyjazdu do Tylawy zrobił dla miejscowych wiele: budował i remontował kościoły, pomagał biednym. Sam się nie wzbogacił. W podkarpackiej wsi proboszcz to człowiek instytucja, najwyższy autorytet. Proboszcz Michał M. przejawiał jeszcze jedną zdolność: miał doskonały zmysł wyszukiwania sobie ofiar wśród dzieci, które były w złej sytuacji materialnej.

Sprawa księdza z Tylawy wybuchła w 2001 roku. Do jednej z mieszkanek wsi Lucyny Krawieckiej[55] zgłosiła się wtedy zapłakana dziewczynka. Powiedziała, że ksiądz wkłada jej palce i mówi: „Ja cię mocą Chrystusa uzdrawiam". Sprawę nagłośniła „Gazeta Wyborcza". Jak wykazało śledztwo, ksiądz M. wykorzystywał seksualnie swoje nieletnie parafianki od bardzo dawna. Ujawnione w toku dochodzenia akty pedofilii obejmują okres ponad trzydziestu lat. Przez cały ten czas ksiądz M. był tu jedynym kapłanem, spowiednikiem

i katechetą. Napastował dzieci podczas lekcji religii, w samochodzie, którym chętnie podwoził mieszkające w odległych domostwach uczennice, we własnym mieszkaniu. Niektóre z dziewczynek zatrzymywał u siebie na noc.

Lucyna Krawiecka postanowiła powiedzieć „nie" i pojechała do przełożonego księdza, ówczesnego biskupa przemyskiego Józefa Michalika. Przed nią na audiencję w budynku kurii czekała grupa ludzi z kwiatami.

> Wychodzi w końcu sekretarz, otwiera drzwi i mówi: „Prokuratura przemyska do arcybiskupa Michalika". Przypomniałam sobie, że to było dwa dni czy dzień po imieninach Józefa. I wtedy arcybiskup wychodzi z ręką wyciągniętą z pierścieniem, więc oni, chcąc ucałować, padli na kolana. Byłam świadkiem tej sceny i to było dla mnie niesamowite[56].

Lucyna Krawiecka twierdzi, że arcybiskup Michalik był niezadowolony z jej wizyty i tego, co kobieta miała mu do przekazania na temat księdza Michała M. „Ksiądz arcybiskup się zdenerwował i mi mówi: »To proszę iść do prokuratury«. Odpowiedziałam: »Do tej prokuratury, która tutaj na kolanach była przed chwilą?«".

Ksiądz Michał M. został oskarżony o molestowanie seksualne sześciu dziewczynek. W jego obronie gorliwie występował arcybiskup Józef Michalik, zaprzyjaźniony z miejscową prokuraturą, której szefem był wówczas Stanisław Piotrowicz,

dziś sędzia Trybunału Konstytucyjnego wybrany głosami polityków PiS, do niedawna aktywny działacz tej partii, a przed laty komunistyczny śledczy i członek PZPR, po zmianie ustroju przedstawiający się jako gorliwy katolik. Arcybiskup po doniesieniu Lucyny Krawieckiej sprawę zignorował. Za to tuż po pierwszej publikacji w „Gazecie Wyborczej" napisał list do wiernych, który został odczytany na niedzielnych mszach. Jednoznacznie stanął po stronie księdza M.:

> Czuję się zobowiązany wyrazić współczucie księdzu Proboszczowi i nadzieję, że konfratrzy i parafianie, którzy znają lepiej środowisko niż wrogie Kościołowi i depczące prawdę gazety lub osoby, nie stracą zaufania do swego proboszcza, ale okażą mu bliskość przez gorliwą modlitwę. Czuję się zobowiązany zaprotestować przeciwko szarpaniu dobrej opinii naszych księży, co jest przecież atakiem niewybrednym, znanych nam pewnych grup i środowisk. Dziś przybierają one coraz to inne kolory, ale zawsze wywodzą się od ojca kłamstwa.

Po kilku miesiącach śledztwa nadzorowanego przez prokuratora Stanisława Piotrowicza – sprawa została umorzona.

Tak wówczas tłumaczył to Piotrowicz:

> Ksiądz w swoich zeznaniach potwierdził, że istotnie brał dzieci na kolana, a czynił to podczas lekcji religii, dzieci

spontanicznie przybiegały do niego, obejmowały go, on również je przytulał, głaskał, zdarzało się tak też, że i pocałował. Zdarzało się, że na kolanach siedziało naraz kilkoro dzieci. Dzieci były szczęśliwe, zadowolone. Nie było w tym żadnego podtekstu seksualnego[57].

Portal OKO.press przypomniał słowa Piotrowicza wypowiedziane podczas konferencji prasowej, na której poinformował o umorzeniu sprawy. Całowanie dziewczynek w usta przez proboszcza Piotrowicz bagatelizował: „Dzieci dawały ciumka księdzu". Dotykanie miejsc intymnych uznał za przejaw „zdolności bioenergoterapeutycznych"[58].

Ale już w 2004 roku Sąd Rejonowy w Krośnie uznał proboszcza za winnego molestowania sześciu dziewczynek i skazał go na dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat.

Dzisiaj wiadomo, że sprawa księdza z Tylawy została zgłoszona także do Watykanu. Duchowny, który to zgłaszał, nigdy dotąd nie mówił o tym publicznie. Dziś także chce zachować anonimowość:

Wie pan, to jest taka sprawa, o której mało kto wie, więc nie chciałbym, żeby to opowiadać. Dziwisz tam stopował. To delikatna sprawa, bo ja nie wiedziałem, co z tą Tylawą zrobić, radziłem się Życińskiego. On powiedział: „Daj to do Sekretariatu Stanu, a ja pojadę i się tym zajmę". Ksiądz z Sekretariatu Stanu, który pewnie trząsł portkami przed Dziwiszem, bardzo mi odradzał: „Niech

ksiądz tego tu nie składa, to nie księdza sprawa, co ksiądz się będzie mieszał do tego". Więc on mi dobrze radził. No i potem Życiński ledwie przyjechał, zadzwonił do niego Dziwisz, żeby przyszedł, i go tam opieprzył. Przepraszałem go za taką sytuację, a on mówi: „Jestem przyzwyczajony".

Dwa miesiące później metropolita przemyski arcybiskup Józef Michalik został wybrany na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

Ksiądz Michał M. otrzymał sądowy zakaz wykonywania zawodu nauczyciela i funkcji wychowawcy, a także opiekuna małoletnich. Zabroniono mu przebywania na terenie parafii Tylawa, został mu też nałożony zakaz głoszenia słowa Bożego. W rzeczywistości ksiądz Michał M. mieszkał w Tylawie do 2005 roku, po czym przeniósł się do rodzinnego Zaborowa pod Strzyżowem. Poza wymienionymi nie poniósł żadnych innych kar, jakie umożliwiało prawo kanoniczne. Nigdy też nie przekroczył progu więzienia. Wciąż aktywnie sprawował posługę kapłańską. Decydenci Radia Maryja uznali, że ma wystarczające kwalifikacje moralne, by co piątek na antenie rozgłośni prowadzić modlitwę różańcową ze słuchaczami. A w Zaborowie regularnie odprawiał msze z udziałem wiernych. Nigdy nie przyznał się do winy, nigdy nie okazał skruchy.

W kwietniu 2011 roku arcybiskup Józef Michalik wręczył prokuratorowi Stanisławowi Piotrowiczowi złoty medal *Pro*

Ecclesia Premisliensi, przyznawany „wiernym świeckim za działalność wiernych na rzecz Kościoła lokalnego".

Watykan na „sprawę księdza z Tylawy" jednak zareagował. W 2020 roku po reportażu TVN24 księdzu Michałowi M. zabroniono publicznego odprawiania mszy. Dziewiętnaście lat po ujawnieniu sprawy. Długo po śmierci Jana Pawła II. I po tym, gdy kardynał Stanisław Dziwisz przestał być bardzo wpływowym osobistym sekretarzem następcy na tronie Piotrowym. I kilka lat po tym, gdy z Watykanu wybrzmiało zdecydowane „zero tolerancji dla pedofilii w Kościele" papieża Franciszka.

Omerta

Mniej więcej od połowy lat osiemdziesiątych zaczęły coraz częściej spływać do Watykanu informacje ze Stanów Zjednoczonych na temat przestępstw seksualnych księży i biskupów. Najczęściej były to pytania amerykańskich biskupów, jak rozwiązywać kwestie związane z pedofilią. W tamtym okresie nikt za bardzo nie wiedział, co zrobić z tym problemem. Brakowało odpowiednich regulacji prawnych. Nie była znana skala dramatu w wymiarze globalnym. Często nie było pisemnych oświadczeń ofiar, tylko świadectwa ustne. Przy braku właściwej dokumentacji trudno było prowadzić postępowania na drodze prawno-kanonicznej i sądowej. Bez podpisanego oświadczenia o doznanej krzywdzie nie ma podstaw prawnych do wszczęcia działań o charakterze procesowym. Nie ma dokumentów, nie ma sprawy.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński, który od ponad dwudziestu lat zajmuje się problemem nadużyć seksualnych

w Kościele katolickim, zauważa, że przez dziesięciolecia w kręgach kościelnych w Polsce i na świecie funkcjonowało niezwykle wąskie rozumienie niewłaściwych zachowań seksualnych. Dostrzegano problem, jeśli dochodziło do gwałtu, do pełnego obcowania płciowego. Natomiast tak zwane inne czynności seksualne nie miały w zasadzie żadnego znaczenia. Był wielki opór, żeby wykorzystywanie seksualne rozumieć szeroko. Szokujące – jak wspomina ksiądz Kobyliński – były opinie niektórych profesorów teologii, którzy przekonywali, że niewłaściwy dotyk czy nieodpowiednie słowa o charakterze seksualnym to nic złego. Dość często w kręgach kościelnych mówiono, że ktoś kogoś podszczypuje albo na przykład, że ksiądz pyta o „dziwne rzeczy" podczas spowiedzi. Używano eufemizmów, które dziś nazywamy po prostu molestowaniem seksualnym. W tamtych czasach takie pojęcia nie istniały. Ksiądz Kobyliński wspomina, że w trakcie jego studiów w seminarium duchownym w Płocku w latach 1986–1992 ani słowa nie było o pedofilii, molestowaniu czy homoseksualizmie. Te słowa po prostu nie funkcjonowały w języku. Nie było pojęć do nazywania pewnych zjawisk[59].

Kwestię tę precyzuje profesor Arkadiusz Stempin, historyk, politolog, watykanista, wykładowca Wyższej Szkoły Europejskiej w Krakowie oraz Uniwersytetu we Fryburgu:

> Horyzont poznawczy Jana Pawła II i kardynała Dziwisza – tak jak wszystkich pokoleń duchownych

do lat dwutysięcznych – wobec nadużyć seksualnych we własnych szeregach zakreślała instrukcja „Crimen Sollitationis". Opracowano ją w 1922 roku, dwa lata po urodzeniu się Karola Wojtyły, znowelizowano w 1962 roku. Nakładała ona na każdego ordynariusza obowiązek przeprowadzenia procesu przeciwko duchownemu, który przy spowiedzi namawiałby wiernego do aktów seksualnych. Teoretycznie więc stała ona na straży molestowanego przez duchownego. Tyle że nakładała ona na osobę przystępującą do spowiedzi – także dziecka – obowiązek zachowania tajemnicy procesowej aż do śmierci pod karą ekskomuniki. W efekcie czyniła ona proces kościelny ściśle tajną, wewnętrzną sprawą Kościoła. Sama instrukcja zgodnie z watykańskim nakazem była przez każdego ordynariusza przechowywana w sejfie. Jej istnienie wypłynęło na powierzchnię dopiero na fali procesów sądowych przeciwko drapieżcom w sutannach w USA w latach osiemdziesiątych. Postanowienia instrukcji rozciągnięto ze spowiedzi na aktywne nadużycia seksualne duchownych. Tajny proces przed sądem biskupim – Kościół posiadał wszak własną jurysdykcję w postaci sądów biskupich dla każdej diecezji i kodeks prawa kanonicznego – pozwalał sprawę zamknąć w obrębie kościelnych murów. W efekcie kara, która spadała na duchownego, ograniczała się do przeniesienia go do innej parafii, w ekstremalnych sytuacjach na inny kontynent, gdzie Afryka otwierała nieograniczone

możliwości. W ten sposób priorytetu nabierała ochrona wizerunku Kościoła, podczas gdy ofiara stawała się dla Kościoła jedynie stroną w procesie. Nie było tu miejsca na jakiekolwiek współczucie[60].

Dopiero tsunami ujawnianych przed sądami USA przypadków przestępstw seksualnych duchownych, a przede wszystkim wiedza, jaką od 1998 miał kardynał Ratzinger o zbrodniach Maciela Degollado, spowodowały, że powstało papieskie *motu proprio*, czyli list papieski o mocy wykonawczej. Zdaniem profesora Stempina nie wyszedł on z inicjatywy Jana Pawła II, ale był wynikiem presji kardynała Ratzingera. 30 kwietnia 2001 roku papież podpisał *motu proprio* przekazujący od tej pory wszystkie przypadki ciężkich przestępstw popełnionych przez duchownych, w tym także przestępstw seksualnych, pod kompetencje trybunału Kongregacji Nauki Wiary. Odtąd biskupi diecezjalni każdy przypadek molestowania seksualnego nieletniego poniżej osiemnastego roku życia, jaki się zdarzy w ich diecezji, musieli zgłosić kongregacji Ratzingera. Nie znosiło ono tajemnicy z procesu kościelnego oraz nie nakazywało ujawniania przestępstwa prokuraturze świeckiej.

Konsekwencją był powszechny opór, zmowa milczenia. Tak było już wcześniej w Stanach Zjednoczonych od lat siedemdziesiątych XX wieku. Podobnie było w Irlandii w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Tak to postrzega ksiądz Andrzej Kobyliński:

W wielu przypadkach mamy omertę, zmowę milczenia. To jest zjawisko społeczne, które występuje we wszystkich kulturach i religiach, także w społeczeństwach demokratycznych. Jeśli omerta jest możliwa w USA, w Niemczech czy we Włoszech, to cóż dopiero w krajach autorytarnych czy postkomunistycznych jak Polska, Ukraina czy Słowacja[61].

Pojęcie „omerty", kojarzone z włoską mafią, używane jest także od wielu lat wobec tuszowania pedofilii w Kościele katolickim i innych grupach zawodowych. Zdaniem księdza Kobylińskiego omerta jest niezwykle głęboko zakorzeniona w naszym społeczeństwie. W Polsce można wskazać jej dwa wstrząsające symbole. Pierwszym jest sprawa pedofilii Wojciecha Krollopa, dyrygenta chóru chłopięcego Polskie Słowiki z Poznania. Omerta całego miasta trwała przez 40 lat. Drugim symbolem jest pedofilia klerykalna księdza prałata Henryka Jankowskiego w Trójmieście. Także w tym przypadku wiedzieli wszyscy: prezydenci, biskupi, politycy, działacze „Solidarności", dziennikarze, biznesmeni. I milczeli.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

Proszę popatrzeć na przypadek pedofila Wojciecha Kroloppa. Chór, chłopcy, molestowanie trwające czterdzieści lat. Rodzice, którzy wiedzą, co robi Krolopp i jego koledzy z chłopcami, i posyłają dla kariery, dla pieniędzy do niego swoje dzieci. Podobnie ksiądz prałat

> Henryk Jankowski. Wszyscy wiedzieli – prezydenci, biskupi, politycy, działacze „Solidarności", dziennikarze – o tym, że Jankowski otacza się młodymi chłopcami, że oni u niego nocują. I co? I nic. Co więcej, po śmierci w Gdańsku postawiono mu pomnik. W wielu kręgach omerta trwa do dziś. W 2019 roku Marcin Przeciszewski, szef Katolickiej Agencji Informacyjnej, powiedział publicznie na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w obecności prymasa Wojciecha Polaka, że o skłonnościach arcybiskupa Juliusza Paetza i jego skandalach wiedziano w Watykanie od 1982 roku. Z tego powodu mianowano go wówczas biskupem w Łomży. Jeśli tak silna omerta była możliwa w Watykanie czy w dużych ośrodkach jak Poznań czy Trójmiasto, to cóż dopiero w małych miasteczkach czy wioskach. Myślę, że wysocy urzędnicy watykańscy, a wśród nich również ksiądz Dziwisz, wiedzieli o skali dramatu pedofilii klerykalnej od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku[62].

W żadnym kraju na świecie Kościół nie rozwiązał tego problemu sam. Wszędzie musiała istnieć presja społeczna, pomoc organów ścigania, a przede wszystkim śledztwa dziennikarskie. Największą rolę w ujawnieniu „karnawału pedofilskiego" lat dziewięćdziesiątych – tak określił to zjawisko Artur Nowak – odegrała niezależna prasa, szczególnie ważne były publikacje na łamach „The Boston Globe", „The New York Times" oraz „The Washington Post".

Artur Nowak:

Mówiąc o „pedofilskim karnawale", mam na myśli również absolutną bezkarność tych wszystkich zbrodniarzy. To nie tylko sprawa Maciela Degollado, założyciela Legionu Chrystusa, który był hołubiony do końca życia przez Jana Pawła II. Jedną z pierwszych decyzji podjętych przez Benedykta XVI było zajęcie się tą osobą. Papież Franciszek powiedział, że Jan Paweł II kazał kardynałowi Ratzingerowi zamknąć w szafie dokumenty w tej sprawie. Ale również mamy sprawę austriackiego kardynała Hansa Hermanna Groëra, którego ofiary seksualne liczy się w tysiącach. Z uwagi na swoją pobożność, prostolinijność, walkę z aborcją, siermiężną krytykę etyki seksualnej został wyniesiony do godności kardynalskiej, a był po prostu zbrodniarzem. Kardynał austriacki Christoph Schönborn mówił, że Ratzinger chciał z Groërem zrobić porządek, ale był blokowany przez otoczenie Wojtyły. To także sprawa miękkiego lądowania kardynała Lawa z archidiecezji bostońskiej, który uciekł przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości, dostał wygodną posadę w rzymskiej bazylice, dużą pensję i dożył w spokoju ostatnich lat. Ciemną postacią jest również kardynał Angelo Sodano, o którym na razie zbyt mało wiemy w Polsce[63].

Przełomowy okazał się rok 2018. W wielu krajach ujawniono szokującą skalę pedofilii wśród duchownych. Okazało się, że kościelni hierarchowie przez dekady tuszowali przypadki molestowania seksualnego dzieci przez księży. Wiele ofiar po latach zdecydowało się przerwać milczenie. Otwarto stare kościelne archiwa. Wyszło na jaw, że skala nadużyć i przestępstw seksualnych w Kościele katolickim jest znacznie poważniejsza, niż sądzono, a wysocy rangą hierarchowie kryli oprawców i seksualnych drapieżców. Obszerne raporty w tej sprawie napływały z kolejnych państw.

Najbardziej bulwersowały opinię publiczną ustalenia dotyczące masowego tuszowania przestępstw pedofilskich w Kościele przez hierarchów i mechanizmy funkcjonowania tego procederu.

Instytucjonalny Kościół przez lata starał się wyciszać te sprawy i odwodzić ofiary od stawiania zarzutów księżom. Wywierano na nich presję, aby zmusić je do milczenia, szantażowano je, że będzie to traktowane jako wystąpienie przeciwko całemu Kościołowi. Czasem uciekano się do gróźb, że jeśli pokrzywdzeni ujawnią czyny pedofilskie księży, to konsekwencje poniosą przede wszystkim oni, ofiary, a Kościół zawsze wyjdzie obronną ręką. Przeszkadzano w śledztwach, między innymi poprzez ostrzeganie oskarżonych przed organami ścigania, odmawiano zgłaszania przestępstw, niszczono dowody. Nawet gdy sprawa karna już została zainicjowana, Kościół zawsze pierwszy próbował za pośrednictwem swoich prawników docierać

do pokrzywdzonych i starał się łagodzić skutki postępowania duchownych-pedofilów, proponując ofiarom w zamian za milczenie zadośćuczynienie (niekiedy marne, wręcz symboliczne). Dyskretnie przenoszono księży z parafii do parafii. Z jednej strony chodziło o symboliczną karę, z drugiej jednak o to, by wyciszyć sprawę, usunąć księdza ze środowiska, w którym dopuszczał się nadużyć, i ulokować go tam, gdzie nikt go nie zna. Nadal mógł kontaktować się z dziećmi, odprawiać msze, spełniać posługi duszpasterskie.

W 2001 roku reporterzy zespołu „Spotlight" dziennika „The Boston Globe" badają sprawę księdza, który przenoszony z parafii do parafii przez trzy dekady molestował dzieci. Początkowo wydaje się, że to sprawa jednostkowa, lecz pogłębione śledztwo dziennikarskie wykazuje, jak szerokie jest zjawisko pedofilii wśród kapłanów, jak ogromne są wpływy hierarchów w mieście i jak głęboka jest zmowa milczenia.

Tak relacjonował to Frédéric Martel:

> Mieszkałem w Bostonie w okresie, kiedy pojawiły się pierwsze informacje na temat gigantycznego pedofilskiego skandalu „Spotlight" i jak wszyscy byłem wstrząśnięty tym, co zostało ujawnione. Dzięki dziennikarskiemu śledztwu dziennika „The Boston Globe"

w całym kraju wyszedł na jaw wielki system seksualnych nadużyć – oskarżono osiem tysięcy dziewięciuset czterdziestu ośmiu księży i spisano zeznania ponad piętnastu tysięcy ofiar (z czego osiemdziesiąt pięć procent stanowili chłopcy między jedenastym a siedemnastym rokiem życia). Arcybiskup Bostonu, kardynał Bernard Francis Law, stał się symbolem tego skandalu – tuszował przypadki pedofilii i chronił wielu dopuszczających się jej księży[64].

Kardynał Bernard Law zrezygnował z funkcji arcybiskupa Bostonu, lecz – zamiast ponieść prawne, a przynajmniej kościelne konsekwencje swojego postępowania – został przeniesiony przez Jana Pawła II do rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore, jednej z czterech najważniejszych świątyń w mieście, jako jej archiprezbiter z bogatym uposażeniem, był członkiem Kolegium Kardynalskiego, uczestniczył w konklawe, które wybrało papieża Benedykta XVI. W 2011 roku ukończył 80 lat i zgodnie z kościelnymi uregulowaniami zrezygnował ze wszystkich funkcji. Przez lata mieszkał spokojnie w Rzymie. Zmarł 20 grudnia 2017 roku.

W 2018 roku zakończyło się trwające 18 miesięcy śledztwo obejmujące sześć spośród ośmiu diecezji w Pensylwanii. Wielu osobom z kręgu Kościoła i władzy zależało, aby jego rezultaty nigdy nie ujrzały światła dziennego. Po zaciekłej batalii 14 sierpnia 2018 roku decyzją Sądu Najwyższego USA raport został upubliczniony. W liczącym

prawie 1400 stron dokumencie zidentyfikowano ponad tysiąc osób, które w ciągu siedemdziesięciu lat padły ofiarą trzystu księży pedofilów. To jednak tylko znane przypadki. W rzeczywistości ofiar mogło być znacznie więcej[65].

8 lipca 2018 roku kardynał Theodore McCarrick po oskarżeniach o molestowanie seksualne złożył rezygnację z zasiadania w Kolegium Kardynalskim, a 13 lutego 2019 decyzją papieża Franciszka został wydalony ze stanu duchownego.

Skandale pedofilskie o dużym zasięgu lub związane ze znaczącymi hierarchami Kościoła katolickiego – dotyczące pedofilii lub jej tuszowania – wydarzyły się również w wielu innych krajach, między innymi w Australii (4,5 tysiąca ofiar gotowych złożyć zeznania obciążające kilkuset księży i zakonników), Austrii (o przestępstwa pedofilskie wobec kilkuset chłopców oskarżony został arcybiskup Wiednia Hans Hermann Groër, przez wiele lat znajdujący wsparcie i ochronę wśród najwyższych watykańskich hierarchów), Chile (skandale seksualno-pedofilskie – szczególnie w okresie dyktatury junty generała Augusto Pinocheta – ujawnione w ostatnich latach spowodowały demonstracje uliczne, palenie kościołów i dymisję całego episkopatu tego kraju), we Francji (o wieloletnie tuszowanie molestowania oskarżony został kardynał Philippe Barbarin), Holandii (molestowanie seksualne w rzymskokatolickich instytucjach: domach dziecka, internatach, seminariach; ponad połowa holenderskich biskupów tuszowała przypadki

seksualnego molestowania nieletnich przez duchownych), Irlandii (molestowanie i nadużywanie przemocy w ponad dwustu domach opieki i sierocińcach zarówno kościelnych, jak i państwowych – prowadzonych przez zakonnice, zakonników oraz księży – spowodowało bezprzykładne odwrócenie się społeczeństwa irlandzkiego od Kościoła katolickiego), w Niemczech (w latach 1946–2014 co najmniej 1670 księży dopuściło się molestowania 3677 nieletnich w większości płci męskiej; ujawnienie tej skali nadużyć seksualnych przez duchownych katolickich spowodowało w Niemczech falę masowych wystąpień z Kościoła). Niemal wszystkie te historie miały swoją kulminację wtedy, gdy centralną pozycję na papieskim dworze Jana Pawła II miał jego osobisty sekretarz Stanisław Dziwisz. W najgłośniejszych spośród tych spraw miał odegrać kluczową rolę.

Szczególnie dużo wiadomo o tym, jak miał sankcjonować patologię funkcjonowania jednego z najbardziej dynamicznie rozwijających się współcześnie zgromadzeń katolickich – Legionu Chrystusa.

Legioniści Chrystusa

Wspomina ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> Poznałem ich na początku lat 90. na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Legioniści byli moimi kolegami ze studiów doktoranckich z filozofii. Już wtedy mieli swoją nowoczesną siedzibę w Wiecznym Mieście przy via Aurelia. Tam mieszkało około dwustu członków tego zgromadzenia. Przystojni, wysocy, wysportowani, świetnie ubrani. Papieski Uniwersytet Gregoriański znajduje się przy placu Weneckim. Czasami przychodziłem pieszo na zajęcia lub do biblioteki. Niekiedy rano widziałem, jak na plac podjeżdżał stary zielony autobus Mercedes. Za kierownicą siedział w koloratce jeden z Legionistów Chrystusa. Z autobusu wysiadało około pięćdziesięciu jego kolegów. Wszyscy ubrani identycznie. Koloratki. Wyprostowani. I dwójkami szli na uczelnię. Wyglądali niesamowicie,

szczególnie w jasnych promieniach porannego słońca. To robiło wrażenie. Pewność, siła , elegancja. (...) To byli moi koledzy. Imponowali mi inteligencją, wiedzą, kulturą osobistą. Dyskutowaliśmy na seminariach doktoranckich, na przerwach między wykładami. To były fantastyczne debaty na wysokim poziomie intelektualnym. Niektórzy odwiedzali mnie w mieszkaniu, byłem kilka razy w ich siedzibie. I to, co mnie do nich przekonywało, to było niezwykłe połączenie nowoczesności, siły, nowych metod ewangelizacji z konserwatywnym podejściem do prawd wiary i moralności, przywiązania do tradycji. Byłem pod wrażeniem tego zgromadzenia zakonnego. Co więcej, w niektórych publicznych wystąpieniach mówiłem, że być może to oni zastąpią i dominikanów, i jezuitów w Kościele katolickim. Jednocześnie pamiętam, że niepokoiły mnie dwie rzeczy. Nie rozumiałem kultu jednostki ich założyciela. Niezależnie od tego, skąd pochodzili – z USA, Meksyku, Hiszpanii czy Włoch – to kiedy zaczynali mówić o Degollado, jakby zmieniali barwę głosu. To było coś niezwykle dziwnego. Z wielkim szacunkiem nazywali go ojcem – *el padre*. Miałem wrażenie, że ten Degollado jest traktowany jak ktoś święty, nadzwyczajny. Pachniało mi to kultem jednostki. I druga kwestia – kompletne milczenie dotyczące spraw wewnętrznych zgromadzenia. Nic, cisza. Miałem wrażenie, że żyją w świecie idealnym, że to raj na ziemi. Dopiero po latach, kiedy papież Benedykt XVI powołał komisję do spraw legionistów, okazało się, że

przyczyną tego kompletnego milczenia było wymyślenie przez Degollado dodatkowego ślubu zakonnego dyskrecji i milczenia. To była perfekcyjna manipulacja, zniewolenie psychiczne. Wszyscy legioniści obowiązkowo składali przysięgę, że niczego nikomu nie powiedzą na temat własnej wspólnoty. Do 2005 roku nie miałem żadnej wiedzy o tym, co się działo w zgromadzeniu Legionistów Chrystusa [66].

Jak pisze Franca Giansoldati w swojej książce *Demon w Watykanie. Legioniści Chrystusa i sprawa Maciela*[67], założyciel zgromadzenia był człowiekiem potężnym, charyzmatycznym, nietykalnym. Nikt nie mógłby sobie nawet wyobrazić, że pewnego dnia ten żylasty ksiądz o lekko wytrzeszczonych oczach dla wielu z tych chłopców zamieni się w najgorszy z koszmarów.

Marcial Maciel Degollado, Meksykanin z zamożnej rodziny *cristeros*, prześladowanych obrońców Kościoła z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, w 1941 roku zakłada zgromadzenie Legionistów Chrystusa. Ma zaledwie dwadzieścia jeden lat, nie ma święceń kapłańskich. Zostanie wyświęcony na księdza przez wujka-biskupa trzy lata później. Wcześniej ukończył szkołę katolicką, rozpoczął naukę w seminarium duchownym, lecz był z niego dwukrotnie usuwany za podejrzane zachowania seksualne.

Był niebywale sprawny w zdobywaniu ogromnych kwot i dzięki zebranym pieniądzom od bogatych darczyńców

z całego świata – znaczną ich część stanowiły zamożne kobiety – oraz z przestępstw finansował tworzoną przez siebie wielopiętrową organizację. Założone przez niego zgromadzenie Legionistów Chrystusa świetnie się rozwijało. Rozbudował organizację do rozmiarów międzynarodowej potęgi mającej filie w dwudziestu jeden krajach, z blisko tysiącem księży, setkami alumnów, seminariów duchownych i ponad stu dwudziestoma tysiącami uczniów szkół podstawowych i średnich. Marcial Maciel stał na czele imperium, które pod koniec jego kariery obejmowało piętnaście uniwersytetów, pięćdziesiąt seminariów i instytutów studiów podyplomowych, sto siedemdziesiąt siedem liceów, trzydzieści cztery szkoły dla dzieci niepełnosprawnych, sto dwadzieścia pięć domów zakonnych, dwieście ośrodków edukacyjnych i tysiąc dwieście kaplic, nie mówiąc o organizacjach charytatywnych. Ocenia się, że Marcial Maciel poprzez swoje holdingi i fundacje zgromadził fortunę, w skład której wchodziło kilkanaście nieruchomości w Meksyku, Hiszpanii oraz w Rzymie, a także gotówka na tajnych kontach szacowana na kilkaset milionów dolarów, choć niektórzy mówią o miliardach. Pieniądze to oczywiście jeden z kluczowych elementów systemu Maciela. Była to jednak – jak określa to Franca Giansoldati[68] – tylko tragiczna gra luster i pozorów, Maciel bowiem skrywał swą diaboliczną naturę człowieka uzależnionego od narkotyków, seryjnego gwałciciela, zdemoralizowanego, a jednocześnie deprawatora. Osoby pozbawionej skrupułów w stosowaniu w Watykanie praktyki *mordidy*, będącej mniej

więcej odpowiednikiem „łapówki", by zapewnić sobie przywileje i nietykalność[69].

Maciel zdołał stworzyć trzy równoległe życiorysy. Był przyjacielem papieży. W Rzymie, dokąd podróżował często w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, za Pawła VI przyjmowany był jako pokorny sługa Kościoła, a w epoce Jana Pawła II jako gwiazda. Był potężny, podziwiany i szanowany zarówno w Rzymie, w Stanach Zjednoczonych, jak i w Ameryce Łacińskiej, gdzie Legioniści Chrystusa mieli swoją kwaterę główną. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że jednocześnie założył i utrzymywał dwie rodziny, jedną w Meksyku, a drugą w Hiszpanii, a jego dwie „żony" obdarzyły go trójką dzieci, z których dwoje wykorzystywał seksualnie.

Wykorzystał także też co najmniej kilkudziesięciu młodych członków zgromadzenia, w tym wielu nieletnich, choć jego ofiary mówią o nawet dwustu pokrzywdzonych. W szkołach legionistów uczniowie i seminarzyści byli gwałceni przez kolegów i przełożonych. Co najmniej dziewięćdziesięciu alumnów padło ofiarą kolegów. Sami legioniści przyznają – w raporcie opublikowanym wiele lat po śmierci założyciela zgromadzenia – że wykorzystanych było sto siedemdziesiąt pięć osób, w tym sześćdziesiąt przez księdza Degollado.

Dopiero w 2005 roku – po śmierci Jana Pawła II – Marcial Maciel został odsunięty od wszelkich funkcji kapłańskich przez Benedykta XVI, który nakazał mu również wycofanie

się z życia publicznego. Założyciel Legionu Chrystusa dostał zakaz wypowiadania się i został dożywotnio suspendowany. Jednak pod osłoną oficjalnych sankcji Benedykt XVI raz jeszcze oszczędził księdza. Wprawdzie Maciel nie mógł sprawować sakramentów do końca swych dni, lecz kara ta była jednak stosunkowo łagodna, mniejsza od tych, które dużo wcześniej ten sam Joseph Ratzinger nałożył na takich znamienitych teologów jak Leonardo Boff czy Eugen Drewermann, których zbrodnią było tylko to, że bronili swoich postępowych idei. Kościół nie wydał Marciala Maciela organom sprawiedliwości, nie został on ekskomunikowany, aresztowany ani uwięziony. Z powodu jego „zaawansowanego wieku i słabego zdrowia" zrezygnowano nawet z procesu kanonicznego. Został wezwany do „życia w modlitwie i skrusze", ale w latach 2005–2007 podróżował od jednego domu do drugiego, z Meksyku do Rzymu, i korzystał ze swoich nieograniczonych zasobów finansowych. Wreszcie wyprowadził się do Stanów Zjednoczonych, chcąc uniknąć ewentualnego procesu w Europie. Chory na raka trzustki wycofał się w końcu do okazałej rezydencji na Florydzie, gdzie umarł w luksusie w 2008 roku. Według niepotwierdzonej relacji jego córki, na łożu śmierci miał odmówić spowiedzi i wyznać, że nigdy nie wierzył w Boga.

Zdaniem księdza Kobylińskiego to jedna z największych tajemnic nieprawości i zła w XX wieku, nie tylko w Kościele, lecz w ogóle, globalnie. Joseph Ratzinger, w książce wywiadzie *Światłość świata*, określił go jako „tajemniczą

postać", której życie, „jak teraz już wiemy, sytuuje się poza moralnością – życie awanturnicze, dziwaczne, przegrane"[70].

Ksiądz Kobyliński twierdzi, że trudno uwierzyć, iż Watykan niczego nie wiedział. Marcial Maciel Degollado został pierwszy raz suspendowany jeszcze w latach pięćdziesiątych, chodziło wtedy o uzależnienie od narkotyków i zachowania homoseksualne. Nakładano na niego kary kościelne, a potem je zdejmowano, odwieszano. Pod koniec 1958 roku jego *dossier* zostało wyczyszczone przez kardynała Clemente Micarę. W roku 1965 papież Paweł VI uznał nawet oficjalnie Legionistów Chrystusa, wydając dekret, który wiązał ich bezpośrednio ze Stolicą Apostolską. W 1983 roku Jan Paweł II ostatecznie zatwierdził konstytucję zgromadzenia Marciala Maciela, mimo że jej artykuły poważnie naruszały prawo kanoniczne. A skoro kary odwieszano, to znaczy, że założyciel Legionów najpewniej miał silnych protektorów i obrońców. Lecz przede wszystkim był użyteczny. Powszechnie uważa się, że troska, którą otaczany był Degollado, wynikała z tego, że wysyłał do Watykanu ogromne sumy pieniędzy. Miał także opłacać watykańskich hierarchów, w tym Angela Sodana i Stanisława Dziwisza.

Jason Berry przytacza w swojej książce relację jednego z byłych legionistów, który miał być zaangażowany w ten proceder[71]:

„Towarzyszyłem bogatej rodzinie z Meksyku podczas prywatnej mszy. Na koniec rodzina dała Dziwiszowi

50 tysięcy dolarów" – wyjaśnia ksiądz A, który opuścił Legion. (...) Ta opłata miała miejsce w 1997 roku, tym samym, w którym Maciel został publicznie oskarżony. (...) Czy Dziwisz zachował coś dla siebie? W swojej książce nie wspomina o ofiarach ani o legionistach.
Ksiądz A opowiadał o strumieniu pieniędzy do papieża: „To działo się bez przerwy. Dziwisz zapewniał stałe dojście dla sympatyków Legionu, co miało ogromne znaczenie" dla zgromadzenia. „To zawsze była gotówka. Dolary. W lirach byłoby za dużo banknotów. Nawet w Meksyku preferowali dolary zamiast pesos".
Ksiądz B, który także dostarczał do Dziwisza opłaty za patronów Legionu, mówi: „To niewiele, ile trzeba mu zapłacić za osobę, by weszła na mszę. Mówisz sobie: to ważne, ci ludzie są gorliwi". Wyraża się to jako *opere di carita*: „składamy ofiarę na wasze dzieła miłosierdzia. W rzeczywistości nie wiesz, gdzie trafiają pieniądze. To elegancki sposób wręczani łapówki".
Maciel z wyrachowaniem sączył pieniądze do Papieskiej Rady ds. Świeckich. Zapłacił za renowację rezydencji jej przewodniczącego, którym w latach 1976–1983 był kardynał Eduardo Francisco Pironio. Według księdza A (...) odnowienie jego domu było „całkiem dużym zasobem" (...). Maciel chciał, by Pironio zaakceptował konstytucję Legionu, która zawierała prywatne śluby zobowiązujące do tego, by nigdy nie mówić źle o Macielu czy innych przełożonych, i służące temu, by wyplenić wewnętrzną

krytykę. Te dodatkowe śluby były głównym narzędziem Maciela do ukrywania jego seksualnych nadużyć i zabezpieczania bezwzględnego posłuszeństwa, tak by nikt nie występował z szeregu. Pironio wyświęcił pięćdziesięciu legionistów, ale kardynałowie w radzie konsultorów uchylali się od przyjęcia konstytucji. „Maciel dotarł do papieża przez księdza Dziwisza – mówi ksiądz A – a dwa tygodnie później Pironio podpisał". Wątpliwe jest to, czy papież czytał dokument. Szybkie działanie Dziwisza sugeruje, że był finansowo związany z Legionem na długo przed ofiarą na 50 tysięcy dolarów.

Profesor Arkadiusz Stempin:

W przypadku Degollado nie chodziło, przynajmniej papieżowi, o jakiekolwiek darowizny na rzecz Watykanu. Dla Jana Pawła II założyciel Legionów Chrystusa produkował w Ameryce Południowej zawodowe kadry duchownych przeciwstawiające się teologii wyzwolenia. A ta działała na tandem Jan Paweł II – kardynał Ratzinger jak czerwona płachta na byka. W ich oczach formowanie się Kościoła bazowego, od dołu, na kontynencie południowoamerykańskim, który walczył o sprawiedliwość społeczną, równało się oblaniu nauki Kościoła w marksistowski polor. Podobnie było w Austrii. Nowy lider Kościoła austriackiego, arcybiskup Wiednia Hermann Groër, którego kandydaturę Watykan na

życzenie papieża przepchnął kolanem, a który okazał się seksualnym drapieżcą, miał zawrócić zbyt liberalny kurs episkopatu austriackiego. Jeden i drugi realizowali wizję polskiego papieża „nowej ewangelizacji", mającej rozprawić się z „cywilizacją śmierci". Jako priorytet jawiła się mesjanistycznemu papieżowi z Polski po upadku żelaznej kurtyny misyjna wizja „Nowej Ewangelizacji", jak to określa jego biograf-apologeta George Weigel. W metafizycznej walce dobra i zła „Nowa Ewangelizacja" celowała w „cywilizację śmierci". Miała wyrwać ludzkość z objęć hedonizmu i dyktatury relatywizmu. Awangardą promowanej przez Jana Pawła II „Nowej Ewangelizacji" były, oprócz Opus Dei, na wpół sekciarskie formacje parazakonne jak Legioniści Chrystusa, Sodalicja Christianae Vitae czy wspólnota apostolska św. Jana we Francji dominikanina Marie-Dominique'a Philippe'a. Wszystkie okazały się wylęgarniami przestępstw seksualnych[72].

Walka z komunizmem to osobisty priorytet Jana Pawła II. Papież sam opracowywał jej strategię i tylko bardzo nieliczna grupa współpracowników potrafiła ją rozszyfrować (przede wszystkim jego osobisty sekretarz Stanisław Dziwisz i sekretarze stanu – Agostino Casaroli, a później Angelo Sodano). Zdaniem Martela kluczowa w tym kontekście była zwłaszcza rola Stanisława Dziwisza. Jak pisze, ten polski hierarcha poznał komunizm od podszewki: był najpierw w Krakowie, a później w Rzymie najbliższym

współpracownikiem Jana Pawła II. Świadkowie potwierdzają, że odegrał kluczową rolę we wszystkich tajnych misjach przeciw komunizmowi; znał wszystkie delikatne kwestie i całą kreatywną księgowość wspierającą antykomunistyczną opozycję. Wsparcie udzielane księdzu Degollado i rola jego adwokata przed papieżem (wespół – trzeba dodać – z kardynałem Angelem Sodanem), w opinii Martela

> uczyniło z jego systemu katolicki model gromadzenia funduszy, a jego działalność stała się wzorem nowej ewangelizacji zgodnej z marzeniami Pawła VI i przede wszystkim Jana Pawła II, który nie przejmuje się tym, że ta dobroczynność jest przeklęta[73].

Sekretarz stanu Angelo Sodano nie ograniczał się zresztą do funkcji jednego z adwokatów Marciala Maciela przed Ojcem Świętym: był też i jako nuncjusz, i potem jako szef dyplomacji watykańskiej jednym z głównych „propagatorów" Legionistów Chrystusa w Ameryce Łacińskiej. Organizacja ta nie istniała w Chile przed przybyciem Sodana, to on nawiązał kontakt z Marcialem Macielem i ułatwił zaszczepienie jego ruchu w tym kraju, potem w Argentynie, a być może później w Kolumbii. Aktywnie wspierał juntę generała Pinocheta, nie wahał się podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Chile aranżować sytuacji sugerujących wsparcie i życzliwość papieża dla dyktatora. W dużej mierze to dzięki jego zabiegom w 1987 roku odbyła się papieska pielgrzymka do Chile,

podczas której Jan Paweł II i generał Pinochet wspólnie pojawili się na balkonie pałacu prezydenckiego La Moneda.

Frédéric Martel:

> Wizyta Jana Pawła II w Chile pozwala dyktatorowi uzyskać niespodziewaną międzynarodową legitymizację w momencie, gdy jego zbrodnie zaczynają wychodzić na światło dzienne, a międzynarodowe zaufanie szybko spada. Sodano i Dziwisz podają dyktatorowi na srebrnej tacy certyfikat moralności[74].

Zdjęcie uśmiechniętego papieża spotkało się z krytyką na całym świecie. Nazajutrz podczas mszy dla miliona osób tajne służby sprowokowały zamieszki, rannych zostało około sześciuset osób. Rok później Sodano wrócił do Watykanu, by niebawem – w 1990 roku – stać się sekretarzem stanu, drugą osobą po papieżu. W 1993 roku Sodano nalegał, by Jan Paweł II przesłał Pinochetowi życzenia „Bożych łask", a pięć lat później, po aresztowaniu dyktatora Watykan sprzeciwiał się jego ekstradycji do Hiszpanii, gdzie miał wytoczony proces. Sodana od władzy odsunął dopiero Benedykt XVI.

Jak zauważył Artur Nowak, przynajmniej dla papieża darowizny pieniężne nie były najważniejsze. Jego zdaniem:

> Jeśli chodzi o pieniądze, to Kościół jest strukturą z innego świata. W Kościele nie ma żadnych przelewów. Tu pieniądze przekazuje się w kopertach i walizkach. To

wszystko jest mało transparentne. Zwracam uwagę, że nikt nie stawia twardych oskarżeń, że kardynał Dziwisz zabierał pieniądze do swojej kieszeni. Zapewne przeznaczał je na realizację zbożnych dzieł. Tylko zastanawiam się, czy aby nie było konkursu donatorów – kto da więcej, ten spotka się z większym uznaniem lub wyrozumiałością?

Wydaje się teraz pewne – twierdzi Frédéric Martel – że mimo zaprzeczeń Stolicy Apostolskiej Degollado wypłacił sporo pieniędzy, żeby finansować antymarksistowskie wydawnictwa w Ameryce Łacińskiej i być może pośrednio solidarnościową opozycję w Polsce. Dziennikarze i historycy w Warszawie i Krakowie potwierdzali Martelowi, że istniały kontakty finansowe między Watykanem a Polską. Także Lech Wałęsa przyznał, że jego związek otrzymał pieniądze od Watykanu[75].

Martel przytacza, co usłyszał w rozmowie z Adamem Szostkiewiczem, byłym dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego", obecnie redaktorem „Polityki":

Wiemy od bezpośrednich świadków, że arcybiskup Stanisław Dziwisz, osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II, przekazywał w Watykanie koperty z banknotami niektórym przyjezdnym z Polski, świeckim lub duchownym. W tym okresie, w latach osiemdziesiątych, związek zawodowy „Solidarność" był zdelegalizowany. Dziwisz pytał więc przybyłych z kraju: „Jak można wam

pomóc?". Często problemem był brak pieniędzy. Wówczas asystent papieża wychodził na chwilę do sąsiedniego pokoju i wracał z kopertą[76].

Zdaniem Szostkiewicza istniały też inne drogi, którymi płynęły do Polski artykuły pierwszej potrzeby: lekarstwa, żywność, a być może również walizki z pieniędzmi. Były to głównie drogi „kościelne": pomoc przewożona przez księży lub przez konwoje humanitarne jeżdżące z Niemiec Zachodnich. Jason Berry:

Według byłych legionistów, w 1995 roku, gdy papież podróżował do Polski, Maciel, za pośrednictwem księdza Dziwisza, wysłał do Jana Pawła II milion dolarów. (...) Dziwisz przez dziesięciolecia był człowiekiem pozostającym najbliżej Jana Pawła II. Zarządzanie pieniędzmi należało do jego obowiązków. W latach 80., gdy trwał sojusz Watykanu z „Solidarnością", Dziwisz przekonywał polskie władze, by patrzyły przez palce na podlegające ocleniu dobra, przybywające do kraju w ciężarówkach. W wielu z nich przewożono do 2 tysięcy dolarów w gotówce na pomoc dla opozycji[77].

Walizki brudnych pieniędzy dla antykomunistycznej opozycji w „darze" od Jana Pawła II? – zastanawia się Martel. Można uważać, że to metoda dość dyskusyjna, ale upadek reżimu komunistycznego w Polsce, a zaraz potem

upadek muru berlińskiego i imperium sowieckiego mogą dać jakąś wsteczną legitymizację temu szczególnemu użyciu „świętego pieniądza" – konstatuje francuski pisarz[78].

Franca Giansoldati, która przeprowadziła w Watykanie najgłośniejsze dziennikarskie śledztwo dotyczące Maciela i Legionistów Chrystusa, wyjaśnia:

> Kwestia korupcji znajdowała się w centrum śledztwa, które zostało przeprowadzone po śmierci Wojtyły i przybyciu Benedykta XVI. Nikt nie zaprzeczył tym oskarżeniom, bo to oczywiste, że Marcial Maciel, przyjaciel watykańskich dostojników, miał ogromne możliwości finansowe. Inicjatywy Jana Pawła II i Polska zawsze były finansowane. Dużo pieniędzy od Legionów Chrystusa „trafiło do »Solidarności«". To są dokumenty publiczne, nie są już objęte tajemnicą. Bezsprzecznie don Stanislao był w tym czasie najbardziej zaufaną osobą papieża Wojtyły. Pełnił ważną rolę i nie mógł nie wiedzieć, że istnieje potrzeba finansowania „Solidarności". Jak było dokładnie, będziemy wiedzieli tylko, jeśli Watykan zdobędzie się na odwagę i otworzy swoje archiwa.

Inna sprawa to pospolite łapówki. Tak przedstawia to autor *Sodomy*:

> Marcial Maciel regularnie „przemawiał do kieszeni" kardynałów i prałatów bliskich Janowi Pawłowi II. Ten

psychopata nagradzał swoich rzymskich protektorów, wzbogacając ich w sposób niewyobrażalny. Ofiarowywał im luksusowe samochody, wspaniałe podróże, rozdawał koperty pełne banknotów po to, żeby uzyskać wpływy, zdobyć poparcie dla swojej sekty Legionistów i tuszować własne zbrodnie. Te fakty są dziś potwierdzone, ale żaden z kardynałów, którzy dawali się korumpować, nie był niepokojony, nie mówiąc już o ekskomunikowaniu za symonię, a więc kupczenie kościelnymi tytułami i przywilejami. Niewielu zresztą odmówiło wzięcia brudnych pieniędzy i, jak się zdaje, był wśród nich kardynał Ratzinger. Podobno kiedy otrzymał w Meksyku kopertę z pieniędzmi, odesłał ją do nadawcy. Również kardynał Bergoglio zawsze był zdeklarowanym wrogiem Marciala Maciela; oskarżał go już wcześniej, tym bardziej że Maciel nienawidził nie tylko czerwonych księży głoszących teologię wyzwolenia, ale również jezuitów[79].

Jason Berry:

Jeśli chodzi o ofiary pieniężne dla ważnych watykańskich osobistości, to Kościół nie ma żadnych regulacji w tej sprawie. W demokratycznym rządzie wręczenie koperty dziesięciu, dwudziestu czy – jak to było w przypadku Dziwisza – pięćdziesięciu tysięcy dolarów nazywa się łapówką, ale Watykan to nie demokracja, tylko monarchia.

W ostatnich latach życia Jana Pawła II Dziwisz i Sodano otrzymywali duże sumy pieniędzy od Legionistów Chrystusa. Dziwisz dostawał nawet po pięćdziesiąt tysięcy dolarów za wprowadzanie bogatych darczyńców zgromadzenia legionistów na papieskie msze w prywatnej kaplicy Pałacu Apostolskiego. Wiem to od kilku legionistów, którzy byli zaangażowani w ten proceder. Jeden z nich nazwał to „eleganckim sposobem wręczania łapówki".

Thomas Doyle, prawnik kanonista, były dominikanin i były pracownik nuncjatury w Waszyngtonie, a także autor raportów z najgłośniejszych afer pedofilskich w USA, jest również pełnomocnikiem czterech ofiar innego znanego hierarchy, byłego metropolity Waszyngtonu kardynała Theodore'a McCarricka:

Mówienie, że watykańscy dostojnicy nie biorą pieniędzy i zawsze mówią prawdę, to jak mówienie, że Ziemia jest płaska. To niedorzeczne. (...) Prowadziłem kilka śledztw związanych z Legionistami Chrystusa i kilkukrotnie pojawiały się w nich zeznania, że Dziwisz był głównym rozgrywającym, jeśli chodzi o pieniądze, które legioniści wysyłali do papieża.

Alma Guillermoprieto, fragment artykułu *The Mission of Father Maciel*, opublikowanego w „The New York Review of Books" w 2010 roku[80]:

Wysłannicy Maciela regularnie dostarczali koperty z tysiącami dolarów w gotówce kluczowym hierarchom Kościoła. Prywatne audiencje z papieżem kosztowały nawet 50 tys. dolarów za spotkanie, a pieniądze przechodziły przez Stanisława Dziwisza.

Choć kardynał temu zaprzecza, według licznych relacji w dużej mierze to przez Dziwisza Legioniści Chrystusa mieli mieć tak przemożny wpływ na polskiego papieża. Z wielu miejsc w Watykanie i poza nim można usłyszeć, że to Stanisław Dziwisz wspólnie z sekretarzem stanu Angelem Sodanem stworzyli barierę, która miała odciąć papieża od informacji dotyczących prawdziwego oblicza Marciala Maciela Degollado i jego tworu – zgromadzenia Legionistów Chrystusa.

„Pierwszy raz słyszę" – stwierdził kardynał Dziwisz, gdy w wywiadzie telewizyjnym zapytano go o skandal związany z ojcem Degollado[81]. Kardynał zapewniał, że nie wie, kto mógł wstrzymać dochodzenie w sprawie legionistów.

Frédéric Martel:

Kiedy mowa o skandalach wykorzystywania seksualnego w Kościele, czy to Meksyk, Stany Zjednoczone, Irlandia, Austria, Chile, Brazylia, Argentyna czy Francja – wszystkie drogi prowadzą do Dziwisza. Nie twierdzę, że on sam dopuszczał się wykorzystywania. Nie mam takiej wiedzy i nie wydaje mi się to możliwe. Ale kiedy mowa

o tuszowaniu tych skandali, to Dziwisz niemal zawsze pojawia się w tych aktach. To dotyczy właściwie całego świata. Tajemnicą pozostaje to, co wiedział o szczegółach tych spraw i czy przekazywał je papieżowi. Ale nie mam wątpliwości, że te informacje docierały do niego.

W 1997 roku siedmiu księży, dawnych seminarzystów legionistów, twierdzących, że byli wykorzystywani seksualnie przez Maciela, pisze adresowany do Jana Pawła II list. Wśród nich José Barba Martín, który przez kilkadziesiąt lat wraz z kilkoma innymi członkami zgromadzenia walczył o prawdę.

Tak José Barba Martín wspomina dzień, w którym Maciel wykorzystał go po raz pierwszy:

To był ostatni czwartek marca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku. Maciel powiedział mi, że ma bardzo bolesną dolegliwość, konflikt spermowo-urynowy i że ma specjalne zezwolenie od Piusa XII, żeby zakonnice przynosiły mu ulgę w cierpieniu. To było w jego pokoju, do którego wcześniej mnie wezwał. Kazał podejść i poprosił, żebym go masturbował. Zamarłem, a wtedy on złapał mnie za rękę i wciągnął ją pod posłanie. Byłem tak zawstydzony i przestraszony, że zdrętwiałem. On się wściekł i odepchnął moją rękę. Później się przysunął, zablokował moje ruchy, rozpiął spodnie i zaczął brutalnie masturbować, tak jakbym nie był człowiekiem, tylko rzeczą. Próbowałem się wyrywać,

płakałem, błagałem, ale to było jak mówienie do skały. Nie przestał. Robił to, co chciał.

W Meksyku nikt nie chciał mu uwierzyć. W końcu w 1997 roku Barba napisał list do papieża, nie mogąc pogodzić się z tym, że Maciel został mianowany członkiem Komisji Rodziny dla Ameryki Łacińskiej.

José Barba Martín:

To oznaczało, że Watykan nie przejął się naszymi oskarżeniami. Zdecydowałem się napisać ten list, bo byłem wściekły.

Nigdy nie otrzymał odpowiedzi, ale po kilku miesiącach w Watykanie wszczęto postępowanie, które z niewyjaśnionych przyczyn zostało szybko przerwane. Nie wiadomo, czy dokument ten znalazł się na biurku papieża. Na pewno trafił do Sekretariatu Stanu, do kardynała Angela Sodana, wielce prawdopodobne, że został dostarczony również sekretarzowi papieża Stanisławowi Dziwiszowi.

Franca Giansoldati:

Moim zdaniem to nie przypadek, że gdy pojawiły się pierwsze doniesienia, kościelne władze postanowiły odłożyć je na bok. Stanislao w polskiej telewizji powiedział, że nigdy nie otrzymał żadnej skargi w tej sprawie. To zrozumiałe, że rodzą się wątpliwości. Jeśli spojrzymy, jak

działał Watykan, jaka była dynamika tamtej epoki, to zauważymy, że w tym systemie sprawowania władzy wszystko trafiało na samą „górę" – do sekretariatu stanu i było przekazywane do apartamentu papieskiego. Stąd właśnie wątpliwości, co do tego, że skarga miałaby nie dotrzeć „na górę".

Motywacje Angela Sodana wyjaśnia z kolei Frédéric Martel:

[Sodano] zawsze z zasady bronił księży podejrzewanych o molestowanie seksualne. Jego zdaniem – jak gdyby powtarzał słynny napis ze stanzy Rafaela, które oglądałem w pałacu watykańskim – *„Dei Non Hominum Est Episcopos Iudicare"* (Do Boga, nie ludzi, należy sądzenie biskupów)[82].

Frédéric Martel cytuje też analizę Sol Preto, wykładowczyni uniwersyteckiej w Argentynie, specjalistki od spraw katolicyzmu, która próbuje dowieść racjonalności działań watykańskiego sekretarza stanu:

Główną motywacją Sodana było dążenie do osłabienia starych zakonów, takich jak jezuici, dominikanie, benedyktyni czy franciszkanie, którym nie ufał lub podejrzewał ich, że lewicują. Wolał ruchy świeckie albo zgromadzenia konserwatywne, takie jak Opus Dei,

Komunia i Wyzwolenie, Zgromadzenie Wcielonego Słowa czy Legioniści Chrystusa. Jego zdaniem Kościół był w stanie wojny i potrzebni mu byli żołnierze, a nie tylko zakonnicy[83].

Czym natomiast kierował się Stanisław Dziwisz? Wiadomo, że Maciela poznał osobiście podczas papieskiej pielgrzymki do Meksyku w 1979 roku. To była pierwsza z ponad stu zagranicznych podróży Jana Pawła II. Odpowiedzialny za jej przygotowanie ze strony lokalnego Kościoła był właśnie Marcial Maciel Degollado, a efekty jego starań przerosły najśmielsze oczekiwania papieża i towarzyszących mu osób. Franca Ginasoldati wspomina emblematyczny przejazd papieskiej kolumny z miasta Meksyk do Puebli:

Obraz tamtych dni zrobił olbrzymie wrażenie na wszystkich rządach. W niedzielę 28 stycznia 1979 roku, kiedy Jan Paweł II ruszył w stutrzydziestoośmiokilometrową podróż ze stolicy Meksyku do Puebli, uwielbienie sięgnęło zenitu. Wzdłuż autostrady, niemal na całej długości przejazdu ustawiły się nieprzebrane tłumy wiwatujących ludzi. I to wszystko w antyklerykalnym kraju. Dwa ludzkie orszaki długości ponad stu kilometrów każdy, po prawej i po lewej stronie drogi[84].

To ten piorunujący efekt osiągnięty w Meksyku miał otworzyć Janowi Pawłowi II zamknięte wcześniej drzwi do odwiedzenia Polski. To dzięki sukcesowi pierwszej

pielgrzymki doszło do tej drugiej, która stała się pośrednio zbiorowym manifestem oporu wobec komunistycznej władzy, i podczas której padły wspominane do dziś słowa: „Niech zstąpi Duch twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi", wskazywane jako przełomowe w drodze do obalenia ustroju komunistycznego w Polsce.

Franca Giansoldati:

> Tak ojciec Maciel zyskał trwałą wdzięczność polskiego papieża. Ten, kto należał wówczas do papieskiej świty, pamięta ciekawe szczegóły pozwalające zrozumieć, jak ważną rolę odegrał założyciel Legionistów Chrystusa i jak bardzo go ceniono. Ojciec Maciel potrafił rozwiązać każdy problem[85].

Nawiązane w 1979 roku relacje miały pozostać trwałe i mocne przez kolejne dziesięciolecia.

W 2002 roku były nuncjusz w Meksyku arcybiskup Justo Mullor García na prośbę José Barby, jednego z sygnatariuszy wcześniejszego doniesienia w sprawie przestępstw seksualnych Maciela, napisał kolejny list, który kazał opatrzyć wstępem, podpisać księdzu Augusto Roqueni Ornelasowi, prawnikowi z sądu biskupiego w Meksyku, i zaadresować bezpośrednio do, wówczas biskupa, Stanisława Dziwisza. Zadali sobie też trud przetłumaczenia listu na język polski:

> (...) Moi klienci byli przedmiotem licznych nadużyć seksualnych w ciągu dzieciństwa i młodości w Instytucji

„Legio Christi". Byli też świadkami ciężkich przestępstw przeciwko moralności ludzkiej i religijnej. (...) Ta sprawa może być bardziej niebezpieczna niż sprawa „amerykańskich księży"[86].

Jeden egzemplarz, na wszelki wypadek, wręczyli gwardziście szwajcarskiemu przy Bazylice Świętego Piotra. Zgodził się dostarczyć ten list do Stanisława Dziwisza. Drugi za potwierdzeniem nadali z urzędu pocztowego nieopodal Watykanu. Trzeci przekazali bliskiemu współpracownikowi kardynała Josefa Ratzingera i jego byłemu sekretarzowi księdzu Gianfranco Girottiemu, wysoko postawionemu urzędnikowi Penitencjarii Apostolskiej – najwyższego sądu kościelnego rozstrzygającego w sprawach sumienia. José Barba Martín twierdzi, że to, iż list nie dotarł do Dziwisza, jest skrajnie nieprawdopodobne. Absolutnie niemożliwe. I wskazuje, że związki papieskiego sekretarza z legionistami były bardzo bliskie, wręcz serdeczne.

Szczególnie ciepłe relacje łączyły Stanisława Dziwisza z Alvaro Corcuerą, który spędził wiele lat u boku samego Maciela Degollado.

José Barba Martín:

Ludzie nazywali Corcuerę uśmiechniętym skrytobójcą. Mieli go za kogoś, kto z zewnątrz wydaje się miły, ale gdy nadarza się okazja, wbije ci nóż w plecy.

Ksiądz Corcuera był prominentnym działaczem Legionistów Chrystusa. Na tyle prominentnym, że Marcial Maciel Degollado po odsunięciu przez Benedykta XVI to jemu powierzył kierowanie zgromadzeniem. O jego relacjach z Dziwiszem pisał przed laty nawet „New York Times":

> Był przyjacielem Stanisława Dziwisza, wówczas wieloletniego osobistego sekretarza Jana Pawła II i głównego strażnika dostępu do papieża. Dziwisz często wysyłał do Corcuery pocztówki z zagranicznych podróży papieskich.

Na zakończenie swojego przemówienia podczas przyjęcia zorganizowanego przez Legionistów Chrystusa w 1998 roku z okazji święceń biskupich nowo mianowany biskup Dziwisz zwrócił się z podziękowaniami najpierw do Maciela, a później właśnie do Corcuery:

> Serdecznie dziękuję również drogiemu rektorowi, ojcu Alvaro, który od lat stoi na czele rzymskiej wspólnoty legionistów, i wszystkim jego współpracownikom[87].

Frédéric Martel:

> W ostatnich latach wieku XX i w pierwszych wieku XXI nadchodzą informacje o wielu gwałtach; z czasem także okazuje się, że nie są to pojedyncze akty, ale prawdziwy

system zła. W 1997 roku istnieje już kompletne *dossier* i teraz tylko w rękach Watykanu jest możliwość położenia kresu działaniom złoczyńcy. W roku 2003 prywatny sekretarz Marciala Maciela sam informuje Watykan o zbrodniczych poczynaniach swojego szefa. Osobiście przyjeżdża do Rzymu i przekazuje dowody Janowi Pawłowi II, Stanisławowi Dziwiszowi i Angelo Sodanowi. Nie reagują – to fakt poświadczony notatką do papieża Benedykta XVI ujawnioną przez dziennikarza Gianluigiego Nuzziego[88].

Te nowe doniesienia przekazane do Watykanu po raz kolejny nie wywołują skutków. Zdaniem Federico Lombardiego, byłego rzecznika Benedykta XVI, kardynał miał wielokrotnie sygnalizować papieżowi Janowi Pawłowi II zbrodnie Marciala Maciela, proponując usunięcie go z wszelkich funkcji i przeniesienie do stanu świeckiego, ale spotykał się ze sprzeciwem ze strony Angela Sodana albo Stanisława Dziwisza. (...)

Wydaje się jednak, że kardynał Ratzinger na tyle poważnie potraktował tę sprawę, że decyduje się ją drążyć. Mimo koncyliacyjnego stanowiska Jana Pawła II powraca do *dossier* Marciala Maciela i zbiera dowody przeciwko niemu. Jest jednak zbyt ostrożny; ruszy naprzód dopiero, kiedy wszystkie światła zapalą się na zielono. Ale kiedy wraca z tą sprawą do Jana Pawła II, może jedynie stwierdzić, że przed nim wciąż czerwone światło. Papież nie życzy sobie, żeby jego „przyjaciel" Marciał Maciel był niepokojony. (...)

W tym samym czasie słoweński kardynał Franc Rodé gromadzi głosy poparcia dla założyciela legionistów i składa hołd „ojcu Macielowi działającemu w służbie Chrystusa" (kiedy rozmawiam o tym z kardynałem Rodé, zapewnia mnie, że „nie wiedział", i daje mi do zrozumienia, że Maciel był powiązany z sekretarzem papieża Stanisławem Dziwiszem: „Kiedy Dziwisz został kardynałem, w tym samym czasie co ja, legioniści zorganizowali niesamowitą fetę dla niego, ale nie dla mnie" – żali się)[89].

W listopadzie 2004 roku, kiedy skandal wybuchł już na łamach gazet połowy świata, w prasie amerykańskiej i meksykańskiej publikowane były świadectwa ofiar, Marcial Maciel Degollado z wielką pompą świętował w Rzymie sześćdziesięciolecie swoich święceń, w obecności i ze specjalnym błogosławieństwem Jana Pawła II.

Serdeczne pozdrowienie kieruję przede wszystkim do drogiego ojca Maciela, któremu z serca życzę obfitości darów Ducha Świętego w pełnieniu posługi kapłańskiej

– mówił wówczas papież.

Franca Giansoldati:

Uroczystość przygotowano z największą pompą. Jan Paweł II, wyniszczony już przez chorobę Parkinsona,

praktycznie sparaliżowany na swoim tronie, kiedy zobaczył przed sobą Maciela, niepewną i drżącą ręką wykonał gest, który mógł sugerować, że chciał go pogłaskać. Flesze aparatów fotograficznych uchwyciły jakby ślad czułego uśmiechu. Zdjęcie obiegło świat, wywołując wśród wiernych przewidywalną konsternację i zakłopotanie[90].

Jason Berry:

Maciel wykiwał papieża. Jan Paweł II nie był w stanie przyznać, że zarzuty mogą być prawdziwe. To był przypadek wręcz niespotykanego zaprzeczenia. Moim zdaniem Dziwisz, który był prawą ręką papieża, pomógł mu w tym, by uwierzył w tę fikcję.

Dopiero Benedykt XVI w 2006 roku odsunął Maciela od kierowania zgromadzeniem. Była to jedna z pierwszych spraw, jaką zajął się po wyborze na papieża. Ze słów papieża Franciszka sprzed kilku lat – choć nie powiedział on wprost o Legionistach Chrystusa, wynika, że Joseph Ratzinger próbował interweniować w tej sprawie już wcześniej.

W drodze powrotnej z pielgrzymki do Zjednoczonych Emiratów Arabskich 5 lutego 2019 roku papież Franciszek rozmawiał z dziennikarzami na pokładzie samolotu. Odpowiadając na pytanie o wykorzystywanie seksualne zakonnic, pochwalił papieża Benedykta XVI za decyzję o rozwiązaniu

żeńskiego zgromadzenia, w którym siostry zakonne były „niewolone seksualnie" przez księży. Następnie opowiedział dziennikarzom „pewną anegdotę" o Janie Pawle II i kardynale Josephie Ratzingerze, w której nieoczekiwanie oskarżył świętego papieża o świadome tuszowania nadużyć seksualnych i finansowych w „pewnym zgromadzeniu". Franciszek powiedział:

> Co do papieża Benedykta, to chciałbym podkreślić, że jest człowiekiem, który miał odwagę wykonać wiele pracy w tym obszarze. Jest taka anegdota: miał wszystkie dokumenty dotyczące zgromadzenia, w którym dochodziło do nadużyć seksualnych i ekonomicznych. (...) Papież Jan Paweł II, który pragnął poznać prawdę, poprosił go o spotkanie. Joseph Ratzinger przedstawił na nim dokumentację, wszystkie zebrane papiery. Gdy wrócił, powiedział do swojego sekretarza: „Daj to do archiwum, wygrała druga strona". Nie wolno nam się tym gorszyć, to są kroki w dłuższym procesie. Ale jeśli chodzi o papieża Benedykta, to pierwszą rzeczą, którą powiedział po wyborze, było: „Przynieście mi z powrotem te papiery z archiwów" i rozpoczął śledztwo[91].

Po kilku miesiącach papież Franciszek doprecyzował, że Jan Paweł II nie był obecny na tym spotkaniu. Miało to być zorganizowane na prośbę papieża spotkanie zwierzchników Kurii, różnych dykasterii, by rozpatrzyć przypadek Maciela.

Tak tę historię relacjonuje i ocenia ksiądz Andrzej Kobyliński, który losy legionistów śledzi od blisko 30 lat:

> Z wielu publikacji wiadomo, że Kongregacja Nauki Wiary, której w latach 1981–2005 przewodniczył kardynał Joseph Ratzinger, 17 października 1998 roku rozpoczęła formalne postępowanie w sprawie Maciela Degollado. Wówczas ze Stanów Zjednoczonych i Meksyku przybyła do Watykanu specjalna delegacja, składająca się z kilku ofiar – mężczyzn wykorzystanych seksualnie w młodym wieku przez Degollado, oraz trzech prawników, którzy byli pełnomocnikami ofiar. Władze watykańskie reprezentował wówczas ojciec Gianfranco Girotti, zastępca sekretarza Kongregacji Nauki Wiary. Osoby skrzywdzone złożyły formalne zeznania procesowe. W ten sposób zostały przygotowane dokumenty, dzięki którym mógł się rozpocząć proces kanoniczny przeciwko założycielowi Legionistów Chrystusa.
>
> Formalny akt oskarżenia przeciwko Marcialowi Macielowi Degollado został przygotowany w Kongregacji Nauki Wiary 18 lutego 1999 roku. Niestety, po upływie kilkunastu miesięcy ofiary otrzymały oficjalne pismo, podpisane 24 grudnia 1999 roku, informujące o zawieszeniu postępowania przeciwko założycielowi Legionistów Chrystusa. Nie ulega wątpliwości, że spotkanie, o którym wspomina papież Franciszek, musiało się odbyć kilka tygodni lub kilka miesięcy przed wysłaniem tego

dokumentu – latem lub jesienią 1999 roku. Wydaje mi się, że było to spotkanie raczej w szerszym gronie[92].

Z przedstawionych faktów wynika, że za pontyfikatu Jana Pawła II Joseph Ratzinger zawiesił postępowanie w sprawie założyciela Legionistów Chrystusa. Czy zrobił to na polecenie Jana Pawła II?

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

O wiele ciekawsze jest pytanie nie o wiedzę Jana Pawła II, ale o odpowiedzialność bliskiego otoczenia papieża, szczególnie polskiego. W jaki sposób doradzali w tej sprawie papieżowi jego przyjaciele? Jakie rozwiązania proponowali? Krąg najbliższych przyjaciół Jana Pawła II jest powszechnie znany.

Luis Badilla, redaktor naczelny portalu „Il Sismografo", używa czasami wyrażenia *entourage polacco*. Badilla jest bardzo krytyczny, gdy chodzi o polskie otoczenie Jana Pawła II. To jest pytanie o stan wiedzy i decyzje, które zapadały w tym gronie. Z pewnością do kręgu wtajemniczonych należał także kardynał Angelo Sodano i jego otoczenie. Sodano pełnił funkcję sekretarza stanu. Formalnie to druga osoba po papieżu w strukturze władzy watykańskiej. Być może nadszedł czas, by wskazać nazwiska najbliższych doradców, którzy podpowiadali papieżowi niewłaściwe rozwiązania ważnych problemów w Watykanie i w Kościele na całym świecie[93].

Artur Nowak:

Kiedy mówimy o drugiej stronie, mamy na myśli przede wszystkim kardynała Sodana oraz osobistego sekretarza papieża Jana Pawła II Stanisława Dziwisza. To nie budzi żadnych już w tej chwili wątpliwości.

Jason Berry:

Dwie osoby najbardziej uwikłane w tuszowanie tej sprawy to ówczesny ksiądz Dziwisz i kardynał Sodano, watykański sekretarz stanu za czasów Jana Pawła II.

Ciekawa jest w tym kontekście uwaga Frédérika Martela:

Wydaje się, że osobisty sekretarz Jana Pawła II, Stanisław Dziwisz, odegrał jakąś rolę w tej nominacji [Angela Sodana na stanowisko sekretarza stanu – przyp. red.]. Oto, co mówi pewna wpływowa w Watykanie osoba świecka: „Casaroli był bardzo potężnym sekretarzem stanu. Potrafił powiedzieć papieżowi »nie«. Dziwisz zaś chciał na tym stanowisku kogoś nieszkodliwego, dobrego urzędnika, potrafiącego wykonywać swoją robotę, ale mówiącego „tak". A wszyscy ci, którzy jak ja żyli w Watykanie w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, wiedzą doskonale, że to Dziwisz decydował. Grupa, którą tworzą wokół papieża, nie jest nieszkodliwa. Cóż za dziwny z nich duet![94]

O tym, że to właśnie kardynał Dziwisz od lat chronił duchownego pedofila i korzystał z jego majątku (w rzymskim ośrodku legionistów były papieski sekretarz organizował przyjęcie po uroczystości nadania mu godności kardynalskiej), media światowe i polskie już pisały. Twardych dowodów jednak nie ma. Są mocne poszlaki.

Fragment książki Franki Giansoldati *Demon w Watykanie:*

> Wieczorem 25 marca 2006 roku, na cześć nowego krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza, dawnego sekretarza papieża Wojtyły, do którego ojciec Maciel był szczególnie przywiązany, zostało zorganizowane wielkie przyjęcie. Atmosfera w obszernym refektarzu Uniwersytetu Regina Apostolorum przy via degli Aldobrandeschi była radosna. Beztroska. Wewnątrz wielkiego kompleksu, przypominającego swoją strukturą angielski college, gorączkowe przygotowania, by wspaniale uczcić nowego kardynała, rozpoczęły się wiele dni wcześniej. Stoły zostały zastawione perfekcyjnie. Nic szczególnie wyszukanego czy luksusowego, ale wszystko lśniło i niczego nie pozostawiono przypadkowi, nawet świeżych kwiatów w wazonach ustawionych pośrodku stołów zgodnie ze ściśle wydanymi dyspozycjami. Ojciec Maciel przebywał w tych dniach w Stanach Zjednoczonych. Ponad czterystu gości obecnych tego wieczoru odniosło wrażenie, że Legioniści Chrystusa wcale nie znaleźli się w oku cyklonu. Wydawało się, że kłopoty ojca Maciela są tylko drobnym,

łatwym do rozwiązania problemem, że nic nie może naruszyć potęgi, jaką Legion zbudował przez lata. Obecni byli wysoko postawieni duchowni, arcybiskupi, lekarze z kliniki Gemelli, żandarmi, członkowie ochrony, ale też wiele sióstr, nawet polskie zakonnice, które mieszkały w apartamentach papieskich u boku Jana Pawła II, a poza tym dziennikarze, intelektualiści, przedsiębiorcy: tego wieczora, by oklaskiwać Stanisława Dziwisza, przyszli dosłownie wszyscy. Nowo wybrany kardynał był niezwykle zadowolony z okazanej mu wdzięczności. U jego boku zasiedli najwyżsi dostojnicy z Legionu, ojciec Álvaro Corcuera i ojciec Luis Garza, dwa filary, na których opierało się zgromadzenie, dopiero po latach oddaleni przez papieskiego komisarza, kardynała De Paolisa. Wielkim nieobecnym tamtego wieczoru był oczywiście ojciec Maciel. Został jednak publicznie przypomniany i pozdrowiony. Stanisław Dziwisz życzył mu szybkiego powrotu do zdrowia. Kiedy przywołał imię założyciela, dziękując mu z serca za to, co uczynił, na jego obliczu nie dało się dostrzec nawet śladu zakłopotania, choć na sali były na pewno osoby przekonane o tym, że prędzej czy później kara papieska spadnie na osobę z taką czułością teraz wspominaną. Kolacja przebiegła w miłej atmosferze przy akompaniamencie muzyki[95].

To przyjęcie, jak napisał w swojej książce Jason Berry, miał uświetnić między innymi występ meksykańskiej

kapeli w stylu El Mariachi, złożonej z członków zgromadzenia Legionistów Chrystusa. Wspomina o tym także Franca Giansoldati:

> Grupa księży w sutannach zagrała *Funiculì, Funiculà*, *'O sole mio*, *Romagna mia*, a także serię wesołych utworów latynoamerykańskich, w tym *Guantanamerę*, piosenkę, której nie mogło zabraknąć w repertuarze zespołu legionistów, a która w przeszłości tak bardzo rozbawiła Jana Pawła II w Auli Pawła VI. Ten pięcioosobowy zespół muzyczny występował tam z powodzeniem przy wielu okazjach. „Jestem pewny, że dziś wieczorem Jan Paweł II patrzy na nas z okna niebios i raduje się z nami", oświadczył Stanisław Dziwisz, a kardynałowie Sandri, Sodano i Ryłko kiwali głowami z uśmiechem[96].

Po emisji reportażu telewizyjnego, zatytułowanego *Don Stanislao*, poświęconego Stanisławowi Dziwiszowi, zgłosiły się dziesiątki osób potwierdzających informacje o tym, że kardynał w niejasny sposób pobierał, a czasem wręcz wymagał datków za swoją działalność tak w Polsce, jak i w Watykanie. Większość z tych sygnałów wymaga oczywiście weryfikacji, ale już sama ich liczba zdumiewa. Wśród tych osób były także i takie, które brały udział w wystawnych przyjęciach organizowanych na rzecz kardynała przez skompromitowanego założyciela Legionistów Chrystusa. Jedna z nich, pragnąca zachować anonimowość, relacjonuje:

W 2006 roku zostałem zaproszony na przyjęcie z okazji nominacji kardynalskiej kardynała Dziwisza. Przyjęcie było bardzo wystawne, podobne do dużego wesela, było tam kilkaset osób w nowej siedzibie w kampusie Legionów Chrystusa, pięknie położonej w Rzymie. Na początku przyjęcia kardynał Dziwisz podziękował założycielowi zakonu Macielowi Degollado. Powiedział, że właśnie rozmawiał przez telefon z Macielem i Maciel dopytywał się, jak wygląda przyjęcie, ponieważ sam nadzorował jego organizację. To było już wtedy, kiedy Benedykt XVI odesłał Degollado. Wiele osób było zszokowanych tym, co usłyszało w tamtej chwili od kardynała Dziwisza[97].

Zorganizowanie przez legionistów wystawnego przyjęcia na kilkaset osób na rzecz arcybiskupa Dziwisza potwierdzili też księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemi jego koledzy z rzymskich studiów obecni na wspomnianym przyjęciu.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

Skąd sekretarz papieski miałby pieniądze na opłacenie takiej imprezy?

Jason Berry o kolejnym przyjęciu finansowanym przez legionistów, tym razem po krakowskim ingresie:

To, że finansowali kolejne przyjęcia, oznacza tylko tyle, że to poparcie przyjechało razem z nim do Krakowa, do jego ojczyzny.

Informacje uzyskane w archidiecezji krakowskiej pozwoliły ustalić, że to z rekomendacji Stanisława Dziwisza legioniści w latach dziewięćdziesiątych przybyli do Polski, a w Krakowie założyli swoją siedzibę. Zachowało się nagranie wideo z przyjęcia w ich siedzibie w 2006 roku po nominacji kardynalskiej Dziwisza. Na nim również nie zabrakło latynoskiej kapeli złożonej z młodych legionistów.

W 2020 roku stacja telewizyjna TVN wyemitowała rozmowę z kardynałem Stanisławem Dziwiszem[98]:

Piotr Kraśko: Legiony Chrystusa przyznają, że wykorzystanych było sto siedemdziesiąt pięć osób, w tym sześćdziesiąt przez księdza Degollado i to jest dzień, kiedy kardynał Sodano odchodzi z Kolegium Kardynalskiego. Trudno nie łączyć tych dwóch wydarzeń.

Ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz: Ja właśnie... pierwszy raz o tym słyszę, no. Nie mówiło się o tym w Kurii Rzymskiej. Przynajmniej ja nie słyszałem o tych rzeczach, będąc przecież na miejscu tam. Myślę, że to są pytania nie do mnie, bo ja byłem poza tymi sprawami. Nie do mnie takie pytania są. Na rozmowach nie byłem, nie wiem, jakie tam rozmowy...

Theodore McCarrick

10 listopada 2020 roku został opublikowany w Watykanie raport w sprawie byłego kardynała Teodore'a McCarricka. Prawie pięćset stron, blisko dziewięćdziesięciu przesłuchanych świadków, dziesiątki dokumentów, listów i transkrypcji z kościelnych archiwów Watykanu i USA. Trudno – z wielu względów – przecenić wagę tego wydarzenia. Jego wyjątkowość precyzyjnie opisał w „Tygodniku Powszechnym" Edward Augustyn[99]:

> Autorzy raportu poruszają się po dobrze znanych i wytyczonych wiekową tradycją ścieżkach. Bo wbrew pozorom to nie pierwszy taki dokument przygotowany w Watykanie, a wręcz przeciwnie – dochodzenia i śledztwa, często wieloletnie, są tam niemal rutyną, choćby w działalności Kongregacji Nauki Wiary, do roku 1965 zwanej Kongregacją Świętego Oficjum, a przed

rokiem 1908 – Świętą Rzymską i Powszechną Inkwizycją. Dotyczą spraw różnych – czasem złego prowadzenia się, czasem nieprawomyślnych poglądów. Ale dotąd dowiadywaliśmy się o nich po minimum 60 latach, kiedy odtajniano kolejne partie watykańskich archiwów, pod warunkiem że znaleźli się historycy zainteresowani zbadaniem konkretnej sprawy i opublikowaniem wyników swej pracy. Tak było choćby w przypadku śledztw dotyczących Ojca Pio, przeprowadzonych w latach 20. XX wieku przez biskupa Raffaella Rossiego, które – na podstawie odtajnionych w 2006 r. dokumentów – opisał ksiądz Francesco Castelli. W przypadku opublikowanego 10 listopada raportu w sprawie McCarricka chodzi jednak o wydarzenia współczesne, których finał – pozbawienie emerytowanego biskupa Waszyngtonu godności kardynalskiej i przeniesienie do stanu świeckiego – miał miejsce raptem dwa lata temu. Zarówno sam zainteresowany, jak i większość świadków w jego sprawie żyje, a niektórzy pełnią nadal swoje funkcje w Kościele.

Niektórzy komentatorzy tłumaczą, że bezpośrednim impulsem powstania raportu w takiej właśnie postaci, łamiącej watykańskie standardy, był opublikowany w sierpniu 2018 roku przez ultrakonserwatywne dzienniki i portale internetowe list otwarty byłego nuncjusza w Stanach Zjednoczonych arcybiskupa Carla Marię Viganò zatytułowany *Testimonianza* (Świadectwo). Arcybiskup Viganò w formie

jadowitego pamfletu oskarżył papieża, że osobiście tuszował homoseksualne nadużycia amerykańskiego kardynała Theodore'a McCarricka i wezwał go do złożenia dymisji.

Testimonianza arcybiskupa Viganò odbiła się głośnym echem w całym świecie – pojawiły się tysiące artykułów, wierni poczuli się skonsternowani, a wizerunek Franciszka doznał uszczerbku. Viganò dostarczył argumentów wszystkim, którzy od dawna podejrzewali, że w samym Watykanie istnieje aktywne przyzwolenie na seksualne przestępstwa i nadużycia. Konserwatywna i ultraprawicowa prasa domagała się wewnętrznego śledztwa i wtórowała arcybiskupowi w żądaniach dymisji papieża.

Choć *Testimonianza* arcybiskupa Viganò w opinii części watykanistów jest przede wszystkim prywatną vendettą sfrustrowanego katolickiego hierarchy za pominięcie go w nominacjach kardynalskich, papież Franciszek przyznał, że w sprawie kardynała Theodore'a McCarricka nie zareagował we właściwym czasie z odpowiednią stanowczością, tolerował dalszą publiczną aktywność McCarricka, podejmowaną na biskupiej emeryturze, a nawet powierzał mu kolejne zadania, w tym pełnienie dyplomatycznych misji. Również papież Benedykt XVI, jeżeli zamierzał podejmować wcześniej jakieś poważniejsze działania przeciwko McCarrickowi, to nie zostały one skutecznie przeprowadzone.

Homoseksualne stosunki McCarricka z pełnoletnimi seminarzystami nie były w oczach Franciszka wystarczającym powodem, by go skazywać, lecz gdy dowiedział się

w 2018 roku z całą pewnością, że poza relacjami homoseksualnymi dochodziło także do nadużyć seksualnych wobec nieletnich, papież natychmiast ukarał kardynała.

Ważną częścią pracy nad raportem dotyczącym kardynała McCarricka było przyjrzenie się całemu mechanizmowi podejmowania decyzji w Kościele, ocena kościelnej struktury opartej na kuriach i nuncjaturach, odpowiedź na pytanie, jaka była rola wąskiej grupy trzymającej władzę w Kościele pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II, a przede wszystkim – najistotniejsza z polskiego punktu widzenia zawartość tego dokumentu: wiedza polskiego papieża o nadużyciach seksualnych kardynała Theodore'a McCarricka przy jego kolejnych awansach w strukturze kościelnej i rola, jaką odegrał przy tym kardynał Stanisław Dziwisz.

Nazwisko Dziwisza jest w raporcie wymieniane blisko pięćdziesiąt razy.

Adam Szostkiewicz:

> Obraz wyłaniający się z dokumentu nie wzmocni reputacji św. Jana Pawła II ani Kościoła instytucjonalnego. Pokazuje z porażającą sumiennością, jak działała, a właściwie nie działała machina kościelna w sprawie kryzysu pedofilskiego i jak mantra o „dobru i autorytecie" instytucji miażdżyła próby ujawnienia prawdy i oddania sprawiedliwości ofiarom i alarmującym sygnalistom. Jak wykorzystywano ją do wewnętrznych rozgrywek w elicie kościelnej władzy, ostatnio przeciwko Franciszkowi, i jak

silny jest w Kościele prymat myślenia w kategoriach władzy, pieniędzy, wpływu politycznego nad myśleniem w kategoriach empatii i solidarności z najsłabszymi[100].

Mateusz Burzyk, miesięcznik „Znak":

Informacje, które przyniósł raport, skłaniają, by porzucić pytanie: „Czy papież miał pojęcie o skandalach seksualnych w Kościele?", na rzecz pytania: „Jak dużo wiedział?"[101].

Mateusz Mazzini, publicysta „Polityki":

Większość autorów zgadza się co do meritum: pedofilię kryła machina instytucjonalna, a nie jeden człowiek. W awansach za czasów Wojtyły rys ideologiczny i umiejętność zbierania pieniędzy okazywały się często ważniejsze niż osiągnięcia duszpasterskie. Nie da się w takim układzie zrzucić odpowiedzialności na jedną osobę. Ale tak samo nierealne wydaje się teraz uznanie, że ktokolwiek, kto w tej machinie był, mógł o zasadach jej działalności nie wiedzieć[102].

Znajomość Jana Pawła II, a także jego sekretarza Stanisława Dziwisza z Theodore'em McCarrickiem datuje się od 1976 roku, kiedy kardynał Karol Wojtyła, ówczesny metropolita krakowski, przebywał wraz ze swoim sekretarzem

w Stanach Zjednoczonych na Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii, a młody amerykański ksiądz został desygnowany przez arcybiskupa Nowego Jorku jako jego opiekun[103]. Obu duchownym przypadł do gustu inteligentny i energiczny ksiądz, okazjonalna znajomość zamieniła się w bliższe, przyjacielskie relacje, a McCarrick był częstym gościem w Rzymie. Jan Paweł II w 1981 roku mianował McCarricka biskupem Metuchen w New Jersey, a pięć lat później arcybiskupem Newark. Jak czytamy w raporcie, decyzję o tych nominacjach papież podjął na podstawie umiejętności i osiągnięć McCarricka, który był wówczas powszechnie chwalony za pracowitość, inteligencję i gorliwość. Według autorów raportu w tym czasie Watykan nie otrzymał żadnych niepokojących informacji na jego temat. McCarrick zyskał sobie także uznanie Stolicy Apostolskiej, bo okazał się bardzo skuteczny w zbieraniu pieniędzy – zarówno dla swojej diecezji, jak i dla Watykanu.

Edward Augustyn:

> Pod koniec lat 80. zakłada „Papal Foundation", która ofiary od najbogatszych Amerykanów przekazuje Watykanowi. Bo McCarrick jest nie tylko świetnym organizatorem, ale też wyjątkowo skutecznym fundriserem. Codziennie pisał dziesiątki listów – każdy w innym, w zależności od adresata, stylu i tonie. Spotykał się osobiście z setkami osób, szybko przełamując oficjalne, urzędowe schematy i przechodząc do relacji bardzo

osobistych. Dużo podróżował, nawiązując nowe kontakty, pełniąc dla Kościoła mniej lub bardziej oficjalne, „miękkie" misje dyplomatyczne, rozpoznając potrzeby lokalnych Kościołów. Zaczynał pracę o 5 rano, kończył po 22. Był wymagającym, ale hojnym pracodawcą. I lubił wręczać prezenty[104].

Pierwsze anonimowe oskarżenia przeciwko McCarrickowi – które zlekceważono – zaczęły dochodzić do amerykańskich hierarchów w latach osiemdziesiątych. Jednak pod koniec tej dekady i na początku lat dziewięćdziesiątych pojawiło się kilku pokrzywdzonych – wówczas młodych kleryków – którzy zgłaszali swoim przełożonym przypadki molestowania seksualnego. Z ich zeznań wyłaniał się obraz McCarricka, który powoli i stopniowo zbliża się do swoich ofiar, obsypuje je komplementami, zaprasza na grupowe wyjazdy do domku na plaży nad Atlantykiem, gdzie dziwnym trafem zawsze łóżek było mniej niż gości, prowokuje sytuacje „sam na sam", prosi o masaż, sam również dotyka mężczyzn, śpi z wybranymi w jednym łóżku.

Były kleryk archidiecezji Newark, dziś pracownik instytucji kościelnej na południu Stanów Zjednoczonych:

Na zakończenie pierwszego roku studiów zastępca rektora powiedział, że arcybiskup chce, by kilkuosobowa grupa studentów przybyła do jego domku na wybrzeżu

na pobyt z noclegiem. To było organizowane przez personel seminarium. Następnego dnia pięciu z nas pojechało do domku w Sea Girt na wybrzeżu New Jersey. McCarrick już tam był. Nigdy nie zapomnę tego pierwszego wrażenia, gdy weszliśmy po schodach na poddasze, a on przydzielił nam pokoje. Wskazał na dwie pary chłopaków, których umieścił w dwóch pokojach, a następnie popatrzył na mnie i powiedział: „Steven, ty prześpisz się ze mną". Nigdy nie zapomnę słów których użył: „prześpisz się".

W pokoju, który mieliśmy dzielić, było tylko jedno dwuosobowe łóżko. Gdy nadszedł wieczór, byliśmy sami w pokoju. Ja siedziałem na łóżku, rozmawialiśmy, gdy on zaczął się rozbierać do naga na moich oczach. Gdy włożył piżamę, nastąpiła chwila oczekiwania – teraz to ja miałem się rozebrać. Wziąłem swoje rzeczy i przebrałem się poza pokojem. Kiedy wróciłem, położyliśmy się do łóżka, a chwilę później on zasugerował, żebym zdjął koszulę, bo bez niej będzie mi wygodniej. Byłem wtedy młodym, ale już dorosłym mężczyzną, dlatego niektórzy dziwią się, że po prostu nie odmówiłem, ale to jest jak w armii, gdy generał rozkazuje szeregowemu żółtodziobowi, a ten z przejęciem wykonuje rozkaz. Ja byłem początkującym seminarzystą, a on znanym arcybiskupem, nie śmiałbym nie spełnić jego sugestii. Światła zgasły. Byłem bardzo spięty. Nie mogłem spać. Ale, w moim

przypadku, na tym się skończyło. Nie dotknął mnie w nocy.

Wtedy czułem się zaskoczony i zmieszany tą sytuacją. Przez jakiś czas nie dawała mi spokoju. Wcześniej idealizowałem McCarricka, uważałem go za wielką postać, która ma jeszcze większe zasługi. I wielu nie można mu odebrać. Ale to wydarzenie podkopało moje zaufanie do niego. Było jednym z powodów, przez które opuściłem seminarium. Dopiero po pewnym czasie ułożyłem sobie puzzle w głowie. Ta sama historia powtarzała się niejednokrotnie: pięciu wskazanych przez arcybiskupa kleryków, a tylko cztery wolne łóżka. Wybierał sobie takich, którzy mu odpowiadali – przystojniejszych, bardziej eleganckich i wyróżniających się intelektualnie. Byli tacy, których nigdy nie zapraszał. Swoje spotkanie z nim wielokrotne mimowolnie analizowałem w głowie. Pewnie, gdybym dał mu jakikolwiek sygnał, posunąłby się dalej. Wiem o kilku pozwach wytoczonych mu przez kolegów, z którymi studiowałem. Oni twierdzą, że zostali fizycznie wykorzystani.

Watykański raport w sprawie McCarricka wyraźnie stwierdza, że biskupi, do których docierały oskarżenia, nie kierowali ich dalej i nie nadawali im żadnego formalnego biegu, nie mówiąc o zgłaszaniu przestępstw organom ścigania. Wyglądało na to, że homoseksualne skłonności

McCarricka ani ich realizacja przez wykorzystywanie podległych mu kleryków nikomu nie przeszkadzały.

Na 1995 rok zaplanowana była pielgrzymka Jana Pawła II do Stanów Zjednoczonych. Z uwagi na wieloletnią znajomość z McCarrickiem papież zażyczył sobie, aby na trasie podróży znalazło się też Newark, gdzie ten był arcybiskupem. Właśnie wtedy kardynał John O'Connor, arcybiskup Nowego Jorku, zaczął w porozumieniu z nuncjuszem Agostino Cacciavillanem pierwsze nieformalne wewnętrzne dochodzenie w sprawie McCarricka. Chodziło o zorientowanie się, czy doniesienia i kontrowersje związane z arcybiskupem nie ujrzą światła dziennego podczas pielgrzymki i nie zepsują dobrej atmosfery wokół wydarzenia. Uznano, że groźba jest niewielka, a wątpliwości rozwiał kardynał James Hickey, arcybiskup Waszyngtonu, który poręczył za McCarricka. Pięć lat później McCarrick został następcą Hickeya w Waszyngtonie.

Pielgrzymka odbyła się i dla Theodore'a McCarricka zakończyła się sukcesem.

Ojciec Boniface Ramsey, proboszcz jednej z parafii na nowojorskim Manhattanie, były wykładowca Seminarium Duchownego Niepokalanego Poczęcia w Newark, skąd wywodzili się molestowani klerycy:

> Był świetny w pozyskiwaniu pieniędzy. Założył Fundację Papieską, przez którą zebrał dwieście pięćdziesiąt milionów dolarów na rzecz Watykanu. Przez lata

mówiło się, że woził do Rzymu walizki z pieniędzmi. W październiku 1995 roku gościł w swojej katedrze Jana Pawła II i prezydenta Billa Clintona. Trzeba mieć olbrzymie wpływy, żeby czegoś takiego dokonać, zwłaszcza że był wtedy biskupem w Newark. Nie był wtedy kardynałem, a Newark to, by rzec, nie najbardziej urodziwe miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Za przygotowanie tej wizyty odpowiadał jeden z wieloletnich najbliższych współpracowników McCarricka w Newark, posiadający polskie korzenie ksiądz Richard Groncki, wówczas archidiecezjalny mistrz ceremonii. Na nagraniach z pobytu Jana Pawła II w tamtejszej katedrze bez trudu można go dostrzec w najbliższym otoczeniu papieża i towarzyszącego mu McCarricka. Po ponad ćwierć wieku od tych wydarzeń, w tej samej katedrze wspomina, jak doszło do tej wizyty. Pytany, dlaczego Ojciec Święty wybrał właśnie niepozorne Newark, rzuca krótko:

Wiadomo, że arcybiskup Theodore McCarrick blisko przyjaźnił się z papieskim sekretarzem Stanisławem Dziwiszem.

Chwilę później ksiądz Groncki dodaje, że w New Jersey Dziwisz znany był lokalnym księżom od dziesięcioleci. Jeszcze przed wyborem Karola Wojtyły na papieża miał bowiem spędzać wakacje, pomagając w parafii Najświętszego Serca

Jezusa w Wallington, gdzie proboszczem był zaprzyjaźniony z nim ksiądz Walter Gorecki. Tak wyjątkowy sposób spędzania letniego wypoczynku przez młodego polskiego księdza w czasach panowania w Polsce twardego komunistycznego reżimu jest nie mniej szokujący niż sformułowana wprost przez organizatora papieskiej ceremonii sugestia, że to zażyła znajomość Dziwisza z McCarrickiem doprowadziła do wizyty Jana Pawła II w Newark.

Ojciec Boniface Ramsey zwraca jednak uwagę, że podobnie jak w przypadku Maciela Degollado, istotną rolę mogły odegrać także inne kwestie:

> Powszechnie wiadomo, jaką władzą i wpływami dysponował McCarrick, a te wpływy osiągał dzięki pieniądzom.

„Washington Post" dotarł do rachunków specjalnego funduszu, jaki McCarrick powołał już jako metropolita waszyngtoński[105]. Z dokumentów wynika, że w ciągu kilku lat przelał tylko z tego funduszu sześćset tysięcy dolarów na konta najwyższych kościelnych urzędników. Ultrakonserwatywny serwis Church Militant pisał między innymi: „Wiele z tajnych wpłat gotówkowych dokonanych przez McCarricka na rzecz Dziwisza miało być przeznaczonych na szpital, który Dziwisz budował w Polsce"[106].

Czy chodziło o budynek Domu Pomocy Społecznej w Rabie Wyżnej, rodzinnej miejscowości kardynała Dziwisza?

James Grein, którego McCarrick nazywał swoim „specjalnym chłopcem" i tak przedstawiał go innym hierarchiom, czasem towarzyszył kardynałowi w jego podróżach. W ostatnią udał się w 1988 roku do Watykanu.

James Grein:

> McCarrick używał swoich wpływów i pieniędzy, by kupować sobie ludzi, a gdy wybierał się do Watykanu do papieża, to najpierw zawsze szedł do Dziwisza i Sodana. (...) Powiedział: „Usiądź tu. Niebawem papież cię przyjmie". Miał ze sobą aktówkę, a w niej koperty. Na niektórych były dziesiątki. To znaczyło, że jest w nich dziesięć tysięcy dolarów. Na innych piątki, czwórki albo jedynki. Na kopercie Dziwisza była dziesiątka. Wiem, że to były pieniądze za zorganizowanie pilnej audiencji dla mnie. Możesz mu to powiedzieć: James Grein w lipcu 1988 roku z polecenia kardynała McCarricka przyjechał na prywatną audiencję, którą ty zorganizowałeś i byłeś w pomieszczeniu, kiedy został pobłogosławiony przez Jana Pawła II.

Raport nie odnosi się do tych oskarżeń, ale precyzyjnie podaje daty wizyt McCarricka u Jana Pawła II w newralgicznym czasie, gdy decydowała się jego kościelna kariera.

W latach 1969–1980, jak twierdzi James Grein, McCarrick, bliski przyjaciel rodziny, wielokrotnie go wykorzystywał. Ofiara była wówczas nastolatkiem. Kapłan zabierał chłopaka na wycieczki, podczas których nocowali wspólnie

w hotelach. To wtedy duchowny, według Greina, dotykał go w miejsca intymne.

James Grein:

> Najpierw to polegało na tym, że się przede mną obnażał, gdy zostawaliśmy sami. Później wykorzystywał spowiedź do tego, by mnie molestować. Miał się mną zająć na prośbę ojca. Pamiętam, że zaczęło się od dotykania i całowania mojego członka. Miałem wtedy jedenaście lat.

Trzeba tu przypomnieć, że później, jeszcze jako arcybiskup Newark McCarrick latami wykorzystywał kleryków, których zapraszał do swojego letniego domku na plaży w New Jersey. Gdy w 2000 roku okazało się, że ma awansować na metropolitę Waszyngtonu, Boniface Ramsey postanowił zaalarmować Watykan.

O. Boniface Ramsey:

> To, co musiałem powiedzieć, to było poważne ostrzeżenie, że prawda o McCarricku prędzej czy później wyjdzie na jaw i będzie to wielkie upokorzenie dla Kościoła. Napisałem: „On nie powinien zostać kardynałem i nie powinien trafić do Waszyngtonu".

Ojciec Boniface Ramsey nigdy nie dostał odpowiedzi na swój list. Ale sześć lat po jego wysłaniu zastępca watykańskiego sekretarza stanu arcybiskup Leonardo Sandri

zadzwonił do niego z pytaniem o jednego z wymienionych w liście księży. W ten sposób dominikanin dowiedział się, że list dotarł nie tylko do nuncjatury, ale także do Watykanu.

W tym samym czasie arcybiskup Nowego Jorku kardynał John O'Connor zbiera zarzuty pojawiające się wobec McCarricka i przekazuje w liście do papieża Jana Pawła II sugestię, że promocja McCarricka byłaby nieroztropna w świetle powtarzających się doniesień o jego niewłaściwych zachowaniach seksualnych wobec seminarzystów w Metuchen i Newark w stanie New Jersey w latach osiemdziesiątych, a także wobec poważniejszych zarzutów wysuniętych w serii anonimowych listów z lat 1992–1993, które trafiły do „różnych kardynałów", krajowej konferencji biskupów oraz nuncjusza apostolskiego, oskarżających McCarricka o czyny pedofilskie.

Z raportu wynika, że zarówno Dziwisz, jak i papież zapoznali się z listem kardynała z Nowego Jorku i McCarrick przestał być brany pod uwagę przy rozpatrywaniu kandydatów na objęcie metropolii waszyngtońskiej.

W maju 2000 roku Jan Paweł II polecił jednak dodatkowo zbadać doniesienia na temat McCarricka, zlecając to ówczesnemu nuncjuszowi w Stanach Zjednoczonych Gabrielowi Montalvo Higuerze. Nuncjusz skontaktował się w tej sprawie z czterema biskupami z New Jersey. W wyniku dochodzenia ustalono, że McCarrick rzeczywiście „dzielił łóżko z młodymi mężczyznami", stwierdzając jednocześnie, że nie było pewności, iż dochodziło między nimi do

czynności seksualnych. Informacje nadesłane przez nuncjusza i czterech biskupów były – jak podaje raport – niedokładne i niepełne. Trzech z nich wysłało do Watykanu nieprawdziwe bądź niekompletne informacje, odsuwając oskarżenia obciążające McCarricka.

6 sierpnia 2000 roku McCarrick napisał list do papieskiego sekretarza Stanisława Dziwisza, w którym odpierał zarzuty kardynała O'Connora:

> Wasza Ekscelencjo, jestem pewien, że popełniłem błędy i może czasami brakowało mi roztropności, ale w ciągu siedemdziesięciu lat mojego życia nigdy nie miałem stosunków seksualnych z żadną osobą, mężczyzną czy kobietą, młodą czy starą, duchowną czy świecką, nigdy też nie wykorzystywałem innej osoby ani nie traktowałem jej bez szacunku.
>
> Wiem, jaki szacunek żywi do mnie Ojciec Święty – i darzę go wielką miłością. Najbardziej bolesne jest dla mnie to, że zasmuciłoby to Ojca Świętego i pozwoliło mu poczuć, że go zawiodłem. Teraz, gdy mam okazję pisać do Ciebie, pozwolę Panu czynić to, co chce, i pogodzę się z tym. Dziękuję, że jesteś kimś, do kogo mogę pisać i komu mogę szczerze powiedzieć, że jeśli rozumiem oskarżenia, jakie mógł postawić kardynał O'Connor, to nie są one prawdziwe. Proszę, módl się za mnie. Jest to trudny moment w moim życiu. Oby Pan użył tego krzyża, by uczynić mnie lepszym księdzem[107].

Później McCarrick przyzna się, że dzielił łóżko z klerykami w domku na plaży, ale nie doszło tam do żadnych czynności seksualnych, a swoje zachowanie ocenił jako „nierozważne".

Z tonu listu widać, że hierarchowie dobrze się znali, a ich relacje cechowała zażyłość i serdeczność, McCarrick zwracał się do Stanisława Dziwisza zdrobniale *per* „Monsignor Stan" czy „Monsignor Stash". List, według relacji Dziwisza, miał zostać przekazany papieżowi.

Fragment watykańskiego raportu w sprawie Theodore'a McCarricka:

> Nie wiadomo, jak list dotarł do biskupa Dziwisza. Odręczna koperta z zachowanym napisem, „proszę osobiste i poufne" (...) nie posiada stempla pocztowego i nic nie wskazuje na to, aby list został wysłany kanałami dyplomatycznymi. Jednak McCarrick był w Rzymie w ciągu tygodnia następującego po 6 sierpnia 2000 roku. To zdecydowanie sugeruje, że list został doręczony osobiście[108].

Na początku października 2000 roku arcybiskup Newark udał się do Rzymu, gdzie został przyjęty na audiencji przez Jana Pawła II, na której obecny był także Stanisław Dziwisz. „Nie znaleziono żadnego zapisu z tego, co zostało powiedziane na audiencji" – zaznaczono w raporcie. Ale Gian Franco Svidercoschi z całkowitą pewnością przekonuje, że w pamięci osób pracujących wówczas w Watykanie

zachował się obraz McCarricka klękającego przed papieżem, by w ten teatralny sposób zapewnić o swojej moralnej nieskazitelności.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> To miało kluczowe, przełomowe znaczenie dla otwarcia drogi dla nominacji. Ta droga wcześniej była zamknięta, ponieważ pojawiały się zarzuty dotyczące relacji homoseksualnych McCarricka i dlatego blokowano jego kościelne nominacje.

W listopadzie 2000 roku papież Jan Paweł II awansował McCarricka na arcybiskupa Waszyngtonu, jedno z najbardziej prestiżowych stanowisk w amerykańskim Kościele. Rok później mianował go kardynałem. Agencja Reutera pisała:

> Tam spotykał się ze światowymi przywódcami i lśnił jak gwiazda, zbierając pieniądze na rzecz Kościoła[109].

Z informacji zawartych w raporcie wynika, że pierwotnie Jan Paweł II i zwierzchnik Kongregacji do spraw Biskupów arcybiskup Giovanni Battista Re byli przeciwni nominacji McCarricka na stanowisko metropolity waszyngtońskiego. Mieli zmienić zdanie między innymi pod wpływem listu, jaki McCarrick dostarczył Stanisławowi Dziwiszowi. To właśnie otoczenie papieża, w tym Stanisław Dziwisz, przekonało go do zmiany decyzji.

Arkadiusz Stempin:

> Jak zawsze, kiedy głowę Kościoła, absolutnego monarchę, dopada uwiąd sił, Watykan wchodzi w okres zwany interregnum. Wtedy papież traci realną władzę. Podczas interregnum władza przechodzi do poszczególnych koterii. Nie oznacza to oczywiście, że są one wrogo nastawione do papieża, jednak – kierowane własnymi interesami – ustawiają się już w blokach startowych przed zbliżającym się wyborem nowego papieża. Najbardziej wzrasta rola czterech kardynałów. Najpotężniejszym jest Angelo Sodano, sekretarz stanu, *de facto* premier Watykanu. Kolejni to Giovanni Batista Re (prefekt Kongregacji ds. Biskupów), Carlo Ruini (ordynariusz diecezji rzymskiej, zarazem szef włoskiego episkopatu) oraz Josef Ratzinger (prefekt Kongregacji Nauki Wiary). Te nazwiska przewijają się zresztą w raporcie dotyczącym McCarricka. W okresie interregnum wzrasta też znaczenie papieskiej rodziny dworskiej, tak zwanego „appartamento". Na jej szczycie za pontyfikatu polskiego papieża stał biskup Dziwisz[110].

We wnioskach raportu czytamy też, że Jan Paweł II mógł uwierzyć w wyjaśnienia McCarricka również ze względu na doświadczenia z Polski, gdzie Służba Bezpieczeństwa fabrykowała oskarżenia pod adresem biskupów.

Artur Nowak:

> Za sprawą ewidentnego promowania tej osoby przez kardynała Dziwisza, który osobiście zabiegał u szefa Kongregacji do spraw Biskupów Giovanni Battisty Re o to, żeby go nominować. On mówił: „Papież chce", „Jest życzeniem papieża". Wyrazicielem tych opinii, żeby McCarrick został kardynałem, był właśnie kardynał Dziwisz.

Zostało to opisane przez prasę amerykańską. O sprawie informował między innymi serwis Church Militant:

> Według naszych źródeł w nuncjaturze to Dziwisz osobiście zadzwonił do nuncjusza w 2000 roku z instrukcją, by nominować McCarricka[111].

Thomas Doyle:

> Arcybiskup Viganò, były nuncjusz w Waszyngtonie, mówił, że McCarrick nie był wysoko na liście kandydatów na metropolitę waszyngtońskiego. Był na niej czternasty. Zatem ktoś musiał na kimś wywrzeć presję w tej sprawie.

To, że oskarżany o nadużycia seksualne McCarrick nie zwrócił się ze swoją sprawą ani do nuncjatury, ani bezpośrednio do papieża, ani do żadnej z watykańskich kongregacji, ale właśnie do – formalnie nieistotnego dla jego

sprawy – ówczesnego biskupa Dziwisza jest wyjątkowo znaczące. Widać, że McCarrick był świetnie zorientowany, oficjalnie adresując list tylko do sekretarza papieża; z całą pewnością nie zrobił tego przypadkowo. Co ciekawe, raport nie wyjaśnia, od kogo arcybiskup dowiedział się, że są wobec niego formułowane oskarżenia. Celny komentarz po publikacji raportu zamieścił na swoim blogu ksiądz Isakowicz-Zalewski, zwracając uwagę,

> że cała sprawa z listem od McCarricka dowodzi, iż Stanisław Dziwisz rzeczywiście odgrywał rolę filtra, który pewną korespondencję do papieża dopuszczał, inną zaś nie. List broniącego się McCarricka przekazał jak najbardziej, lecz dwa lata później listy informujące o skandalu związanym z arcybiskupem Juliuszem Paetzem do Jana Pawła II nie docierały. Konieczne były specjalne zabiegi, przemycanie korespondencji przez Wandę Półtawską[112].

Thomas Doyle:

> Oficjalnie był sekretarzem papieża, ale w rzeczywistości był strażnikiem dostępu do niego. Jeśli dotarłeś do niego, mogłeś dotrzeć do papieża, a McCarrick oczywiście mógł się dostać do Dziwisza.

Pewne szczegółowe informacje zawarte w raporcie w sprawie McCarricka wskazują na to, że Stanisław Dziwisz

mógł przekroczyć swoje kompetencje daleko bardziej, niż sobie wyobrażamy. Świadczyć może o tym choćby zeznanie byłego prefekta Domu Papieskiego, dziś już kardynała Jamesa Harveya, któremu Dziwisz polecił przetłumaczyć list od McCarricka.

Fragment raportu w sprawie Theodore'a McCarricka:

> Harvey stwierdził, że Dziwisz „chciał tłumaczenia dla papieża. To był absolutny wyjątek. Nigdy wcześniej nie byłem o to proszony"[113].

Thomas Doyle:

> Papież czytał po angielsku i mówił po angielsku, więc nie potrzebował tłumaczenia. Prawdopodobnie Dziwisz zlecił je dla siebie. To by się zgadzało. To bardzo prawdopodobne, że Dziwisz podjął tę decyzję, on miał niemal nieograniczoną władzę. W Watykanie mawiano, że w tym czasie to nie papież, a on rządził Kościołem. Niewielu na zewnątrz wiedziało, jak schorowany był już Jan Paweł II, znamy dziś mnóstwo świadectw, z których wynika, że nie był w stanie dopilnować wszystkich spraw. Już na kilka lat przed śmiercią.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> Podejrzewam, że to, co dziesięć czy piętnaście lat wcześniej Jan Paweł II czynił samodzielnie, w roku 2000 – z powodu złego stanu zdrowia – robiło za niego jego najbliższe

otoczenie, wykorzystując jego niedyspozycję. Jeśli znamy naturę ludzką, która jest grzeszna i niedoskonała, to ja bym się zdziwił, gdyby nie było w tym środowisku różnych negatywnych zachowań. To jest, uważam, wielki mankament każdej monarchii absolutnej. Ci najbliżsi doradcy monarchy absolutnego, w tym przypadku papieża, mogą się powoływać na jego wolę. Że papież sobie tego życzy. Że papież chce... Ta sprawa wymaga nowych regulacji prawnych. Obecnie nie wiadomo, kto rządzi Kościołem, gdy papież jest na przykład podczas operacji pod narkozą.

Arkadiusz Stempin:

Nie był w stanie kontrolować Kościoła. Myśmy widzieli jego pielgrzymkę w 2002 roku w maju do Bułgarii. Nie był w stanie wyjść po platformie, po schodach do samolotu, jego przemówienia były czytane. Przy liczbie 4100 biskupów na świecie te nominacje podpisywane są codzienne. Papież nie potrafi rozpoznać każdego przypadku w 2002 roku przy takich nominacjach, więc ciężar władzy przesuwa się na jego najbliższe otoczenie. Ze względu na monarchiczny układ w Watykanie kluczowa rola przypada dworowi.

Fragment raportu w sprawie Theodore'a McCarricka:

Kardynał Dziwisz potwierdza, że była to decyzja papieża, ale Jan Paweł II również „wziął pod uwagę słowa osób, którym ufał"[114].

Czy kardynał Dziwisz, mówiąc o tym, że papież podejmował decyzje po konsultacji z osobami, którym ufał, mówi o samym sobie?

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> Tego nie można oczywiście wykluczyć, natomiast musimy uwzględnić specyfikę urzędu papieskiego i monarchii absolutnej. W monarchii absolutnej kluczową rolę odgrywa dwór. Ci doradcy dworu monarchy absolutnego nie mają pieczątek, nie podpisują żadnych decyzji czy opinii. Ich oddziaływanie jest perswazją. To jest dość wygodne, ponieważ z tym się nie łączy żadna prawna odpowiedzialność. To jest, uważam, kluczowe zrozumienie także raportu McCarricka i całego tego sporu, gdy chodzi o postawę czy działalność kardynała Stanisława Dziwisza.

W watykańskim raporcie przytoczone są zeznania jednego z księży pracujących w nuncjaturze w Waszyngtonie.

> Według księdza, w liście przewodnim biskup Dziwisz zażądał, aby nuncjusz Montalvo usunął nazwisko Dziwisza z korespondencji McCarricka i aby umieścić tylko pozostałą część listu w aktach nuncjatury[115].

Rodzi się pytanie: gdyby to rzeczywiście była wola papieża, to czemu Stanisław Dziwisz chciałby wykreślać

swoje nazwisko z dokumentów. O co mogło chodzić kardynałowi Dziwiszowi?

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

Myślę, że to zwykła przezorność. Im mniej dokumentów, mniej świadków, tym łatwiej można pewne rzeczy odesłać bezpiecznie do archiwum.

Arkadiusz Stempin:

Chodziło zapewne o załatwienie sprawy tylnymi drzwiami, czyli zgodnie z kulturą, praktyką watykańską – mało szumu, efektywny pragmatyzm.

Bardziej radykalnie stawia sprawę Thomas Doyle, twierdząc, że – jak się można domyślać – chodziło o zadbanie, żeby uniknąć ewentualnych konsekwencji, żeby formalnie nie pozostawiać śladów własnej ingerencji.

Oczywiście, że nie chciał zostawiać śladów. To niespotykane, żeby papieski sekretarz pisał do nuncjusza i domagał się usunięcia swoich danych. Po co miałby to robić? Przypuszczam, że obawiał się, że wcześniej czy później ktoś będzie chciał wrócić do tej sprawy. I co dalej? Zbrodnie McCarricka są straszne, ale jeszcze więcej mają na sumieniu ci, którzy przez lata je ukrywali. Podobnie jak jeszcze straszniejsze przestępstwa Maciela. Ci ludzie

nigdy nie byli oskarżeni czy ścigani przez Watykan. Powinni być, ale nie są.

Wykorzystywanie seksualne ma dwa oblicza: pierwsze to krzywda zadana młodym ludziom, a drugie to kłamstwo i ukrywanie. Biskupi, którzy tuszują te przestępstwa, zadają ofiarom jeszcze większe cierpienie niż samo wykorzystanie. Przez trzydzieści pięć lat zajmowania się tym tematem rozmawiałem z tysiącami ofiar. Wiele z nich mówi: żal mi mojego oprawcy, bo to chory człowiek, ale nie żal mi biskupów, bo oni wiedzieli, co robią. Oni nas zdeptali, chcieli się nas pozbyć, sprawić, żebyśmy zniknęli. Powtórnie nas skrzywdzili.

W lipcu 2018 roku papież Franciszek pozbawił emerytowanego metropolitę Waszyngtonu godności kardynała. Nakazał mu też życie w modlitwie i pokucie w odosobnieniu. Wszczęty w Watykanie proces kanoniczny Theodore'a McCarricka zakończył się w lutym 2019 roku wydaniem przez Kongregację Nauki Wiary dekretu, w którym uznano go za winnego czynów wobec nieletnich i dorosłych wraz z obciążającą okolicznością „wykorzystywania władzy". Franciszek uznał ten dekret za ostateczny i wydalił byłego kardynała ze stanu kapłańskiego. Theodore McCarrick pozbawiony godności kardynalskiej i przeniesiony do stanu świeckiego mieszka dziś w małej wspólnocie byłych księży katolickich i – według informacji Catholic News Agency – swoje utrzymanie opłaca sam. Władze kościelne nie informują

o miejscu jego pobytu. Według nieoficjalnych informacji miał on wielokrotnie zmieniać miejsce zamieszkania, podróżując między innymi pomiędzy wspólnotą zakonną na przedmieściach Waszyngtonu, ośrodkiem dla byłych księży w Kansas i specjalizującym się w terapii księży pedofilów Centrum Odnowy Fizycznej i Duchowej im. św. Jana Marii Vianneya w Dittmer w stanie Missouri. Odwiedziny w tym ostatnim ośrodku w czasie, gdy miał tam przebywać McCarrick, zakończyły się stanowczą reakcją personelu broniącego prywatności pensjonariuszy.

Sprawa McCarricka to pierwszy przypadek usunięcia kardynała ze stanu duchownego z powodu udowodnionych nadużyć seksualnych w dwutysiącletniej historii Kościoła katolickiego. W lipcu 2021 roku „The Boston Globe"[116] poinformował, że Theodore McCarrick został oskarżony o trzy przypadki molestowania i stosowania przemocy fizycznej wobec nieletnich. Były kardynał ma stanąć przed świeckim sądem między innymi w związku z wykorzystaniem 16-letniego chłopca podczas wesela w 1974 roku w stanie Massachusetts. Jak informuje „The Washington Post"[117], nigdy w historii amerykańskiego katolicyzmu tak wysoki rangą duchowny nie miał postawionych zarzutów o molestowanie seksualne.

Orchard Lake

Można mnożyć przykłady wypowiedzi hierarchów, z których wynika, że polski Kościół ma tendencję do występowania z pozycji moralnej wyższości wobec „zepsutego Zachodu". Watykański raport dotyczący kardynała McCarricka – ujawniający, że Jan Paweł II i jego sekretarz mieli znać zarzuty przestępstw seksualnych ciążące na amerykańskim duchownym – radykalnie kwestionuje to spojrzenie.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> Mówiąc o postaci Theodore'a McCarricka, tak naprawdę mówimy o Polsce, ponieważ mamy na myśli Watykan zarządzany przez Jana Pawła II i jego polskie otoczenie.
>
> Mówimy także o amerykańskim Kościele katolickim, w którym około piętnaście procent członków to Polacy lub Amerykanie o polskich korzeniach. Podkreślam w wielu moich wypowiedziach publicznych, że

dramat pedofilii klerykalnej, czyli różnych form wykorzystywania seksualnego osób nieletnich poniżej 18. roku życia przez niektórych kardynałów, biskupów, księży i zakonników w amerykańskim Kościele katolickim trwa od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Już w połowie lat osiemdziesiątych powstał na ten temat pierwszy raport, który dotyczył diecezji Lafayette w stanie Louisiana. Ten ogromny dramat moralny Kościoła w USA ma w dużej części polską twarz, ponieważ skoro piętnaście procent katolików w Stanach ma polskie pochodzenie, to również duchowni i pokrzywdzone dzieci z polskimi korzeniami będą stanowić około piętnastu procent całości krzywdzących i krzywdzonych. Niestety, w Polsce nikt nie chce o tym rozmawiać. Zatykamy uszy, zakrywamy oczy. Na stronach internetowych diecezji amerykańskich są zawieszone listy z nazwiskami tych duchownych, którzy zostali wiarygodnie oskarżeni o wykorzystywanie seksualne osób nieletnich lub dorosłych bezbronnych. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego w Polsce nikogo to nie interesuje. Na tych listach jest wiele polskich nazwisk. W 2019 roku zapoznałem się z informacją dotyczącą diecezji Buffalo w stanie Nowy Jork. Wówczas wśród sprawców pedofilii klerykalnej około dwudziestu procent duchownych miało polskie nazwiska. Uważam, że jest przed nami wielkie wyzwanie, żeby opisać polską część amerykańskiego dramatu pedofilii klerykalnej.

> Co więcej, o czym nie mówimy w polskich mediach, jest też trudny problem Polonii amerykańskiej i jej oddziaływania na Theodore'a McCarricka oraz Fundację Papieską. Niezwykle wpływowi kardynałowie amerykańscy o polskim pochodzeniu – kardynał Król, kardynał Szoka i kardynał Maida – byli bardzo istotnymi postaciami w Kościele katolickim w okresie całego pontyfikatu Jana Pawła II. W dwóch stanach, Nowy Jork i New Jersey, gdzie są największe skupiska Polonii, jako biskup i arcybiskup pracował McCarrick, więc nie mógł nie mieć rozlicznych kontaktów z wiernymi i duchownymi o polskich korzeniach. Co więcej, uważam, że nawiązanie kontaktów z kręgami polskimi umożliwiło mu stworzenie Fundacji Papieskiej i otworzyło drogę do Watykanu[118].

Orchard Lake to niewielkie miasteczko w hrabstwie Oakland w stanie Michigan. Znajduje się na przedmieściach Detroit, ale urokliwe położenie nad jeziorem sprawia, że klimatem znacznie odbiega od przemysłowej metropolii, która kiedyś – jako stolica amerykańskiej motoryzacji – była symbolem bogactwa i sukcesu, ale po kryzysie ekonomicznym pierwszej dekady lat dwutysięcznych stała się synonimem upadku i rozkładu. Niegdyś Orchard Lake – podobnie, jak nieodległe Detroit – cieszyło się dobrą sławą. Odbywają się tu liczne obchody ważnych polskich rocznic organizowane przez Polonię amerykańską. Miejscem tych uroczystości jest

kampus Orchard Lake Schools, którego sercem przez dziesięciolecia było Seminarium św. Cyryla i Metodego założone w 1879 roku za zezwoleniem papieża Leona XIII przez księdza Józefa Dąbrowskiego, rzymskokatolickiego duchownego polonijnego, powstańca styczniowego, pioniera szkolnictwa polskiego w USA i pierwszego rektora placówki. W 1885 roku założyciel seminarium otworzył Zakłady Naukowe (Orchard Lake Schools).

Seminarium w Orchard Lake cieszyło się obecnością, uznaniem i opieką samego kardynała Karola Wojtyły, jeszcze zanim został Janem Pawłem II. W filmie promującym uczelnię ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz zapewnia o trosce, jaką obdarzał to miejsce papież:

> Zawsze mówił, że seminarium to jest źrenica oka, bo przez seminarium patrzy się w przyszłość. Można by to odnieść również do Orchard Lake (...). On się bardzo troszczył o to seminarium. Zależało mu, żeby w jakiś sposób wchodziło w skład seminariów polskich[119].

A związany z Dziwiszem rektor seminarium, beskidzki góral ksiądz Mirosław Król dodaje:

> W tym miejscu, w tym budynku przebywał dwa razy po parę dni największy z naszego rodu, Jan Paweł Wielki (...). Dwa razy odwiedzał to centrum Polonii, ale także pływał kajakiem po pobliskim jeziorze. I ten kajak – Bogu dzięki – zachował się do dziś i mamy go[120].

Ksiądz Król, postać znana wśród polskiej społeczności katolickiej w Stanach Zjednoczonych, w 2017 roku został nie tylko rektorem seminarium, ale kanclerzem całego kompleksu Orchard Lake Schools. W jego skład wchodziło kilka placówek. Najważniejsze to seminarium duchowne, posiadające również filię w Krakowie, katolickie liceum dla chłopców St. Mary's Preparatory High School oraz Misja Polska, która ma troszczyć się o kultywowanie polskiej kultury, języka i historii wśród Polonii amerykańskiej.

Obejmując kierownictwo nad ośrodkiem, ksiądz Król mówił:

> To seminarium przeżywa kryzys. Ale gdybym nie wierzył, że jego przyszłość jest wielka, to by mnie tutaj na tej mojej instalacji jako kanclerza nie było[121].

Wtedy nikt nie spodziewał się, że będzie to dopiero początek największego kryzysu w historii tej instytucji. A na Króla spadną zarzuty o napaści seksualne na podwładnych. To pod rządami zaprzyjaźnionego z kardynałem Dziwiszem kanclerza uznany i zasłużony kampus naukowy stał się w oczach wielu obserwatorów obrazem upadku i spustoszenia.

Artur Nowak i Stanisław Obirek piszą:

> Ksiądz Mirosław Król wykorzystywał swoją pozycję, rozległe koneksje i swoistą charyzmę do zbierania hojnych

datków na kościelne dzieło. Wykorzystywał też seksualnie innych księży i – jeśli wierzyć zeznaniom – także męskie prostytutki. A poza tym szerzył kult Jana Pawła II[122].

Oto fragment pozwu cywilnego złożonego w sądzie federalnym przez dwóch byłych podwładnych Króla – duchownego i świeckiego:

Po tym, jak powodowie przybyli do OLS [Orchard Lake Schools – przyp. red.], obaj szybko zdali sobie sprawę, że Król zwerbował ich nie ze względu na ich potencjał do służenia OLS, ale ze względu na ich potencjał seksualnej służby Królowi. (...) każdy z powodów doświadczył rażącego molestowania seksualnego – w tym napaści na tle seksualnym. Każdy powód poniósł również konsekwencje zawodowe i odwet z powodu odmowy poddania się niechcianym zalotom seksualnym Króla[123].

Powód Pierwszy:

– To jest prawda, no, ja byłem, widziałem, przeżyłem, doświadczyłem wielu rzeczy.
– Co ksiądz widział, czego ksiądz doświadczył, czy te zarzuty dotyczące na przykład molestowania, napaści seksualnych, na tle seksualnym, homoseksualnym to też było księdza udziałem?
– Zdarzały się.

Powód Drugi:

Zostałem zaproszony przez kanclerza, do jego apartamentu na rozmowę. No i po jakiejś tam dłuższej rozmowie usłyszałem: „Jesteś bardzo zmęczony, widzę, że ciężko pracujesz, bardzo się tu angażujesz, ja też jestem zmęczony, chodź, położymy się u mnie w łóżku i się zrelaksujemy razem". Dla mnie to był szok, że od kapłana usłyszałem tego typu propozycję (...).

'Minął tam miesiąc (...) i znowu zostałem poproszony do apartamentu na rozmowę (...). Rzucił się po prostu na mnie i zaczął się ze mną szarpać, po prostu mnie atakować. Zaczął mnie obmacywać. Łapał mnie za moje prywatne części ciała. Przez spodnie i tak dalej. Obmacywał wszędzie po torsie, no i to była po prostu szarpanina. Próbował mnie całować po szyi. W jakimś amoku. Nie wiedziałem, co się dzieje. Udało mi się go odepchnąć, wstać z tej kanapy i wybiegłem z tego apartamentu (...). Ja to tylko po to ruszyłem, żeby przestrzec innych i ocalić potencjalnie przyszłe ofiary, bo tam jest seminarium, to są młodzi ludzie, (...) przyszli kapłani i średnia szkoła. Młodzi chłopcy...

Ksiądz Mirosław Król:

To uderzyło we mnie jak grom z jasnego nieba. Jestem kompletnie niewinny... To są wszystko wyssane z palca...

No, nie mogę mówić, więc ja... To ma służyć, no mi się wydaje, to jest nagonka teraz w mediach, chociażby w TVN mówią, że to...
Ja chory przez to byłem. Ja na tabletkach... Jak poznacie prawdę... No, nie mogę nic powiedzieć...

Na nagraniach wideo z uroczystości objęcia stanowiska kanclerza przez księdza Króla bez trudu można rozpoznać gości honorowych, między innymi prymasa Polski, arcybiskupa Wojciecha Polaka, ale także – co być może istotniejsze w tej historii – stojącego podczas mszy tuż obok Króla księdza Czesława Bogdała, bliskiego współpracownika kardynała Stanisława Dziwisza, który sam nazywa się jego kapelanem. To Dziwisz, według niemal wszystkich źródeł, jest głównym protektorem i promotorem Króla. To on w sierpniu 2020 roku dokonał poświęcenia nowej kaplicy i pomnika Jana Pawła II w Stawiszy w Beskidzie Sądeckim, rodzinnej miejscowości Króla. Dzięki kontaktom kanclerza Orchard Lake Schools i na jego zaproszenie w tej maleńkiej wiosce pod słowacką granicą zjawili się między innymi parlamentarzyści, samorządowcy, biskupi, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kapelan prezydenta Dudy z upominkiem od głowy państwa i – oczywiście – kardynał Dziwisz w asyście swojego samozwańczego kapelana, księdza Czesława Bogdała.

Kardynał już wcześniej wielokrotnie odwiedzał księdza Mirosława Króla w Stanach Zjednoczonych. Według relacji świadków mieli też razem spędzać wakacje.

Powód Pierwszy:

> On się chwalił tym, że to jest jego najlepszy przyjaciel. Kiedyś mówił tak: kardynał Dziwisz mnie prosił, żebym przyjechał do Polski, że mnie zrobi biskupem (...). Utrzymywali kontakt, no bo on go zapraszał bardzo często albo mu wysyłał prezenty (...). Wszyscy wiedzą o tym, że wyjeżdżali do Meksyku, nad ocean, gdzieś na Florydę.

W 2011 roku ksiądz Mirosław Król stanął na czele Fundacji Przyjaciół Jana Pawła II „Nie lękajcie się", której celem była zbiórka pieniędzy na prowadzoną przez kardynała Stanisława Dziwisza budowę sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie.

Ksiądz Mirosław Król:

> Pieniądze były przesyłane z konta. Wcale nieduże pieniądze, około dwóch milionów razem. Z tym, że jeden czek był taki, że mi oczy na wierzch wyszły, bo był wart ponad milion dolarów. Mamy wpisy, mamy wszystko udokumentowane.

Na pisemną prośbę o udostępnienie wspomnianych wpisów i dokumentacji finansowej fundacji duchowny jednak nie odpowiedział.

Obejmując ośrodek w Orchard Lake, ksiądz Mirosław Król miał za sobą skomplikowany i pełen zwrotów akcji życiorys. Studiował w co najmniej trzech seminariach. W latach dziewięćdziesiątych był w Gdańsku. To stamtąd trafił do Stanów Zjednoczonych. Według tamtejszych informatorów – ze względu na problemy dyscyplinarne i etyczne. Choć on sam temu zaprzecza.

Ksiądz Mirosław Król:

> Na własną prośbę zgłosiłem się jako chętny i przyjechałem do Orchard Lake, bo okazało się, że to nie jest seminarium takie jak w Polsce, (...) była taka ideologia troszeczkę bardziej liberalna w tych czasach.

Z tego powodu miał opuścić także to seminarium. Ale to jego wersja. Christine Christlieb, dziennikarka serwisu Church Militant, która badała sprawę Króla, opisuje tę historię inaczej:

> Według naszych źródeł miał tu problemy. To dlatego miał wylądować w seminarium w New Jersey. Oficjalnie powodem jego przenosin miały być problemy językowe, ale nie wiem, jak miałoby w nich pomóc przeniesienie do *stricte* amerykańskiego seminarium. To była wymówka. W ten sposób trafił na podwórko Theodore'a McCarricka.

Tego samego byłego kardynała, którego papież Franciszek usunął ze stanu duchownego w związku z udowodnionymi przestępstwami seksualnymi. I tego samego, któremu kardynał Dziwisz miał pomagać w awansie. A w końcu, w tym samym New Jersey, które były papieski sekretarz odwiedzał jeszcze jako młody ksiądz.

Fragment pozwu:

> To właśnie w tym środowisku oskarżany duchowny ukończył naukę religii i spędził większość swoich pierwszych lat jako ksiądz w Newark – gdzie McCarrick był arcybiskupem. Król został wyświęcony przez McCarricka i był świadkiem wielu taktyk uwodzenia, które później zastosował w Orchard Lake Schools[124].

Powód Drugi:

> Król bardzo to przeżywał, kiedy dowiedział się, że został McCarrick zlaicyzowany (...). Biegał po kampusie, mówił do mnie i do innych osób, że jak mógł papież zrobić coś takiego, że teraz kardynał McCarrick będzie mister McCarrick, co mu napiszą na grobie, jak odejdzie? Mister? Nie będzie ksiądz? Ja mu powiedziałem, że jak nie zasłużył sobie, żeby mieć „rev.", czyli ksiądz po angielsku, przed imieniem i nazwiskiem, to będzie mister. I to była największa tragedia dla Króla. Jedynie o tym myślał, nie myślał o tym, ile niewinnych osób zostało skrzywdzonych,

ilu seminarzystów, ile dzieci. Bo wiemy, że był po prostu pedofilem też...

Co ciekawe, na poświęconym przez kardynała Dziwisza pomniku Jana Pawła II w Stawiszy, rodzinnej miejscowości księdza Króla, znajduje się inskrypcja podpisana ku pamięci: Joseph and Doris McDonough, Dorothy and Joseph Lynam. To przodkowie amerykańskiego księdza Roberta Lynama z diecezji Metuchen w New Jersey – pierwszej, którą rządził Theodore McCarrick. To wówczas wykupił niesławny domek na plaży, w którym sypiał z klerykami. Ksiądz Robert Lynam był stałym uczestnikiem tych wypraw na wybrzeże. Jeździł tam z McCarrickiem co weekend i odpowiadał za utrzymanie, aprowizację i wyżywienie w domku.

Ksiądz Lynam jest proboszczem parafii św. Augustyna z Canterbury w Kendall Park. Przy głównych drzwiach wejściowych do tamtejszej świątyni wisi pięknie oprawiona fotografia kardynała Stanisława Dziwisza wraz z podpisanym przez niego dokumentem i innymi zdjęciami z uroczystości nadania Lynamowi tytułu honorowego kanonika w Krakowie. Amerykański proboszcz ściąga z palca i z dumą prezentuje pierścień, który otrzymał od Dziwisza z okazji tego wyróżnienia. Dostał też sporą ampułkę z krwią Jana Pawła II, którą wystawia w specjalnie przygotowanej bocznej kaplicy. Zaraz obok naturalnej wielkości figury martwego ciała papieża.

Lynam pytany o McCarricka i domek na plaży potwierdza, że do jego obowiązków należała stała opieka nad tym miejscem, zwłaszcza kuchnią. Zarzeka się jednak, że nigdy nie słyszał o jakichkolwiek nadużyciach, do jakich miałoby tam dochodzić. Utrzymuje tak, mimo że kościelne dochodzenie jasno stwierdziło winę byłego kardynała. Sam Lynam nazywa go jednak wciąż swoim przyjacielem. W taki sam sposób mówi o księdzu Mirosławie Królu i uśmiechając się, zapewnia, że „nie należy wierzyć w to, co ludzie gadają".

Ksiądz Mirosław Król:

> Że ja byłem przygotowywany przez McCarricka? Wie pan, jak to boli? No, nie wiem, jeśli on lubił jakichś tam... To ja nie jestem wcale przystojny... Wyświęcił McCarrick tysiące księży, chwalił się, że najwięcej święci. On miał super podejście. (...) Jako kleryk nawet nie słyszałem o takich jego skłonnościach.

Robert Hoatson, ofiara nadużyć seksualnych w Kościele, były ksiądz archidiecezji Newark, założyciel i przewodniczący „Road to Recovery", organizacji pomagającej ofiarom wykorzystania, słysząc nazwisko Lynam, otwiera szeroko oczy. Zapewnia, że mało kto może mieć tak szeroką wiedzę o tym, czego dopuszczał się McCarrick. Nie dowierza w to, co mówi ksiądz Lynam. Rozpoznaje też kolejne nazwiska mianowanych przez kardynała Dziwisza honorowych

kanoników Kapituły Kolegiackiej św. Floriana i św. Jana Pawła II przy bazylice św. Floriana w Krakowie. Kilku z nich to Amerykanie, przede wszystkim z New Jersey.

Robert Hoatson:

> To niesamowite. Stworzyli sobie klub na drugim końcu świata. Pod skrzydłami bliskiego współpracownika Jana Pawła II.

Krakowska Kapituła Kolegiacka św. Floriana i św. Jana Pawła II przy bazylice św. Floriana w Krakowie została reaktywowana przez kardynała Stanisława Dziwisza w 2011 roku, po ponad dwustu latach nieistnienia. Co ciekawe, po przejściu na emeryturę to nadal Dziwisz, a nie jego następca arcybiskup Marek Jędraszewski włączał do kapituły kolejnych kanoników. Na stronie internetowej bazyliki św. Floriana można odnaleźć listę wyróżnionych duchownych i ich liczne fotografie. Siedmiu z nich to księża amerykańscy. Jako pierwszy z tej grupy tytuł otrzymał Mirosław Król.

Już po emisji reportażu o seminarium w Orchard Lake w TVN24 historię jednego z tamtejszych seminarzystów opisał watykanista i dziennikarz „Catholic Herald" Christopher Altieri. Według zebranych przez niego informacji kardynał Stanisław Dziwisz miał osobiście nakłaniać oskarżonego młodego kleryka Wojciecha S. do rozpoczęcia pracy w diecezji Knoxville w stanie Tennessee.

> Polak, który był klerykiem diecezji Knoxville, jest oskarżony o poważne przewinienie. (...) „Catholic Herald" dotarł do dokumentów, z których wynika, że zarzuty wobec seminarzysty obejmują napaść seksualną na dorosłego mężczyznę[125].

Seminarzysta, który w diecezjalnych mediach chwalił się wieloletnimi bliskimi relacjami z kardynałem, przystał na jego propozycję.

Przedstawiciel kardynała Dziwisza zapewnił dziennikarza, że hierarcha poznał seminarzystę przez przypadek podczas swojej wizyty w Knoxville, ale przeczy temu relacja Richarda Stiki, biskupa Knoxville, który w wywiadzie dla serwisu Catholic Pillar tłumaczył, że przyjął kleryka do diecezji „po mocnej rekomendacji prominentnego kardynała z kraju pochodzenia seminarzysty"[126].

Ale przede wszystkim Dziwisz miał w 2017 roku rekomendować kandydaturę Mirosława Króla na stanowisko kanclerza Orchard Lake Schools i rektora tamtejszego seminarium. Kiedy ksiądz Król starał się o posadę kanclerza, „dwaj duchowni, którzy pracowali z nim w Orchard Lake Schools, zgłaszali do zarządu całego kampusu obawy z powodu zachowania Króla (...) i pogłosek o jego seksualnych wykroczeniach, kiedy służył jako dziekan i wicedyrektor"[127]. Pomimo tych ostrzeżeń zarząd mianował go zarówno kanclerzem, jak i dyrektorem generalnym Orchard Lake Schools. Tak wynika z treści późniejszego pozwu.

Ksiądz Tomasz Seweryn, były wykładowca seminarium w Orchard Lake, który w 2017 roku także starał się o stanowisko rektora, pytany o nominację Mirosława Króla, odpowiada:

> Nie wyjaśnię panu tego, ponieważ jedyna odpowiedź, która się ciśnie na usta, to jest to tak zwany układ.
> – Jaki układ?
> – Układ władzy...

Ksiądz Seweryn, odchodząc z seminarium w Orchard Lake, zobowiązał się na piśmie do milczenia na temat wewnętrznych spraw placówki. Właśnie dlatego nie chce opowiadać o kulisach konkursu na kanclerza. Ale z innych źródeł dowiedzieliśmy się, że tuż przed rozstrzygnięciem konkursu ksiądz Seweryn zgłosił władzom kościelnym przypadek kleryka posiadającego pornografię dziecięcą. Seminarzystę wydalono, ale z seminarium pozbyto się także zgłaszającego problem profesora.

Ksiądz Tomasz Seweryn:

> Rektor miał być ogłoszony już pod koniec czerwca, a mamy sierpień i jeszcze nie ma rektora. No i wtedy nagle ta Polonia szuka kandydata, nie ma kandydata i nagle ci Polacy zwracają się do kardynała Dziwisza i Dziwisz mówi, że jest tu taki kandydat, my go możemy poprzeć. Oni go wtedy lansują. Był to ksiądz Mirosław Król.

Ksiądz Mirosław Król temu stanowczo zaprzecza:

– Ja bym nie włączał w to kardynała Dziwisza. Ja bym nie mówił, że to był on...
– Ale to prawda, że to on rekomendował księdza na stanowisko kanclerza?
– Nie, to jest nieprawda.

Słowom księdza Króla przeczy jednak podpisane przez Stanisława Dziwisza oficjalne pismo, jakie w trakcie procesu wyłaniania nowego kanclerza kardynał skierował do prezesa zarządu Orchard Lake Schools:

(...) Uprzejmie proszę, abyście odłożyli głosowanie na kanclerza i rektora na czas po spotkaniu z przedstawicielami Polonii. (...)[128]

Potwierdza to wersję księdza Seweryna i informacje o ingerencji Dziwisza w proces nominacji kanclerza. Pismo z Krakowa wysłano do wiadomości arcybiskupa Detroit Allena Vignerona i mieszkającego na terenie Orchard Lake Schools emerytowanego biskupa pomocniczego Francisa Reissa. To arcybiskup Vigneron, wobec którego podczas trwania skandalu dotyczącego Mirosława Króla również toczyło się państwowe dochodzenie w sprawie tuszowania przestępstw seksualnych, dokonał symbolicznej nominacji Króla na kanclerza. Według byłych i obecnych pracowników

Orchard Lake Schools jego obecność tam była wyjątkowa, bo zwykle tamtejszy arcybiskup nie brał udziału w takich uroczystościach i nie mieszał się w personalne sprawy polonijnego seminarium. Do myślenia może dawać także wspomnienie nowo mianowanego kanclerza Mirosława Króla z tego dnia:

> Byli na tej uroczystości przedstawiciele polskiego rządu, nadeszły listy od księdza kardynała Stanisława Dziwisza, księdza kardynała Gulbinowicza, od kapelana pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Ponad trzy lata później nadszedł pozew z oskarżeniami o molestowanie, napaści seksualne i psychiczne znęcanie się nad współpracownikami.

Były kleryk:

> Nie zdziwiłem się, bo za moich czasów w Orchard Lake widziałem księdza Króla pod wpływem alkoholu, widziałem jego relacje z klerykami, widziałem, jak patrzy na niektórych kleryków, to po prostu widać. Jego wyjazdy wieczorami z klerykami, jego imprezy w seminarium.

Kontrowersje budzi jednak nie tylko to, co się działo w Seminarium św. Cyryla i Metodego w Orchard Lake, ale również to, skąd i na jakich zasadach trafiali tam klerycy. A trafiali przede wszystkim ze stworzonej kilkanaście lat

temu filii seminarium w Krakowie. Nierzadko wcześniej niechciani w innych placówkach.

Były kleryk:

> Przyjechałem do Orchard Lake w 2010 roku z grupą siedemnastu innych seminarzystów z Krakowa, w tym – wszyscy o tym wiedzą, jest to udokumentowane – tylko dwóch nas przyjechało z własnej woli. Reszta, piętnastu, to byli seminarzyści, którzy albo mieli jakieś kłopoty i zostali wyrzuceni z kilku seminariów w Polsce, albo nigdy seminarium nie dokończyli. (...) Były to problemy z alkoholem, problemy z nauką i, nie ma co ukrywać, niektórzy z nich byli po prostu homoseksualistami, szukali ucieczki i już w Krakowie łączyli się w pewne grupy homoseksualne i przyjeżdżali tutaj do Orchard Lake. (...) Tam chyba wszyscy są z księdza Króla towarzystwa. (...) Ja nie skończyłem seminarium, bo zacząłem stwarzać problemy, a mój kolega, który zobaczył, co się dzieje, odszedł na własną prośbę i przeniósł się do innego seminarium w Stanach Zjednoczonych.

Powód pierwszy:

> To było na takiej zasadzie, że szukał, kogo tylko mógł znaleźć, tak łapał się wszystkiego, (...) bo po prostu chodziło o to, aby nabić jak najwięcej ludzi.

Były kleryk:

> Większość tych chłopaków miała jakieś problemy ze sobą. Byli to po prostu niedojrzali chłopcy ze skłonnościami homoseksualnymi. Wielu z nich miało problemy z alkoholem, wielu po prostu nawet nie wiedziało, dlaczego tam są. Tam przychodzili ludzie, którzy po angielsku nie potrafili powiedzieć słowa i oni chcieli być księżmi w Stanach? To była dla nich ostatnia deska ratunku. „Nigdzie cię nie chcą, idź do Orchard Lake" – takie było, niestety, powiedzenie.

Krakowska filia seminarium w Orchard Lake powstała pod koniec pierwszej dekady lat dwutysięcznych, za czasów rządów kardynała Stanisława Dziwisza. Tak jej powstanie wspomina redaktorka naczelna „Polish Weekly", polonijnej gazety z Michigan, Alicja Karlic:

> W 2008 roku już była zarejestrowana w Krakowie. Podróże i rozmowy z Dziwiszem, czy jeszcze z kimś innym w Krakowie trwały przez około rok, ponad rok.
> – Czyje rozmowy?
> – Księdza Króla (...) no, chyba to był jego pomysł...
> – Dlaczego akurat wybrano Kraków?
> – Nie mam pojęcia, może dlatego, że tam po prostu był najlepszy klimat ze względu na dobre układy, stosunki z kardynałem Dziwiszem....

Wtedy Mirosław Król był księdzem z zaledwie kilkuletnim doświadczeniem, ale już powierzono mu funkcję wicerektora seminarium w Orchard Lake.

Oficjalnie siedziba polskiej filii miała się mieścić na terenie sanktuarium Jana Pawła II w Krakowie. Tego samego, na którego budowę pieniądze zbierał ksiądz Mirosław Król i kierowana przez niego fundacja. Rektorem krakowskiego oddziału seminarium był ksiądz Mariusz Gajewski, niedoszły jezuita, usunięty z zakonu tuż przed święceniami. Wyświęcony później, choć na stronie archidiecezji krakowskiej brakuje informacji kiedy i gdzie. Okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych, w New Jersey, podobnie jak Mirosław Król, a także wicerektor, dziekan do spraw studiów, ojciec duchowny seminarium czy były wicekanclerz. Wszyscy, poza Królem, z niewielkim, kilkuletnim doświadczeniem w kapłaństwie. W Polsce księża z takim stażem mogą liczyć najwyżej na posadę wikariusza, a wyjątkowo zdolni, na otrzymanie szansy zagranicznych studiów, po których musieliby długo i mozolnie wspinać się po szczeblach kariery naukowej.

Ksiądz Tomasz Seweryn:

> Całe wielkie umocowanie tego seminarium w Krakowie było wtedy za rządów księdza kardynała. Ksiądz kardynał często bywał w Orchard Lake.

Pytany o to kardynał Dziwisz nie zaprzecza i przyznaje, że w Orchard Lake bywał na długo przed tym, zanim nastał

tam rektor Król. Nie zaprzecza też znajomości z oskarżanym duchownym i potwierdza, że bywał on w Krakowie[129].

Ksiądz Tomasz Seweryn:

> Przecież to był most przerzutowy, Orchard Lake tak naprawdę został stworzony w Krakowie. I został powołany za kardynała Dziwisza w Krakowie. Ta baza przerzutowa tych tak zwanych „kleryków" do USA rozpoczynała się w Krakowie, gdzie dwa lata wcześniej przyjmowaliśmy ich wszystkich. Transferowaliśmy ich do USA i może to bardzo głupio zabrzmi, ale to był tak zwany żywy handel, bo za każdego kleryka biskupi amerykańscy płacili.

Były kleryk:

> Klerycy, którzy przybywają do Orchard Lake, nie są przypisani do żadnej diecezji. Przyjeżdżają z innych diecezji, z całej Ameryki tak zwani ojcowie powołaniowi, nazwijmy ich „headhunterzy", (...) chociaż głównie są to znajomi wicerektora [wówczas ks. Mirosława Króla – przyp. red.]. Przyjeżdżają i wybierają sobie nas jak na targu: o, ten mi się podoba, ten mi się podoba, ten mi się nie podoba, ten ma doświadczenie.

Powód Drugi:

> Przywożeni byli, robiono im wszystkim pięknie na początku zdjęcie, były wysyłane gdzieś tam,

w jakichś tam materiałach do Polonii: „mamy nowych seminarzystów z Polski!". Polonia dawała pieniądze, utrzymywała, po prostu wierząc temu wszystkiemu. Archidiecezje kontraktowały (...). Jeżeli biskup powie: „Jak skończysz seminarium, to ja cię wyświęcę i przyjmę do mojej diecezji", wtedy Orchard Lake wie, że głowa sprzedana.

Jeden z rektorów kiedyś nawet wyraził się na temat seminarzystów, którzy właśnie przyjeżdżali z Polski, że „a, polskie śmieci". (...) Wielu z tych biednych chłopaków, którzy mieli powołanie i marzyli, by zostać kapłanami, było traktowanych jak towar.

Były kleryk:

Ja już miałem skończone pięć lat seminarium w Polsce, tutaj chciałem przyjechać dokończyć ostatni rok, więc byłem z tych, którzy mieli największe doświadczenie, byli najwyżej w seminarium, może dlatego Orchard Lake wycenił mnie na 130 tys. na sprzedaż do diecezji.

Tę kwotę seminarium miało zainkasować po zaledwie trzech miesiącach pobytu kleryka z Polski w Stanach Zjednoczonych. Za tych po pełnej formacji miało, według pracowników Orchard Lake Schools, dostawać więcej – 250 tysięcy dolarów.

Były kleryk:

Nie wiem, co się dzieje z tymi pieniędzmi. Na pewno nie idą na ten kampus.

Powód Drugi:

Niestety, nie widać, żeby były inwestowane w kampus, dlatego że przez lata ten kampus został doprowadzony wręcz do ruiny. (...) popękane fundamenty, nieszczelne, popękane okna itd.

Wysunięte zostały oskarżenia o nadużycia seksualne i finansowe w seminarium, ale także w Misji Polskiej, gdzie niejasności dotyczące sposobu finansowania instytucji i transparentności dysponowania wielomilionowymi środkami są jeszcze większe. Ale to nie koniec. Trzecią instytucją pod skrzydłami kanclerza Orchard Lake jest szkoła średnia dla chłopców. Przed amerykańskim sądem toczy się także proces w sprawie byłego nauczyciela tej placówki Donalda Ambrose'a, który po ponad dwudziestu latach pracy miał zostać zwolniony zaledwie kilka dni po tym, jak zgłosił kanclerzowi Mirosławowi Królowi sprawę molestowania jednego z uczniów.

Te wszystkie sprawy wciąż czekają na wyjaśnienie i decyzje sądów. Na razie w sprawie, w której bezpośrednio oskarżony został ksiądz Król, trwa proces przygotowawczy

przed cywilnym sądem federalnym. Zbierane są dowody i zeznania świadków. Śledztwo prowadzi też biuro stanowego prokuratora generalnego. Niedługo po naszej wizycie w Orchard Lake, w kwietniu 2021 roku władze kampusu zatrudniły prawnika, który na ich zlecenie prowadzi śledztwo w sprawie nadużyć. Zdecydowano się na to dopiero niemal półtora roku od ich zgłoszenia.

Rektor polskiej filii seminarium, której oficjalna siedziba miała się znajdować w stworzonym przez kardynała Stanisława Dziwisza Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie, nie odpowiedział na próby kontaktu. Wizyta w sanktuarium nie pozwoliła ustalić, czy faktycznie znajduje się tam wspomniana filia.

Kustosz sanktuarium i prezes Centrum Jana Pawła II w Krakowie, były osobisty sekretarz kardynała Dziwisza, ksiądz Tomasz Szopa:

– No jest tutaj, wynajmują przestrzeń, kilka pokoi.

– Jest jakiś sekretariat? Gdzieś można zostawić wiadomość?

– ... znaczy korespondencja jest tutaj dla nich przechowywana... w biurze Centrum Jana Pawła II jest przechowywana... Ale trzeba się kontaktować z księdzem Mariuszem Gajewskim.

– Próbowaliśmy. Nie ma z nim kontaktu.

– No, to proszę napisać esemesa czy... no, bo nie wiem...[130]

Pierwszego lipca 2021 roku, niespełna miesiąc po emisji reportażu na temat seminarium w Orchard Lake przez TVN24 władze Orchard Lake Schools poinformowały w oficjalnym piśmie, że wraz z końcem roku akademickiego 2021/2022, po 137 latach istnienia seminarium zostanie zamknięte. Jako oficjalne powody podano „problemy demograficzne w USA", „większe możliwości zawodowe w Polsce" i rzekome prawne komplikacje utrudniające ściąganie kleryków z Polski, „zmiany zasad, które nie pozwalają polskim klerykom na przenoszenie się między seminariami".

Oświadczenie Rady Regentów Orchard Lake Schools:

> Ostatnie dwa lata obfitowały w zmiany, rozwijaliśmy naszą ofertę programową, aby nadążać za otaczającym nas światem. To środowisko zmian objęło teraz nasze seminarium (...). Rozumiemy, że ta wiadomość będzie trudna dla niektórych, ponieważ seminarium z dumą działało od 1885 roku[131].

Poproszono przy tym o modlitwę za „wszystkich, których dotyczy ta zmiana, zwłaszcza obecnych seminarzystów, oddanych absolwentów i szerszą wspólnotę seminaryjną". Ani słowem nie wspomniano o stawianych zarzutach ani toczących się postępowaniach.

W czerwcu 2021 roku udało się ustalić, że rzeczywista siedziba polskiej filii znajduje się poza Sanktuarium Świętego Jana Pawła II, na obrzeżach Krakowa, w budynku

wynajmowanym od jednego ze zgromadzeń zakonnych. Na zdjęciach z tego miejsca widać tablicę informacyjną i maszty z flagami – polską i amerykańską. Po emisji reportażu został już tylko ślad po tablicy i flagach. 2 lipca krakowska filia wydała oświadczenie, z którego wynika, że dzień wcześniej, z dnia na dzień przestała istnieć.

> W związku z opublikowaną decyzją Rady Regentów z Orchard Lake dotyczącą przyszłości Seminarium św. Cyryla i Metodego w USA informujemy, że w dniu 1 lipca 2021 roku WSD św. Cyryla i Metodego w Krakowie przestało pełnić swoją dotychczasową funkcję i kończy działalność. W najbliższym roku akademickim, zgodnie z założeniem, formacja alumnów odbywać się będzie tylko i wyłącznie w ramach Seminarium św. Cyryla i Metodego w USA w Orchard Lake. W związku z powyższym w sprawach Seminarium prosimy o bezpośredni kontakt z głównym kampusem Seminarium w USA[132].

Natychmiast została dezaktywowana również strona internetowa krakowskiej filii.

Ksiądz Tomasz Seweryn:

> Ja powiem, że ja mam jakby wstręt, jak zobaczyłem ten układ władzy w Kościele, który nie ma nic wspólnego ani z kapłaństwem, ani z biskupstwem,

ani z chrześcijaństwem, ani z przyzwoitością. Kiedy teraz otrzymuję telefony z USA, żebym zeznawał jako świadek w tych sprawach kryminalnych, oskarżonego obecnie rektora seminarium, to panu powiem, że naprawdę wymiotować mi się chce jako księdzu i chce mi się dodatkowo z tego Kościoła odejść jeszcze bardziej, bo czuję się oszukany w całym moim życiu. Bo poszedłem do kapłaństwa, które wydawało mi się piękne, czyste, wspaniałe, Boże, święte, a nie wiem dlaczego, może to jest jakieś fatum, że i w Ameryce, i w Polsce natrafiam na takie brudy... Ja po prostu naprawdę nie chcę o tym mówić. Już chyba i tak panu za dużo powiedziałem.

Sekretariat księdza kardynała Stanisława Dziwisza wydał lakoniczny komunikat, z którego wynika, że nie będzie komentował doniesień o sprawie Orchard Lake. Sam kardynał Dziwisz bezpośrednio proszony o rozmowę w tej sprawie odpowiedział wymijająco:

Już tyle było na ten temat, że ludzie już są znudzeni...

W Krakowie

Po śmierci Jana Pawła II arcybiskup Dziwisz – jak twierdzi ksiądz Dariusz Raś (ten sam, który według świadków miał poznać kardynała z księdzem Mirosławem Królem), przez pierwsze sześć lat zasiadania kardynała na tronie biskupim w Krakowie będący jego sekretarzem – przygotowywał się do przejścia na emeryturę, o przeprowadzce do Krakowa i krakowskim biskupstwie zapewne nie myślał[133]. Watykan był miejscem oswojonym, przewidywalnym, z zadzierzgniętymi przyjaźniami i sojuszami, wydeptanymi ścieżkami. Nominacja papieża Benedykta XVI miała go zaskoczyć, choć głośno mówiło się o niej od pierwszych dni po śmierci Jana Pawła II. A w krakowskim Kościele nawet na długo przed nią.

Frédéric Martel:

> Wiadomo, że relacje Dziwisza z kardynałem Ratzingerem były bardzo złe, ale ten, po wyborze na papieża, być może

realizując jakąś obietnicę złożoną umierającemu Janowi Pawłowi II, mimo wszystko uczynił Dziwisza metropolitą krakowskim, a potem mianował go kardynałem[134].

Watykaniści twierdzą, że następca Jana Pawła II chciał pozbyć się z Rzymu kogoś, kto poprzez swoje powiązania mógł nadal wpływać na kurię rzymską. Spolonizowane kongregacje i rady zdominowane przez polskich duchownych i zakonnice należało gruntownie przewietrzyć, co było możliwe po opuszczeniu Rzymu przez Dziwisza. Pragnący zachować anonimowość włoscy pracownicy watykańskich dykasterii z nieukrywanymi uśmiechami opowiadają anegdoty o czarterowych samolotach wywożących polskich kurialistów z powrotem do ojczyzny. Jak mówią, wpływowego Dziwisza nie sposób było się pozbyć po cichu. Kraków wydawał się idealnym rozwiązaniem. Kardynał Franciszek Macharski wszedł w wiek emerytalny. Na prośbę papieża ustąpił. Arcybiskup Dziwisz dostał propozycję, której nie mógł odrzucić. Został przez Benedykta XVI odesłany do Krakowa.

Wydawało się, że właśnie w Krakowie Stanisław Dziwisz miał szansę ostatecznie wyjść z cienia swego wielkiego mentora, okazało się jednak, że nie potrafił, a może nie chciał być postrzegany jako byt odrębny. Funkcjonował właściwie jako substytut Karola Wojtyły, świadek jego pontyfikatu, kustosz pamięci Jana Pawła II – jak sam siebie definiował. Był przedłużeniem legendy. Ale też tej legendy

komiwojażerem i – zdaniem wielu – odpustowym sprzedawcą.

Charakterystyczny jest obrazek z przełomu czerwca i lipca 2005 roku odnotowany przez prasę:

> Arcybiskup nominat Stanisław Dziwisz przyjeżdża do Polski. Za dwa miesiące na krakowskim Rynku odbędzie się jego ingres na metropolitę krakowskiego. Koło Suchej Beskidzkiej były papieski sekretarz każe zatrzymać samochód. Wysiada i całuje ziemię. Odtwarza zachowanie Jana Pawła II jeden do jeden. Może trochę dłużej niż papież klęczy[135].

Stanisław Dziwisz powrócił do Polski jako zupełnie inna osoba niż ta, która w 1978 roku wyruszyła do Watykanu. Wyjechał jako prosty ksiądz z Raby Wyżnej, dobry, wierny, lojalny, prosty góral, człowiek, którego kompetencje intelektualne – jak zauważa wiele osób mających z nim styczność – nie były przesadnie wysokie, choć, jak twierdzi Adam Szostkiewicz, przez lata poczynił znaczne postępy[136]. Nie miał też wówczas, jak się wydaje, nadmiernych ambicji w kwestii kościelnych awansów. Przeszedł długą drogę. Jak na księdza z jego korzeniami zrobił w Kościele niebywałą karierę. W wyniku splotu wielu okoliczności stał się jedną z najbardziej znaczących i wpływowych postaci w Watykanie, człowiekiem, o którego względy zabiegano, a jego decyzje – nigdy oficjalnie

osobiste, niepoświadczone formalnie, *il papa vuole*, podejmowane w imieniu słabnącego Jana Pawła II – miały fundamentalne znaczenie. W Watykanie ukryty w cieniu, długo powściągliwy i dyskretny, nie przyjmował dziennikarzy. W Polsce zmuszony do występowania na pierwszym planie, wchodzi stopniowo w krąg światła. Lata spędzone w Rzymie od 1978 do 2005 roku sprawiły, że na świecie Stanisław Dziwisz stał się bardziej znany jako don Stanislao.

Frédéric Martel pisze w swojej książce:

> Przez długi czas był jedną z najpotężniejszych osób w Watykanie, praktycznie rządził nim w duecie z kardynałem sekretarzem stanu Angelem Sodanem w czasie, gdy pogarszał się stan zdrowia Jana Pawła II. Powiedzieć, że tego pełnego energii Polaka otacza czarna legenda, to eufemizm[137].

A w rozmowie francuski pisarz dodaje:

> Kiedy przyjechałem do Krakowa po kilku latach zbierania materiałów do książki, prawdopodobnie wiedziałem o kardynale Dziwiszu więcej niż jakikolwiek dziennikarz pracujący dziś w Watykanie. Przez cały ten czas słuchałem o nim. On jest znienawidzony na całym świecie. Historia zapamięta go jako czarny charakter Kościoła katolickiego.

Kim jest zatem Stanisław Dziwisz? Człowiekiem postrzeganym przez Polaków za życia papieża jako jego wierny, oddany i lojalny sługa, a po śmierci Jana Pawła II – jako ten, który chce zachować we wdzięcznej pamięci rodaków jego prawdziwy obraz? Taką autodefinicję kardynał Dziwisz stara się w Polsce ugruntować. Czy to jest wyczerpująca i prawdziwa charakterystyka kardynała?

Stanisław Obirek:

> To jest percepcja dość rozpowszechniona, ale jednak cząstkowa. (...) Trzeba jednak powiedzieć, że zwłaszcza osoby publiczne są nie tylko postrzegane przez to, co o sobie mówią, ale – i może jeszcze bardziej – przez to, jak o osobach publicznych mówią i piszą inni. I można powiedzieć, że tak jak literatura na temat Jana Pawła II jest bezgraniczna, to siłą rzeczy w tej literaturze pojawia się również Stanisław Dziwisz. Co ciekawe, on się pojawia w kontekście nie najciekawszym, to znaczy w kontekście zastrzeżeń, jakie się pojawiały jeszcze za życia Jana Pawła II, a zwłaszcza po jego śmierci, w kontekście polityki Watykanu, tuszowania przypadków pedofilii. I tutaj książki, zwłaszcza dziennikarzy amerykańskich, nie pozostawiają złudzeń. (...) Te pytania są drążone przez media światowe przynajmniej od dwudziestu, jeśli nie od trzydziestu lat.

W Krakowie kardynał urządził „mały Watykan", namiastkę monarchicznego świata, który znał najlepiej. Można

przypuszczać, że kardynał Dziwisz – funkcjonując przez blisko trzy dekady w Stolicy Apostolskiej – zatracił kontakt z polską rzeczywistością. Szczególnie było to widoczne poprzez kontrast z ascetycznym stylem poprzedniego metropolity, kardynała Franciszka Macharskiego, który przejął diecezję po Karolu Wojtyle, a później przekazał ją arcybiskupowi Dziwiszowi. Dla wielu obserwatorów forma objęcia przez Dziwisza krakowskiej metropolii miała charakter bardzo znaczącej i jakościowej cezury w historii lokalnego Kościoła, odnosi się wręcz wrażenie, że najnowsze dzieje archidiecezji można – nieco upraszczając – zawrzeć w prostych ramach czasowych: „przed Franciszkiem Macharskim i po nim". Znaczącym symbolem tej zmiany był spektakularny ingres oraz wielki bankiet w ogrodach Muzeum Archeologicznego finansowany – jak potwierdza wielu pracowników Kurii – przez zgromadzenie Legionistów Chrystusa, których Stanisław Dziwisz zainstalował w Krakowie w 1996 roku.

Frédéric Martel:

> W Krakowie styl życia kardynała wywołuje niemałe zdumienie. Słyszę o jego szczodrości, o składanych wielokrotnie dobroczynnych datkach. Nasz człowiek, z coraz większym brzuszkiem i mieszczańskimi nawykami, uwielbia dobre jedzenie i miłe niespodzianki – to ludzka rzecz. Wieczorem po naszym pierwszym spotkaniu widzę go, jak je kolację w Fiorentinie, ekskluzywnej restauracji, w której spędza prawie trzy godziny. Jej menedżerka,

Iga, powie mi później: „Jesteśmy jedną z najlepszych restauracji w mieście. Kardynał Dziwisz jest przyjacielem właściciela".

Skąd ma środki na to wszystko? Skąd pochodzi jego majątek? Jak to możliwe, że przy swojej księżowskiej emeryturze może prowadzić tak światowe życie?[138]

Trudno nie zadać pytania, z jakim majątkiem kardynał Dziwisz wrócił do Polski? Wiele wskazuje na to, że wie, jak gromadzić pieniądze, skoro przez lata – jeszcze z Watykanu – miał finansować budowę ośrodka opiekuńczo-leczniczego w rodzinnej Rabie Wyżnej, a także kościoła w sąsiedniej miejscowości. Na ukończeniu jest budowa, kosztem 200 milionów złotych, Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się" w krakowskich Łagiewnikach, wznoszonego jako pomnik Jana Pawła II i własny – kardynał Dziwisz ma być tam pochowany, a już dziś jego wizerunek znajduje się na centralnej mozaice.

Jakie jest źródło majątku kardynała? Wiele na ten temat pisała amerykańska prasa i tamtejsi dziennikarze śledczy, między innymi Jason Berry, powtarzający oskarżenia, że Dziwisz i Angelo Sodano otrzymywali duże sumy od Legionistów Chrystusa.

Stanisław Obirek:

Jak wiadomo, finanse Watykanu należą do pilnie strzeżonych tajemnic i już kolejny papież ma problem

z ich poznaniem. Z tą tajemnicą nie inaczej jest w przypadku don Stanislao. W Rzymie mówiono, że ci, którzy chcieli zasiadać w pierwszych rzędach na środowych audiencjach Jana Pawła II, gotowi byli płacić Dziwiszowi nawet pięć tysięcy dolarów. Jeśliby tę kwotę pomnożyć przez długie lata sekretarzowania polskiemu papieżowi, to uzbierają się setki milionów dolarów. Wiele znaków zapytania rodzi ofiarowywanie krwi i pamiątek po papieżu (handlowanie nimi, jak mówi wielu). Wątek finansowy to najmniej poznana sfera działalności Dziwisza, tej tajemnicy pilnie strzeże nie tylko sam don Stanislao, ale i cała struktura kościelna[139].

Inną tajemnicą jest bezwarunkowe poparcie, jakiego Stanisław Dziwisz udzielał najbardziej ponurym postaciom Kościoła, w czasie gdy był osobistym sekretarzem Jana Pawła II.

Frédéric Martel:

Nazwisko Stanisława Dziwisza powtarza się w dziesiątkach książek i artykułów o nadużyciach seksualnych kleru – nie dlatego, że oskarża się go o takie czyny, ale dlatego, że podejrzewa się go o chronienie zdeprawowanych księży z wyżyn Watykanu. Potwierdzono jego związki z Meksykaninem Marcialem Macielem, Chilijczykiem Fernando

Karadimą, Kolumbijczykiem Alfonso Lópezem Trujillem i Amerykanami Bernardem Lawem i Theodore'em McCarrickiem. Jego nazwisko pojawia się również przy okazji kilku skandali seksualnych w Polsce, przede wszystkim słynnej afery Juliusza Paetza. Dziwisz znał również osobiście księdza Józefa Wesołowskiego, który święcenia przyjął w Krakowie. Arcybiskup Wesołowski, mianowany nuncjuszem apostolskim w Republice Dominikańskiej, znalazł się w centrum wielkiego skandalu: chodziło o wykorzystywanie nieletnich i wymuszanie aktów seksualnych. Papież Franciszek nakazał żandarmerii watykańskiej zatrzymać go w Rzymie. Zmarł, nie doczekawszy ostatecznego wyroku w swojej sprawie.

Co dokładnie wiedział Stanisław Dziwisz o tych wszystkich przypadkach? Czy przekazał papieżowi Janowi Pawłowi II stosowne informacje, czy też zapoznał się z nimi i zatrzymał dla siebie? Czy wraz z kardynałem Angelem Sodanem tuszował rozmaite afery?[140]

*

Dziwisz z innego kraju wyjeżdżał i do innego powrócił, wszedł do rzeczywistości państwa i Kościoła będącej dla niego w dużym stopniu czymś nowym. Przed wyjazdem miał za sobą zaledwie kilka lat doświadczenia pracy na parafii. W Polsce zmieniło się wszystko, kraj przeszedł drogę

od realnego socjalizmu w 1978 roku do liberalnej demokracji w roku 2005. Ówczesny polski Kościół kardynał znał z klerykalnej fasady, jaką ukazywali mu koledzy księża i biskupi przybywający do Watykanu. Choć sam miał przez lata na odległość wydatnie przyczynić się do tworzenia tej fasady, wydaje się, że odnalezienie się w nowej rzeczywistości przychodziło mu z wielkim trudem.

Stanisław Obirek:

> Na ile mogę ocenić, jako obserwator z zewnątrz, to nie dostrzegam w kardynale Dziwiszu jakiejś charyzmatycznej osobowości. Raczej wpisał się w pejzaż nijakości, braku mocnych osobowości. Pamiętam, że próbował się zdystansować od Kościoła toruńskiego, jak wtedy mawiano, i nawet jeden z polityków mówił, że w Krakowie powstaje Kościół łagiewnicki, który budował właśnie na kardynale Dziwiszu. Myślę, że ta konstrukcja nie miała żadnego uzasadnienia. Wokół kardynała Dziwisza nie powstało żadne liczące się ugrupowanie kościelne.

Oczekiwania były jednak wówczas spore. „Niech on będzie sobą" – mówił o arcybiskupie Dziwiszu redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego" ksiądz Adam Boniecki, który w latach osiemdziesiątych kierował w Watykanie redakcją polskiego wydania „L'Osservatore Romano" i przez kilka lat był blisko Domu Papieskiego, instytucji odpowiedzialnej za organizowanie wszystkich spotkań

publicznych i prywatnych papieża. „On jest przyjmowany jako uosobienie obecności Jana Pawła II. Czy ma udawać, że nie jest?"[141] – pytał. Dodawał, że arcybiskup Dziwisz powraca do mocno podzielonego polskiego Kościoła jako człowiek wolny od uprzedzeń i rozczarowań.

Niektórzy w Krakowie bardzo jednak liczyli na to, że nowy metropolita dla zjednania sobie wpływowych kręgów krakowskiej prawicy rozpocznie swe urzędowanie pod Wawelem od zrobienia porządków właśnie w „Tygodniku Powszechnym", który był solą w oku środowisk integrystycznych. Tym bardziej że pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II relacje papieża z środowiskiem „Tygodnika" uległy zauważalnemu ochłodzeniu.

Nie brakowało i takich, którzy oczekiwali, że przywoła do porządku ojca Tadeusza Rydzyka i Kościołowi w Polsce otworzy oczy na świat. Kiedy kardynał Dziwisz obejmował metropolię krakowską, Radio Maryja było w apogeum swojej działalności, w coraz większym stopniu usiłowało wpływać na kształt demokracji i sceny politycznej w Polsce.

Rozłam w polskim Kościele był coraz wyraźniejszy. Mówiło się o integrystycznym, zamkniętym, ludowym „Kościele toruńskim" pod wodzą ojca Tadeusza Rydzyka i progresywnym „Kościele łagiewnickim", którego twarzą miał być Stanisław Dziwisz. 25 sierpnia 2007 roku, na Jasnej Górze, Stanisław Dziwisz – będąc już od roku kardynałem – w apelu do biskupów powiedział:

> Coraz częściej Radio Maryja nie jest składnikiem jedności polskiego Kościoła, lecz staje się elementem przetargu oraz rozgrywek politycznych i społecznych[142].

Wystąpienie na Jasnej Górze zabrzmiało bardzo mocno, lecz zostało przez pozostałych biskupów zignorowane (może z wyjątkiem biskupa Pieronka), co kardynał Dziwisz musiał boleśnie odczuć. Był przekonany, że wskazuje biskupom drogę, którą za nim podążą, tym bardziej że nie jest szczególną tajemnicą, iż wielu z nich właśnie jemu zawdzięczało swoją godność, to on wspólnie z arcybiskupem Kowalczykiem miał polecać ich papieżowi, to w gruncie rzeczy byli jego ludzie. Czy w ten sposób chciano przybyszowi z Watykanu pokazać miejsce w szeregu?

Okres politycznego „wzmożenia" kardynała Dziwisza trwał kilka lat. Przez ten czas koledzy biskupi nie wzięli go do żadnego ciała decyzyjnego episkopatu. Brał udział tylko w jednych wyborach na przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski i przegrał je z arcybiskupem Michalikiem. Być może Dziwiszowi zabrakło temperamentu politycznego i serca do aktywności w tej sferze, a i w nowej, polskiej rzeczywistości nie starczyło po prostu kompetencji. Decydowały zapewne też inne względy – trwała kosztowna budowa Centrum Jana Pawła II, a media ojca Rydzyka mogły pomóc w zgromadzeniu funduszy poprzez zbiórki pieniężne albo nagłaśnianie krakowskich inwestycji kościelnych i zachęcanie do przyjazdu pod Wawel[143].

Podczas zasiadania na tronie biskupim w Krakowie kardynał Stanisław Dziwisz otoczył się wieloma duchownymi ze swojego rocznika, sympatyzującymi z toruńskimi mediami, wśród których najbliżsi mu byli biskup Jan Zając i ksiądz Jan Maciej Dyduch, z diecezji bielsko-żywieckiej zaś wspierał ich biskup Tadeusz Rakoczy. W bliskim kręgu kardynała byli też ci, którzy w sojuszu z Toruniem widzieli wymierne korzyści. Architektami porozumienia z ojcem Tadeuszem Rydzykiem mieli być ksiądz Bronisław Fidelus, archiprezbiter bazyliki Mariackiej w latach 1995–2011, szara eminencja kościelnego biznesu w Krakowie, figurujący w kartotekach SB jako TW „Przybysz", i ksiądz Jan Kabziński, główny budowniczy i prezes Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się" oraz pierwszy kustosz Sanktuarium św. Jana Pawła II.

Spektakularną kapitulację kardynał Dziwisz ogłosił podczas uroczystości 23. rocznicy powstania Radia Maryja 29 listopada 2014 roku, kierując do redemptorystów specjalne przesłanie:

> Ojcze Prowincjale, Ojcze Dyrektorze, drodzy Ojcowie Redemptoryści, dziękuję wam i waszym współpracownikom za dzieło, które ofiarnie prowadzicie od dwudziestu trzech lat. Należy się Wam wdzięczność Kościoła i ludzi dobrej woli. Macie w ręku wielkie dobro. Czuwajcie nad nim. Dziękujemy Wam, że dzień po dniu, w ciągu dnia i w nocy, towarzyszycie słuchaczom, pomagacie ludziom modlić się, żyć słowem Bożym,

formować sumienia. Pomagacie im żyć ważnymi sprawami Kościoła, Polski i świata. Dajecie wiernym słuchaczom poczucie przynależności do ogromnej wspólnoty ducha, która się nazywa Radio Maryja. (...) Nie ma bowiem Kościoła Pawła i Apollosa. Nie ma Kościoła łagiewnickiego i toruńskiego. Jest jeden Chrystusowy Kościół[144].

Inną ważną kwestią, którą kardynał Dziwisz zajął się po objęciu archidiecezji krakowskiej, była sprawa szybkiej beatyfikacji Jana Pawła II.

Już podczas uroczystości pogrzebowych 8 kwietnia 2005 roku na placu św. Piotra pojawiły się transparenty z napisem *„Santo subito"* mające być wyrazem oczekiwań wiernych Kościoła katolickiego, by przyszły papież niezwłocznie po rozpoczęciu nowego pontyfikatu wszczął procedurę powodującą wyniesienie Jana Pawła II na ołtarze. Miesiąc później papież Benedykt XVI skorzystał z przysługującego mu uprawnienia i ogłosił, że nie widzi przeszkód, aby proces beatyfikacyjny Jana Pawła II rozpoczął się natychmiast, bez zachowania wymaganego pięcioletniego okresu.

Kardynał Dziwisz naciskał na maksymalne przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego, narażając się na zarzuty, że jest prowadzony niestarannie i niekompetentnie, co było widoczne dla wielu ówczesnych obserwatorów i osób bliskich papieżowi. Jako świadków forsował postacie ze świata polityki, kładąc nacisk na walkę Karola Wojtyły z systemem komunistycznym,

pomijając osoby związane z Karolem Wojtyłą wieloletnią przyjaźnią i dysponujące materialnymi dowodami bliskiego duchowego związku z papieżem. Trzeba również pamiętać, że był to okres, kiedy na światło dzienne zaczęły przedostawać się ignorowane wcześniej świadectwa ofiar Maciela Degollado, a Kościół amerykański z trudem otrząsał się po licznych skandalach, na czele z bostońskim, z kardynałem Bernardem Lawem w roli głównej, po raporcie dotyczącym nadużyć seksualnych, a także zbrodni pedofilskich w Pensylwanii oraz ich tuszowania. Na szczyty kariery wspiął się wspierany przez Jana Pawła II i Stanisława Dziwisza seksualny drapieżca Theodore McCarrick. Już wówczas w niektórych kręgach zaczęto krytycznie oceniać słuszność i pośpiech beatyfikacji w świetle coraz częściej pojawiających się informacji o nadużyciach seksualnych w Kościele katolickim. Nie brakowało krytyków, którzy zarzucali Wojtyle promowanie patriarchalnego modelu rodziny, negatywny stosunek do feminizmu, konserwatywne definiowanie roli kobiety, kategoryczny zakaz stosowania środków antykoncepcyjnych (szczególnie drastyczny był zakaz stosowania prezerwatyw, co wobec epidemii AIDS w Afryce przynosiło dramatyczne skutki).

W szerszej perspektywie kwestię kanonizacji Jana Pawła II postrzega Arkadiusz Stempin:

> Interesujące, że jego dwaj najbliżsi współpracownicy, kardynałowie Sodano i Leonardo Sandri, wzdrygali się przed złożeniem zeznań w procesie kanonizacyjnym papieża.

> Ostatecznie przesądzającym kryterium była osobista wiara papieża, a nie jego rola jako lidera Kościoła. To pozbawiało skandale seksualne za pontyfikatu Jana Pawła II ich relewancji. Obecnie jednak stanie się przeszkodą w planach polskiego episkopatu, by wynieść papieża do rangi patrona Europy i nadać mu tytuł Ojca Kościoła – to nobilitacja znacznie bardziej ekskluzywna niż status świętego[145].

Dla kardynała Stanisława Dziwisza wyniesienie Jana Pawła II na ołtarze miało także – można się domyślać – skutki nobilitujące, jako bliskiej osoby świętego Kościoła katolickiego, i praktyczne – w kontekście zgromadzonych relikwii.

Pośpiech spowodował jednak skutki przeciwne do zamierzonych. Zamiast skrócić proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny spowodował jego wydłużenie, przede wszystkim związane z nieuporządkowaniem papieskich dokumentów, którymi dysponuje Dziwisz. Inną ważną przyczyną przeciągania się procesu beatyfikacyjnego była odmowa zeznań przed komisją kardynała Angela Sodana, sekretarza stanu w Watykanie w ciągu piętnastu ostatnich lat życia Jana Pawła II.

„Junak"

Podczas procesu doszło do skandalu. Ksiądz Isakowicz-Zaleski ujawnił, że szef komisji historycznej przy procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II został w latach

siedemdziesiątych zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimie „Junak". Duchowny został zwerbowany po ujawnieniu kontaktów homoseksualnych z chłopcami z Ochotniczych Hufców Pracy. Prasa szybko zidentyfikowała skompromitowanego duchownego. Miał nim być ksiądz infułat Michał Jagosz, który swoje stanowisko w procesie beatyfikacyjnym otrzymał z nadania starego znajomego – kardynała Dziwisza. Ksiądz Isakowicz-Zaleski o skłonnościach infułata Jagosza dwukrotnie informował wcześniej kardynała Dziwisza. W kwietniu 2012 roku osobiście wręczył kardynałowi list o nieprawidłowościach w diecezji krakowskiej. Wobec braku reakcji opublikował treść tego listu w internecie. Opisał w nim siedem spraw dotyczących między innymi zarzutów o wykorzystywanie seksualne nieletnich, kontakty homoseksualne, współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, malwersacje finansowe. Nazwiska księży wykropkował z wyłączeniem księdza Jana Wodniaka, o którym już pisała prasa.

Ochotnicze Hufce Pracy, o których wspominał Isakowicz-Zaleski, zajmują się aktywizacją zawodową osób w wieku 15–25 lat. Dobrowolne kontakty seksualne z chłopcami w tym wieku nie są przestępstwem w świetle prawa karnego, jednak prawo kościelne za przestępstwo przeciwko VI przykazaniu uznaje wszelkie relacje seksualne duchownych z nieletnimi poniżej 18. roku życia. Jeśli ksiądz Isakowicz-Zaleski przekazał informacje o tego rodzaju relacjach kardynałowi Dziwiszowi, to zgodnie z obowiązującymi obecnie

przepisami powinien on wszcząć w tej sprawie kościelne dochodzenie i powiadomić Watykan.

Ksiądz infułat Michał Jagosz to bliski znajomy księdza kardynała Stanisława Dziwisza jeszcze z czasów studiów w seminarium duchownym, a także z czasów rzymskich. W latach 1969–1983 pracował w kurii krakowskiej, a od 1983 roku kierował rzymskim Ośrodkiem Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II. W 2000 roku został administratorem jednej z czterech wielkich bazylik papieskich, bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie, gdzie kieruje archiwum i tamtejszym muzeum. Jest też postulatorem w licznych procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

> To niezwykle trudna sytuacja, bo proces beatyfikacyjny Jana Pawła II jest sprawą całego Kościoła i całego społeczeństwa. Jego nominacja wywołała ogromną konsternację, bo to osoba nadzwyczaj kontrowersyjna. Został zwerbowany za pomocą szantażu, na podstawie kompromitujących go materiałów o charakterze obyczajowym.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski podkreślił także, że o przeszłości księdza agenta wie bardzo dużo osób.

Marek Lasota, były szef krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej, czytał dokumenty, na które powoływał się ksiądz Isakowicz-Zaleski, i twierdził[146], że sformalizowanie współpracy w latach siedemdziesiątych było bezsporne, ale

brak dowodów, by w latach osiemdziesiątych, gdy ksiądz Jagosz wyjechał do Rzymu, wywiadowi udało się go zwerbować ponownie.

Tak rewelacje księdza Isakowicza-Zaleskiego dotyczące księdza infułata Michała Jagosza skomentował kardynał Stanisław Dziwisz:

> Naprawdę z przykrością przyjmuję tę wiadomość, bo nie wiedziałem, nie wiem i nawet nie chcę przypuszczać, że miałoby to być prawdą[147].

„Rektor"

Podobnie wyglądała sprawa z księdzem Stefanem D., kandydatem na tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Rektor".

Informacje na temat kandydata na TW „Rektora" wraz z – jak już zostało wspomniane wcześniej – aktami innych krakowskich księży zarejestrowanych przez bezpiekę, w tym tych, o których SB posiadała kompromitujące ich informacje, ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski przekazał kardynałowi Dziwiszowi już w 2006 roku.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

> Kardynał z tym nic nie zrobił. Miał ogromną wiedzę z akt IPN-u, bo wiem, że później kuria to wszystko

sprawdzała, i nic nie zrobił. Nie odsunął tych ludzi, dalej byli proboszczami, niektórzy zostali biskupami, tak jakby w ogóle nic się nie stało.

W 2006 roku ksiądz Stefan D. został oskarżony przez rodziców oraz podległego mu wikariusza i lokalną pielęgniarkę o molestowanie nieletniego chłopca w parafii pod Krakowem, której był proboszczem. Gdy rodzice ofiary zgłosili to w kurii, od biskupa pomocniczego Jana Szkodonia – w sprawie którego zresztą Watykan zdecydował, że konieczny jest proces karno-administracyjny dotyczący molestowania nastoletniej dziewczyny – otrzymali obietnicę, że sprawca już nigdy nie pokieruje parafią. Po kilku miesiącach ksiądz Stefan D., wbrew obietnicom, został proboszczem innej parafii.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

Taki klasyczny „ruch", czyli narozrabiał w jednej parafii, idzie na miesiąc czy dwa na urlop i nagle w innej części diecezji jest z powrotem proboszczem.

O przeniesieniu do innej parafii decydował kardynał Dziwisz, wówczas już metropolita krakowski. Z księdzem Stefanem D. świetnie się znali, byli kolegami z seminarium duchownego.

W 2012 roku interwencję podjął ksiądz Isakowicz-Zaleski. Napisał do kardynała Dziwisza list o seksualnym

wykorzystaniu chłopca przez księdza Stefana D. Efekt? Kardynał Dziwisz wysłał księdza D. na emeryturę, co zdaniem Isakowicza-Zaleskiego było ponownym unikiem – byle nie wdrożyć przewidzianych w prawie kościelnym i prawie karnym procedur. Dodatkowo kardynał twierdził, że żadnego listu w sprawie nadużyć nie widział.

Przez półtora roku, od poinformowania go przez księdza Isakowicza-Zaleskiego nic się nie stało. Ani jedna osoba nie została poproszona do kurii, mimo że w liście podane zostały adresy i telefony. Nie skontaktowano z rodzicami molestowanego chłopca ani z innymi osobami, będącymi świadkami w tej sprawie. Wtedy ksiądz Isakowicz-Zaleski napisał list do Watykanu z informacją, że przekazał kardynałowi list z opisem seksualnych nadużyć księdza Stefana D., lecz – jak mówi – metropolita krakowski nie podjął żadnych działań.

Dopiero wtedy sąd biskupi rozpoczął postępowanie. Wezwany został ksiądz Stefan D., przesłuchani zostali również rodzice ofiary, lecz nikt poza nimi, mimo że kuria dysponowała listą kontaktów do gotowych zeznawać świadków, w tym wikariusza i pielęgniarki. Dopiero kolejny nakaz z Watykanu spowodował, że przesłuchano księdza Isakowicza-Zaleskiego, ale znów tylko jego.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

> Ja to wszystko przedstawiłem sędziom sądu biskupiego. Wtedy jeden z tych sędziów, powiedział mi, że tak, oni wiedzą, że D. jest homoseksualistą, ale że on ma zasady,

że się nigdy nie zadaje z innymi księżmi i dziećmi. Wtedy już nie wytrzymałem: „To znaczy co, wiecie o tym wszystkim!?".

Oczywiście działania profilaktyczne były żadne, bo później znalazłem w spisach, informacjach, które kuria rozsyła, że D. prowadził dla młodzieży kursy przy kurii. Czyli z jednej strony idzie na emeryturę, a jednak znowu wraca do pracy z młodzieżą.

Mimo że od przesłuchań minęło sześć lat, ofiara, jej rodzina ani przesłuchany świadek ksiądz Isakowicz-Zaleski nie zostali poinformowani o wynikach postępowania kanonicznego. Za to oskarżonemu księdzu Stefanowi D. wynik sprawy miał przedstawić osobiście kardynał Dziwisz. Jak kolega koledze. Na nagraniu z ukrytej kamery w reportażu TVN24 *Don Stanislao* ksiądz D. opowiadał, że kardynał Dziwisz poinformował go, iż sprawa się wyjaśniła, według watykańskiej Kongregacji Wiary nie było żadnego molestowania.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski:

Ile, na litość boską, może trwać taki proces? Cały dramat polega na tym, że ofiara i jej rodzice do dzisiaj nie wiedzą, co się z dzieje z tą sprawą. Nie mają też szansy na odwołanie, bo nie mają od czego się odwoływać.

Orzeczenia nie chce potwierdzić krakowska kuria. Nie wiadomo też, jaki miałby być jego charakter, bo niejasne

jest nawet to, kto ostatecznie prowadził kościelne postępowanie w tej sprawie – archidiecezja, Watykan czy Watykan za pomocą krakowskich sędziów; ani to, jakiego typu było to postępowanie. Przede wszystkim jednak do dziś nikt nie poinformował ofiary, czy sprawa się zakończyła i z jakim efektem. Rodzina chłopca nie chce się wypowiadać w mediach, ale zamierza dochodzić sprawiedliwości u papieża.

Tajność to cecha charakterystyczna, a zarazem źródło jednej z największych patologii kościelnych postępowań w sprawach pedofilskich. I nawet nie chodzi o informowanie o wyrokach opinii publicznej. Zdarza się, że w niewiedzy muszą żyć same ofiary, co tylko wydłuża i pogłębia traumę. A przecież w wielu przypadkach – gdy w prawie świeckim sprawa jest przedawniona (bardzo częste) – wyrok sądu kościelnego mógłby być dla ofiary namiastką sprawiedliwości.

Tomasz Terlikowski:

> Znam tych rodziców, znam tę rodzinę. To są wspaniali ludzie, którzy bardzo długo walczyli o to, żeby tę sprawę załatwić, i nie usłyszeli „przepraszam". Jeżeli uczeń Jana Pawła II nie potrafi powiedzieć: „Błagam o przebaczenie wszystkie ofiary", to coś jest nie tak[148].

*

Po powrocie Stanisława Dziwisza do Polski z biegiem lat coraz wyraźniej odsłania się druga twarz tego hierarchy, który potrafi zadbać o specyficznie rozumiany interes Kościoła. I swój własny.

Frédéric Martel:

> Nagle drzwi się gwałtownie otworzyły i pojawił się w nich ten słynny kardynał. Popatrzył na mnie tak, jak patrzy się na ładną dziewczynę w dyskotece – z góry na dół. On mówi, że spotkał mnie w przelocie. To nieprawda. Drzwi do niego rzeczywiście nie są otwarte, trzeba uzgodnić spotkanie i wrócić innym razem. Zatem spotkanie było bardzo precyzyjnie umówione, a poza tym nagrane. On był jedyny, który kłamał, gdy pytano go o spotkanie ze mną. Rozmawiałem z ponad czterdziestoma kardynałami, setką biskupów i księży. Poza Dziwiszem żaden nie wypierał się cytatów czy wzmianek w książce, bo wiedzieli, że przeprowadzałem z nimi wywiady.

Artur Nowak:

> To jest takie bardzo polskie. Jak schowam do kieszeni ręce, które mam brudne, to nikt po prostu nie zobaczy? A okazało się, że jest wręcz przeciwnie, że dziennikarzy to, co jest skrywane, to, co jest chowane, najbardziej interesuje.

Frédéric Martel:

Problem z ludźmi Kościoła, zwłaszcza tak wysoko postawionymi, a szczególnie z Dziwiszem, jest taki, że często kłamią.

Janusz Szymik:

Moja sprawa nie jest jedyną, którą krył i kryje kardynał Stanisław Dziwisz, bo dotyczy jego kolegów, przyjaciół.

Sprawa Janusza Szymika

Ksiądz Jan Wodniak, najpierw wikary, a później proboszcz parafii w Międzybrodziu Bialskim, przez kilka lat sekretarz kardynała Franciszka Macharskiego, to postać do bólu typowa w pejzażu pedofilii klerykalnej w Polsce. Tak w języku kościelnym klasyfikowane są zachowania pedofilskie wobec osób poniżej osiemnastego roku życia. Mówiąc precyzyjnie, pedofilia klerykalna to różne formy wykorzystywania seksualnego osób nieletnich przez niektórych kardynałów, biskupów, księży i zakonników. Na myśl przychodzi Tylawa i zapewne wiele innych miejsc w Polsce, gdzie podobnych duchownych były (są) dziesiątki.

*

Istnieje specyficzne rozumienie kapłaństwa oraz pewien sposób funkcjonowania w kapłaństwie, który sprzyja nadużyciom – zresztą nie tylko seksualnym. Zjawisko to określa się mianem kultury klerykalnej. Precyzyjnie wyłuszczyła to zagadnienie w miesięczniku „Więź" Ewa Kusz, jedna z najbardziej doświadczonych ekspertek w dziedzinie badania nadużyć seksualnych w polskim Kościele[149].

> Cechą zasadniczą kultury klerykalnej jest poczucie szeroko rozumianej wyższości duchowieństwa nad resztą ludu Bożego. Im ktoś ma większe znaczenie pośród wybranego stanu uprzywilejowanego, tym bardziej wzrasta jego uprzywilejowanie. W ten sposób struktura hierarchiczna Kościoła otrzymuje formę uprzywilejowania i władzy. Wzmacnia to poczucie przynależności do „ekskluzywnego klubu klerykalnego". Naturalną konsekwencją jest chronienie tego, co się osiągnęło, ochrona za wszelką cenę dobrego obrazu własnego i duchowieństwa w ogólności; dążenie, by osiągnąć „wyższy stopień wtajemniczenia". Pochodną tych tendencji jest autorytarny sposób sprawowania władzy przez kapłanów na różnych szczeblach odpowiedzialności we wspólnocie diecezjalnej, parafialnej czy w innej wspólnocie religijnej. Poczucie wyjątkowości, „wybrania", bycia w centrum uwagi sprzyja również postawom narcystycznym.

Bywa, że świeccy są bardziej klerykalni niż księża, uważają stan kapłański i zakonny za doskonalszy, a kapłanów czy zakonników albo zakonnice z definicji za bliższych Bogu, a nawet za nieskazitelnych. Wszystko więc, co ksiądz robi, nie podlega krytyce, gdyż jest czynione „dla naszego dobra".

> Poczucie wyjątkowości i władzy charakteryzujące kulturę klerykalną jest znaczącym czynnikiem ryzyka, jeśli chodzi o wykorzystanie seksualne przez duchownych. W klimacie wspólnotowym współkształtowanym przez kulturę klerykalną trudno jest ofierze przeciwstawić się kapłanowi. Trudno też uwierzyć, że to, co on proponuje lub czyni, jest złe. W tym klimacie ofiara raczej oskarży samą siebie. Zwiększa się również ryzyko, że nikt nie uwierzy skardze osoby pokrzywdzonej. Kapłan-sprawca mniej lub bardziej świadomie wykorzystuje przewagę wynikającą ze swojej pozycji i roli. (...) Wykorzystanie seksualne osoby małoletniej przez kapłana jest zawsze nadużyciem władzy, któremu sprzyja utrwalony przez kulturę klerykalną bezkrytyczny stosunek do urzędu kapłańskiego. Wiele ofiar mówi o tym, że sprawcy wskazywali na specjalny przywilej takiego bliskiego kontaktu lub przekonywali ofiary, iż taka relacja jest specjalnie pobłogosławiona przez Boga. Używali tego typu racjonalizacji, aby usprawiedliwić swoje czyny i uspokoić ofiarę[150].

Jak to wszystko jest możliwe? Ewa Kusz pisze o niewystarczających procedurach przy przyjmowaniu kandydatów do seminariów oraz słabej formacji przyszłych księży, szczególnie dotyczącej seksualności. Najważniejsze znaczenie ma jednak klerykalny narcyzm i korespondujące z nim poczucie władzy oraz silne poczucie przynależności grupowej – charakteryzujące większość zamkniętych grup, w tym kapłańskich czy zakonnych – skutkujące dysonansem poznawczym, i powszechna zmowa milczenia na wzór mafijnej omerty, w której uczestniczą też członkowie społeczności, z których wywodzą się ofiary.

Dla ofiar traumą – nierzadko większą niż cierpienie zadane przez dopuszczających się gwałtu czy molestowania duchownych – jest niewłaściwe postępowanie władz kościelnych, do których się zwracały o pomoc lub zadośćuczynienie. Dla hierarchów priorytetem jest zwykle obrona instytucji Kościoła, a strategią postępowania ignorowanie ofiar lub zrzucanie na nie odpowiedzialności. Według części przełożonych skandal ma miejsce wtedy, gdy wiedza o niewłaściwym zachowaniu osoby duchownej staje się publiczna. Ma to swoje źródło w ugruntowanej przez wieki swoistej „kulturze sekretu" obecnej na wszystkich szczeblach kościelnej hierarchii – od Watykanu po wiejskie parafie czy niższe seminaria duchowne. Były członek międzynarodowej komisji teologicznej, profesor Tomasz Polak zwraca uwagę na fundamentalne zasady działania szczytów kościelnego aparatu władzy:

> Działania podejmowane przez instytucje watykańskie skupiają się zwykle nie na rozwiązywaniu rzeczywistych problemów, ale na tym, by nie trzeba się było nimi zajmować. Im ciszej, tym lepiej.

Doświadczony watykanista Gian Franco Svidercoschi zwraca uwagę na utrwaloną przez stulecia w Watykanie mentalność. Wskazuje na to, że od średniowiecza aż po XX wiek panował w nim ustrój, w którym wyłączność na sprawowanie władzy w centrali mieli niemal zawsze Włosi. Stąd ma się brać między innymi specyficzna, umacniana przez wieki nieprzejrzystość działań opartych często na zakulisowych paktach i porozumieniach obwarowanych niejasnymi zależnościami, a bywa że politycznym szantażem. To właśnie w takie okoliczności niejako wpadł Stanisław Dziwisz, przyjeżdżając do Watykanu.

Zdaniem Svidercoschiego, ten prosty, prowincjalny ksiądz, który został najpierw sekretarzem arcybiskupa, później wpadł w odmęty morza korupcji i zepsucia, którym był Watykan. Musiał się nieustannie bronić. Być czujny. A sam nie był w stanie wejść w tę grę. Nie był na tym poziomie. Nie był do tego zdolny. O jego prostocie i prowincjonalności ma, według watykanisty, świadczyć zdarzenie, w którym uczestniczył zaraz o śmierci Jana Pawła II. Svidercoschi poprosił go o jakąś osobistą pamiątkę po papieżu. Przyznaje, że myślał, iż to będzie ołówek czy długopis. Tymczasem ówczesny arcybiskup Dziwisz podarował

mu wielki srebrny talerz z flagą i inskrypcją, który Ojciec Święty dostał od prezydenta Libanu. Taka, w opinii byłego zastępcy „L'Osservatore Romano", była mentalność papieskiego sekretarza, a – jak zaznacza Svidercoschi – to ten człowiek musiał stać na straży papieża w najtrudniejszych sytuacjach. Współautor książek Dziwisza przestrzega, że słuchając zarzutów o blokowanie wiadomości, które nie doszły do Jana Pawła II, nie można zapominać, że wiele razy uratował papieża wiadomościami, które mu przekazał.

Nieco inaczej odnajdywanie się Stanisława Dziwisza w Watykanie ocenia Sandro Magister, inny weteran wśród watykanistów:

> To oczywiste, że kardynał Dziwisz wpadł w ten wir skandali wykorzystania seksualnego, ponieważ jego pobyt w Watykanie zbiegł się okresem największego kryzysu kościelnej pedofilii, zwłaszcza w krajach anglosaskich. Właśnie wtedy, na przełomie tysiącleci, pełnił tę ważną rolę prawej ręki papieża, który w dodatku mocno podupadał na zdrowiu.
>
> W końcowej fazie pontyfikatu Jana Pawła II jego rola była naprawdę decydująca. To był człowiek, który miał władzę. Mówiło się, że większą niż schorowany Jan Paweł II pod koniec życia. I faktycznie, miał ogląd na zbliżający się i narastający kryzys – straszliwe przestępstwo pedofilii. Ale należy pamiętać, że wtedy te sprawy traktowano zupełnie inaczej, bardzo nieufnie, jako nagonkę świeckich mediów.

McCarrick zdawał sobie sprawę, że Dziwisz to właściwa osoba, do której powinien kierować swoje listy, ponieważ widział, że Jan Paweł II u schyłku swojego pontyfikatu zasadniczo zrzuca na swojego osobistego sekretarza odpowiedzialność za zarządzanie pewnymi sytuacjami, które były dla niego skomplikowane.

W końcowej fazie pontyfikatu Jana Pawła II kardynał Ratzinger zdał sobie sprawę z powagi zjawiska wykorzystywania seksualnego, ale inne urzędy Kurii utrudniały, zatrzymywały, blokowały to, co Ratzinger chciał zrobić w tych sprawach. Emblematycznym dowodem jest oczywiście to, że gdy został papieżem, udało mu się dokonać decydującego zwrotu w sprawie Maciela.

Niewielu obserwatorów watykańskiego życia i polityki ma dziś wątpliwości, jaką drogą poszedł w tej sprawie Dziwisz. Franca Giansoldati:

Na szczytach kościelnej władzy dominujące było, a w wielu przypadkach do dzisiaj jest przekonanie, że podstawowym zadaniem jest ochrona instytucji i siebie jako jej przedstawiciela, zamiast ochrony ofiar – dzieci. Ochrona wiarygodności systemu i własnej to powód, dla którego nie wierzono ofiarom, odsuwano je na bok. Najgłośniejsze skandale, takie jak bostoński, wiedeński

> czy choćby sprawa McCarricka, nie zostałyby podjęte, gdyby nie media i oburzenie opinii publicznej. Bez tego absolutnie nic by się nie wydarzyło.

Ta „kultura milczenia" zakorzeniona jest jednak znacznie głębiej niż tylko w retoryce czy działaniach wizerunkowych Kościoła instytucjonalnego. Doskonałym tego przykładem jest fakt, że polski episkopat odmówił wydania dokumentów Państwowej Komisji ds. Pedofilii. Kościelne dokumenty zresztą jasno nakazują biskupom przetrzymywanie dokumentacji dotyczącej przestępstw seksualnych kleru w tajnych archiwach.

Błażej Kmieciak, przewodniczący Państwowej Komisji ds. Pedofilii:

> Władze kościelne nie traktują instytucji państwa poważnie, a ja nie mogę na to pozwolić (...). Dokumenty przechowywane są w tajnych archiwach, a po 10 latach niszczone. Pozostaje tylko notatka, więc tak naprawdę walczymy z czasem[151].

Wysiłek hierarchów zdaje się być skierowany głównie na to, by sprawy nie wypłynęły, zaś to wszystko, co upublicznia skandaliczny czyn, staje się atakiem na Kościół, który jest często interpretowany jako atak na samą wiarę. Zresztą przełożony wywodzi się z konkretnej wspólnoty kapłańskiej. Jeśli formacja jej członków w dziedzinie ludzkiej seksualności, budowania zdrowych i dojrzałych

relacji wykazuje deficyty, to również przełożonemu będzie brakować wiedzy i rozeznania w tej dziedzinie.

W Polsce – szczególnie w rzeczywistości wsi i małych miasteczek – wpływ kultury klerykalnej jest bardzo silny, co wynika po części z roli, jaką przez wieki odgrywał w naszym kraju Kościół.

Szczególnym przypadkiem głęboko zakorzenionej kultury klerykalnej wydaje się być właśnie ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz.

*

Janusz Szymik w latach osiemdziesiątych, gdy miał dwanaście lat, po raz pierwszy został wykorzystany seksualnie przez księdza Jana Wodniaka. Przez kolejnych pięć lat, w okresie między 1984 a 1989 rokiem był wykorzystywany jeszcze kilkaset razy.

Szymon Piegza, autor reportażu *Czy Pan Bóg zapomniał o Międzybrodziu* w Onet.pl[152]:

> Ksiądz Wodniak był powszechnie uznawany i szanowany w Międzybrodziu Bialskim, zresztą podobno nie tylko tutaj. Typ społecznika: angażował się w organizację i prowadzenie grup młodzieżowych, przy parafii prężnie działała oaza, a służba liturgiczna liczyła co najmniej kilkunastu ministrantów i lektorów. Jednak największy szacunek wśród ludzi duchowny zaskarbił sobie, gdy w latach 1983–1989

był przewodniczącym komitetu gazyfikacji wsi. Prace pod jego okiem realizowane były dokładnie i bardzo szybko jak na tamte czasy. Duchowny powszechnie znany był również z angażowania się w działania straży pożarnej, jeszcze do niedawna był kapelanem strażaków w powiecie żywieckim oraz członkiem OSP w Międzybrodziu Bialskim. W końcu Wodniak pomagał też mieszkańcom. Mówią, że niektórym przywoził dary, które przychodziły z krakowskiej kurii, kupował ubrania czy jedzenie.

Janusz Szymik:

Raz, w trakcie Wielkiego Postu ksiądz Jan zaprosił mnie na plebanię. Pamiętam, że byłem tym bardzo podekscytowany. (...) Wodniak był dla mnie jak półbóg. Nie dość, że proboszcz to jeszcze przecież były sekretarz kardynała Macharskiego. (...)

Byłem dzieckiem, które zostało przez niego osaczone, żyło w matni, bo nie miało się do kogo zwrócić o pomoc i Wodniak doskonale o tym wiedział. U mnie w domu wszystkie kwestie związane z Kościołem uznawane były za święte. (...)

To dla mnie tak, jakby było wczoraj. Potrafię wszystko opowiedzieć z najdrobniejszymi szczegółami. Te obrazy sprzed lat towarzyszą mi codziennie i nie mogę się ich pozbyć, nawet podejmując leczenie psychiatryczne czy uczęszczając regularnie do psychologa. Na przykład takie

obrazy, kiedy leżąc na plecach w pokoju księdza Jana Wodniaka, ten odbywał ze mną stosunek seksualny, nad głową widziałem obraz Chrystusa w koronie cierniowej, który na mnie spoglądał. (...)

Moje wizyty u księdza Wodniaka z biegiem czasu przerodziły się w seks-spotkania. Gdybym miał dziś w przybliżeniu określić, ile ich mogło być, to myślę, że działo się to średnio dwa razy w tygodniu. Zawsze zabiegał o nie mój oprawca.

W marcu 1992 roku papież Jan Paweł II tworzy diecezję bielsko-żywiecką, mianując jej biskupem ordynariuszem księdza prałata Tadeusza Rakoczego, swojego współpracownika z Watykanu i przyjaciela Stanisława Dziwisza. Rok później Janusz Szymik, wówczas dwudziestokilkuletni, głęboko straumatyzowany człowiek postanawia zgłosić się do nowego biskupa i opowiedzieć o tym, co mu zrobił ksiądz Wodniak. „Będę się za pana modlił" – słyszy od biskupa. W 2007 roku Szymik po raz kolejny odwiedza biskupa Rakoczego, tym razem w obecności świadka. Bez efektu. Mężczyzna milczy przez lata, mając jednak przypuszczenia, że nie był jedyną ofiarą.

Wobec braku działań w 2008 roku Szymik przekazał sprawę księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu, o którym dowiedział się, że angażuje się w pomoc ofiarom. Ksiądz Isakowicz-Zaleski w 2012 roku miał pojechać do kurii w Krakowie i wręczyć do rąk własnych kardynałowi

Stanisławowi Dziwiszowi dokumenty, w których znajdowała się dokładnie opisana sprawa Szymika oraz jego dane kontaktowe. Sprawa Janusza Szymika została przedstawiona kardynałowi wraz z kilkoma innymi przypadkami seksualnego wykorzystywania nieletnich przez księży katolickich, uwikłania duchownych we współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa oraz niewyjaśnionymi przypadkami samobójstw księży. To ten sam list, w którym ksiądz Isakowicz-Zaleski informował kardynała o sprawie księdza infułata Michała Jagosza i księdza Stefana D.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

> Ja mogę mówić sam za siebie, za kardynała nie będę mówił. Natomiast sam za siebie – ja to wręczyłem osobiście i osobiście rozmawiałem. To nie polegało na tym, że gdzieś tam na korytarzu te listy wręczono, tylko byłem na oficjalnej audiencji. Można to sprawdzić. Usiedliśmy przy stole, otworzył to wszystko, czytał, przeglądał, komentował pewne rzeczy, między innymi sprawę kandydata na tajnego współpracownika TW „Rektora", który był jego kolegą z seminarium, a który był także podejrzany o pedofilię. Kardynał powiedział, że [sprawa Janusza Szymika – przyp. red.] to jest sprawa diecezji bielskiej, ale że on się tym zajmie.

Przez kolejne półtora roku jednak nic się w tej sprawie nie działo. Wobec braku reakcji kardynała ksiądz

Isakowicz-Zaleski zdecydował się wysłać pismo do Watykanu, bez upubliczniania go. List do papieża przetłumaczył na język włoski ksiądz profesor Andrzej Kobyliński, który „też może świadczyć w tej sprawie", jak zaznacza ksiądz Isakowicz-Zaleski.

> Oczywiście, że kardynał mógł zareagować. Był metropolitą krakowskim, a diecezja bielsko-żywiecka wchodziła w skład tej metropolii. Poza tym biskup Rakoczy to jego serdeczny przyjaciel z czasów studiów, razem przyjęli święcenia kapłańskie w 1963 roku, razem też pracowali w Watykanie. Wystarczyło więc po przyjacielsku zwrócić uwagę, aby podjąć stosowne procedury.

Jedynym efektem listu była enigmatyczna interwencja Watykanu w sprawie księdza Stefana D., w gruncie rzeczy niewyjaśniająca niczego – trzymana w tajemnicy, ignorująca ofiarę, jej rodziców i świadków.

Ku zdumieniu księdza Isakowicza-Zaleskiego kardynał Dziwisz oświadczył natomiast publicznie, że żadnego listu nie otrzymał, co więcej, nigdy z księdzem Isakowiczem-Zaleskim w sprawie Janusza Szymika się nie spotkał albo – jeżeli do takiego spotkania doszło – nie przypomina go sobie. Kardynał przekonywał, że sprawa w ogóle nie leżała w jego kompetencjach. A poza tym jest człowiekiem zapracowanym.

Ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz w wywiadzie telewizyjnym udzielonym Piotrowi Kraśce[153]:

> Rozmowy na ten temat sobie nie przypominam, zwłaszcza że po prostu ta sprawa nie należała do mnie. Przecież każdy biskup ma swoje sprawy, ja mam swoje sprawy tu w Krakowie. No więc nie mogę o tym dużo mówić. (...) Ja przecież o tym nie wiedziałem. Chcą przerzucić na mnie odpowiedzialność, ale ja tej odpowiedzialności nie miałem. Nie miałem wiedzy. Z drugiej strony to jest inna diecezja i trudno się mieszać w sprawy innej diecezji, chociaż zaprzyjaźniona.

Z łatwością można sprawdzić, co stwierdza w tej sprawie kodeks prawa kanonicznego. Kardynał Dziwisz jako zwierzchnik metropolii krakowskiej, w której skład wchodzi diecezja bielsko-żywiecka, mógł, a nawet powinien interweniować w tej sprawie, i to u samego papieża. Kanon 436 Kodeksu Prawa Kanonicznego precyzuje:

> W diecezjach sufragalnych metropolicie przysługuje: (...) powiadamiać Biskupa Rzymskiego o nadużyciach[154].

Pod koniec 2020 roku wyemitowany został reportaż TVN24 poświęcony sprawie Janusza Szymika, ale również innym kontrowersjom związanym z kardynałem Stanisławem Dziwiszem: jego związkom z Macielem

Marcialem Degollado, założycielem zgromadzenia Legioniści Chrystusa, z kardynałem Theodore'em McCarrickiem, pozbawionym godności kardynalskiej i usuniętym ze stanu duchownego, a także roli, jaką pełnił papieski sekretarz w Watykanie u schyłku pontyfikatu Jana Pawła II, niejasnym kwestiom olbrzymich przepływów finansowych.

Reportaż – będący też historią wielotygodniowych prób nawiązania kontaktu, uzyskania odpowiedzi na pytania i ustalenia prawdy – odsłonił inną twarz kardynała, bardzo różniącą się od narratora pobożnych dykteryjek o świętym papieżu i daleką od dobrodusznej empatii. W groteskowej formie powrócił znany z początku pontyfikatu Jana Pawła II – Stanisław Milczący.

Reportaż spowodował też, że w sprawie Szymika nastąpiło pewne przyspieszenie.

Tak tłumaczy to ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> W archidiecezji krakowskiej mamy już tyle różnych skandalicznych historii, że być może będzie konieczna odrębna komisja, która przygotuje niezależny, obiektywny raport. Wśród wielu spraw czekających na wyjaśnienie jest między innymi skandal związany z arcybiskupem Józefem Wesołowskim, który był duchownym tej archidiecezji, a jako nuncjusz papieski molestował na Dominikanie nieletnich chłopców. Na razie o tym cisza, ponieważ obecnie społeczeństwo nie jest tym za bardzo

zainteresowane. Musi nastąpić nacisk mediów i opinii publicznej. Tak było w każdym innym kraju. W żadnym kraju na świecie Kościół nie rozwiązał tego problemu sam. Wszędzie musiała być presja społeczna, pomoc organów ścigania, no i przede wszystkim dziennikarskie śledztwa. To pokazuje głęboki kryzys moralny współczesnego Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie. Niestety, dość często kościelna sól utraciła swój smak.

Przykładem są choćby głośne teksty opublikowane na łamach „The New York Times" i „The Washington Post", opisujące, jak Kościół w Chile na masową skalę przez ostatnie pięćdziesiąt lat tuszował pedofilię, co sprawiło, że papież zmusił do dymisji cały episkopat tego kraju, a wcześniej słynne śledztwo dziennikarskie prowadzone przez zespół „Spotlight" dziennika „The Boston Globe", ujawniające wielki skandal pedofilski w bostońskim Kościele – doprowadziło ono do dymisji metropolity bostońskiego kardynała Bernarda Lawa (inna sprawa, jak miękkie lądowanie zapewniono temu hierarsze, a udział w tym przypisuje się kardynałom Dziwiszowi i Sodanie), podstawami watykańskiego systemu wstrząsnęły również dziennikarskie śledztwa i książki Jasona Berry'ego czy Frédérica Martela.

Nie do przecenienia jest w ostatnich latach rola mediów w demaskowaniu skandali pedofilskich w Kościele katolickim i ich tuszowania przez hierarchów w Polsce. Wystarczy

wspomnieć rolę prasy w ujawnieniu spraw arcybiskupa Juliusza Paetza, proboszcza z Tylawy czy właśnie księdza Jana Wodniaka z Międzybrodzia Bialskiego.

Głęboka kwerenda w archiwum kurii w poszukiwaniu listu księdza Isakowicza-Zaleskiego początkowo nie dała rezultatu, lecz konfrontacja z księdzem spowodowała, że list się jakimś cudem odnalazł.

W połowie września 2020 roku kardynał Dziwisz publicznie oświadczył: „Podejmę kroki w celu osobistego spotkania z panem Januszem Szymikiem”[155].

Do spotkania nie doszło do tej pory, choć w tym czasie kardynał znalazł czas na wielogodzinne spotkanie z prawnikiem Ordo Iuris, który przygotował raport z odpowiedzią na reportaż TVN24 (redakcje, które go opublikowały, zostały zmuszone sądowymi wyrokami do publikacji sprostowania) czy wywiady dla mediów koncernu ojca Tadeusza Rydzyka. Nie wspominając o wytkniętych mu przez jeden z tabloidów słonecznych wakacjach w Chorwacji. Tymczasem ofiara księdza Jana Wodniaka nie wierzy już zapewnieniom hierarchy.

Janusz Szymik:

> Nic nie wiem, żeby jakiekolwiek działania były w tym zakresie podejmowane. Tak że do tej pory ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz się ze mną nie spotkał. Czuję się jakby znowu zlekceważony jako ofiara.

Janusz Szymik ogląda nabożeństwo pokutne w Krakowie z 2014 roku, podczas którego kardynał Stanisław Dziwisz, ówczesny metropolita krakowski, wypowiada takie słowa:

> W kapłaństwie i życiu zakonnym nie ma miejsca dla kogoś, kto mógłby krzywdzić młodych. Ludzie muszą wiedzieć, że biskupi i kapłani są bez reszty zaangażowani na rzecz całej prawdy dotyczącej moralności seksualnych.

Janusz Szymik:

> Tak, są zaangażowani, no i właśnie, gdzie tu jest prawda? Chciałbym, żeby te normy, te słowa jego eminencja kardynał Stanisław Dziwisz zastosował wobec swojej osoby. Bowiem te jego słowa, które teraz tu wypowiedział, w żaden sposób nie odnoszą się do jego postawy. On kryje pedofilów.

Janusz Szymik postanowił szukać sprawiedliwości bezpośrednio w Watykanie. Na początku października 2020 roku wysłał do papieża Franciszka list. Oto jego fragment:

> Nazywam się Janusz Szymik. Dziś mam 48 lat. Jednak, kiedy miałem 12 lat, stanął na mojej drodze potwór. To ksiądz: nazywał się Jan Wodniak. (...) To były kapelan kardynała Franciszka Macharskiego. Szczycił się względami samego Jana Pawła II oraz osobistego

sekretarza papieża, księdza Stanisława Dziwisza, kiedy ten przebywał już w Watykanie. (...) Kiedy upubliczniłem swoją historię, kardynał Dziwisz nie pierwszy raz zaprzecza, by miał jakikolwiek związek z tuszowaniem nadużyć na tle seksualnym. Wszyscy jednak wiemy, że poczynając od lat dziewięćdziesiątych, odkąd Jan Paweł II podupadł na zdrowiu, w Watykanie wiele od niego zależało. (...)

W swoim liście *Vos estis lux mundi* z dnia 7 maja 2019 roku, w siódmym roku pontyfikatu, napisałeś Ojcze Święty o odpowiedzialności spoczywającej na następcach Apostołów, ustanowionych przez Boga, do przewodzenia duszpasterskiego Ludu. Czytając te słowa, pomyślałem o biskupie Tadeuszu Rakoczym – biskupie bielsko-żywieckim, oraz o kardynale Stanisławie Dziwiszu. Nie byłoby tylu krzywd na dzieciach w przestrzeni Kościoła, gdyby ludzie, którym powierzono w nim władzę, choćby w sposób elementarny zajęli się krzywdą pokrzywdzonych.

W 2013 roku biskup Rakoczy odszedł na emeryturę, więc za radą jednego z duchownych Janusz Szymik skontaktował się z nowym biskupem bielsko-żywieckim Romanem Pindlem. Miał już wtedy pewność, że oprócz niego molestowany był jeszcze na pewno co najmniej jeden chłopiec. Nowy biskup zajął się sprawą, zlecił jej rozpoznanie biskupowi pomocniczemu Piotrowi Gregerowi.

W 2015 roku ksiądz Jan Wodniak został skazany przez Kongregację Nauki Wiary na 10 lat kar kanonicznych. Po odwołaniu zmieniono mu wyrok na 5 lat. Drugi molestowany mężczyzna wiosną 2020 roku zgłosił się do Prokuratury Rejonowej w Żywcu.

Janusz Szymik:

> Sprawca może już został ukarany, natomiast wszyscy ci hierarchowie, którzy go kryli, nie ponieśli żadnych konsekwencji w tej materii. Nadal żyją w glorii chwały. Uważam, że ich miejsce jest dużo niżej w hierarchii. A może powinni być zwykłymi ludźmi, zwykłymi katolikami bez jakichkolwiek tytułów, bez jakichkolwiek godności.

Choć dotąd przez wiele lat żaden z kościelnych dostojników poważnie z nim nie porozmawiał, teraz, gdy sprawą zajęły się media, już po kilku dniach przyszła odpowiedź od nuncjusza apostolskiego w Polsce.

> Szanowny Panie, otrzymałem Pański list z dnia 8 bm. wraz z załączoną korespondencją. Pragnę zapewnić, że – zgodnie z procedurą – została ona przekazana drogą urzędową do Ojca Świętego. Łączę wyrazy szacunku w Panu. Salvatore Pennacchio, Nuncjusz Apostolski.

W marcu 2021 roku Państwowa Komisja do spraw Pedofilii zawiadomiła prokuraturę o możliwym przestępstwie czterech

osób: dotyczy to biskupów Tadeusza Rakoczego, który kierował diecezją bielsko-żywiecką w latach 1992–2013, obecnego ordynariusza Romana Pindla, biskupa pomocniczego Piotra Gregera, który w 2014 roku przesłuchiwał Szymika, i kardynała Stanisława Dziwisza, arcybiskupa seniora archidiecezji krakowskiej (diecezja bielsko-żywiecka należy do metropolii krakowskiej). Zarzuty wobec hierarchów dotyczą art. 240 par. 1 kodeksu karnego, który mówi, że kto posiada wiarygodne informacje o przestępstwach seksualnych wobec małoletnich i nie zawiadamia niezwłocznie organów ścigania, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech.

Janusz Szymik został wysłuchany przez Państwową Komisję do spraw Pedofilii w lutym 2021 roku.

> Uważam, że komisja działa, jak na komisję, szybko i sprawnie. Zdążyła przeanalizować moje materiały, które przedstawiłem, i wyciągnąć wnioski.

Przyznał komisji kredyt zaufania. Uważa, że to pierwszy pozytywny aspekt w jego sprawie.

> To nie ja będę musiał teraz ciągle chodzić i udowadniać, kto powinien składać wyjaśnienia, kto powinien zostać pociągnięty do jakiejkolwiek odpowiedzialności. Konkretny urząd zaczyna zajmować się tą sprawą i będzie przesłuchiwał konkretnych hierarchów. Tych, którzy, jak uważam, zawinili[156].

Należy wspomnieć o korzystnej dla kardynała Dziwisza relacji osoby skrzywdzonej przez księdza, która w lutym 2021 roku pojawiła się w serwisie prawicowego portalu wPolityce.pl[157]. Mężczyzna – anonimowy pan Adam – miał być molestowany seksualnie przez księdza na początku lat 90. w Parafii św. Klemensa w Wieliczce, jednakże dopiero po dwudziestu dwóch latach zdecydował się przerwać milczenie. Kierowany chęcią uniemożliwienia księdzu-pedofilowi krzywdzenia innych dzieci dorosły już mężczyzna zgłosił sprawę swojego molestowania do krakowskiej kurii.

> Opisałem więc wszystko w liście do księdza kardynała Dziwisza. Byłem z tym pogodzony, ale chciałem po prostu napisać, żeby ten człowiek nie krzywdził innych. Napisałem list i wysłałem. Bardzo szybko dostałem odpowiedź z kurii. Telefon u mnie zadzwonił po dwóch tygodniach. Zaprosił mnie sekretarz kardynała do kurii na rozmowę. Poszedłem. Nie wiedziałem, jak to będzie wyglądać. Kościół, po tym co się stało, stał się dla mnie obcy. Nie szukałem z nim żadnego kontaktu. A ksiądz kardynał pierwsze co zrobił – powiedział, że napisałem dramatyczne słowa, że to są dramatyczne przeżycia, że bardzo mi współczuje, że chciałby zrobić, co w jego mocy, żeby mi pomóc. Reakcja hierarchy zdziwiła mnie, ponieważ nie sądziłem, że sprawa zostanie potraktowana w sposób należyty i podejrzewałem,

że wszystko zostanie „zamiecione pod dywan". A tu nagle słowa pokrzepienia. I widziałem w tym człowieku autentyczną troskę. I takie zaniepokojenie, że do tego doszło. Drugą rzeczą, której nie przewidziałbym w żadnym scenariuszu, to że jak już opowiedziałem, co się stało, jakby na potwierdzenie tych swoich słów w liście, kardynał zapytał: czy pan zna wszystkie możliwości prawne, jakie panu przysługują? Czy potrzebuje pan pomocy? Czy będzie pan sprawę zgłaszał w sądzie cywilnym? Jeżeli będzie pan podejmował jakieś kroki, to czy ma kto się tym zająć, czy też będzie pan chciał wsparcia w procesie cywilnym?

Pan Adam został poinformowany, że Kościół podejmie kroki prawne. Wkrótce potem zeznawał przed kościelną komisją.

Zapytał mnie, czy będę mógł złożyć zeznanie przed prawnikami kościelnymi, aby rozpocząć cały proces. Dał mi czas do namysłu, abym sobie przemyślał, żebym nie dawał odpowiedzi od razu, i zaprosił mnie na kolejne spotkanie. W pierwszym momencie naprawdę otrzymałem garść konkretnych informacji, konkretnych propozycji, które mogłem sobie przemyśleć, poukładać w głowie i zadecydować sam. Nikt mnie do niczego nie nakłaniał, nikt mi niczego

nie sugerował. To były moje, osobiste, dojrzałe decyzje. Zostałem dwukrotnie zaproszony na przesłuchania do kurii. Był zespół księży prawników, który mi przedstawiono, którzy z należytą pieczołowitością wypytywali mnie o wszystkie szczegóły. Były to przesłuchania – bardziej wysłuchania mnie niż przesłuchania – zrobione z najwyższą starannością i z dbałością o to, aby rzeczy, o których opowiadam, sprawiały mi jak najmniej bólu. By wspomnienia, o których opowiadam, nie raniły mnie na nowo.

Z relacji nie wynika, jaki charakter miały kościelne przesłuchania, czy zgodnie z procedurami zawiadomiony został Watykan ani jakie miały być konsekwencje zapewnień kardynała Dziwisza i jego podwładnych.

Oblężona twierdza

Wielotygodniowe próby umówienia się z kardynałem Dziwiszem na rozmowę wyjaśniającą wszelkie kwestie związane ze zrzucaniem z siebie odpowiedzialności za zaniechania związane ze sprawą Janusza Szymika oraz brak stanowiska wobec coraz głośniej rozbrzmiewających na świecie i w Polsce głosów o blokowaniu przed Janem Pawłem II informacji o zbrodniach Maciela Degollado i własnych związkach z Legionistami Chrystusa, okazywały się bezowocne. Na początku października 2020 roku powstało oficjalne pismo do kardynała Dziwisza z kilkudziesięcioma szczegółowymi pytaniami dotyczącymi jego działań w Krakowie, ale przede wszystkim wcześniej – w Watykanie. Wśród nich znalazły się kwestie zarzutów o tuszowanie konkretnych przypadków nadużyć seksualnych.

Wasza Eminencjo,
nie otrzymawszy dotychczas odpowiedzi na prośbę o wypowiedź Waszej Eminencji, pozwalam sobie przekazać na piśmie pytania, które pragnę w imieniu odbiorców zadać Waszej Eminencji. Bez wątpienia wypowiedź Waszej Eminencji na poniższe tematy pomoże rozwiać wiele wątpliwości i niepotrzebnych podejrzeń wśród wiernych. W związku z tym uprzejmie proszę Waszą Eminencję o odpowiedź na następujące pytania:

Czy otrzymał Eminencja list od księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego z 24 kwietnia 2012 roku?

Czy przed rokiem 2020 miał Eminencja wiedzę o nadużyciach seksualnych, jakich miał się dopuszczać wobec nieletnich ksiądz Jan Wodniak?

Czy nawiązał Eminencja kontakt z jedną z ofiar księdza Wodniaka, panem Januszem Szymikiem?

Czy, zgodnie z wyrażoną publicznie wolą, zaprosił Eminencja Janusza Szymika na spotkanie?

Czy znane były Eminencji inne fakty przytoczone w liście księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego z 24 kwietnia 2012 roku?

Czy wiedział Eminencja, że duchowny kierujący komisją historyczną w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II miał prowadzić lubieżny styl życia i zostać zarejestrowany przez Służbę Bezpieczeństwa PRL jako TW „Junak"?

Czy prawdą jest, że kilkanaście lat temu, pełniąc funkcję sekretarza Jana Pawła II, otrzymał Eminencja list w sprawie nadużyć seksualnych, jakich dopuszczał się ksiądz Michał M., proboszcz z Tylawy w diecezji przemyskiej?

Czy prawdą jest, że ów list dotyczący księdza Michała M. z Tylawy odesłał Eminencja do metropolity przemyskiego arcybiskupa Józefa Michalika?

Czy posiada Eminencja wiedzę na temat tego, czy w 1998 roku do Jana Pawła II dotarł list José Barby Martína, jednej z ofiar Marciala Maciela Degollado?

Czy w 2002 roku dotarła do Eminencji choć jedna wersja listu wysłanego przez Antonio Roqueni Ornelasa lub José Barbę Martína, w języku polskim lub hiszpańskim, nadesłana pocztą, przekazana przez urzędnika watykańskiego, strażnika lub gwardzistę?

Jakiego rodzaju kontakty utrzymywał Eminencja podczas pracy w Watykanie u boku Jana Pawła II lub później, po powrocie do Polski, z Legionistami Chrystusa?

Czy kiedykolwiek otrzymywał Eminencja sam lub bliscy, przyjaciele czy współpracownicy Eminencji jakiekolwiek prezenty, datki, ofiary lub pomoc materialną od Legionistów Chrystusa?

Jeśli otrzymywał Eminencja jakiekolwiek prezenty, datki, ofiary lub pomoc materialną od Legionistów Chrystusa, jaki miały one status, charakter i wartość?

Czy znał Eminencja prominentnego członka Legionistów Chrystusa księdza Alvaro Corcuerę?

Czy prawdziwe są informacje dziennika „The New York Times" z 2 maja 2010 roku, jakoby miały Eminencję łączyć przyjacielskie relacje z księdzem Alvaro Corcuerą?

Czy prawdziwe są informacje podane w książce *Render unto Rome. The Secret Live of Money in the Catholic Church* Jasona Berry'ego wydanej w Stanach Zjednoczonych w 2011 roku przez wydawnictwo Crown Publishers, jakoby w 1995 roku, przed podróżą apostolską Jana Pawła II do Polski, Marcial Maciel Degollado przekazał Eminencji samemu, lub Papieżowi za pośrednictwem Eminencji, 1 milion dolarów?

Czy prawdziwa jest informacja podana w powyższej książce Jasona Berry'ego, jakoby Eminencja miał udział

w procesie przekonywania przewodniczącego Papieskiej Rady do spraw Świeckich, aby ten zatwierdził konstytucję Legionistów Chrystusa?

Czy prawdziwa jest informacja podana w powyższej książce Jasona Berry'ego, jakoby pieniądze pozyskane od Legionistów Chrystusa trafiały w latach osiemdziesiątych XX wieku, za wiedzą lub pośrednictwem Eminencji, do opozycji demokratycznej w Polsce?

Czy zgodna z prawdą jest informacja podana w powyższej książce Jasona Berry'ego, jakoby Eminencja miał pobierać ofiary za umożliwienie udziału w celebrowanych przez Jana Pawła II mszach świętych w kaplicy Pałacu Apostolskiego?

Czy prawdziwa jest informacja podana w powyższej książce Jasona Berry'ego, jakoby w 1997 roku Eminencja miał otrzymać 50 tysięcy dolarów od zamożnej meksykańskiej rodziny przyprowadzonej na mszę świętą w kaplicy Pałacu Apostolskiego przez członków Legionistów Chrystusa?

Czy zgodna z prawdą jest informacja podana w powyższej książce Jasona Berry'ego, jakoby w 1998 roku Legioniści Chrystusa sfinansowali przyjęcie z okazji święceń biskupich Eminencji?

Czy prawdą jest, że przyjęcie w 1998 roku z okazji święceń biskupich Eminencji uświetnił występ meksykańskiej kapeli złożonej z członków zgromadzenia Legionistów Chrystusa?

Czy prawdą jest, że otrzymał Eminencja list w języku polskim, angielskim lub włoskim od amerykańskiego dziennikarza Jasona Berry'ego z „National Catholic Reporter" z prośbą o komentarz do powyższych informacji dotyczących rzekomych przepływów pieniędzy od Legionistów Chrystusa?

Czy prawdą jest, jakoby Eminencja lub rzecznik prasowy Eminencji mieli odpowiedzieć na powyższą prośbę o komentarz jedynie twierdzeniem, że nie ma Eminencja czasu na wywiad?

Czy prawdziwe są informacje przekazane nam przez źródła wewnątrz zgromadzenia, jakoby Legioniści Chrystusa mieli sfinansować budowę, wykończenie lub renowację nieruchomości na rzecz Eminencji lub bliskich, przyjaciół czy współpracowników Eminencji?

Czy prawdziwe są informacje podane przez amerykański serwis Church Militant w 2018 roku, jakoby Eminencja miał przyjmować darowizny od Theodore'a McCarricka?

Czy prawdziwe są informacje podane przez amerykański serwis Church Militant w 2018 roku, jakoby Eminencja miał w 2000 roku zabiegać w nuncjaturze apostolskiej w Waszyngtonie o objęcie przez Theodore'a McCarricka funkcji metropolity waszyngtońskiego?

Czy prawdziwe są informacje podane przez amerykański serwis Church Militant w 2018 roku, jakoby Eminencja miał osobiście przedstawiać kandydaturę Theodore'a McCarricka na stanowisko metropolity waszyngtońskiego prefektowi Kongregacji do spraw Biskupów, kardynałowi Giovanniemu Re?

Czy prawdziwe są informacje podane przez amerykański serwis Church Militant w 2018 roku, jakoby rekomendacje dotyczące rzekomych zalet Theodore'a McCarricka miały napływać do Jana Pawła II za pośrednictwem Anny Teresy Tymienieckiej?

Czy prawdą jest, że naszą próbę kontaktu z Eminencją 30 września tego roku nazwał Jego Eminencja „atakiem"?

Jakie są powody tego, że dotąd nie odpowiedział Eminencja na naszą prośbę o rozmowę i unika kontaktu z dziennikarzami?

Z góry dziękuję Waszej Eminencji za wyczerpujące odpowiedzi. Oczekuję na nie z wielką nadzieją. Ślę wyrazy najgłębszego szacunku.

Z poważaniem, Marcin Gutowski

Dziś, po kilku miesiącach, lista pytań do kardynała jest już kilkakrotnie dłuższa. Ale nawet na te, które zadaliśmy, wciąż nie doczekaliśmy się odpowiedzi. Nieoczekiwanie jednak – ignorujący wcześniej tygodniami próby kontaktu – kardynał zadzwonił. Nie odniósł się w żaden sposób do treści pytań, nie była to również próba podjęcia rozmowy, lecz coś w rodzaju emocjonalnego monologu:

(...) pytania są absurdalne, (...) zostawcie ludzi, nie narażajcie ich na różne trudności (...) To wygląda na śledztwo. Trudno żebym był zachwycony śledztwem, na które nie zasługuję. Absolutnie nie zasługuję! (...) ośmieszacie się (...) traktujcie siebie, a także i mnie poważnie (...) na miłość boską! Tyle lat! Człowiek, który służył trzydzieści dziewięć lat papieżowi. I teraz w mojej ojczyźnie! W mojej ojczyźnie! (...) to jest tylko w Polsce (...) jestem człowiekiem, który służył Kościołowi, służyłem Polsce, służyłem papieżowi. I teraz rozmaite oskarżenia? Na miłość boską! (...) Aleśmy się doczekali. Człowiek, który służył, jest pod pręgierzem rozmaitych posądzeń, na miłość boską! (...) Świat inaczej patrzy. I my zrobimy skandal międzynarodowy. (...) Gdyby pan

wiedział, jak sprawa wyglądała, toby nigdy nie starał się w tej sprawie w jakiś sposób uczestniczyć.

Okazało się, że kardynał Dziwisz dzwonił również do księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, używając podobnych argumentów i namawiając, by nie brał udziału w reportażu.

Kardynał zdecydował wreszcie, aby wypowiedzieć się w mediach. Przekonany przez swoich doradców, że unikanie odpowiedzi na pytania nie służy jego wizerunkowi, wyraził gotowość udzielenia wywiadu w programie *Fakty po Faktach*. Ci, którzy oglądali rozmowę Piotra Kraśki z kardynałem Dziwiszem, nie mogli wyjść ze zdumienia.

Najczęściej powtarzające się odpowiedzi na spokojne, rzeczowe, nieagresywne pytania dziennikarza stacji TVN:

„Nie, nie widziałem".
„Nie wiem".
„Rozmowy na ten temat sobie nie przypominam".
„Bardzo późno dowiedziałem się i to właściwie dowiedziałem się z prasy o tym".
„Nie orientuję się, jak to było w Bielsku".
„Szczegółów nie pamiętam".
„Byłem absolutnie poza tym".
„Przecież ja o tym nie wiedziałem".
„Wiedzy nie miałem".
„Nie wiedziałem o tym".

„Nigdy coś podobnego nie słyszałem".

„Na miłość boską, nigdy takich pieniędzy nie widziałem"[158].

Te odpowiedzi kardynała Dziwisza mogą stanowić kwintesencję wspomnianej już „kultury sekretu" wspartej jeszcze klerykalnym przekonaniem o nienaruszalności. Słowa hierarchy jak na dłoni ukazują mentalność, zgodnie z którą nadrzędnym zadaniem dostojnika jest neutralizacja problemów mogących być zapalnymi dla niego samego i instytucji. Nie rozwiązanie ich, ale zepchnięcie do swoistego niebytu, „tajnego archiwum" dostępnego tylko wybranym, a niepowołanym nie wolno nawet próbować tam zaglądać. Nie sposób pozbyć się wrażenia, że to spychanie zapalnych kwestii poskutkowało powstaniem istnej beczki prochu, na której siedzi instytucjonalny Kościół, a każdy, kto chce się do niej zbliżyć, by rozświetlić mrok (choćby niepozorną zapałką), zostaje uznany za agresora, wroga wspólnoty i potraktowany w adekwatny sposób.

Ksiądz kardynał nie pamięta, że dostawał korespondencję od ofiar księdza Degollado, nie pamięta, że dostał korespondencję dotyczącą Janusza Szymika, nie pamięta, że dochodziły do niego informacje dotyczące arcybiskupa Paetza, nie przypomina sobie o sprawie księdza z Tylawy? Dużo tych spraw, których nie pamięta. List od kardynała McCarricka kardynał Dziwisz dostał bez wątpienia, jest to potwierdzone w oficjalnym watykańskim raporcie, a kardynał Dziwisz temu nie zaprzecza.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

Myślę, że jest to bardzo gorszące dla opinii publicznej, ponieważ z tego wyraźnie wynika, że ksiądz kardynał mija się z prawdą.

Tomasz Terlikowski:

Mam nieodparte wrażenie, że to nie redaktor Piotr Kraśko zaorał kardynała. On zaorał sam siebie. Udawaniem, brakiem umiejętności wzięcia odpowiedzialności, mową-trawą (...) Tak, to takie ludzkie, każdy z nas próbuje uciec od odpowiedzialności, od swoich grzechów, od tego, w czym zawiódł. To jakoś zrozumiałe, ale nie trzeba udzielać wywiadu, żeby pokazać, że nie widzi się ofiar i że jedyne, o czym się myśli, to ucieczka od odpowiedzialności[159].

O. Jacek Prusak, jezuita, teolog, psychoterapeuta, psycholog, publicysta, doktor nauk humanistycznych w zakresie psychologii, komentuje:

Nie wiem, jak kardynał sprosta stawianym mu zarzutom, bo ma przeciwko sobie nie tylko ofiary, ale i sprawców, których chronił, a którzy go teraz „ujawniają" – zarówno w kraju, jak i za granicą[160].

I zauważa ironicznie, że po reportażu TVN24 trzeba będzie zmienić definicję prześladowania: „Jestem prześladowany, bo zadają mi pytania, na które nie chcę odpowiedzieć".

Stanisław Obirek:

> Tych pytań kardynał nie lubi, nie podejmuje, jest niechętny. Lubi oczywiście, jak się go pyta o to, jak wielki był Jan Paweł II, i na ten temat jest bardzo elokwentny. Natomiast ta ciemna strona, czyli problem tuszowania pedofilii w Kościele, wyraźnie wprowadza jakąś nerwowość w zachowaniu kardynała.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

> W Polsce raczej ucinamy tę dyskusję, ale ona toczy się w innych krajach i czy chcemy tego, czy nie, ta dyskusja przyjdzie także nad Wisłę.

Jakiś czas później próbę wyjaśnienia swojej roli w historii byłego ministranta Janusza Szymika kardynał ocenił w Telewizji Trwam następująco:

> Żeby uderzyć w Jana Pawła II, trzeba też uderzyć w ludzi, którzy z nim współpracowali. To była nasza służba papieżowi, a poprzez papieża mojej ojczyźnie. Jeśli moja ojczyzna tego nie widzi, a kiedyś widziała, to niewątpliwie powoduje u mnie ból, ale przebaczam[161].

Słowa Stanisława Dziwisza skomentował Tomasz Terlikowski:

> Trudno nie zadać pytania, czy kard. Dziwisz naprawdę nie rozumie, że zarzuty wobec niego, pytania o jego zaniedbania nie są atakiem na papieża, a on sam nie jest jednością z Janem Pawłem II. Krytyka wobec niego nie jest krytyką papieża ani odrzuceniem jego świętości. Sekretarz papieski nie jest papieżem, a to oznacza, że krytykowanie go nie jest krytykowaniem Ojca Świętego. Kard. Dziwisz nie jest Janem Pawłem II – to chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości[162].

Próbę obrony kardynała Dziwisza podjęli z kolei niektórzy polscy hierarchowie. Jako pierwszy zrobił to metropolita częstochowski arcybiskup Wacław Depo podczas rekolekcji na Jasnej Górze. Słowa arcybiskupa Depo w obronie kardynała Dziwisza padły już po publikacji watykańskiego raportu w sprawie byłego kardynała Theodore'a McCarricka.

> Modlimy się również w intencji księdza kardynała Stanisława, który w swoim posługiwaniu przejął to dziedzictwo krzyża „Sursum Corda". I modlimy się o zwycięstwo prawdy wobec wulgaryzacji języka polskiego, fałszowania polskiej historii, niszczenia autorytetów poprzez chaos lansowanych kłamstw, nazywanych półprawdami[163].

Głos zabrał też ojciec Tadeusz Rydzyk:

Sprawy załatwia się w domu, w rodzinie, a nie chodzi się do mediów, ulegając jakiemuś „parciu na szkło". Przecież nie jesteś sędzią brata. Dlaczego biegasz do wszystkich?[164]

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

W Polsce przez wiele dziesięcioleci została ukształtowana taka mentalność w Kościele katolickim, że nie odróżnia się niesprawiedliwego ataku od słusznej krytyki. Niestety, polscy biskupi nie chcą uczyć się z tragedii Kościoła katolickiego w Holandii, w Belgii czy w Australii. (...) To jest szerszy problem dużej części Kościoła katolickiego w Polsce, znakomitej większości biskupów, prałatów, kanoników, księży kurialistów, proboszczów, wikariuszy. Mówią oni o ataku na Kościół, o niszczeniu Kościoła i są przekonani, że kardynał Dziwisz jest osobą absolutnie niewinną, a ci wszyscy, którzy stawiają jakieś pytania, to są oczywiście wrogowie Kościoła. (...) Jest w żargonie kościelnym takie określenie, które dość często powtarza się jak mantrę: „wiadome siły". „Wiadome siły" inspirują różnego rodzaju „ataki" na Kościół. Przy takiej mentalności oblężonej twierdzy Kościół katolicki w Polsce daleko nie zajdzie i część reakcji kościelnych [po sformułowaniu zarzutów wobec kardynała Dziwisza] niestety potwierdza tego rodzaju moje obawy.

O sprawie niechętnie wypowiada się przewodniczący Episkopatu Polski arcybiskup Stanisław Gądecki. Na pytanie, czy zasłanianie się przez kardynała Dziwisza niewiedzą, brakiem pamięci lub ewidentne mijanie się z prawdą – jak w przypadku listów od księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, José Barby czy Theodore'a McCarricka – podważa fundamenty zaufania do Kościoła w Polsce, a w kontekście skandalu związanego z Legionistami Chrystusa i byłym kardynałem Theodore'em McCarrickiem rzuca cień na Jana Pawła II, odpowiada w sposób sugerujący, że pytania o działania kardynała Dziwisza obnażają moralne kwalifikacje pytających:

> Jest wiele prób rzucania cienia na Jana Pawła II i myślę, że kto zna jego sylwetkę, ten doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że to są wszystko bzdury. Kardynała Dziwisza trzeba pytać. Tak, trzeba pytać, chociaż mówię, że są pewne osoby, które z wnętrza Kościoła atakują autorytet papieski i to niedobrze świadczy o, powiedzmy, sumieniu.

Przewodniczący episkopatu – podkreślając zasługi kardynała Dziwisza dla polskiego Kościoła – w oficjalnym oświadczeniu wyraził nadzieję, że wszelkie wątpliwości zostaną wyjaśnione przez odpowiednią komisję Stolicy Apostolskiej[165].

Artur Nowak:

> Ja kiedyś myślałem sobie, że to jest próba zbudowania narracji o dobrym carze i złych bojarach, znaczy

o papieżu, który nic nie wiedział, co się dzieje na świecie, który nie wiedział o tych wszystkich nadużyciach, i tych wszystkich ludziach, którzy z jakichś względów mu tej wiedzy nie przekazywali, czyli kardynale Sodanie i Stanisławie Dziwiszu. Ale myślę, że jest coś tutaj na rzeczy. Myślę, że najgorszą rzeczą, która źle wpływa na pamięć o Janie Pawle II, jest to, że kardynał Dziwisz milczy na ten temat. Myślę, że gdyby nie miał nic na sumieniu, nie miałby absolutnie z tym żadnego problemu.

Wobec gęstniejącej atmosfery kardynał Stanisław Dziwisz wydał oświadczenie, w którym proponuje, by sprawą poruszonych w dziennikarskim śledztwie kwestii zajęła się niezależna komisja. Co ciekawe, oświadczenie zostało wydane nie w Polsce, lecz we Włoszech, dla agencji ANSA:

Ponieważ iskry wywołane przez ten reportaż wyszły poza granice mojej ukochanej ojczyzny, padając także na Włochy i Rzym, pragnę zaprzeczyć z tą samą stanowczością i jeszcze większym oburzeniem złośliwym aluzjom i zniesławiającym zarzutom, które mają na celu rzucenie cienia na posługę, jaką w pełnej skromności świadczyłem świętemu Janowi Pawłowi II. (...)

Nigdy, powtarzam – nigdy, nie przyjąłem pieniędzy w zamian za uczestnictwo w papieskich mszach. Nigdy – podkreślam, nigdy nie przyjąłem pieniędzy w zamian za ukrywanie czynów lub informacji, które

były przeznaczone najwyższej uwadze Ojca Świętego. I w końcu: nigdy, przenigdy nie faworyzowałem niegodnych ludzi w zamian za darowizny w ramach perwersyjnej logiki handlu wymiennego[166].

Przeczy to jednak wielu zebranym zeznaniom i dowodom, które zgromadzono w Polsce, i tym, które już wcześniej, choćby prowadząc śledztwa w sprawie Legionistów Chrystusa, zgromadził Thomas Doyle. Dlatego dziś nie ufa oświadczeniom Dziwisza:

Nie wierzę w nie. Znam bardzo mocne dowody dotyczące sprawy Maciela Degollado i Legionistów Chrystusa. Liczne świadectwa ludzi z Watykanu i byłych legionistów nie pozostawiają wątpliwości, że to przez Dziwisza przechodziły pieniądze. Maciel zbudował swoją pozycję i zyskał ochronę w Kościele, przekupując ludzi.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński uważa, że kardynał ma fatalnych doradców:

Nie rozumiem tego oświadczenia. W roku 2020 po tym wszystkim, co już wiemy o Kościele, o pontyfikacie Jana Pawła II, nie wystarczą kilkuzdaniowe oświadczenia księdza kardynała. Podejrzewam, że to decyzja, którą podpowiedział ktoś z najbliższego otoczenia kardynała Dziwisza.

Decyzja kardynała Dziwisza w opinii wielu komentatorów to po prostu unik i tak można rozumieć zasłanianie się jednostronnym oświadczeniem wysłanym do zagranicznej agencji, podczas gdy od miesięcy odmawia odpowiedzi na wiele stawianych mu konkretnych pytań.

Arkadiusz Stempin:

> [Opublikowanie we Włoszech oświadczenie] jest podyktowane z pewnością pragmatyzmem, ponieważ recepcja kardynała Dziwisza we Włoszech jest nie mniej istotna jak ta w Polsce. (...) Kardynał nieprzypadkowo nie udziela odpowiedzi, ponieważ ma trzy możliwości: albo nie mówić nic, albo powiedzieć za dużo i pociągnąć siebie na dno, albo powiedzieć za dużo i pociągnąć na dno Jana Pawła II. Wybrał pierwszą opcję, ponieważ jest najbardziej dla niego w tej chwili bezpieczna.

Thomas Doyle:

> Próbuje ratować swój wizerunek i władzę. Papież Franciszek nie jest głupi. Myślę, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak się rzeczy mają, zwłaszcza po raporcie w sprawie McCarricka. Teraz zapewne zbiera informacje, które do niego docierają.

Być może dlatego w opublikowanym we Włoszech, a nie w Polsce oświadczeniu kardynał Dziwisz jest tak stanowczy.

Może chodzić o obronę wizerunku po tym, jak o wyemitowanym w telewizji reportażu napisały najważniejsze włoskie gazety. Ale zdaniem Thomasa Doyle'a, może też chodzić o coś więcej, bo papież Franciszek, choćby w sprawach kardynałów McCarricka, Becciu czy Gulbinowicza, pokazał, że potrafi wyciągać surowe konsekwencje nawet wobec najwyżej postawionych kościelnych dostojników.

Thomas Doyle:

> Podejrzewam, że tacy ludzie jak Dziwisz, którzy mają czego się obawiać ze względu na swoje postępowanie, teraz martwią się, że mogą być następni.

Podobną opinię formułuje Damian Jankowski, publicysta, redaktor portalu Więź.pl, członek Zespołu Laboratorium „Więzi", autor dwóch wywiadów rzek: *Innego cudu nie będzie* (z Wacławem Oszajcą SJ) i *Nie ma wiary bez pytań* (z księdzem Andrzejem Pęcherzewskim):

> Nie zakładałbym, że Dziwisz pewnego dnia się zamyślił i uznał: „Od dziś będziemy chronić pedofilów". Być może było to sprzężenie kilku czynników, w tym naiwności, lekceważenia, klerykalizmu, opacznie rozumianego „dobra Kościoła". Jakkolwiek było, wyszło potwornie.
>
> Czy sekretarz był po prostu naiwny i w swoim klerykalnym patrzeniu na rzeczywistość nie dał wiary mediom ani osobom z zewnątrz, które oskarżały

ludzi Kościoła o zbrodnie? A może zlekceważył te oskarżenia, bo – mówiąc kolokwialnie – nie mieściły mu się w głowie? Albo dlatego, że za sprawą tych person wszystko w Kościele działało – pozyskiwały one pieniądze, które następnie Watykan przeznaczał na szczytne cele? Benedykt XVI pisał kiedyś, że w obliczu pedofilii w Kościele osoby decyzyjne – chcąc chronić „dobro instytucji" – doprowadzały niekiedy do zła. Czy nie jest to przypadek hierarchy, który „całe życie służył Kościołowi"?

A może jest jeszcze inaczej. Starczo-rozbrajające „nie pamiętam", „nie do mnie pytania" są tylko maską, pod którą ukrywa się wytrawny i cyniczny gracz, który przez lata spędzone w Watykanie doskonale nauczył się zasady, że najważniejsze, by swoje sprawy załatwiać u siebie. Który też zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że wiatr w Kościele zaczyna wiać w innym kierunku i może – jak choćby kardynał Gulbinowicz – nie doczekać pogrzebu z honorami (co tylko wydaje się symboliczne, ale dla osób, które posmakowały władzy, wcale takie nie jest)[167].

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

Raport w sprawie McCarricka nie odegra w Polsce większej roli. O wiele bardziej zaszkodzą kultowi Jana Pawła II zarzuty stawiane bezpośrednio kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi, który jest kustoszem pamięci o polskim papieżu. Myślę, że powołanie komisji watykańskiej jest bardzo realne.

„Gdyby pan wiedział..."

„Gdyby pan wiedział, jak sprawa wyglądała, toby nigdy nie starał się w tej sprawie uczestniczyć" – powiedział kardynał Dziwisz.

Co miał na myśli? To – w gruncie rzeczy – słowa niezwykle znaczące, bo jednoznacznie sugerują istnienie obszaru niedostępnej nam wiedzy o znaczeniu tak negatywnym, że lepiej się w nią nie zagłębiać. „Nie chcesz o tym wiedzieć" – odpowiadamy niekiedy, nie chcąc się dzielić czymś szczególnie przykrym, by nie obciążać tym również pytającego. Lecz taka odpowiedź otwiera pole domysłów, podejrzeń, insynuacji prowadzących do Jana Pawła II.

Jest to szczególnie przykre dla osób blisko związanych z papieżem jeszcze od czasu jego pobytu w Krakowie, towarzyszy beskidzkich wędrówek czy kajakowych eskapad Karola Wojtyły. To więzy przyjaźni, ale też głębokie związki oparte na relacji duchowej.

Bardzo emocjonalnie podchodzi do tych kwestii Anna Karoń-Ostrowska przez lata związana z Janem Pawłem II bliską osobistą relacją. Według współtwórczyni edycji pism literackich i teatralnych Karola Wojtyły milczenie najbliższych współpracowników Jana Pawła II jest czymś najgorszym, co można mu zrobić.

> (...) nie mówię już o przyjaciołach, ale współpracownicy, którzy milczą i nie chcą wyjaśniać tych wszystkich spraw, nie chcą odpowiadać na te wszystkie tak trudne i tak bolesne, i tak szkalujące w gruncie rzeczy osobę papieża pytania, są w tej chwili jego najgorszymi wrogami. Dlatego że ich milczenie czy ich pokrętne odpowiedzi uderzają w niego. Pamiętam sytuację, kiedy Benedykt XVI został kiedyś oskarżony o to, że w czasie swego pontyfikatu lekceważył sprawy pedofili, nie zajmował się nimi, i natychmiast pojawiła się reakcja jego sekretarza Georga [Gänsweina], który próbował to oficjalnie, publicznie, medialnie wyjaśniać. A tu mijają miesiące, mijają lata i trwa zmowa milczenia, która uderza nie tylko w świętość Jana Pawła II i nie tylko każe ogółowi społeczeństwa czy wspólnoty Kościoła zadawać te pytania, ale uderza wręcz w jego dobre imię, w jego człowieczeństwo. To jest coś, co jest dla mnie po prostu przerażające.

Czy milcząc – albo świadcząc nieprawdę – o tym, „jak sprawa wyglądała", kardynał Stanisław Dziwisz chroni siebie

(mimo że między innymi z raportu w sprawie McCarricka, zeznań José Barby, dociekań księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego i wielu innych wynika, że niewiele już argumentów może znaleźć na swoją obronę) czy stara się chronić osobę, której przez blisko czterdzieści lat służył i której kustoszem pamięci się określił. A może przesiąknął tym, co tak bardzo mocno zakorzeniło się w Kościele katolickim, wspomnianą już „kulturą sekretu", omerty. W Kościele ta zasada – przypominająca mafijną, zobowiązującą członków organizacji do milczenia w sprawach ich przestępstw, szczególnie nieinformowania o nich przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości: sędziów, prokuratorów i policji – interpretowana była często szerzej, bo dotyczy odmowy nie tylko informowania o przestępstwach władzy, ale także informowania ofiar – a także wspólnoty wiernych – o skutkach dochodzeń.

Tomasz Terlikowski w tekście *Ciemna noc Kościoła*[168]:

> Według tego podejścia każda kwestia powinna być załatwiona w zamkniętym gronie duchownych, a kto wynosi ją na zewnątrz, do mediów, do świeckich, staje się zdrajcą. Najlepiej wiedzą o tym ci nieliczni, którzy zdecydowali się mówić. Niejasne kryteria awansu, pełnia władzy biskupa nad księżmi – wszystko to sprawia, że pewnych kwestii, jeśli chce się mieć spokój, bezpieczniej jest nie zauważać. I dotyczy to nie tylko Polski, ale również Stanów Zjednoczonych, gdzie ci, którzy jako

pierwsi złamali zmowę milczenia, choćby o. Thomas Doyle, przez wiele lat płacili ogromną cenę za swoją postawę. Wyrzucani z instytucji, w których pracowali, i to niekiedy tuż przed emeryturą, traktowani jak wyrzutki społeczne. Dlatego tylko nieliczni chcą i potrafią się sprzeciwić.

Ale problem jest szerszy. Omerta w Kościele to bowiem nie tylko zmowa milczenia, ale też postawa niedostrzegania problemów, ignorowania ich. To nie jest przypadek, że nawet ci z biskupów, którzy uchodzą za otwartych na zmianę, empatycznych wobec ofiar, gdy są pytani o sprawy z przeszłości, z ich poprzednich diecezji, gdzie byli rektorami seminarium czy biskupami pomocniczymi, odpowiadają nieodmiennie: nie wiem, nie słyszałem, nie rozmawiałem.

Jeśli do tego dołożyć zakorzenione głęboko w złej teologii katolickiej przekonanie o generalnej wyższości i odseparowaniu stanu kapłańskiego, którego wielkości zwykli świeccy nie są w stanie nawet zrozumieć, to także ideowe umocowanie omerty stanie się jasne.

Frédéric Martel:

Właśnie dlatego kardynał Dziwisz musi zacząć mówić. Musi podejść poważnie do tego tematu, otwarcie powiedzieć, czy i co przekazywał papieżowi, a czego nie. W przeciwnym razie w krajach Ameryki Łacińskiej,

ale także Europy Zachodniej już dziś mamy do czynienia z rosnącym w siłę ruchem domagającym się dekanonizacji Jana Pawła II. Ci ludzie chcą, by pozbawiono go tytułu świętego. A to byłoby coś strasznego, gdyby Jan Paweł II skończył jako negatywna postać w historii.

Anna Karoń-Ostrowska:

No właśnie, i to jest najgorsze. To milczenie wygląda na zmowę – na zmowę milczenia – dlatego że milczą najbliżsi współpracownicy, ludzie, którzy pracowali w polskiej sekcji Sekretariatu Stanu od początku pontyfikatu, którzy później piastowali bardzo ważne urzędy i w Watykanie, i w Polsce, którzy towarzyszyli temu pontyfikatowi. W ogóle nie zabierają głosu, milczą wszyscy. Dlaczego?

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski w rozmowie z Szymonem Piegzą dla Onetu[169] nie waha się wskazać, kogo w gruncie rzeczy ma na myśli Anna Karoń-Ostrowska. Polski Kościół zdaniem księdza Isakowicza-Zaleskiego działa jak korporacja, liczą się dwie zasady: po pierwsze, święty spokój, po drugie, dobro kolegów.

Przykro mi to mówić, ale zawiodły przede wszystkim dwie osoby, które uważają się za najbliższych

współpracowników papieża Jana Pawła II. Pierwszą z nich jest arcybiskup Józef Kowalczyk. Druga to osobisty sekretarz papieża kardynał Stanisław Dziwisz.

Arcybiskup Józef Kowalczyk przez trzydzieści lat miał decydujący wpływ na nominacje w polskim episkopacie. Najpierw jako kierownik polskiej sekcji w watykańskim Sekretariacie Stanu, a później jako nuncjusz apostolski w Warszawie, a następnie jako prymas Polski. Dodam, że w aktach wywiadu PRL Józef Kowalczyk zarejestrowany jest jako kontakt informacyjny o pseudonimie „Cappino". To z jego winy biskupami w ważnych diecezjach polskich zostawali nie tylko ludzie uczciwi i prawi, ale i tacy, na których ciążyły tak skandale obyczajowe, jak współpraca z SB. Klasycznym przykładem jest sprawa Juliusza Paetza, z którym arcybiskup Kowalczyk przyjaźnił się w Watykanie, a który po wybuchu skandalu obyczajowego dostał „kopa w górę", zostając biskupem w Łomży. Pomimo kolejnych skandali na tle homoseksualnym został awansowany na arcybiskupstwo poznańskie, gdzie, jak wiemy, doszło do kolejnych niegodnych zachowań. Informacje o tym wszystkim blokował właśnie nuncjusz Kowalczyk, dla którego dobro sprawcy było ważniejsze od dobra ofiar. Podobnie było z biskupem tarnowskim Skworcem, który także był tajnym współpracownikiem, a na którym ciąży dodatkowo niewyjaśniona seria samobójstw księży. Pomimo tego z protekcji Kowalczyka, który pochodzi z diecezji tarnowskiej i tutaj obecnie

przebywa, też dostał „kopa w górę", obejmując arcybiskupstwo w Katowicach.

Kardynał Stanisław Dziwisz zaś nie tylko stłamsił lustrację, aby chronić swoich kolegów, ale, zwłaszcza w ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II, wpływał na nominacje biskupie, promując osoby niegodne. Przykładem jest awans Józefa Wesołowskiego, który dzięki jego protekcji doszedł do godności arcybiskupa i nuncjusza apostolskiego. Za molestowanie nieletnich chłopców na Dominikanie ów duchowny został wydalony ze stanu kapłańskiego. Kardynał, który przyjaźnił się z nim od wielu lat (obaj pochodzili z Podhala), nie mógł nie wiedzieć o jego skłonnościach. Inny hierarcha, który również znał kardynała Dziwisza i pochodzi z Podhala, to biskup krakowski Jan Szkodoń. Dziś sam został oskarżony o molestowanie nieletniej dziewczynki.

A może po prostu kardynał Stanisław Dziwisz – choć w coraz większym stopniu skompromitowany – stara się być wierny własnoręcznie stworzonemu wizerunkowi.

Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński:

Nie chcę bronić czy usprawiedliwiać kardynała Dziwisza, ale próbuję to trochę zrozumieć psychologicznie, to znaczy nie wykluczam pewnego mechanizmu wyparcia u kardynała Dziwisza, który szczególnie w trakcie ostatnich lat pontyfikatu Jana Pawła II w jakimś sensie

rządzi Kościołem. Być może daje to poczucie takiej wielkości, że umysł wypiera każdą negatywną informację, że nie chce pamiętać tego, co było złe jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu. To jest zapewne pytanie do psychologów, ale być może jest tak, że ksiądz kardynał naprawdę wierzy w to, co mówi.

Być może to tłumaczy, dlaczego Stanisław Dziwisz trwał w swoich kompromitujących sojuszach aż do ich żałosnego kresu. Wystawne przyjęcie z okazji nominacji kardynalskiej, organizowane przez Legionistów Chrystusa, odbyło się tuż przed upadkiem założyciela zgromadzenia Marciala Macie-la Degollado, zaś emerytowany metropolita Waszyngtonu kardynał Theodore McCarrick odwiedził emerytowanego metropolitę krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza zaledwie kilka miesięcy przed usunięciem z Kolegium Kardynalskiego. Zachowało się pamiątkowe zdjęcie z tego spotkania, na którym są obaj hierarchowie. Obok nich Edmund Janniger, doradca i bliski współpracownik Antoniego Macierewicza, z którym McCarrick też się wówczas spotkał.

Groteskowym dopełnieniem tego, jaką drogę przeszedł Stanisław Dziwisz, jest uroczystość święcenia diakonatu Andrei Nardotta, świeckiego sekretarza kardynała, która odbyła się 8 kwietnia 2019 roku w prywatnej kaplicy kardynała Kazimierza Nycza w Warszawie.

Sprawa ujrzała światło dzienne tylko dlatego, że rodzice Włocha pochwalili się zdjęciami w lokalnych włoskich

mediach. Ktoś przesłał zdjęcia księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie kilka faktów, na które na swoim blogu[170] ksiądz Isakowicz-Zaleski zwrócił uwagę.

Nardotto jest Włochem. Mieszka w Krakowie w tej samej kamienicy co kardynał Dziwisz. Do Polski przyjechał, gdy papieski sekretarz po śmierci Jana Pawła II wrócił z Watykanu na Wawel. Ów Włoch – jak pisze ksiądz Isakowicz-Zaleski – figurował również w rejestrach sądowych jako wspólnik i prezes jednoosobowego zarządu firmy, która zarejestrowana w Krakowie zajmuje się handlem między innymi owocami cytrusowymi. Był kierowcą i kamerdynerem kardynała, a przed przyjęciem święceń nie przeszedł normalnej w takich przypadkach formacji seminaryjnej. Pytany o to jeden z profesorów Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, który egzaminował kandydata na duchownego, przyznaje, z trudem ukrywając uśmiech, że Nardotto uzyskał dyplom w „specjalnym trybie".

Jego święcenia nie odbyły się w Krakowie, choć tutaj mieszka i pracuje. Nie udzielał mu ich także arcybiskup krakowski Marek Jędraszewski, który najwyraźniej zdystansował się wobec tej sprawy. Nie zostały też one połączone ze święceniami kleryków, którzy do ich przyjęcia przygotowują się w normalny sposób w seminariach duchownych przez kilka lat.

Święceń, które – jak mówią księża w Krakowie – ze względu na zastrzeżenia urzędującego arcybiskupa krakowskiego

przeniesiono do Warszawy, udzielał osobiście ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz, choć jest już emerytowanym metropolitą krakowskim. Czynił to w asyście księdza kardynała Kazimierza Nycza oraz nuncjusza papieskiego arcybiskupa Salvatore Pennacchio i krakowskiego biskupa pomocniczego Janusza Mastalskiego, a także kilku innych duchownych z Krakowa, w tym byłego kanclerza kurii krakowskiej księdza Bronisława Fidelusa.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski nie może wyjść ze zdumienia:

> Skąd więc ta nadzwyczajność? Takiej plejady kardynałów i biskupów, wzbogaconej przez nuncjusza papieskiego i innych bardzo ważnych duchownych, która była na tych pojedynczych święceniach, nie można spotkać na normalnych święceniach kapłańskich, które odbywają się zgodnie z tradycją w katedrach biskupich. Zresztą odbywają się one w sposób jawny, czyli przy drzwiach otwartych, z udziałem wiernych świeckich i zwykłych księży oraz z podaniem życiorysów kandydatów do wiadomości publicznej. Co więcej, każdy z księży i świeckich może złożyć ewentualny sprzeciw, gdy wie o jakiejś sprawie kompromitującej kandydata. Tutaj jednak wszystko to ominięto. Dlaczego? Poza tym, czymże ten młody człowiek zasłużył się Kościołowi warszawskiemu, że w jego wypadku miała miejsce taka *pompa magna*? Urządzanie święceń po kryjomu nie było praktykowane w Polsce nawet

w czasach komunizmu, choć zdarzało się w innych krajach bloku, gdzie trzeba było chronić kandydatów na osoby duchowne. Dla dobra nowego diakona, jeżeli ma jeszcze zamiar przyjąć także święcenia kapłańskie, kuria arcybiskupia winna zastosować wobec niego taką samą procedurę jak w wypadku innych kandydatów do kapłaństwa, czyli bez drogi na skróty i bez utajniania faktów.

Stanisław Obirek:

To dość niecodzienne święcenia, odbywające się w bardzo szczególnym kontekście. Patrząc na zdjęcia z tej uroczystości, które wyciekły we włoskich mediach, można powiedzieć, że to takie rodzinne fotografie, bardzo ciepłe. Ale można też zapytać, czemu to służy i jaka jest rola tego diakona do specjalnych poruczeń.

Nowo wyświecony diakon został wpisany do katalogu duchownych archidiecezji warszawskiej. Jednak cały czas jest przy boku kardynała Dziwisza. W Krakowie.

Czas ochrony się kończy?

Czy w Watykanie rzeczywiście niewiele od Stanisława Dziwisza zależało, jak on sam usiłuje przekonać w rozmowie z Piotrem Kraśką?

„(...) byłem absolutnie poza tym. Nigdy nic podobnego nie słyszałem (...) nie znam takiej sytuacji, żeby on [Degollado] przychodził i coś przekazywał komuś w Watykanie. Jeśli przekazywał, ja o tym nie wiem (...) nigdy takich pieniędzy nie widziałem. A jeśli składał, to nie wiem gdzie (...) ja nie słyszałem o tych rzeczach, będąc przecież na miejscu tam (...) ja byłem poza tymi sprawami. Przecież ja się nie zajmowałem zarządem Kurii Rzymskiej czy sprawami dotyczącymi ogólnego Kościoła (...) przecież nie siedziałem w... Sekretariat Stanu to jest ten, gdzie te rzeczy się dzieją i w kongregacjach. A poza tym we wszystkich tych sprawach stopniowo

była działalność nadrzędna (...) Przecież ja nie byłem na audiencjach, które miał dwa razy w tygodniu sekretarz stanu czy co tydzień kardynał Ratzinger. Na rozmowach nie byłem, nie wiem, jakie tam rozmowy... tam się wszystkie te sprawy rozwiązuje, traktuje i rozmawia[171].

Nie ma nic do powiedzenia w sprawach Maciela Degollado, Theodore'a McCarricka, Hansa Groëra, Bernarda Lawa i wielu innych? W świetle wielu relacji – bo twardych, rozstrzygających dowodów wciąż niedostatek, ale wrażenie robi nagromadzenie świadectw i postawa hierarchy, który sam się pogrąża, odmawiając odpowiedzi na pytania – to wydaje się mało prawdopodobne, ale nawet w takim przypadku sekretarz papieża doskonale powinien się orientować, kto pociągał za sznurki. Czas, by uczciwie o tym powiedzieć.

W kwestii, kto się opłacał i gdzie jest związana z tym dokumentacja, a także jakie są dowody, że kardynał Dziwisz mógł brać pieniądze za tuszowanie pewnych spraw, zdecydowane zdanie ma natomiast Stanisław Obirek:

Mamy książkę Jasona Berry'ego, *Śluby milczenia,* zresztą tłumaczoną również na język polski, w której on przedstawia bardzo drobiazgowo najbardziej szokujący chyba przykład właśnie tych praktyk opłacania dostępu na pokoje papieskie meksykańskiego założyciela zakonu Legioniści Chrystusa, Maciela Degollado. Z tej książki

wynika, że w istocie Degollado swoją przyjaźń czy bliską znajomość z papieżem opłacał bardzo sowicie. Drugi przykład to jest sprawa kardynała Theodore'a McCarricka, który przez papieża Franciszka został w lutym 2019 roku pozbawiony nie tylko godności kardynalskiej, ale również kapłaństwa. I raport na ten temat, jak to możliwe, że właśnie człowiekowi typu McCarricka – znanemu ze swojej przestępczej działalności pedofilskiej i nadużyć wobec kleryków – jak to możliwe, żeby sprawa powszechnie znana w Stanach Zjednoczonych nie przeszkodziła mu w błyskotliwej karierze, bo kardynałem został już w 2001 roku. Są na ten temat publikacje z „National Catholic Reporter", progresywnego amerykańskiego pisma katolickiego. Są zeznania ofiar McCarricka. Są też analizy wydatków diecezji waszyngtońskiej, z których jednoznacznie wynika – i są podawane konkretne sumy, bo w Stanach Zjednoczonych, w przeciwieństwie do Polski, są prowadzone rachunki w diecezjach – że te sumy, 50, 70 tysięcy dolarów trafiały do konkretnych rąk kurialistów. To nie są jakieś pomówienia pozbawione dokumentów, co wielokrotnie już starał się zdyskredytować sam Stanisław Dziwisz. Tych dokumentów jest dużo, są opublikowane. Może publiczność w Polsce jest mniej z nimi zapoznana, ale jeżeli ktoś jest cierpliwy i czyta regularnie prasę amerykańską, to widzi, że jest to wiedza dość powszechnie dostępna.

W Polsce sprawy mają się inaczej – dotyczą ludzi, których kardynał Dziwisz był kolegą, przyjacielem, czasami był z nimi związany bardzo, a czasami mniej bezpośrednio.

– Dziwisz jest nie tylko twarzą polskiego Kościoła katolickiego – konstatuje Stanisław Obirek. – Ten Kościół jest właśnie taki jak sekretarz Jana Pawła II. Celebrujący swoją niezbywalność w przestrzeni publicznej i jednocześnie unikający jakiejkolwiek odpowiedzialności za własne uchybienia. Co więcej, każdą próbę zwrócenia na nie uwagi traktuje jako osobisty afront i atak na pamięć świętego papieża[172].

O tym, że kardynał nie ma prawa – przy wadze stawianych mu zarzutów – zasłaniać się dobrem Kościoła, przekonany jest Piotr Żyłka, katolicki publicysta i były redaktor naczelny portalu deon.pl, laureat Nagrody Dziennikarskiej „Ślad" im. biskupa Jana Chrapka:

> Zamiast skonfrontować się z zarzutami – które pojawiają się od lat – i w ten sposób rozwiać wątpliwości (jeśli nie ma nic do ukrycia) albo stanąć w prawdzie i ponieść konsekwencje (jeśli jednak do ukrycia coś ma), kardynał woli się wykręcać, powołując się na swoje zasługi. Żadne przeszłe zasługi nie mogą być argumentem do unikania odpowiedzialności. Nieważne, czy byłeś kardynałem, biskupem, prowincjałem, znanym duszpasterzem czy liderem świeckim. Jeśli ktoś krzywdził ludzi albo poprzez tuszowanie prawdy w jakikolwiek sposób na to przyzwala, powinien ponieść konsekwencje[173].

Funkcjonowanie Stanisława Dziwisza przy Janie Pawle II niewątpliwie kładzie się cieniem na jego pontyfikacie. Czy przez trzydzieści dziewięć lat Karol Wojtyła nie widział, kogo jego sekretarz wpuszczał do Pałacu Apostolskiego, a kogo nie, i z jakich pobudek to czynił? Czy nie znał poglądów swojego najbliższego współpracownika na pedofilię w Kościele?

Artur Sporniak, szef działu religijnego w „Tygodniku Powszechnym":

> Kardynał Dziwisz powinien zostać osądzony w kanonicznym dochodzeniu zgodnie z przepisami wydanymi w 2016 roku przez papieża Franciszka, które umożliwiają karanie biskupów odpowiedzialnych za tuszowanie nadużyć seksualnych dokonywanych na nieletnich przez duchownych. Przypadek kardynała Gulbinowicza, któremu w wyniku takiego dochodzenia odebrano insygnia kardynalskie, pokazuje, że wolą Franciszka jest, by żaden biskup – choćby należał do grona najwyższych i najbardziej wpływowych dostojników kościelnych – nie czuł się w Kościele bezkarny[174].

Co oznacza zdecydowane stanowisko Watykanu w sprawie kardynała Henryka Gulbinowicza? To ciekawy, choć lakoniczny dokument, który warto uważnie przeczytać – twierdzi Stanisław Obirek[175]. Poinformowano w nim, że:

> w wyniku przeprowadzenia dochodzenia w sprawie oskarżeń wysuwanych pod adresem kardynała Henryka Gulbinowicza oraz po przeanalizowaniu innych zarzutów dotyczących kardynała Stolica Apostolska podjęła w stosunku do niego decyzję o zakazie uczestnictwa w jakichkolwiek celebracjach lub spotkaniach publicznych oraz używania insygniów biskupich.

Kardynał został też pozbawiony prawa do nabożeństwa pogrzebowego w katedrze i pochówku w katedrze. Nakazano mu również wpłacenie

> pewnej sumy pieniędzy jako darowizny na działalność Fundacji św. Józefa powołanej przez Konferencję Episkopatu Polski w celu wspierania działań Kościoła na rzecz ofiar nadużyć seksualnych, pomocy psychologicznej oraz prewencji i kształcenia osób odpowiedzialnych za ochronę nieletnich[176].

Jak na watykańskie standardy to kara wyjątkowo dotkliwa, choć nie do końca wiadomo, czy Gulbinowicz zdawał sobie sprawę z tego, co go spotkało. Umarł w wieku 97 lat, zaraz po ogłoszeniu wyroku.

– Jednak nie sam Gulbinowicz jest ważny, chodzi bardziej o miejsce, jakie zajmował i nadal zajmuje w polskim Kościele – podkreśla Obirek. – To kara symboliczna, dotykająca wszystkich, którzy dzięki niemu osiągnęli znaczące stanowiska

w Kościele. Część z nich, na przykład zdymisjonowany za krycie księdza pedofila biskup Edward Janiak czy emerytowany już arcybiskup Sławoj Leszek Głódź zeszła z kościelnej sceny w niesławie. Można zasadnie domniemywać, że okres ochronny dla polskich hierarchów się skończył[177].

Po słynnym wywiadzie, jaki kardynał Stanisław Dziwisz udzielił Piotrowi Kraśce, teolożka i publicystka „Tygodnika Powszechnego" Zuzanna Radzik opublikowała na portalu młodych lewicowych katolików „Kontakt" tekst zatytułowany *Kardynał obnażony*.

> Nie czekajcie już na nic, porzućcie złudzenia. Czas na czyszczenie struktur, pociąganie do odpowiedzialności i głęboką reformę Kościoła[178].

Profesor Karol Tarnowski:

> Prawda jest taka, że Kościół w Polsce jest szalenie mierny. Mierny. A, jak się okazało, w wielu punktach więcej niż mierny, bo wręcz przestępczy czy nawet zbrodniczy.

*

W niemal zgodnej opinii wszystkich obserwatorów pontyfikatu Jana Pawła II za kształt i wizerunek uformowanego w tych latach episkopatu odpowiadają przede wszystkim pierwszy szef sekcji polskiej Sekretariatu Stanu, a później

przez wiele lat nuncjusz apostolski w Warszawie Józef Kowalczyk oraz ówczesny osobisty sekretarz papieża Stanisław Dziwisz (wcześniej także, choć w ograniczonym stopniu, były prymas Józef Glemp i jego otoczenie). – To oni umeblowali polski episkopat – mówi pragnący zachować anonimowość watykański urzędnik z czasów administracji Jana Pawła II.

Kulisy karier wielu ówczesnych nominatów to materiał na osobną historię, która niewątpliwie domaga się opowiedzenia. Emblematyczne jest jednak to, co dzieje się ponad czterdzieści lat po objęciu przez Karola Wojtyłę tronu piotrowego i kilkanaście lat po jego śmierci. W ciągu zaledwie kilku miesięcy pomiędzy listopadem 2020 a lipcem 2021 roku Stolica Apostolska ukarała za zaniedbania i tuszowanie skandali seksualnych – i, co nie mniej ważne, podała to do wiadomości publicznej – aż dziewięciu polskich biskupów.

6 listopada 2020 roku ukarano kardynała Henryka Gulbinowicza, przyjaciela i promotora wielu innych członków rodzimego episkopatu. Był to pierwszy wyrok kanoniczny w sprawie polskiego biskupa. Wcześniej co prawda wydaleniem ze stanu kapłańskiego za wykorzystywanie nieletnich na Dominikanie ukarany został uważany za kolegę kardynała Stanisława Dziwisza, również pochodzący z Podhala i wyświęcony w Krakowie arcybiskup Józef Wesołowski, ale zmarł, zanim wyrok się uprawomocnił. Gulbinowicz został ukarany między innymi zakazem pochówku w katedrze oraz

zakazem używania insygniów biskupich. Kara była bardziej „dotkliwa" niż wobec kolejnych hierarchów, bo Gulbinowiczowi dowiedziono nie tylko tuszowanie przestępstw kolegów, ale i molestowanie oraz pedofilię, a na dodatek miał współpracować z peerelowską Służbą Bezpieczeństwa.

Według komunikatu nuncjatury apostolskiej watykański wymiar sprawiedliwości zasądził też „wpłacenie przez kardynała odpowiedniej sumy pieniędzy jako darowizny na działalność Fundacji św. Józefa". Tego obowiązku kardynał nie dopełnił, bo zmarł zaledwie dziesięć dni po ogłoszeniu sankcji, 16 listopada 2021 roku. Pojawiały się zresztą liczne wątpliwości, czy zważywszy na stan zdrowia – o czym wcześniej wspomniano – w ogóle był świadom swojej sytuacji. Jeszcze kilka miesięcy po pogrzebie byłego metropolity wrocławskiego tamtejsza archidiecezja odcinała się od sprawy, twierdząc, że nie jest w niej stroną i nie rozporządza prywatnym majątkiem kardynała. Rzecznik kurii wskazywał jednak, że wyrok Watykanu został ogłoszony publicznie, a spadkobiercy zmarłego duchownego powinni „dla spokoju sumienia" wesprzeć fundację. Ostatecznie, wezwani przez władze kościelne, wykonali ten nakaz.

Prawdziwa seria papieskich wyroków na polskich biskupów rozpoczęła się niespełna pół roku później. 29 marca 2021 roku nuncjatura apostolska w Polsce wydała dwa oświadczenia dotyczące arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia i biskupa Edwarda Janiaka. Pierwszy jest emerytowanym ordynariuszem archidiecezji gdańskiej,

drugi – diecezji kaliskiej. W wyniku zakończonego postępowania „dotyczącego sygnalizowanych zaniedbań w sprawach nadużyć seksualnych popełnionych przez niektórych duchownych wobec osób małoletnich oraz innych kwestii związanych z zarządzaniem (archi)diecezją" na obu duchownych Watykan nałożył sankcje. Obaj mieli zamieszkać poza diecezją, dostali zakaz uczestniczenia w wydarzeniach publicznych i musieli wpłacić „określoną sumę" na Fundację św. Józefa.

Edward Janiak, zanim został ordynariuszem kaliskim, był – za czasów rządów wspomnianego wcześniej kardynała Henryka Gulbinowicza – biskupem pomocniczym we Wrocławiu. W maju 2020 roku w filmie autorstwa braci Tomasza i Marka Sekielskich *Zabawa w chowanego* zarzucono mu, że pomimo powiadomienia go o przypadkach wykorzystania seksualnego małoletnich przez podległego mu księdza z diecezji kaliskiej nie wszczął wobec niego postępowania kanonicznego ani nie zakazał mu posługi kapłańskiej oraz że jako biskup pomocniczy wrocławski brał udział w skierowaniu księdza, któremu zarzucano czyny pedofilne, do pracy w diecezji bydgoskiej.

25 czerwca 2020 roku papież Franciszek nakazał biskupowi Edwardowi Janiakowi opuszczenie diecezji kaliskiej na czas dochodzenia prowadzonego przez Stolicę Apostolską i mianował Grzegorza Rysia, arcybiskupa metropolitę łódzkiego, administratorem apostolskim diecezji. 17 października 2020 roku papież Franciszek przyjął rezygnację Janiaka. Tego

samego dnia nuncjatura apostolska poinformowała również o czasowym zamknięciu seminarium duchownego w Kaliszu.

Tygodnik „Polityka" pisał wtedy:

> Kiedy media poinformowały o tym, że bp kaliski Edward Janiak trafił do szpitala z podejrzeniem udaru, ale po badaniach stwierdzono, że jest po prostu pijany, w kręgach kościelnych nie dowierzano.
> – Nie wiem, jak to możliwe. Nigdy nie słyszałem, żeby miał problem. Kieliszek wina do obiadu, czasem szklaneczka whisky, ale żeby tak?[179]

– mówił „Polityce" emerytowany arcybiskup Marian Gołębiewski, były metropolita wrocławski, który Edwarda Janiaka dostał „w spadku" po swoim poprzedniku kardynale Henryku Gulbinowiczu.

W wieku niespełna 69 lat Edward Janiak jest najmłodszym emerytowanym biskupem w Polsce.

W kwietniu 2021 roku, zaledwie trzy tygodnie po ogłoszeniu watykańskich sankcji, „Gazeta Wyborcza" donosiła:

> Kolejna zabawa w chowanego. Biskup Janiak zachował przywileje i zniknął. Źródła podsuwają trop. Sytuacja bez precedensu w polskim episkopacie: wysłany na przymusową emeryturę biskup Edward Janiak zniknął, nie pozostawiając adresu. Kościół nie wie, gdzie jest hierarcha[180].

A „Dziennik. Gazeta Prawna" wtórował:

> Kościół zgubił biskupa Janiaka? Takiej sytuacji w polskim Episkopacie jeszcze nie było[181].

Okazało się, że wbrew decyzji Watykanu biskup Edward Janiak przebywał na terenie diecezji kaliskiej. Taką informację podał „Głos Wielkopolski"[182]. Duchowny mieszkał w Domu Pomocy Caritas w Złoczewie. Tłumaczył jednak dziennikarzom, że jego obecność jest tymczasowa i ma związek ze szczepieniem. – Nie łamię zakazu. Za kilka dni stąd wyjadę, poza diecezję kaliską. Nie powiem dokąd. To tajemnica – podkreślił. Co na to władze diecezji kaliskiej? – Nie posiadamy wiedzy, gdzie obecnie przebywa bp Edward Janiak – stwierdził rzecznik kaliskiej kurii ksiądz Michał Włodarski.

Wraz z biskupem Edwardem Janiakiem kościelnymi karami został obłożony emerytowany arcybiskup metropolita gdański Sławoj Leszek Głódź, oskarżany dużo wcześniej o nadużycia władzy wobec podlegających mu księży, a wręcz psychiczne znęcanie się nad nimi. Konsekwencje tych zachowań go ominęły, ale nie uniknął kary za zaniedbania w sprawach nadużyć seksualnych kleru. Głódź, w przeciwieństwie do biskupa Janiaka, bez perturbacji opuścił teren diecezji, którą kierował. Zamieszkał w nad wyraz okazałej posiadłości, jaką wybudował sobie w rodzinnej Bobrówce na Podlasiu. Podobnie jak były ordynariusz kaliski, on także miał przekazać fundusze na rzecz Fundacji św. Józefa.

Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ksiądz Leszek Gęsiak SJ:

> Arcybiskup Głódź sam zdecyduje o wysokości nałożonej na niego kary finansowej[183].

Konrad Sawicki, zastępca redaktor naczelnej polskiej edycji portalu Aleteia, członek redakcji „Więzi", tak komentował decyzje Watykanu w sprawie biskupów Janiaka i Głódzia:

> Postrzegam to jako krok w dobrym kierunku, ale nie zakończenie sprawy. Człowiek, który wprowadził w diecezji struktury zła, nadal będzie biskupem? A ten, który przez lata nie wykonywał polecenia Watykanu i śmiał się z ofiar, nadal arcybiskupem? I wiele innych pytań[184].

Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź w rozmowie telefonicznej tak zareagował na to, że dzwoni do niego dziennikarz. Jeszcze zanim padło jakiekolwiek pytanie:

> Dajcie spokój staremu człowiekowi, schorowanemu emerytowi!

Choć po tym krótkim, niemal żołnierskim nakazie hierarcha zakończył rozmowę, ani jego wiek, ani stan zdrowia nie przeszkodziły mu, by kilka tygodni później, w czerwcu

2021 roku zostać sołtysem w Piaskach (części Bobrówki, jego rodzinnej miejscowości).

Na stronie Urzędu Gminy Jaświły czytamy: „16 czerwca 2021 roku odbyły się wybory uzupełniające sołtysów miejscowości Mociesze i sołectwa Piaski (...). Serdecznie gratulujemy nowo wybranym sołtysom”[185]. Pod informacją opublikowano zdjęcie, na którym dumny arcybiskup stoi wśród swoich wyborców i trzyma charakterystyczną czerwoną tabliczkę sołtysa. W sołectwie Piaski mieszka trzydzieści sześć osób uprawnionych do głosowania, a na zebraniu, na którym wybrano sołtysa, stawiło się dziewięcioro z nich. Głódź nie miał konkurentów. Wygrał jednogłośnie.

– Głódź w rozpaczliwy sposób próbuje zamanifestować swoją obecność. Po decyzji Watykanu miał się usunąć w cień, a zostaje sołtysem – mówił serwisowi OKO.press Piotr Szeląg, teolog i doktor prawa kanonicznego[186]. Zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym sołtys jest organem władzy wykonawczej sołectwa. Tymczasem według Kodeksu Prawa Kanonicznego, zgodnie z kanonem 285 §3:

> Duchownym zabrania się przyjmowania publicznych urzędów, z którymi łączy się udział w wykonywaniu władzy świeckiej[187].

Ojciec Paweł Gużyński, dominikanin:

> Arcybiskup Głódź idzie po bandzie, najprawdopodobniej wbrew prawu kanonicznemu. Nie spodziewam się, aby

ordynariusz miejsca zezwolił mu na coś takiego, na pełnienie takiego urzędu[188].

Inaczej postanowił episkopat, który uznał, że funkcja sołtysa jest społeczna, a nie państwowa. W podobnym tonie wypowiedział się sam Sławoj Leszek Głódź:

Jeszcze nie jest tak, żeby sołtysów konsultować z Watykanem.

Po sesji rady gminy Jaświły, podczas której odbierał nominację na stanowisko sołtysa, Głódź w rozmowie z dziennikarzami powiedział, że prawo kanoniczne nie zabrania pełnienia takiej funkcji. – Coś trzeba robić na emeryturze. Stąd wyszedłem i tu wracam – dodał. Pytany, czy to, że został ukarany przez Watykan za tuszowanie pedofilii, nie przeszkadza mu w tym, arcybiskup odpowiedział, że jest niewinny[189].

Inaczej tę sprawę ocenił Watykan i papież Franciszek, najwyższy przełożony arcybiskupa Głódzia. Podobnie jak w przypadku kolejnego ukaranego, biskupa bydgoskiego Jana Tyrawy.

12 maja 2021 roku Franciszek przyjął jego rezygnację. Tym samym Tyrawa podzielił los Edwarda Janiaka i rozstał się z tronem biskupim jeszcze przed emeryturą. Podobnie jak Janiak, był on przed laty biskupem pomocniczym we Wrocławiu i współpracował blisko z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem. Obaj, Janiak i Tyrawa, byli uważani

za jego protegowanych. Obaj podzielili jego los i zostali ukarani za tuszowanie przestępstw seksualnych w Kościele. To Tyrawa skierował do pracy z dziećmi księdza Pawła Kanię, choć wiedział, że jest on oskarżany o przestępstwa pedofilskie. Kania został skazany w 2015 roku na karę siedmiu lat pozbawienia wolności za molestowanie i gwałcenie ministrantów. „Biskupi z Wrocławia i Bydgoszczy przerzucali go między parafiami i diecezjami przez wiele lat, mimo że o jego pedofilskich skłonnościach wiedzieli co najmniej od 2005 roku" – donosił portal OKO.press[190]. Prokuratura wszczęła wówczas śledztwo. W grudniu 2020 roku zapadł prawomocny wyrok, w którym Sąd Apelacyjny w Gdańsku nakazał diecezjom bydgoskiej i wrocławskiej wypłacenie solidarnie 300 tysięcy złotych mężczyźnie, którego w dzieciństwie wykorzystywał seksualnie ksiądz Paweł Kania. W procesie udowodniono, że biskupi wrocławscy i bydgoscy – w tym biskup Jan Tyrawa – wiedzieli o przestępstwach pedofilskich Kani, a mimo to pozwalali mu na kontakt z dziećmi. W rezultacie ich zaniedbań ksiądz Kania skrzywdził kolejne osoby.

Nie minęły dwa tygodnie od komunikatu nuncjatury apostolskiej w sprawie biskupa Jana Tyrawy, gdy 28 maja 2021 roku pojawił się kolejny, autorstwa urzędników kurii krakowskiej. To oni ogłosili, że tym razem watykańska ręka sprawiedliwości dosięgnęła jednego z najbliższych, wieloletnich przyjaciół kardynała Stanisława Dziwisza, jego rocznikowego kolegę z seminarium biskupa Tadeusza Rakoczego.

> Stolica Apostolska – w następstwie formalnych zgłoszeń – przeprowadziła postępowanie dotyczące sygnalizowanych zaniedbań bp. Tadeusza Rakoczego w sprawach nadużyć seksualnych popełnionych przez niektórych duchownych wobec osób małoletnich[191].

Portal OKO.press zwrócił uwagę na specyficzną formę ogłoszenia sankcji i ich – raczej symboliczny – charakter:

> Jak we wszystkich kościelnych komunikatach o postępowaniach wobec biskupów, ten dotyczący b. Rakoczego także jest lakoniczny. Tak jak przy poprzednich sprawach, z komunikatu nie dowiadujemy się, jakich dokładnie zaniedbań dopuścił się hierarcha, nie padają słowa: „kara", „wyrok", „przestępstwo" (...). Biorąc pod uwagę fakt, że Rakoczy jest biskupem seniorem – więc nie kieruje już sprawami diecezji – jedyną realną karą jest ta finansowa, czyli wpłata na rzecz Fundacji św. Józefa. Jednak, jak przy okazji kary dla arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, tłumaczył rzecznik KEP ksiądz Leszek Gęsiak, o wysokości „odpowiedniej sumy" decyduje sam ukarany biskup[192].

Nietrudno wywnioskować, że mogło chodzić o głośną sprawę księdza Jana Wodniaka z Międzybrodzia Bialskiego, który w latach osiemdziesiątych wykorzystywał seksualnie ministranta Janusza Szymika. W 1993 roku Szymik zawiadomił

o tym osobiście biskupa Rakoczego. Niedługo potem Rakoczy przyznał Wodniakowi tytuły honorowe prałata i kanonika. W 2007 roku Szymik poszedł do biskupa Rakoczego po raz drugi, tym razem ze świadkiem, który potwierdza oskarżenie. Biskup ponownie nie zareagował i nie skontaktował się z ofiarą. Natomiast o wszystkim powtórnie powiadomił sprawcę. Wbrew obowiązkowi nie powiadomił za to Watykanu.

W drugiej połowie czerwca 2021 roku jeden z najbliższych współpracowników papieża mówi w prywatnej rozmowie, że Franciszek bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się na szczytach kościelnej hierarchii w Polsce i nie waha się wprowadzać zasady „zero tolerancji" nie tylko wobec duchownych, sprawców nadużyć seksualnych, ale także wobec ukrywających te przestępstwa biskupów. Watykański dostojnik wprost zapowiada, że należy się spodziewać kolejnych kar i dymisji w polskim episkopacie.

Kilka dni później pojawiają się kolejne dwa komunikaty. 25 czerwca delegat Konferencji Episkopatu Polski do spraw ochrony dzieci i młodzieży, prymas Polski arcybiskup Wojciech Polak poinformował, że „Stolica Apostolska działając na podstawie przepisów Kodeksu Prawa Kanonicznego i *motu proprio* papieża Franciszka *Vos estis lux mundi* – w następstwie formalnych zgłoszeń – przeprowadziła postępowanie dotyczące sygnalizowanych zaniedbań biskupa Stefana Regmunta w sprawie wykorzystania seksualnego

osób małoletnich przez dwóch kapłanów diecezji zielonogórsko-gorzowskiej"[193].

Byłemu ordynariuszowi zakazano udziału w celebracjach i spotkaniach publicznych na terenie diecezji. Otrzymał on także „zakaz udziału w gremiach Konferencji Episkopatu Polski" oraz „nakaz finansowego uczestnictwa – z prywatnych środków – w wydatkach diecezji zielonogórsko-gorzowskiej związanych z przeciwdziałaniem wykorzystaniu seksualnemu małoletnich".

Biskup Regmunt zastosował się, co do litery, do nałożonych na niego obowiązków. Nie przeszkodziło mu to jednak już kilkanaście dni po ogłoszeniu decyzji Watykanu uczestniczyć w uroczystościach związanych z pielgrzymką Rodzin Radia Maryja na Jasną Górę. Wszak celebracje w Częstochowie czy Toruniu, choćby najbardziej publiczne, nie stoją w sprzeczności z papieskimi sankcjami. Nawet jeśli inaczej podpowiadałby dobry smak, wyczucie czy zdrowy rozsądek.

Razem ze Stefanem Regmuntem ukarany został biskup senior diecezji kaliskiej Stanisław Napierała. Jak wynika z komunikatu archidiecezji poznańskiej w tej sprawie, Stolica Apostolska uznała, że tylko w jednym z dotyczących go przypadków doszło do zaniedbania, ale miało ono być „niezamierzone".

W związku z powyższym Stolica Apostolska poleciła zasugerować biskupowi Stanisławowi Napierale

wpłacenie, według uznania – z prywatnych środków – odpowiedniej sumy na rzecz Fundacji Świętego Józefa oraz nieobecność na publicznych celebracjach lub wydarzeniach[194].

Wnioskom z watykańskiego dochodzenia przeczą świadectwa ofiar i ich bliskich. Andrzej Hurny – jeden ze skrzywdzonych w dzieciństwie przez księdza H., którego historię pokazano w dokumencie Sekielskich – napisał:

Biskup Napierała wcale nie jest lepszy. Do niego skierowała moja mama listy z informacją o molestowaniu[195].

Ewa Hurna w rozmowie z Onetem potwierdziła słowa syna. O jego krzywdzie dowiedziała się dopiero po latach, ale postanowiła poinformować o tym ówczesne władze diecezji. Biskupem był wówczas (do 2012 roku) Stanisław Napierała.

O tym, że mój syn został skrzywdzony przez księdza H., osobiście powiedziałam biskupowi Napierale (...). Całą historię Andrzeja opisałam również w liście, zostawiając w nim kontakt do nas (...), osobiście podeszłam do biskupa, wręczając mu list. On schował go do kieszeni, wziął mnie na stronę i zapytał, w jakiej sprawie przychodzę. Odpowiedziałam w kilku zdaniach, po czym

odszedł do namiotu. Chciałam go jeszcze dogonić, żeby mu to wytłumaczyć, ale Napierała nakazał wtedy dwóm innym księżom, by mnie jak najszybciej od niego odsunęli (...) Ten człowiek nigdy więcej się do nas nie odezwał, nic nie zrobił, by wyjaśnić tę sprawę i uratować pozostałe dzieci, które zostały skrzywdzone przez H., a dziś wiemy, że było kilkanaście ofiar tego duchownego w ciągu tylko jednego roku[196].

28 czerwca 2021 roku, zaledwie trzy dni po ogłoszeniu decyzji w sprawach biskupów Stefana Regmunta i Stanisława Napierały, rezygnację złożył biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski[197]. Była ona konsekwencją postępowania przeprowadzonego przez Stolicę Apostolską dotyczącego zaniedbań biskupa w sprawie o nadużycia seksualne wobec osoby małoletniej ze strony kapłana diecezji siedleckiej, którą Kiernikowski kierował od 2002 do 2014 roku. Papież tę rezygnację przyjął.

Prawdziwym trzęsieniem ziemi okazała się jednak decyzja urzędującego metropolity. 9 lipca 2021 roku ze swoich funkcji w episkopacie zrezygnował kierujący archidiecezją katowicką arcybiskup Wiktor Skworc. Było to konsekwencją kościelnego postępowania w sprawie tuszowania przestępstw dwóch księży. Obaj podlegali Skworcowi, gdy kierował diecezją tarnowską w latach 1998–2011. Dochodzenie przeprowadzono w archidiecezji krakowskiej. Zanim do jego wyników odniósł się Watykan, Skworc – po zapoznaniu

się z nimi – złożył rezygnację z członkostwa w Radzie Stałej Konferencji Episkopatu Polski oraz z funkcji przewodniczącego Komisji ds. Duszpasterstwa KEP; zobowiązał się wesprzeć finansowo – z prywatnych środków – wydatki diecezji tarnowskiej związane ze sprawami wykorzystania seksualnego; poprosił o wyznaczenie arcybiskupa koadiutora, który miałby pomagać w obowiązkach biskupa diecezji w okresie przejściowym lub nawet administrować nią do czasu wyznaczenia następcy. Z komunikatu archidiecezji krakowskiej, podobnie jak w przypadku ukaranych wcześniej biskupów, nie wskazano, na czym dokładnie miałaby polegać wina arcybiskupa Skworca.

Wiktor Skworc był w latach 1979–1989 zarejestrowany jako tajny współpracownik SB o pseudonimie „Dąbrowski". Na krótko przed rezygnacją z funkcji zasłynął słowami wypowiedzianym podczas dorocznej pielgrzymki mężczyzn w Piekarach Śląskich. Skomentował wówczas decyzję o wykupieniu przez spółkę skarbu państwa grupy Polska Press wchodzącej w skład niemieckiego holdingu Verlagsgruppe Passau:

> Dziękujemy PKN Orlen za wykupienie od kapitału niemieckiego polskiej prasy lokalnej[198].

W słowie skierowanym do diecezjan po ogłoszeniu decyzji związanych z kościelnym dochodzeniem arcybiskup Skworc, jako pierwszy spośród ukaranych polskich biskupów, wyznał:

(...) zwracam się przede wszystkim do skrzywdzonych oraz ich rodzin ze szczerą i pokorną prośbą o przebaczenie. O to samo proszę wspólnotę Kościoła tarnowskiego, któremu przez niespełna 14 lat starałem się służyć na miarę możliwości i sił[199].

Na tym skończyły się odniesienia do ofiar. Reszta wypowiedzi Skworca to zapewnienia o zakresie i skuteczności jego własnych działań na rzecz ochrony małoletnich zarówno w archidiecezji katowickiej, jak i diecezji tarnowskiej. Wspomniał też o trudach i cierpieniach, jakie przeżywa w związku z zaistniałą sytuacją.

25 maja 2021 roku „Rzeczpospolita" ujawniła, że polskich biskupów – w trybie pilnym – wezwał papież Franciszek[200]. Jak podała gazeta, opierając się między innymi na źródłach w Watykanie, powodem jest coraz większa liczba zgłoszeń wskazujących na zaniedbania polskich biskupów przy wyjaśnianiu spraw wykorzystywania seksualnego małoletnich. Do wizyty przedstawicieli polskiego episkopatu w Watykanie ma dojść w październiku tego samego roku.

W chwili zakończenia redakcji tej książki wciąż trwały postępowania kościelne w sprawie zaniedbań kolejnych polskich biskupów. Są wśród nich metropolita szczeciński-kamieński arcybiskup Andrzej Dzięga i ordynariusz diecezji łowickiej biskup Andrzej Dziuba.

23 lipca 2021 roku Nuncjatura Apostolska opublikowała komunikat dotyczący procesu kanonicznego

karno-administracyjnego wobec krakowskiego biskupa pomocniczego Jana Szkodonia w sprawie o wykorzystywanie seksualne nieletniej dziewczynki:

> (...) Po dokładnej analizie zebranych materiałów dowodowych i po przesłuchaniu powołanych świadków wina bp. Jana Szkodonia nie została udowodniona (*non constat*).
>
> W toku postępowania stwierdzono natomiast nierozważne zachowanie bp. Jana Szkodonia wobec małoletniej, polegające na przyjmowaniu jej w prywatnym mieszkaniu bez obecności rodziców, pozostających od lat w znajomości z biskupem.
>
> W związku z powyższym bp. Janowi Szkodoniowi została wymierzona pokuta polegająca na trzymiesięcznych rekolekcjach zamkniętych, poświęconych na refleksję i modlitwę. (...)
>
> Na forum kanonicznym sprawę należy uznać za zakończoną, a dekret karny za prawomocny. (...)[201]

Komunikat Nuncjatury skomentował Tomasz Terlikowski:

> Sam Watykan przyznał, że coś jednak było nie tak. Sformułowanie „nieroztropne" nie oznacza przecież tylko spotkań, bo te są pewną normą w duszpasterstwie dzieci i młodzieży (którego, co warto sobie uświadomić, generalnie w Polsce biskupi, nawet pomocniczy

zasadniczo w pełnej formie nie prowadzą), ale ich formę, czas i sposób. Uznano, że coś nie tak się wydarzyło, nałożono nawet – bardziej żenujące niż zazwyczaj kary – i sprawę zakończono. Tyle że to nic nie zmienia. Biskup nie został uznany za niewinnego, kary nałożono, ale udaje się, że nic nie dało się ustalić. Jeśli wszystko było OK, to za co kara? Bo przecież nie za to, że biskup spotkał się w celach duszpasterskich z małoletnią osobą. Gdyby tak było, to trzeba skazać na trzymiesięczną pokutę niemal każdego księdza w Polsce, bo niemal każdy spotkał się w swoim życiu z dzieckiem czy młodym człowiekiem, bo taki był i nadal jest model duszpasterstwa. (...)

I na koniec: ja po prostu nie lubię ściemniania, i to nawet wtedy, gdy ściemnia Watykan[202].

Przede wszystkim jednak Watykan podjął działania w sprawie oskarżeń, jakie spadły na kardynała Stanisława Dziwisza.

Komunikat nuncjatury apostolskiej z 26 czerwca 2021 roku:

Na prośbę Stolicy Apostolskiej, w dniach 17–26 czerwca br., przebywał w Polsce z wizytą kard. Angelo Bagnasco, emerytowany arcybiskup Genui.

Jej celem była weryfikacja sygnalizowanych, także publicznie, zaniedbań kard. Stanisława Dziwisza podczas

pełnienia przez niego funkcji arcybiskupa metropolity krakowskiego (2005–2016).

Kard. Bagnasco zapoznał się z dokumentami i odbył szereg spotkań, a relację z wizyty przedstawi Stolicy Apostolskiej[203].

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

To było zaskoczenie. Wieczorem zadzwonił do mnie przedstawiciel władz kościelnych z informacją, że następnego dnia po południu do Krakowa przyjedzie kardynał Bagnasco, będzie chciał rozmawiać ze mną na temat kardynała Stanisława Dziwisza. W pierwszej chwili myślałem, że ktoś sobie ze mnie żartuje.

Wizyta watykańskiej komisji pod przewodnictwem byłego arcybiskupa Genui okazała się jednak prawdą. Bagnasco to jeden z zaufanych współpracowników emerytowanego papieża Benedykta XVI, przez dziesięć lat (od 2007 do 2017 roku) był przewodniczącym Episkopatu Włoch. Od 2011 do 2016 roku był też wiceprzewodniczącym, a od 2016 do 2020 przewodniczącym Rady Konferencji Episkopatów Europy. Jego podróż do Polski niemal do końca utrzymywana była w tajemnicy.

Franca Giansoldati:

We Włoszech absolutnie nic nie było wiadomo o tej komisji. Do tego stopnia, że my, włoscy

dziennikarze pracujący przy Watykanie, po ukazaniu się tej wiadomości w Polsce, czekaliśmy 24 godziny z publikacją informacji o polskiej misji kardynała Bagnasca. Oficjalne potwierdzenie z nuncjatury bardzo mnie zaskoczyło. Po pierwsze, że na przewodniczącego komisji wyznaczono wysoko postawionego hierarchę. Angelo Bagnasco to uznany kardynał, pełnił ważną rolę podczas pontyfikatu Benedykta XVI. To osoba o wielkim autorytecie w całej Europie. To pokazuje, jak poważnie traktowane są zarzuty wobec Dziwisza. Ale zdziwiło mnie również to, że jest osobą, która bardzo dobrze zna byłego sekretarza Jana Pawła II. Jeśli wysyłasz kogoś do zbadania tego typu spraw, to powinien być to ktoś zupełnie obcy wobec zainteresowanych stron. Nie mówię, że Bagnasco jest nieobiektywny, ale na pewno dobrze zna Dziwisza.

W październiku 2020 roku włoski dziennik „Il Fatto Quotidiano" donosił, że kardynał Angelo Bagnasco, który przeszedł na emeryturę zaledwie rok wcześniej, próbował zatrzymać proces kanoniczny księdza oskarżonego o molestowanie seksualne nieletnich i nakłanianie do seksu w konfesjonale[204]. Zrobił to na dwa miesiące przed opuszczeniem stanowiska arcybiskupa Genui – w marcu 2019 roku, miesiąc po tym jak papież Franciszek wezwał wszystkich przewodniczących krajowych konferencji biskupów na świecie do Rzymu na wielki szczyt poświęcony temu, jak walczyć z nadużyciami seksualnymi w szeregach kleru.

Prefekt Kongregacji Nauki Wiary kardynał Luis Ladaria zlecił Bagnasco przeprowadzenie procesu. Ale, według doniesień włoskiej prasy Bagnasco zamiast tego zaproponował kongregacji, aby duchownego po prostu odesłać. Zasugerował nawet, aby ksiądz okłamywał parafian o powodach tej decyzji. Włoska sieć ofiar nadużyć „Rete l'Abuso" opublikowała fragmenty dokumentów[205], które zawierały treść propozycji genueńskiego kardynała:

1. Zamiast procesu sądowego wystarczy bezpośrednia interwencja biskupa (...).

2. Usunąć księdza z parafii, w której dobrze pracował przez dwadzieścia jeden lat.

3. Zabronić mu wysłuchiwania spowiedzi

4. Wysłać go do wspólnoty zakonnej, w której panuje klimat regularnej wspólnej modlitwy, i powierzyć go opiece znakomitego psychoterapeuty (...) [206].

Kardynał Bagnasco miał nawet zasugerować, by temu wiarygodnie oskarżonemu księdzu pozwolono... pozostać w parafii przez dodatkowe dwa miesiące, aby mógł być obecny na wcześniej zaplanowanych uroczystościach Pierwszej Komunii i bierzmowania. W odpowiedzi w lipcu 2019 roku Kongregacja Nauki Wiary poinformowała Bagnasco, że odbiera mu proces kanoniczny i wysyła do jego archidiecezji trybunał z pobliskiego Turynu.

Nie przeszkodziło to jednak, by dwa lata później kardynał Angelo Bagnasco stanął na czele komisji, której zadaniem jest wyjaśnienie niemal identycznych oskarżeń wobec

znanego mu dobrze, innego potężnego członka Kolegium Kardynalskiego Stanisława Dziwisza.

Przesłuchania odbywały się przed trzyosobową komisją, w której skład, poza kardynałem Bagnasco, wchodzili jeszcze dwaj księża, w tym jeden Polak.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski:

> Spotkanie nie odbyło się kurii krakowskiej, ale w siedzibie jednego z zakonów. Z rozmowy wynikało, że kuria w ogóle nie wie o tym spotkaniu. Przekazano mi, że mogę poinformować swoich przełożonych w diecezji o tym spotkaniu, ale komisja działa poza strukturami polskiego Kościoła. Kardynał Bagnasco oświadczył, że jest wydelegowany do sprawdzenia tych spraw przez papieża Franciszka. Przesłuchanie przebiegało w bardzo poważnej atmosferze, bardzo szczegółowo byłem pytany o różne sprawy. Także takie, o których wcześniej nie słyszałem. Wszystkie w kontekście działalności kardynała Stanisława Dziwisza. Zorientowałem się, że przede mną już więcej osób powiadomiło kardynała Bagnasco o możliwych zaniedbaniach.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski poinformował watykańskich wysłanników o sprawach, które zgłaszał przez kilka lat. Raz jeszcze wyjaśnił historię listu z 2012 roku osobiście przekazanego kardynałowi Dziwiszowi, z informacją o siedmiu

sprawach, z których żadna nie została podjęta. Przekazał też inne dokumenty, z których miały wynikać zaniedbania Stanisława Dziwisza w sprawach dotyczących nadużyć seksualnych w Kościele. Po złożeniu zeznań podpisał stosowny protokół.

> Podczas zeznań bardzo dokładnie przyglądano się pieczątkom i podpisom notariuszy, sprawdzano, czy rzeczywiście kuria przyjęła dokumenty. Kardynał Bagnasco nie badał wiarygodności doniesień o przestępstwach na tle seksualnym, ale to, czy zgodnie z obowiązkiem nałożonym na biskupów jeszcze przez Jana Pawła II w 2001 roku te sprawy były przekazywane do Watykanu.

Wiadomo, że do rąk włoskiego purpurata trafiły między innymi dokumenty w sprawie wieloletnich nadużyć ze strony księży z archidiecezji krakowskiej, których ofiarą miał być świecki mężczyzna. Dokumenty przekazane przez Isakowicza-Zaleskiego są dowodami na to, że co najmniej dwa z jego listów do kardynała Stanisława Dziwisza, w których opisywał swoją sprawę, zostały przyjęte za pokwitowaniem w krakowskiej kurii. Stało się to w 2014 i 2015 roku, a więc w czasie rządów Dziwisza w archidiecezji. Wiadomo, że tylko jedno spośród licznych doniesień skierowano do Watykanu. Dotyczyło ono jednak nieżyjącego księdza. Poszkodowany doczekał się odpowiedzi Stolicy Apostolskiej w tej sprawie. W innych przypadkach, w które zamieszani mieli

być żyjący księża, w tym bliscy koledzy i współpracownicy Dziwisza, wiele wskazuje na to, że nie podjęto wymaganych kościelnym prawem działań.

Fragment listu do kardynała Stanisława Dziwisza z 7 marca 2014 roku (pisownia oryginalna):

> Zwracam się z gorącą prośbą do Ekscelencji (...) o pomoc. (...) Czy w ARCHIDIECEZJI Krakowskiej jest bardziej dotknięta osoba jak ja wykorzystywany przez księży pedofilów od roku mojego życia 11 (...). Znalazłem się w sytuacji bardzo trudnej, jestem zdesperowany, ignorowanie mojej osoby przez WASZĄ EKSCELENCJĘ jest bardzo bolesne.

List z 16 stycznia 2015 roku (pisownia oryginalna):

> Niniejszym informuję Waszą Ekscelencję, że postanowiłem wnieść do Sądu Pozew o odszkodowanie, zadośćuczynienie za popełnione czyny przez kapłanów ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ. (...) powodem takiej decyzji jest brak jakiejkolwiek odpowiedzi na wcześniej składane pisma do Waszej Ekscelencji.

Od 2019 roku w krakowskiej prokuraturze toczy się postępowanie w tej sprawie. Zawiadomienie złożyli terapeuci zajmujący się poszkodowanym, którym opowiedział on swoją historię. Śledczy badają nie tylko oskarżenia

dotyczące zacierania śladów przez kardynała Stanisława Dziwisza, ale także inne bardzo poważne zarzuty pod jego adresem, które obejmuje tajemnica śledztwa.

Do rąk kardynała Angela Bagnasca trafił też list napisany w 2010 roku do kardynała Dziwisza przez mężczyznę opisującego przestępstwa pedofilskie duchownego, którego ofiarą padł w latach siedemdziesiątych.

Fragment listu do kardynała Stanisława Dziwisza z 14 kwietnia 2010 roku:

> Ja prosiłem Boga, aby się to skończyło i abym mógł stamtąd uciec. (...) przez 40 lat nie potrafię swojego życia poskładać. Nie potrafię mieć z ludźmi relacji w pracy. Z żoną nie potrafię rozmawiać o tych sprawach. Są to dla mnie bardzo ciężkie doświadczenia i zmagania w życiu, z którymi zostałem sam (...). Proszę o pomoc.

Pomoc ani nawet odpowiedź ze strony kardynała Dziwisza nie nadeszła także w tym przypadku. Wiadomo, że watykańska komisja zebrała zeznania i materiały również w innych sprawach z okresu kierowania przez Stanisława Dziwisza archidiecezją krakowską.

Franca Giansoldati:

> To nie wszystko, a jedynie część. Watykan został zmuszony do powołania tej komisji przez nacisk mediów i opinii publicznej. Inaczej nigdy by tego nie zrobił.

W Polsce od roku, dzięki śledztwom dziennikarskim, wiele ofiar zaczęło mówić i odsłaniać rzeczywistość, która jeszcze jakiś czas temu była skrzętnie ukrywana. To zachęciło innych do mówienia. Zadziałał efekt kuli śnieżnej, która potem staje się lawiną, a na koniec Watykan przyparty do muru musiał dać odpowiedź polskiej opinii publicznej. Ale uderzające jest to, że badane są tylko sprawy z lat 2005–2016, gdy kardynał Dziwisz kierował archidiecezją krakowską. Tymczasem, moim zdaniem, najczarniejszy w jego historii pozostaje okres, kiedy pracował w Watykanie jako sekretarz Jana Pawła II. To okres, w którym skoncentrowały się przypadki ukrywania przestępstw wykorzystywania seksualnego w Kościele. Mam tu na myśli sprawę Maciela. Uważam, że prędzej czy później Kościół powinien otworzyć archiwa dotyczące tej sprawy i pokazać opinii publicznej, że cały system naprawdę nie działał dobrze.

Podobnego zdania jest watykanista z katolickiego dziennika „La Croix" Robert Mickens, który w Watykanie pracuje od 1978 roku, a przez kilkanaście lat był specjalnym wysłannikiem Radia Watykańskiego podczas papieskich pielgrzymek i – jako przedstawiciel mediów Stolicy Apostolskiej – oficjalnie wchodził w skład najbliższej świty Jana Pawła II. Mickens wspomina rolę, jaką odgrywał w tych czasach ksiądz, a później biskup Stanisław Dziwisz:

Dziwisz stał się potężny – był strażnikiem u bram papieskiego apartamentu. Otrzymał wiele „prezentów" w zamian za pomoc w dostępie do Jana Pawła II. Były wśród nich też datki pieniężne. Wiemy to od byłych Legionistów Chrystusa, którzy byli zaangażowani w ten proceder.

Jan Paweł II był postacią, która przekraczała wyobrażenia – świętym za życia. Im bliżej jesteś takiej niedostępnej, nieosiągalnej, mitycznej osoby, tym sam stajesz się ważniejszy. Różne rzeczy mogą wtedy przychodzić do głowy na temat tego, jak jesteś ważny, jak kluczowe i doniosłe jest to, co robisz. Nie znam psychiki Dziwisza, ale wydaje mi się, że mógł wierzyć, że jest prawdziwym aniołem stróżem papieża.

Byli tacy, którzy potrafili użyć potężnej perswazji, by przekonać tego „anioła stróża", aby pomógł im dostać się do ucha papieża... Takim ludziom, wpływowym krezusom, dużo trudniej się oprzeć niż przeciętnym członkom Kościoła, którzy alarmują o nadużyciach w tej instytucji. Ci zwykli katolicy nie mają takiej siły przekonywania. A tak wiele właśnie od niej zależało – od tego, kto może się dostać do Jana Pawła II i kogo papież posłucha. Myślę, że Dziwisz zrobiłby wszystko, by nie dopuścić innej narracji niż ta, którą sam chciał przekazać. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że tak właśnie często działa kościelny aparat władzy. Trudno być dobrym w systemie, który jest zły. Ten system tworzy potwory.

PRZYPISY

1 Biblia Tysiąclecia, wyd. 5 na nowo oprac. i popr., Poznań 2010.

2 Zob. Ł. Rogojsz, *Autor „Sodomy" do kard. Dziwisza*, [w:] https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,26499927,autor-sodomy-do-kard-dziwisza-jesli-jan-pawel-ii-byl-niewinny.html (dostęp: 20.07.2021).

3 Zob. https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114884,26503522,o-pawel-guzynski-gosciem-porannej-rozmowy-gazeta-pl.html (dostęp: 21.07.2021).

4 Zob. M. Gutowski, *Don Stanislao. Druga twarz kardynała Dziwisza*, [w:] reportaż TVN, 7.11.2020. Cytaty i przytoczenia zaczerpnięte z tego reportażu w dalszej części książki nie będą opatrzone przypisami.

5 Por. M. Paluch, *Dziwisz, Rakoczy, Zając: muszkieterowie Pana Boga*, „Gazeta Krakowska" 22.02.2013, [w:] https://gazetakrakowska.pl/dziwisz-rakoczy-zajac-muszkieterowie-pana-boga/ar/767363 (dostęp: 25.01.2021).

6 Por. A. Jankowska, *Dziewulski dla „Wprost" o pedofilii, książach i ich współpracy z SB*, [w:] https://www.wprost.pl/tylko-u-nas/10216339/dziewulski-dla-wprost-o-pedofilii-ksiezach-i-ich-wspolpracy-z-sb-kosciol-mial-ich-na-talerzu.html; zob. https://wyborcza.pl/alehistoria/7, 121681,24696959,jerzy-dziewulski-wedlug-mnie-co-trzeci-ksiadz-wspolpracowal.html.

7 Por. C. Gmyz, *Lustracja na prośbę kard. Dziwisza*, „Rzeczpospolita" 9.03.2012, [w:] https://www.rp.pl/artykul/836285-Lustracja-na-prosbe-kard--Dziwisza.html (dostęp: 20.07.2021).

8 Zob. https://www.rabawyzna.pl/index.php/dla-mieszkancow/obszary samorzadu/86-organizacje-pozarzadowe-pozostale/158-zaklad-opiekunczo-leczniczy (dostęp: 8.07.2021).

9 Kard. Stanisław Dziwisz, *Świadectwo – w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim*, epub, Warszawa 2011, s. 13–14.

10 Por. Watykański raport ws. byłego kardynała Theodore'a McCarricka, [w:] https://www.vatican.va/resources/resources_rapporto-card-mccarrick_20201110_en.pdf (dostęp: 11.08.2021).

11 Kard. Stanisław Dziwisz, *Świadectwo...*, s. 58–59.

12 Zob. K. Szczęsny, *Najbliższy współpracownik Jana Pawła II. Jakie tajemnice skrywa Stanisław Dziwisz*, [w:] https://viva.pl/ludzie/newsy/

arcybiskup-stanislaw-dziwisz-relacja-z-janem-pawlem-ii-sprawa-pedofilii-w-kosciele-129118-r1/ (dostęp: 20.07.2021).

13 D. Yallop, *The Power and the Glory: Inside the Dark Heart of Pope John Paul II's Vatican*, London 2009.

14 F. Martel, *Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie*, tłum. A. Dwulit, E. Derelkowska, J. Wisz, epub, Warszawa 2019, s. 216.

15 M. Gutowski, niepublikowane nagranie rozmowy. Podobne zapisy rozmów z Anną Karoń-Ostrowską, Stanisławem Obirkiem, Karolem Tarnowskim i Tomaszem Polakiem nie będą opatrywane przypisami. Bez przypisów również wypowiedzi w mediach społecznościowych (Facebook, Twitter itp.) oraz rozmowy osobiste nierejestrowane.

16 S. Duda, *Papież bez ręki do ludzi*, „Kontakt" 20.08.2020, [w:] https://magazynkontakt.pl/papiez-bez-reki-do-ludzi/ (dostęp: 20.07.2021).

17 Zob. M. Skowrońska, *Największa pomyłka Jana Pawła II?*, „Gazeta Wyborcza" 10.11.2020, [w:] https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,26497658,zadne-zasługi-nie-moga-byc-argumentem-do-unikania-odpowiedzialnosci.html (dostęp: 20.07.2021).

18 Zob. M. Burzyk, *Kilka pytań i odpowiedzi w sprawie Theodore'a McCarricka, Jana Pawła II i kard. Stanisława Dziwisza*, [w:] https://www.miesiecznik.znak.com.pl/kilka-pytan-i-odpowiedzi-w-sprawie-theodorea-mccarricka-jana-pawla-ii-i-kard-stanislawa-dziwisza/ (dostęp: 20.07.2021).

19 Por. D. Yallop, dz. cyt.,

20 F. Martel, *Sodoma...*, s. 216.

21 Por. P. Popham, *Pope's aide disobeved him and kept his papers*, [w:] https://www.independent.co.uk/news/world/europe/pope-s-aide-disobeyed-him-and-kept-his-papers-493201.html (dostęp: 10.08.2021).

22 F. Martel, *Sodoma...*, s. 216.

23 Zob. W. Węgrzyniak, [w:] https://wegrzyniak.com/component/k2/2890-don-stanislao (dostęp: 16.08.2021).

24 Por. https://diecezja.pl/aktualnosci/rocznica-swiecen-biskupich-kard-stanislawa-dziwisza/ (dostęp: 20.07.2021).

25 A. Bujak, *Dziwisz. Ksiądz Stanisław, biskup, metropolita, najwierniejszy z wiernych*, Kraków 2005.

26 Za: D. Yallop, dz. cyt.

27 Zob. https://www.vatican.va/gpII/documents/testamento-jp-ii_20050407_pl.html (dostęp: 20.07.2021).

28 Kard. Stanisław Dziwisz, *Świadectwo...*, s. 220.

29 T. Krzyżak, *Szorstka przyjaźń przyjaciół papieża: Wanda Półtawska i kard. Dziwisz*, „Gazeta Krakowska" 20.10.2017, [w:] https://plus.gazetakrakowska.pl/szorstka-przyjazn-przyjaciol-papieza-wanda-poltawska-i-kard-dziwisz/ar/12597224 (dostęp: 20.07.2020).

30 Tamże.

31 Por. T. Krzyżak, *Dlaczego Wanda Półtawska przemycała list do papieża pod bluzką?*, „Więź" 28.11.2020, [w:] https://wiez.pl/2020/11/28/dlaczego-wanda-poltawska-przemycala-list-do-papieza-pod-bluzka/ (dostęp: 20.07.2021).

32 Por. T. Krzyżak, *Przyjaciółka Jana Pawła II, jej eminencja, Wanda Półtawska*, „Rzeczpospolita" 26.11.2017, [w:] https://www.rp.pl/Kosciol/311239862-Tomasz-Krzyzak-Przyjaciolka-Jana-Pawla-II-jej-eminencja-Wanda-Poltawska.html (dostęp: 20.07.2021).

33 *Zostałam z Nim do końca*, rozmowa ks. Adama Bonieckiego z Wandą Półtawską, „Tygodnik Powszechny" 9.06.2009.

34 Por. [w:] https://tvn24.pl/polska/dziwisz-o-przyjaciolce-papieza-to-naciagane-ra100025-3597490 (dostęp: 20.07.2021).

35 M. Bielecka, *Powierniczka papieża odpowiada kardynałowi Dziwiszowi*, „Gazeta Wyborcza – Poznań" 23.06.2009, nr 145.

36 Por. T. Krzyżak, *Przyjaciółka Jana Pawła II, jej eminencja...*, dz. cyt.

37 T. Krzyżak, *Szorstka przyjaźń...*, dz. cyt.

38 B. Staszczyszyn, *Niespełniona samotność*, [w:] https://www.filmweb.pl/reviews/recenzja-filmu-Apartament-17320 (dostęp: 20.07.2021).

39 Por. https://wyborcza.pl/7,75398,15389426,nowy-prowincjal-dominikanow-nie-jestem-swiety.html (dostęp: 21.07.2021).

40 Zob. A. Szostkiewicz, *Wojtyła w rękach Bożych*, „Polityka" 26.01.2014, [w:] https://szostkiewicz.blog.polityka.pl/2014/01/26/wojtyla-w-rekach-bozych/ (dostęp: 19.07.2021).

41 T. Terlikowski, *Niepotrzebnie złamany testament*, [w:] https://www.fronda.pl/a/niepotrzebnie-zlamany-testament-notatki-osobiste-nie-otwieraja-duszy-jana-pawla-ii,34254.html (dostęp: 21.07.2021).

42 Za: T. Isakowicz-Zaleski, *Kard. Dziwisz powinien spalić notatki...*, [w:] https://www.fronda.pl/a/ks-isakowicz-zaleski-kard-dziwisz-powinien-spalic-notatki-jana-pawla-ii,33765.html (dostęp: 21.07.2021).

43 Por. https://kultura.onet.pl/wiadomosci/notatki-jana-pawla-ii-dziwisz-nie-naruszylem-jego-testamentu-to-nadinterpretacja/zpk1rye (dostęp: 19.07.2021).

44 Zob. A. Szostkiewicz, *Wojtyła w rękach...*, dz. cyt.

45 Por. https://www.ansa.it/umbria/notizie/2020/09/24/rubata-la-reliquia-di-s.-giovanni-paolo-ii-in-duomo-spoleto_b86606ce-239d-482e-b666-163b47ff47d2.html (dostęp: 11.08.2021).

46 Por. D. Kraskowska, *Czy można kupić relikwie świętych*, [w:] https://www.dziennikprawny.pl/pl/a/czy-mozna-kupic-relikwie-swietych (dostęp: 28.07.2021).

47 Tamże.

48 Por. http://franciszkanska3.pl/aktualnosci/relikwie-juz-w-ok.-100-swiatyniach-w-polsce (dostęp: 21.07.2021)..

49 Za: M. Gąsior, *Krew i włosy papieża trafiają do setek parafii na całym świecie. Kiedy relikwia staje się gadżetem*, na:Temat, 4.02.2014, [w:] https://natemat.pl/90919,krew-i-wlosy-papieza-trafiaja-do-setek-parafii-na-calym-swiecie-kiedy-relikwia-staje-sie-gadzetem (dostęp: 20.07.2021).

50 Por. https://wiadomosci.dziennik.pl/beatyfikacja-jana-pawla-ii/artykuly/332991,na-beatyfikacji-bedzie-wystawiona-relikwia-z-krwia-papieza.html (dostęp: 20.07.2021).

51 Por. M. Skowrońska, *Relikwia show*, „Gazeta Wyborcza" 12.02.2011, [w:] https://wyborcza.pl/7,75398,9095483,relikwia-show.html (dostęp: 16.08.2021).

52 Por. https://www.rmf24.pl/tylko-w-rmf24/wywiady/newsamp-kard-stanislaw-dziwisz-mam-relikwie-ktore-pokaze-po-beatyfik,nId,270421 (dostęp: 21.07.2021).

53 Ks. Tomasz Węcławski, Adam Kamiński, *Świadectwo*, „Tygodnik Powszechny" 7.04.2002, [w:] https://www.tygodnikpowszechny.pl/swiadectwo-158861 (dostęp: 21.07.2021).

54 Por. J. Morawski, *Grzech w Pałacu Arcybiskupim*, „Rzeczpospolita" 23.02.2002, [w:] https://archiwum.rp.pl/artykul/374618-Grzech-w-Palacu-Arcybiskupim.html (dostęp: 21.07.2021).

55 Relacja Lucyny Krawieckiej za reportażem TVN 24, magazyn „Czarno na białym".

56 Tamże.

57 Por. P. Pacewicz, *Stanisław „DajCiumka" Piotrowicz*, [w:] https://oko.press/stanislaw-dajciumka-piotrowicz-prokurator-ktory-robil-wszystko-by-chronic-ksiedza-pedofila/ (dostęp: 20.07.2021).

58 Tamże.

59 Por. *Ks. Kobyliński: Myślę, że kard. Dziwisz wiedział o pedofilii od połowy lat 80.*, rozmawiała Magdalena Rigamonti, [w:] https://wiadomosci.

dziennik.pl/opinie/artykuly/6441201,ksiadz-kobylinski-papiez-franciszek-pedofilia-jan-pawel-ii-stanislaw-dziwisz.html (dostęp: 20.07.2021)

60 S. Klauziński, *Skąd pobłażliwość Jana Pawła II wobec seksualnych drapieżców? Wolał walczyć z „cywilizacją śmierci"*, rozmowa z Arkadiuszem Stempinem, [w:] https://oko.press/jan-pawel-ii-pedofilia-w-kosciele-stempin/ (dostęp: 31.03.2021).

61 *Ks. Kobyliński: Myślę, że kard. Dziwisz wiedział o pedofilii...*, dz. cyt.

62 Tamże.

63 Zob. R. Laudański, *W czasie pontyfikatu Jana Pawła II trwał w Kościele katolickim karnawał pedofilski*, rozmowa z Arturem Nowakiem, [w:] https://pomorska.pl/w-czasie-pontyfikatu-jana-pawla-ii-trwal-w-kosciele-katolickim-karnawal-pedofilski-rozmowa/ar/c1-15288660 (dostęp: 20.07.2021).

64 F. Martel, *Sodoma...*, s. 56.

65 Por. https://tvn24.pl/magazyn-tvn24/niewygodna-prawda-pod-dachem-kosciola,191,3351 (dostęp: 22.03.2021).

66 Zob. Ks. Kobyliński: *Myślę, że kard. Dziwisz wiedział...*, dz. cyt.

67 F. Giansoldati, *Demon w Watykanie. Legioniści Chrystusa i sprawa Maciela*, tłum. A. Osmolska-Mętrak, epub, Warszawa 2018, s. 9.

68 Tamże.

69 Tamże.

70 Por. tamże, s. 10.

71 J. Berry, *Render Unto Rome: The Secret Life of Money in the Catholic Church*, London 2012.

72 S. Klauziński, *Skąd pobłażliwość Jana Pawła II...*, dz. cyt.

73 F. Martel, *Sodoma...*, s. 247.

74 Tamże, s. 235.

75 Zob. https://www.wprost.pl/przeglad-prasy/156075/zeznania-walesy-ws-finansowania-solidarnosci.html (dostęp: 21.07.2021).

76 F. Martel, *Sodoma...*, s. 265.

77 J. Berry, *Render Unto Rome...*, dz. cyt.

78 Zob. F. Martel, *Sodoma...*, s. 265–266.

79 Tamże, s. 596.

80 Zob. https://www.nybooks.com/articles/2010/06/24/mission-father-maciel/ (dostęp: 11.08.2021).

81 „Fakty po Faktach", TVN24, 20 października 2020.

82 Tamże, s. 250.

83 Tamże, s. 251.

84 F. Giansoldati, *Demon...*, s. 33.

85 Tamże.

86 Zob. https://chiesa.espresso.repubblica.it/articolo/7684.html (dostęp: 12.08.2021).

87 Za: A. Bujak, *Dziwisz. Ksiądz Stanisław, biskup, metropolita, najwierniejszy z wiernych*, Kraków 2005.

88 G. Nuzzi, *Sua Santità: le carte segrete di Benedetto XVI*, Mediolan 2012. Zgodnie z jej treścią 19 października 2011 roku osobisty sekretarz Benedykta XVI miał napisać:
Spotkanie 9.00–9.30 rano
Przeze mnie
Spotkanie z o. Rafaelem Moreno, pryw. sekr. M.M. [Marciala Maciela – przyp. red.]
– Był osobistym sekratarzem M.M. przez 18 lat; z tego było ... [słowo nieczytelne]
– Zniszczył dowód przeciwko niemu (materiał obciążający)
– Chciał poinformować P.P. II w 2003, ale on nie chciał ich słuchać, nie wierzył [P.P., Pastor Pastorum – określenie papieża – przyp. red.]
– Chciał poinformować kard. Sodano, ale nie przyznał im audiencji
– Kard. De Paolis miał za mało czasu

89 F. Martel, *Sodoma...*, s. 252–253.

90 F. Giansoldati, *Demon...*, s. 102.

91 Por. D. Flis, Ks. Andrzej Kobyliński: *Jan Paweł II wiedział o pedofilii...*, [w:] https://oko.press/ks-prof-kobylinski-jan-pawel-ii-wiedzial-o-pedofilii-maciela-degollado-to-o-tym-mowil-franciszek/ (dostęp: 20.07.2021).

92 Tamże.

93 Zob. https://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/6441201,ksiadz-kobylinski-papiez-franciszek-pedofilia-jan-pawel-ii-stanislaw-dziwisz.html (dostęp: 20.07.2021).

94 F. Martel, *Sodoma...*, s. 228.

95 F. Giansoldati, *Demon...*, s. 221–222.

96 Tamże.

97 Tamże.

98 „Fakty po Farktach", TVN24, 20 października 2020.

99 E. Augustyn *Raport o stanie Kościoła*, „Tygodnik Powszechny", 11.11.2020.

100 A. Szostkiewicz, „Polityka", 10.11.2020.

101 Zob. M Burzyk, *Kilka pytań i odpowiedzi w sprawie Theodore'a McCarricka, Jana Pawła II i kard. Stanisława Dziwisza*, [w:] https://www.miesiecznik.znak.com.pl/kilka-pytan-i-odpowiedzi-w-sprawie-theodorea-mccarricka-jana-pawla-ii-i-kard-stanislawa-dziwisza/ (dostęp: 20.07.2021).

102 Zob. M. Mazzini, *Jan Paweł II nie jest bez winy*, „Polityka" 12.11. 2020, [w:] https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/1978666,1,jan-pawel-ii-nie-jest-bez-winy-swiat-o-skandalu-w-watykanie.read (dostęp: 6.09.2021).

103 Por. Watykański raport..., dz. cyt..

104 E. Aųgustyn, *Raport*.., dz. cyt.

105 Zob. https://www.washingtonpost.com/investigations/disgraced-former-cardinal-mccarrick-gave-more-than-600000-in-church-funds-to-powerful-clerics-records-show/2019/12/26/ac2b99ba-1c3a-11ea-9.ddd-3e0321c180e7_story.html (dostęp: 11.08.2021).

106 Por. https://www.churchmilitant.com/news/article/vatican-rigging-the-mccarrick-investigation (dostęp: 10.08.2021).

107 Por. Watykański raport..., dz. cyt.

108 Tamże.

109 Zob. https://www.reuters.com/article/us-pope-abuse-mccarrick-report-idUSKBN27Q1UZ (dostęp: 9.08.2021).

110 S. Klauziński, *Skąd pobłażliowość Jana Pawła II*..., dz. cyt.

111 Zob. https://www.churchmilitant.com/news/article/vatican-rigging-the-mccarrick-investigation (dostęp: 11.08.2021).

112 Por. M. Burzyk, dz. cyt.

113 Zob. Watykański raport..., dz. cyt.

114 Watykański raport..., dz. cyt.

115 Zob. Tamże.

116 Zob. https://www.bostonglobe.com/2021/07/29/metro/defrocked-cardinal-theodore-mccarrick-charged-with-sexually-assaulting-teenager-1970s/ (dostęp: 11.08.2021).

117 Zob. https://www.washingtonpost.com/religion/2021/07/29/theodore-mccarrick-charged-sex-assault/ (dostęp 11.08.2021).

118 Zob. Ks. Kobyliński: *JP2 musiał wiedzieć o pedofilii McCarricka!*, [w:] https://idzpodprad.pl/aktualnosci/ks-prof-kobylinski-w-ipp-jp2-musial-wiedziec-o-zbrodniach-mccarricka/ (dostęp: 22.07.2021).

119 Za: *KRÓLestwo*, reportaż TVN24 z cyklu „Bielmo" z 9 czerwca 2021.

120 Tamże.

121 Tamże.

122 S. Obirek, A. Nowak, *Polski ksiądz bohaterem seksskandalu i oskarżeń o molestowanie w USA*, [w:] https://www.newsweek.pl/opinie/ksiadz-miroslaw-krol-skandal-seksualny-i-oskarzenia/6b675fr (dostęp: 22.07.2021).

123 U.S. District Court for the Eastern District of Michigan.

124 Zob. tamże.

125 Zob. https://catholicherald.co.uk/big-trouble-in-little-knoxville-misconduct-cases-bring-systemic-cultural-weaknesses-into-sharp-focus/ (dostęp: 11.08.2021).

126 Zob. https://www.pillarcatholic.com/p/knoxville-bishop-replaced-investigator (dostęp: 11.08.2021).

127 Tamże.

128 Pismo Kardynała Stanisława Dziwisza do Steve'a Grossa, przewodniczącego rady regentów Orchard Lake Schools, z 21 czerwca 2017 roku.

129 Za: *KRÓLestwo*, dz. cyt.

130 Tamże.

131 Por. https://user-images.strikinglycdn.com/res/hrscywv4p/image/upload/c_limit,fl_lossy,h_9000,w_1200,f_auto,q_auto/2262957/158133_591787.jpg (dostęp: 11.08.2021).

132 Por. http://www.wsd-scm.pl/ (dostęp: 11.08.2021).

133 Por. M. Skowrońska, *Kardynał Stanisław Dziwisz. Koniec ery „małego papieża"?*, [w:] https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,42699,19549226,kardynal-stanislaw-dziwisz-koniec-ery-malego-papieza.htm (dostęp: 5.07.2021).

134 F. Martel, *Sodoma...*, s. 215.

135 M. Skowrońska, *Kardynał Stanisław Dziwisz. Koniec ery...*, dz. cyt.

136 Za: F. Martel, *Sodoma...*, s. 217.

137 Tamże s. 37.

138 Tamże, s. 219.

139 S. Obirek, *Cud niepamięci*, „Tygodnik Przegląd" 16.11.2020, [w:] https://www.tygodnikprzeglad.pl/cud-niepamieci-2/ (dostęp: 20.07.2021).

140 F. Martel, *Sodoma...*, s. 219–220.

141 Por. https://www.ppr.pl/wiadomosci/aktualnosci/arcybiskup-stanislaw-dziwisz-nowym-biskupem-krakowa-126771 (dostęp: 14.01.2021)

142 Por. https://tvn24.pl/polska/kard-dziwisz-zmienic-zarzady-radia-maryja-i-tv-trwam-ra33252-3683988.

143 Por. https://www.fakt.pl/wydarzenia/polityka/kardynal-dziwisz-szuka-pieniedzy-na-budowe-centrum-jana-pawla-ii/mjy3gw3 (dostęp: 12.08.2021).

144 Zob. https://deon.pl/kosciol/nie-ma-kosciola-lagiewnickiego-i-torunskiego,318240 (dostęp: 22.07.2021).

145 S. Klauziński, *Skąd pobłażliwość Jana Pawła II...*, dz. cyt.

146 Por. https://info.wiara.pl/doc/161694.Dokumenty-nie-sa-jednoznaczne (dostęp: 21.07.2021).

147 Tamże.

148 Zob. „Fakty po faktach", TVN24, 21 października 2020.

149 E. Kusz, *Kultura klerykalna a pedofilia*, „Więź" 13.02.2018, [w:] https://wiez.pl/2018/02/13/kultura-klerykalna-a-pedofilia/ (dostęp: 22.07.2021).

150 Tamże.

151 Wypowiedź w programie „Sprawdzam", TVN24, 10.07.2021. Państwowa Komisja ds. Pedofilii opublikowała w pod koniec lipca 2021 roku pierwszy raport z wynikami swoich prac. W liczącym ponad 250 stron dokumencie znalazły się między innymi rezultaty badań akt spraw sądowych oraz rekomendacje skierowane do organów państwa. Z raportu wynika, że ponad 35 procent wskazanych sprawców pedofilii to członkowie rodziny skrzywdzonego dziecka, a w niemal 30 procentach spraw podejrzanym była osoba duchowna.

152 Zob. https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/pedofilia-w-kosciele-ks-jan-wodniak-molestowal-dzieci-miedzybrodzie-bialskie/h542b7z (dostęp: 21.07.2021).

153 „Fakty po Faktach", TVN24, 20 października 2020.

154 Kodeks Prawa Kanonicznego, Poznań 2008.

155 Por. https://www.ekai.pl/kard-dziwisz-podejme-kroki-w-celu-spotkania-z-panem-januszem-szymikiem/ (dostęp: 21.07.2021).

156 Zob. TVN24, 11 marca 2021, https://tvn24.pl/polska/komisja-do-spraw-pedofilii-zawiadomila-prokurature-w-sprawie-stanislawa-dziwisza-janusz-szymik-komentuje-5040162 (dostęp: 21.07.2021).

157 Zob. https://wpolityce.pl/kosciol/540272-ofiara-molestowania-seksualnego-broni-kard-dziwisza (dostęp: 21.07.2021).

158 Zob. Fakty po Faktach, TVN24, 20 października 2020.

159 Zob. T. Terlikowski, *Kardynał Dziwisz, czyli ucieczka od odpowiedzialności*, [w:] https://wiez.pl/2020/10/21/kardynal-dziwisz-czyli-ucieczka-od-odpowiedzialnosci/ (dostęp: 21.07.2021).

160 Zob. https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,26497658,zadne-zaslugi-nie-moga-byc-argumentem-do-unikania-odpowiedzialnosci.html (dostęp: 15.07.2021).

161 Por. https://www.radiomaryja.pl/informacje/ataki-na-sw-jana-pawla-ii-ks-kard-s-dziwisz-widze-ze-polska-jest-inna-niz-ta-ktora-byla-kilkadziesiat-lata-temu-byla-zachwycona-papiezem-zachwycona-jego-nauczaniem/ (dostęp: 21.07.2021).

162 Por. A. Olender, *Terlikowski reaguje na słowa kard. Dziwisza o wybaczeniu ojczyźnie: „W istocie atakuje Papieża"*, [w:] https://natemat.pl/331469,terlikowski-o-slowach-dziwisza-uwaza-ze-kardynal-atakuje-papieza (dostęp: 23.07.2021).

163 Por. *Don Stanislao. Postscriptum*, reportaż TVN24, magazyn „Czarno na białym" z 23 listopada 2020.

164 Por. https://www.radiomaryja.pl/informacje/o-dr-t-rydzyk-dla-naszego-dziennika-jezeli-chciano-zniszczyc-kosciol-atakowano-ewangelizatorow-to-co-kiedys-robila-palka-i-karabin-dzis-robia-media/ (dostęp: 21.07.2021).

165 Por. https://www.ekai.pl/abp-gadecki-reaguje-na-zarzuty-stawiane-kard-dziwiszowi/ (dostęp: 21.08.2021).

166 Por. https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C754876%2Ckardynal-dziwisz-dla-ansy-znieslawiajace-zarzuty-nie-przyjmowalem-pieniedzy (dostęp: 11.08.2021).

167 D. Jankowski, *Kardynał Dziwisz – ofiara „rozmaitych pomówień" czy cyniczny gracz*, 9.11.2020, [w:] https://wiez.pl/2020/11/09/kard-dziwisz-ofiara-rozmaitych-pomowien-czy-cyniczny-gracz/ (dostęp: 22.07.2021).

168 T. Terlikowski, *Ciemna noc Kościoła*, 13.11.2020, [w:] https://www.rp.pl/Plus-Minus/311139997-Ciemna-noc-Kosciola.html (dostęp: 22.07.2021).

169 Zob. S. Piegza, Ks. Isakowicz-Zaleski: *Kościół nie radzi sobie z trudnymi sprawami (wywiad)*, [w:] https://wiadomosci.onet.pl/kraj/ks-tadeusz-isakowicz-zaleski-kosciol-nie-radzi-sobie-z-trudnymi-sprawami-wywiad/t6xe099 (dostęp: 22.07.2021).

170 Zob. http://isakowicz.pl/dziwne-swiecenia-wlocha-z-krakowa-w-prywatnej-kaplicy-w-warszawie/ (dostęp: 11.08.2021).

171 Zob. „Fakty po faktach", TVN24, 20 października 2020 roku.

172 S. Obirek, *Cud niepamięci*, dz. cyt.

173 Zob. P. Żyłka, *Kardynał wybrał najgorszą możliwą reakcję* [w:] https://deon.pl/kosciol/piotr-zylka-o-don-stanislao-kardynal-wybral-najgorsza-mozliwa-reakcje,1048168 (dostęp: 22.07.2021).

174 A. Sporniak, *Za plecami papieża*, „Tygodnik Powszechny" 10.11.2020.

175 S. Obirek, *Cud niepamięci*, dz. cyt.

176 Zob. https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C752073%2C archidiecezja-wroclawska-przeprasza-osoby-skrzywdzone-przez-kard (dostęp: 20.07.2021).

177 S. Obirek, *Cud niepamięci*, dz. cyt.

178 Zob. Z. Radzik, *Kardynał obnażony*, [w:] https://magazynkontakt.pl/kardynal-obnazony/ (dostęp: 22.07.2021).

179 Zob. https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1961696,1,odwolanie-biskupa-przelom-w-polskim-kosciele.read (dostęp: 23.07.2021).

180 Zob. https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,26962679,kosciol-nie-wie-gdzie-jest-usuniety-biskup-edward-janiak-nasze.html (dostęp: 11.08.20210).

181 Zob. https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/8138975, kosciol-biskup-edward-janiak-polska-episkopat.html (dostęp: 11.08.2021).

182 Zob. Ł. Cieśla, *Odnalazł się biskup Edward Janiak*, [w:] https://plus.gloswielkopolski.pl/odnalazl-sie-biskup-edward-janiak-wbrew-zakazowi-watykanu-wciaz-przebywa-na-terenie-diecezji-kaliskiej-jestem-tu-z-powodu/ar/c1-15577559 (dostęp: 11.08.2021).

183 Rozmowa RMF, 29 marca 2021.

184 Por. https://wiez.pl/2021/03/29/stolica-apostolska-podjela-decyzje-w-sprawie-zaniedban-bp-janiaka-i-abp-glodzia/ (dostęp: 11.08.2021).

185 Por. https://www.ug.jaswily.wrotapodlasia.pl/pl/aktualnosci/wydarzenia/wybory-uzupelniajace-soltysow.html (dostęp: 11.08.2021).

186 Por. S. Klauziński, *Sławoj Leszek Głódź został sołtysem. „Arcybiskup kpi z prawa kanonicznego"*, [w:] https://oko.press/arcybiskup-glodz-soltys/ (dostęp: 12.08.2021).

187 Kodeks Prawa Kanonicznego, Poznań 2008.

188 Por. „Mamy pierwszego arcybiskupa wśród sołtysów i pierwszego sołtysa wśród arcybiskupów", [w:] https://tvn24.pl/bialystok/arcybiskup-slawoj-leszek-glodz-soltysem-solectwa-piaski-5129093 (dostęp: 11.08.2021).

189 Por. https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,27265992,abp-glodz-zostal-soltysem-to-jest-funkcja-spoleczna-cos-trzeba.html (dostęp: 11.08.2021).

190 Zob. https://oko.press/franciszek-biskup-andrzej-tyrawa-zlozyl-rezygnacje/ (dostęp: 11.08.2021).

191 Por. https://diecezja.pl/aktualnosci/komunikat-archidiecezji-krakowskiej-dotyczacy-biskupa-seniora-diecezji-bielsko-zywieckiego-tadeusza-rakoczego (dostęp: 11.08.2021).

192 Zob. S. Klauziński, *Biskup Tadeusz Rakoczy ukarany przez Watykan za tuszowanie przestępstw seksualnych*, [w:] https://oko.press/biskup-rakoczy-watykan-kara/ (dostęp: 11.08.2021).

193 Zob. https://episkopat.pl/komunikat-delegata-kep-ds-ochrony-dzieci-i-mlodziezy-dotyczacy-sygnalizowanych-zaniedban-biskupa-stefana-regmunta/ (dostęp: 12.08.2021).

194 Por. https://episkopat.pl/komunikat-archidiecezji-poznanskiej-dotyczacy-sygnalizowanych-zaniedban-biskupa-stanislawa-napieraly (dostęp: 12.08.2021).

195 Za: https://wiez.pl/2020/05/24/bp-napierala-wiedzial-o-pedofilskich-czynach-ks-h-i-nic-z-tym-nie-zrobil/ (dostęp: 12.08.2021).

196 Por. M. Glanc, S. Piegsa, B. Rumieńczyk, *Matka ofiary ks. H.: biskup Napierała wiedział o pedofilii, zgłaszałam mu ją wielokrotnie*, [w:] https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/zabawa-w-chowanego-biskup-stanislaw-napierala-kryl-ksiedza-arkadiusza-h/s7n6jyt (dostęp: 12.08.2021).

197 Zob. https://diecezja.legnica.pl/komunikat-archidiecezji-lubelskiej/ (dostęp: 12.08.2021).

198 Zob. https://gospodarka.dziennik.pl/news/artykuly/8177098,abp-skworc-dziekujemy-pkn-orlen-za-wykupienie-od-kapitalu-niemieckiego-polskiej-prasy-lokalnej.html (dostęp: 11.08.2021).

199 Por. https://archidiecezjakatowicka.pl/o-diecezji/aktualnosci/1965-slowo-arcybiskupa-katowickiego (dostęp: 11.08.2021).

200 Por. https://www.rp.pl/Kosciol/305259902-Episkopat-na-dywanik-Pilne-wezwanie-z-Watykanu.htm (dostęp: 11.08.2021).

201 Zob. https://nuncjatura.pl/2021/07/23/komunikat-dotyczacy-bp-jana-szkodonia/ (dostęp: 11.08.2021).

202 Zob. https://www.facebook.com/permalink.php?story_fbid=4817897514909196&id=227951087237218 (dostęp: 11.08.2021).

203 Zob. https://nuncjatura.pl/2021/06/26/komunikat-w-sprawie-wizyty-kard-a-bagnasco/ (dostęp: 11.08.2021).

204 Por. https://www.ilfattoquotidiano.it/in-edicola/articoli/2020/10/23/don-castagneto-bagnasco-ha-provato-a-insabbiare-il-caso-ora-indaga-torino/5976740/ (dostęp: 12.08.2021).

205 Zob. https://retelabuso.org/2020/10/07/don-franco-castagneto-abusi-archiviati-le-vittime-i-pm-credono-solo-a-bagnasco/ (dostęp 10.08.2021), https://retelabuso.org/2020/10/18/quella-strana-revoca-della-cdf-a-bagnasco-che-trasferisce-il-processo-castagneto-la-sua-proposta-e-le-omissioni/ (dostęp: 10.08.2021), https://retelabuso.org/2020/10/21/genova-la-cdf-vaticano-revoca-a-bagnasco-lincarico-del-processo-a-don-castagneto-e-lo-passa-a-torino/ (dostęp: 10.08.2021).

206 Zob. https://international.la-croix.com/news/letter-from-rome/other-angels-should-fall/13228 (dostęp: 10.08.2021).